

„Utwory Wojciecha Dembołęckiego warte są ze wszelkich miar upublicznienia. Wciąż mało znany epizod z historii polskiej wojskowości dostarcza bowiem nie tylko wiedzy ściśle historycznej, ale i pokazuje mentalność ludzi tamtych czasów, bardzo przecież dla Polski ważnych i, w jakimś sensie, decydujących o późniejszym narodowym charakterze. Dzieło Dembołęckiego ważne jest nie tyle ze względu na walory dokumentacyjne [...], co z powodu podjęcia próby zbudowania parenezy, ustalenia pewnego wzoru, powierzchownie tylko lisowczyków dotyczącego”.

(z recenzji Prof. dra hab. S. Kufla)

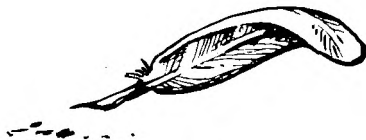
„Książka [...] przynosi — oprócz cennego poznawczo, wprowadzonego na nowo w obieg czytelniczy i naukowo-badawczy (po raz pierwszy w formie zbioru) materiału faktograficznego — godną uwagi interpretację wyróżnionych [...] utworów. Tym samym stanowi ważki i potrzebny z naukowego punktu widzenia wkład w rozwój badań nad literaturą wczesnego baroku”.

(z recenzji Prof. dra hab. M. Nalepy)



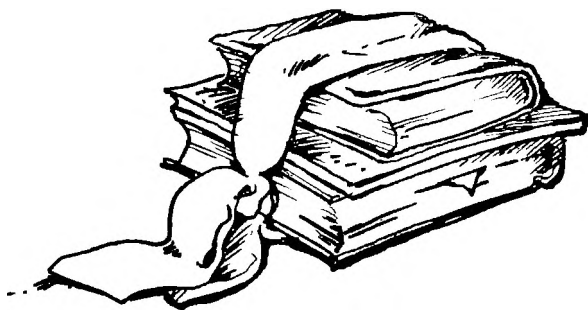


WOJCIECH DEMBOŁECKI O LISOWCZYKACH...



Radosław Sztyber

WOJCIECH DEMBOŁECKI
O LISOWCZYKACH
WIERSZEM I PROZĄ
(1620–1621)



Wydawnictwo DiG



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja sfinansowana w ramach finansowania w ramach ustawy 715P-DSN-2016 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszczelniającą nauki.

WOJCIECH DEMBOŁĘCKI
O LISOWCZYKACH
WIERSZEM I PROZĄ
(1620–1621)





Radosław Sztyber

WOJCIECH DEMBOŁĘCKI
O LISOWCZYKACH
WIERSZEM I PROZĄ
(1620–1621)



Warszawa 2011



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja sfinansowana ze środków Europejskiego Funduszu Regionalnego w ramach projektu "Wzrost efektywności działania Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego poprzez rozwój jego działalności operacyjnej i zarobkowej".

Seria: **Pamiętniki z XVII–XX w.**

Recenzenci:

dr hab. Sławomir Kufel (profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego)

dr hab. Marek Nalepa (profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego)

Publikacja dofinansowana przez Ministra Nauki i Szkolnictwa
Wyższego (Umowa 913/DWB/P/2010)

Redakcja: Maria Żurek

© Copyright by Wydawnictwo DiG, 2010

ISBN 978–83–7181–707–6

Skład i łamanie: Mercurius, Olsztyn



WYDAWNICTWO
—**DiG**

Wydawnictwo DiG Sp.j.

PL 01–524 Warszawa, al. Wojska Polskiego 4

tel./fax: (+4822) 839–08–38

e-mail: biuro@dig.pl; <http://www.dig.pl>

Druk cyfrowy: RYKO w Karczewie



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnianie w Internecie finansowane ze środków budżetu Państwa (2018-2020) przez Instytut Nauki i Szkolnictwa Wyższego, partnerem w realizacji projektu jest Biblioteka Cyfrowa Państwa.

WSTĘP



OTWARCIE

Bliskie kontakty, a nawet swoisty związek lisowczyków z księdzem Wojciechem Dembołęckim są bez wątpienia udokumentowane przede wszystkim w spisanej jego ręką ciekawej książce z 1623 roku — *Przewagi elearów polskich*¹, po raz pierwszy opublikowanej w Poznaniu tuż po zakończeniu wyprawy najemnego pułku w głąb Rzeszy, będącego wtedy na usługach cesarza Ferdynanda II Habsburga². Tom to szczególny, gdyż m.in. jako jeden z nielicznych ówczesnych płodów pamiętnikarskiego pióra otrzymał przywilej możliwości współczesnego kolportażu w postaci drukowanej³,

¹ W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, wstęp i oprac. R. Szyber, Toruń 2005.

² Por. W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski — lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa–Poznań 1978 (rozdz. *Kondotierska wyprawa nad Ren*); R. Szyber, *Wstęp*, [w:] W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 93–133.

³ Spośród dziesięciu omówionych przez M. Bauera pamiętników wojennych tylko *Przewagi* współcześnie ukazały się drukiem (idem, *Z dziejów batalistyki polskiej. Studia nad pamiętnikami wojennymi z XVII w.*, Kraków 2007). Zob. też P. Borek, *Wojciech Dembołęcki, „Przewagi elearów polskich”*, oprac. i wstęp R. Szyber, Toruń 2005, „Barok” 2006, z. 2 (26), s. 233 (recenzja).

choć błędnie sądzi się czasem, iż relacja doczekała się wznowienia siedem lat później⁴.

Wszakże, jak się okazuje, spisanych świadectw tej zażyłości franciszkanina i kondotierów (nie tylko dokumentarnych czy archiwalnych, nadto niewolnych od ujawnionych ambicji literackich) dochowało się znacznie więcej, niemniej we wszystkich tych przekazach, bez wyjątku, podejmuje się skrzętne starania, by zakamuflować informacje o ich rzeczywistym sprawcy. Dlatego też zabytki te — a wśród nich na pewno jeden rękopis (a może i dwa) — skrywają imię i nazwisko autora, pozostając czasem za parawanem zamierzonej anonimowości, innym razem zaś za kurtyną rozmaitych kryptonimów, eksploatujących grę słowną i wielokrotnie stosowane w tym zakresie obyczaje. Niektóre sygnatury autorskie zyskały w rezultacie kształt anagramu, allonimu bądź też geonimu. Natomiast jeden z nich wydaje się pokłosiem językowej zabawy, został bowiem oparty na kanwie przysłowia „niedaleko pada jabłko od jabłoni”, które jednak zostało twórczo przetworzone, i wyzyskuje zależność podobnego typu, mianowicie żołądzia i dębu. A przecież „od Żołąckiego — pisał kompetentny badacz — do Dębołęckiego [...] już niedaleko”⁵. Ekwilibrystyka słowna, ale i dość rzetelna wiedza językoznawcza — obok megalomańskich skłonności w rozważaniach m.in. lingwistycznych (uobecnionych w kolejnej książce

⁴ Nieporozumienie wynika z serii niewłaściwych informacji niewolniczo powtarzanych w opracowaniach bibliograficznych. Por. R. Sztzyber, *Wstęp*, s. 134–142.

⁵ W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, [w:] *Miscellanea staropolskie 4*, Archiwum Literackie, t. 16, 1972, s. 229.

z 1633 roku) — to przecież jedno z lepiej znanych i rozpoznawalnych, wręcz sztandarowych cech oryginalnego dorobku pisarskiego, sygnowanego otwarciem jego nazwiskiem (mowa o wspomnianych już *Przewagach* i zwłaszcza *Wywodzie jedynowłasnego państwa świata*⁶).

Zainteresowanie „lisowską” spuścizną Dembołęckiego objawiło się dosyć mocno w XIX stuleciu, o czym zaświadcza dwa kompletne przedruki *Przewag* w 1830 (Puławy) i 1859 roku (Kraków) oraz fragmentów w 1825 („Weteran Poznański”), tłumaczenie tekstu na język czeski (Praga 1908)⁷, a także znaczące wyzyskanie treści dzieła w próbie rekonstrukcji pełni dziejów lisowczyków przez Maurycego Dzieduszyckiego⁸. Bardzo możliwe, iż ta popularność przyczyniła się do wydania owoców również na innych polach — i Juliusz Kossak, i Józef Brandt poświęcili swoje talenty malarskie, by odtworzyć i zarazem uwiecznić specyfikę lisowskiego oddziału, nieraz ich obrazy należy sytuować w kontekście lekturowych reminiscencji z siedemnastowiecznego pamiętnika⁹.

W tym samym mniej więcej czasie znaleźli się wydawcy dwóch innych, pomniejszych lisowianów, które

⁶ Edycja tegoż zabytku wraz z omówieniem monograficznym ukaże się niebawem.

⁷ Por. M. Bauer, *op. cit.*, s. 82–83; R. Szytber, *Wstęp*, s. 134–142.

⁸ M. Dzieduszycki, *Krótki rys dziejów i spraw lisowczyków*, t. 1–2, Lwów 1843–1844.

⁹ Obraz J. Brandta pt. *Stroynowski przedstawia arcyksiężciu Leopoldowi austriackiemu konie zabrane przez lisowczyków palatynowi Renu*; akwarela J. Kossaka o przejętym z *Przewag* ironicznym tytule *Jarmark w Habelswerde*.

uzupełniają niniejsze opracowanie — pt. *Pogrom abo porażka Czechów i kalwinistów przez lisowczyki Roku Pańskiego 1620 różnemi czasy raz po raz ośm razy* (zwane też *Pieśniami o cnych kozakach lisowskich*) oraz *Zywoť kozaków lisowskich*. Pierwszy z tych utworów z dawnej broszury ogłosił Kazimierz Władysław Wójcicki¹⁰, natomiast drugi, niesłusznie przypisany Józefowi Bartłomiejowi Zimorowicowi — Korneli Juliusz Heck¹¹, nie bez udziału wspomnianego Dzieduszyckiego, autora kopii poemaciku, zaopatrzonej w trzy ryciny¹², pochodzące z oryginalnego, aczkolwiek zatraconego¹³, a w kolejnym wieku szczęśliwie odnalezionej druk¹⁴. Poemacik po wojnie w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych przedkładano publiczności czytelniczej czterokrotnie¹⁵.

W XX wieku badania nad problematyką lisowską zataczały z czasem coraz szersze kręgi. Kolejne studia badaczy poszerzały stan naszej wiedzy w aspektach

¹⁰ K. W. Wójcicki, *Obrazy starodawne*, t. I, Warszawa 1843.

¹¹ K. J. Heck, „*Zywoť kozaków lisowskich*” — poemat Józefa Bartłomieja Zimorowica, Lwów 1886.

¹² Zob. *ibidem*, s. 25, 26, 35.

¹³ Por. *ibidem*, s. 13.

¹⁴ Zob. K. Badecki, *Bartłomiej Zimorowica „Zywoť kozaków lisowskich” w odszukanym, unikatowym pierwodruku Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie*, [w:] *Studia nad książką poświęcone pamięci Kazimierza Piekarskiego*, Książka w Dawnej Kulturze Polskiej, t. I, Wrocław 1951.

¹⁵ M.in. w: *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII w.*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954. Zob. też W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, [w:] *Z badań nad literaturą i językiem*, red. L. Ludorowski i W. Magnuszewski, Warszawa-Poznań 1974, s. 8 i przyp. 6.

historycznym (Adam Kersten, Leszek Podhorodecki, Henryk Wisner, Eugenia Triller) i literaturoznawczym (Maria Eustachiewicz, Jadwiga Rytel, Alojzy Sajkowski i in.). W osobnym miejscu warto odnotować wszechstronne studia Władysława Magnuszewskiego. I na polemikę z dziedziny historii sztuki znalazło się w tym kontekście miejsce, skrzyżowane pióra toczyły batalię o nazwisko sportretowanego przez Rembrandta van Rijn żołnierza (tytuł obrazu w jednej wersji brzmi *Jeździec polski*, w innej *Lisowczyk*). Wypowiadano się w tej materii również przygodnie.

Powojenne kwerendy przyniosły następne edycje, najpierw tzw. *Wiersze o lisowczykach* ogłoszone z rękopisu pochodzącego z końca XVII lub początku XVIII wieku, następnie *List o lisowczykach*, którego tekst ustalił Zbigniew Nowak¹⁶ na podstawie drugiego (spośród czterech¹⁷), najbardziej poprawnego — zdaniem badacza — wydania utworu z 1620 roku¹⁸. Obie wierszowane epistoły, o podobnej szacie językowej, zbliżonych pomysłach i znacząco różne w rozmiarze, oraz wspomniane wcześniej teksty bez wahania przyznał W. Ma-

¹⁶ Zob. Z. Nowak, *Kontrreformacyjna satyra obyczajowa w Polsce XVII wieku*, Gdańsk 1968.

¹⁷ Dwa z 1620 roku, najpewniej odbijane w Krakowie (por. *ibidem*, s. 404–406), podobnie jak i trzeci z 1636 (*ibidem*, s. 406), nadto może i czwarty (W. Magnuszewski, *Wiersze o lisowczykach*, [w:] *Miscellanea staropolskie*, Archiwum Literackie, t. 6, 1962, s. 58) z 1646. Znane są także kopie rękopiśmienne (Z. Nowak, *op. cit.*, s. 406; W. Magnuszewski, *Wiersze o lisowczykach*, s. 58 i przyp. 10).

¹⁸ Por. Z. Nowak, *op. cit.*, s. 404.

gnuszewski autorowi *Przewag*¹⁹. Nie inną opinię znawca przedmiotu wygłosił w odniesieniu do kolejnej pary zabytków z 1621 roku — *Deklaracyji abo objaśnienia Kart kozackich*²⁰ i *Kopii listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego*²¹; ten ostatni został wydany z unikatku Biblioteki Kórnickiej przez PAN, wraz z gruntownym komentarzem, w 1972 roku²². Właściwie tylko jeden utwór nie doczekał się naukowego wznowienia do końca drugiego milenium, mianowicie *Deklaracyja*, niemniej u schyłku pierwszej dekady trzeciego tę lukę w dorobku Dembołęckiego wypełniono²³. A sprawa atrybucji tych najpóźniej ogłoszonych wznowień lisowianów przedstawia się chyba najprościej, gdyż zostały one zaopatrzone w dające się raczej bez trudu rozwiązać pseudonimy–kalambury. „Maciej Żołęcki” sygnował *Kopię listu*, natomiast „objaśnienie kart kozackich” — „Nikodem Niebylski”; nazwisko i imię stanowią swoisty anagram ujawniający prawdziwe dane o auto-

¹⁹ Por. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 33; idem, *Wokół kozaka Plachty*, [w:] *Z zagadnień historii literatury*, red. L. Ludorowski, Zielona Góra 1976, s. 66.

²⁰ Idem, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 33.

²¹ Por. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 230.

²² *Ibidem*, s. 230–235.

²³ Zob. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko–plastyczne*, Zielona Góra 2009. Zdecydowano się włączyć do tej książki i ten zabytek (jednakże pozbawiony rękopiśmiennego pierwowzoru łacińskiego, zaopatrzonego nadto w cykl ilustracji), aby nadać walor kompletności edycji wszystkich pomniejszych lisowianów, które wyszły spod pióra Dembołęckiego.

rze. Istnieją wszakże inne dowody, dość przekonujące, o słuszności rozstrzygnięć tych autorskich zagadek.

Wskazane drobiazgi literackie — obok *Przewag* — dopełniają obrazu spisanej spuścizny Dembołęckiego o lisowczykach. Odznacza się ona niezwykłością ujęć, bogactwem oryginalnych pomysłów, ciekawą, nietuzinkową formą językowo–stylistyczną. *Żywot* ze względu na swoją nonszalancko–humorystyczną fakturę, mistrzostwo autora w kształtowaniu poetyckiej wizji winien wejść do kanonu najciekawszych, jeśli nie najznakomitszych utworów przynajmniej pierwszej połowy XVII wieku. Pomysłowość zaś *Deklaracji* wyróżnia ją z rzędu okolicznościowych tekstów tego czasu dzięki zastosowaniu przez autora polimorficznej struktury przekazu. Z jednej strony przekaz odwołuje się do kompozycyjnych uwarunkowań wyobrażeń emblematycznych, a także stemmatów, a z drugiej jest uporządkowany według schematu wyznaczonego przez hierarchiczność trzydziestosześcioletniej talii kart do gry (typu polskiego), w którą twórca wpisał alegoryczną interpretację wstępnego etapu wojny trzydziestoletniej. To w pewnym stopniu fenomen rodzimej kultury, implikujący materiał graficzny, zresztą istotnie zachowany w co najmniej dwóch egzemplarzach i przechowywany do dzisiaj w muzeach czeskim²⁴

²⁴ Biblioteka Muzeum Narodowego w Pradze (102 A 105). Por. M. Bohatcová, *Irrgarten der Schicksale—Einblattdrucke vom Anfang des Dreissigjährigen Krieges*, Praha 1966, s. 19–20. Na wyklejkach publikacji odbito reprodukcje tych kart. Zob. także D. Hoffmann, *Die Welt der Spielkarte*, wyd. II, Lipsk 1972, s. 44, 160 (il. 29).

i niemieckim²⁵. Dobrze też wkomponowuje się cykl epigramatów, wyjaśniających sens niejako znaczonych „karcieć”, w „pogranicze emblematyki i heraldyki, [...] urodzajne i [...] gęsto zabudowane utworami różnego typu. Była to jedna ze swoistości polskiego baroku” — komentuje zjawisko Paulina Buchwald-Pelcowa²⁶.

Wrażenie komiczności *Listu* i *Wierszy* — bezkrytycznie apoteozujących ich tytułowych bohaterów i zarazem bezlitośnie ośmieszających przeciwników militarnych oraz wyznaniowych — wydatnie potęguje przyjęta strategia językowa w metodzie formułowania treści, ponieważ mieści się w konwencji nieudolnego przekładu „z niemieckiego na polskiego”. Znamienne zaś niedoskonałości translacji, realizowanej w rzeczywistości utworów przez Niemca — rzecz jasna, w wyrafinowany sposób zamierzone — skutkują zabawnymi wynaturzeniami, np. gdy lisowczyk krzyknął jutro, ponoć słyhać było jeszcze... wczoraj. Rubaszności, elementu satyrycznego i zwykłego śmiechu w tych tekstach co niemiara, podobnie i w barwnym, migotliwym, dynamicznym *Zywocie*, operującym wyjątkowo przewrotną argumentacją, choć i na podniosłe słowa też znalazło się tu miejsce. Pozbawione żywiowości i dowcipnych żartów *Pieśni* oraz *Kopia listu* sięgają raczej po patetyczną nutę, aby oddać hołd sławnym i szczęśliwym w boju żołnierzom oraz by zachęcić ich

²⁵ Muzeum Kart Do Gry w Leinfelden–Echterdingen (90/II T 103–104).

²⁶ P. Buchwald-Pelcowa, *Emblematy w drukach polskich i Polski dotyczących XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1981 (cyt. za: P. Rypson, *Obraz słowa. Historia poezji wizualnej*, Warszawa 1989, s. 203).

do obrony Rzeczypospolitej zagrożonej przez nawałę turecką (Chocim, 1621), na co pułk przystał — jak czytamy w *Przewagach*²⁷, a potwierdzają zarówno relacje świadków²⁸ (choć ambicji samego Dembołęckiego raczej nie zaspokajały²⁹), jak i późniejsze rekonstrukcje historyków tego okresu³⁰.

Jak w kalejdoskopie pojawiają się w tych sześciu pisanych drobiazgach najróżniejsze motywy i chwyt literackie. Szeroka skala ekspozycji mieści niemal wszystko, co znajduje się pomiędzy humorem i dramatem, życiem i śmiercią, triumfem i klęską, a także między lekceważeniem i kpina a powagą, bezduszną niekiedy wulgarnością a swoistą poprawnością. Właśnie tak skrajnie i rozległe postrzegana rozpiętość tematyczna — ekstremalna, biegunowo przeciwstawna — w połączeniu z odpowiednio obieraną poetyką dawały szansę stworzenia literackiej mozaiki, z której ułożenia wyłania się portret lisowczyka. Przerysowany, tendencyjnie wymodelowany, co można tłumaczyć nie tylko nietuzinkową wyobraźnią autora, lecz również specyfiką czasów i względami propagandowymi. W tej zdominowanej przez antynomie układance wartości pozytywne przypadają w udziale, czego

²⁷ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 229–237.

²⁸ *Ibidem*, s. 238–240.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Zob. L. Podhorodecki, *Kampania chocimska 1621 roku*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1964, t. 10, cz. 2, s. 110–111; W. Magnuszewski, *Z dziejów elitarów polskich*, s. 38; H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 1995, s. 98; Zob. też R. Szyber, *Wstęp*, s. 86–93.

nietrudno się domyślić, polskiej formacji zbrojnej, a poskramianiu wroga służyła paleta określeń pejoratywnych bądź po prostu uwypuklanie niegodnych postaw ludzkich, religijnych czy wojskowych, przy czym ksiądz w sobie właściwy sposób bagatelizował lub nawet ignorował chrześcijański kanon moralny.

Stawką tak zdecydowanego podejścia Dembołęckiego do „problemu lisowczyków” (w sensie dosłownym i przenośnym) okazało się pozyskanie dodatkowych oddziałów, potrzebnych do skutecznego stłumienia buntów zainicjowanych defenestracją praską, ale i do obrony ojczyzny. Zatem z jednej strony cykl omawianych utworów stanowił ukłon wobec kondotierów, schlebiał im i apoteozował ich, równocześnie gwarantując przedstawienie ich dokonań publiczności czytelniczej od najlepszej strony. Z drugiej zaś — oddział należało bronić przed formułowanymi niemal zewsząd, tak w kraju, jak i za granicą, zarzutami o niekarność, rozboje i mordy. „Co hultaj, to lisowczyk” głosi powtarzane ówczesnie nazbyt często przysłowie, ilustrujące inną część prawdy o tych samozwańczych żołnierzach. Odium społeczeństwa wobec najemników chciał franciszkanin zdjąć na różne sposoby, karmiąc czytelnika drwiną i śmiechem z przeciwnika, wzbudzając w nim dumę z przynależności do narodu, który wszak wydał „bicz na kacerze”, jak odnotował Dembołęcki w *Przewagach*, lekceważąc wreszcie rzeczywiste przestępstwa i akty bezprawia — dokonywane przez „kozaków lisowskich” — i przemieniając je w karkołomnych kondensacjach poetyckich w rzekomo prawdziwe atuty.

Dobłą egzemplifikacją tej zmyślnej koncepcji bezwzględego, realizowanego za wszelką cenę, wybielania portretu „towarzyszów” spod lisowskich chorągwi, ludzi „bez trwogi i honoru” — jak pisał Władysław Łoziński³¹ — może być potraktowanie ich jako reprezentantów nieomal cechu rzemiosł różnych, wykonujących swoje zadania z największą pieczołowitością i zaangażowaniem, nadto miłosiernie, zgodnie, bez zapłaty oraz z pożądaną pobożnością (*Żywot*). Nic to, że topika spod znaku wielu profesji — muzyka, retora, cyrulika, szmuklerza, krawca bądź kuśnierza, bednarza czy ślusarza, zawodów przecież pochwalanych i niebudzących sprzeciwu w związku z ich oczywistą przydatnością w codziennym życiu — jest ekwiwalentem rozbojów, burd, bójek, hazardu, pijaństwa i kradzieży. Szczytem aplauzu dla samowolnego oddziału stała się bezsprzecznie książka kapelana z 1623 roku, w której, przytaczając wiele „dowodów” (etymologicznych, biblijnych), a właściwie swobodnych spekulacji, dowodził, iż lisowczyków na służbę zaciągnął Bóg, a nawet „sam im hetmanił”³², czego widomym znakiem jest nowe miano kompanionów — elearzy³³.

³¹ W. Łoziński, *Prawem i lewem*, t. 1, Kraków 1957, s. 171.

³² W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 166.

³³ Por. R. Szytber, „*Banialuki*” i „*ambaje*”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalie elearów (lisowczyków), „*Studia i Materiały*” Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, t. 46: *Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999; idem, *Dlaczego Dembołęcki „przerobił” lisowczyka na eleara?*, red. M. Januszewicz, „*Almanach Historycznoliteracki*” 1998, t. 1.

W tym kontekście warto przytoczyć dość obszerne, ale jakże wymowne, gorzkie wyrzucenie M. Dzieduszyckiego, sformułowane na początku jego monograficznego opracowania historycznego:

Tę więc część dziejów, której nikt dotąd nie wyjaśnił, dotknąć usiłowałem i wyznać muszę, niemało w tym moja miłość własna ucierpiała. Bo gdy wielu pisarzy tak są szczęśliwi, że zaspokajając przywiązanie do ojczyzny piękną tylko stroną jej dziejów wykładają, ciemniejsze lub całkiem zakrywając, lub w znośnym ukazując świetle, na mnie prawda nieubłagana nie jedno mniej korzystne dla rodaków wymoże zeznanie, które nic historii niniejszej sama z siebie wysnuje. Gdyby odwaga, wytrwałość, czujność, nieoglądanie się na żadne niebezpieczeństwa, słowem, zalety żołnierza jedynymi były wielkości warunkami, to by lisowczyków między największych ludzi policzyć należało... Ale niestety wyuzdaność, swawola, niekarność, często i okrucieństwo z fanatyzmem złączone uniesieniem, skaziły owe dary przyrodzenia i losu i większą część ujmującego obrazu kirem żałobnym pokryły³⁴.

Nie sposób po prostu zapomnieć i zwyczajnie wybaczyć lisowczykom wszelkich nadużyć. A Dembołęcki nieraz miał okazję naocznie je obserwować, ponieważ za niektóre występki ponosi winę albo współwinę,

³⁴ M. Dzieduszycki, *op. cit.*, t. I, s. 5 i n. (cyt. za: Heck, *op. cit.*, s. 8–9).

przecież jako kapelan należał do starszyny pułku, a zresztą najpewniej przyczynił się do wprowadzenia w życie „artykułów elearskich” (swoistego kodeksu prawnego) mających na celu ukrócenie haniebnych praktyk. Skoro więc znał detale autentycznego wizerunku awanturniczych zagończyków, a mimo to pozostawił po sobie grupę utworów im poświęconych, które były panegiryczne w swojej wymowie, jego pisaną batalię o lisowskich straceniów należy postrzegać jako wyrachowaną w najwyższym stopniu. I tutaj dotykamy istoty rzeczy — seria sześciu tekstów oraz *Przewagi* przynoszą nie tylko apoteozę, lecz apologię, czyli pochwałę i jednocześnie obronę. Ta ostatnia zaś w świetle przypomnianych faktów prowadzi do jeszcze jednej konkluzji związanej z propagandowymi właściwościami zabytków, najczęściej drukowanych i — dopowiedzmy — na gorąco upowszechnianych. Jak ważna była to kwestia, niech świadczy zapowiedź, ukazująca poważne zagrożenie pozycji żołnierzy w Rzeczypospolitej — „banitem kto by był, a lisowczyka by zabił, eo ipso od banicyj ma być wolny”³⁵.

Świadomy tego wyroku Dembołęcki w gorączkowym pośpiechu kończył *Przewagi*, jednakże nie uniknął skandalu, bowiem w takiej właśnie atmosferze książka rozpoczęła swój żywot. Drukarza za niedopełnienie formalności, tj. zaniechanie uzyskania koniecznej aprobacji biskupiej, ukarano miesięcznym więzieniem. I nie koniec na tym, ponoć autor — być może, pona-

³⁵ Cyt. za: K. W. Wójcicki, *op. cit.*, s. 86. Zob. też W. Łoziński, *op. cit.*, s. 171.

glany — posunął się do kradzieży części nakładu, by go dostarczyć na czas przełożonym...³⁶ Nie zrzędzeniem losu ani przypadkiem dedykował swoją relację Adamowi Sędziwójowi Czarnkowskiemu³⁷, odpowiedzialnemu za „powściąganie swawolników (tj. lisowczyków, rabujących ziemię wielkopolską)”³⁸.

Garść tych skrótowych przypomnień niech posłuży za tło dla publikowanych utworów — rozproszone w różnych tomach (antologie, studia, periodyki, ale i odrębne edycje), konstruowanych zgodnie z odmiennymi założeniami i ukazujących się na przestrzeni ponad półtora wiecza (1843–2009), nie oddają ich ważnej cechy, mianowicie zwartości. Wspólny mianownik — tematyka lisowska — wydaje się ewidentny, ponadto wydzźwięk, apologetyczny, propagandowy, ale i agitacyjny, nie wspominając o funkcjach publicystycznych bądź tych, które spełnia dzisiejsza prasa codzienna —

³⁶ Zob. M. Wojciechowska, *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.*, Poznań 1927, s. 63–64; J. Sójka, *Z dziejów drukarstwa w Poznaniu w XVII wieku. Drukarnia wolrabowska w latach 1636–1689 i jej produkcja*, Warszawa–Poznań 1976 (rozdz. I); *Drukarze dawnej Polski. Od XV do XVIII wieku*, t. 3, cz. 1: *Wielkopolska*, oprac. A. Kawecka–Gryczowa, K. Korotajowa, J. Sójka, Wrocław 1977, s. 284–293; P. Buchwald–Pelcowa, *Promocje i zakazy. Trudne drogi idei w książkach w Polsce czasów baroku*, [w:] *Literatura polskiego baroku w kręgu idei*, red. A. Nowicka–Jeżowa, M. Hanusiewicz, A. Karpiński, Lublin 1995, s. 71–73; R. Sztzyber, *Piórem, kropidłem i szablą. Wojciecha Dembołęckiego pisarska i kapelańska przygoda z lisowczykami (1619–1623). Studia i szkice*, Zielona Góra 2005, s. 116–117.

³⁷ Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 157–159.

³⁸ Cyt. za: W. Dobrowolska, *Czarnkowski Adam Sędziwój*, [w:] *Pol-ski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 214.

informacyjnych. Znamienne, że ksiądz zadbał o doprowadzenie do druku właściwie wszystkich swoich dziełek, zachowując możliwie krótki dystans między procederem pisania i powielenia płodów swojego pióra. *Deklarację* odbito w 1621 roku, a jej treść dotyka m.in. zdarzeń z jesieni roku poprzedniego, podobnie rzecz się ma z *Listem* i *Żywotem*, nie mówiąc już o *Kopii listu*, będącej pobudką, apelem nawołującym do rycerskiego czynu. Teksty te powstawały niemal na gorąco i równie szybko trafiały pod prasę drukarską.

Paradoksalnie potwierdza taki wniosek niedostatek wiadomości autora o lisowczykach widoczny we wczesnych *Pieśniach*, odwołujących się do wypadków jeszcze z czasów, kiedy pułkiem dowodził Aleksander Józef Lisowski. Niemało luk informacyjnych dostrzegł A. Kersten w *Przewagach*, w sprawozdaniu z tzw. pierwszej odsieczy wiedeńskiej, gdyż Dembołęcki nie mógł tej kampanii obserwować naocznie i odtwarzał jej przebieg z opowieści świadków, co prawda „oczywistych, tak i wiary godnych”³⁹ — jak sam zapisał, niemniej niezbyt dokładnie, powierzchownie⁴⁰. Wcześniej próbował literacko „romansować” z Kozakami zaporoskimi⁴¹, a ponieważ akcja ich skaptowania na rzecz wspieranej przez siebie ideologii skończyła się niepowodzeniem, obiektem zainteresowania stała się inna siła militarna

³⁹ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 226.

⁴⁰ „Opis pamiętnikarski jest tak powierzchowny, że pomija fakt, iż bitwa [pod Humiennem] trwała dwa dni” — pisał A. Kersten („*Odsiecz wiedeńska*” 1619 r., „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1964, t. 10, cz. 2, s. 72).

⁴¹ Zob. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*.

— wstawieni czynami moskiewskimi żołdacy z rodom Lisowskim. Fama o nich szła po całej Europie, osiągnęła takie rozmiary — powiedzmy nieco umownie — jak odległość, jaką przebyli; wszak przekroczyli nawet rzekę Ob, co oznacza, że penetrowali tereny Rosji oddalone np. od Lwowa o ok. 2000 km.

Zmieniający się punkt widzenia oraz okoliczności, ale i niezmienna konieczność dbałości o zachowanie status quo cesarstwa i Kościoła, nałożona na franciszkanina przez papieża (o czym czytamy już na karcie tytułowej *Przewagi*⁴²), zaowocowała stopniowym zbliżaniem się autora *Wywodu* do lisowczyków, a także — w miarę upływu czasu — wzrostem poziomu wiedzy o pułku. Druga część pamiętnika księdza obfituje w wiele detali i drobiazgowych deskrypcji, ponieważ piszący towarzyszył wojsku w Rzeszy w randze kapelana i nawet wraz z kondotierami kreował historię. Wszak niejedną kartę jego opowieści wypełniają echa rzeczywiście wygłoszonych kazań niedzielnych bądź okolicznościowych, stąd pamiętnik otrzymał dodatkowy ryt wspomnień nie tylko wojennych⁴³, ale i duszpasterskich⁴⁴.

W miarę przybliżania się Dembołęckiego do formacji rosła jego wiedza o niej, stąd też zbiorowy portret lisowczyka w kolejnych tekstach wyraźnie ewoluje. Najwcześniejsze wyobrażenia literackie malują go jako lisa z piekła rodem, pomiot szatański, diabła

⁴² Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 156.

⁴³ Por. M. Bauer, *op. cit.*, s. 86–93; R. Sztyber, *Piórem, kropidłem i szablą*, s. 111–150; idem, *Wstęp*.

⁴⁴ Por. R. Sztyber, *Piórem, kropidłem i szablą*, s. 151–188.

wreszcie (*List, Wiersze*), choć konstrukcyjne uwarunkowania obu epistoł sugerują, iż tak widzieli żołnierza jedynie „lutrowie” lub Niemcy. W *Żywocie* oraz *Kopii listu* również aluzyjnie zjawia się słynące z przebiegłości i sprytu zwierzę. *Przewagi* natomiast ukazują kondotiera jako „Boskiego wojennika”, można więc obrazowo stwierdzić, że lisowczyk w okresie od 1620 do 1623 roku pod piórem twórcy *Wywodu* przebył swoistą drogę z piekła do nieba⁴⁵.

Ogłaszane teksty — *List i Wiersze o lisowczykach, Pieśni o cnych kozakach lisowskich, Żywot kozaków lisowskich, Kopia listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego* oraz *Deklaracja albo objaśnienie Kart kozackich* — po raz pierwszy ukazują się razem, pod jednym stemplem autora, księdza Wojciecha Dembołęckiego. Inicjatywa tyleż uzasadniona, jak się zdaje, co wręcz niezbędna, przywracająca bowiem wreszcie anonimowy lub sygnowany pseudonimami dorobek jego rzeczywistemu sprawcy. Być może przyczyni się do pogłębienia studiów nad dziejami najemników sławnych ze swoich wyczynów w pierwszych dekadach XVII stulecia lub twórczością postponowanego, zwłaszcza za osławiony *Wywód*, pisarza.

Zresztą ta ostatnia praca — wtrąćmy na zasadzie małej dygresji — dowodzi niebywałej wprost erudycji⁴⁶ w wielu dziedzinach, co sprawiedliwie wypada dostrzec, z zakresu historii, języka i rozmaitych zjawisk lingwistycznych, egzegezy biblijnej, geografii, mitolo-

⁴⁵ *Ibidem*, s. 191–204; idem, *Dlaczego Dembołęcki „przerobił” lisowczyka na eleara?*

⁴⁶ Por. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 230–231 i przyp.

gii itp., udokumentowanej nieprawdopodobną liczbą wcale poważnych i niegodnych pogardy źródeł historycznych (i chronograficznych), leksykograficznych czy geograficznych, nie wspominając o Biblii i apokryfach⁴⁷. Na szacunek zasługuje autor dokumentujący źródła czerpanych wiadomości, a wiele niewiarygodnych, jak się często ocenia, informacji Dembołęcki wy dobył z pisanych w różnych językach opracowań poprzedników, drukujących owoce swoich dociekań właściwie na całym obszarze Europy, choć wydobywana stąd wiedza weszła do *Wywodu*, jak pisze Jadwiga Puzynina — „bez składu i ładu”⁴⁸. Skutkiem mrzonki, najbardziej lekkomyślnej fantazji wydawać by się mogło stwierdzenie, że żoną — niewymienioną z imienia w Starym i Nowym Testamencie — biblijnego Jafeta,

⁴⁷ Powoływał się np. na pracę Trogusa (Gnaeus Pompeius Trogus) pt. *Historiae Philippicae*, utrwaloną w 44 księgach, które przetrwały dzięki ekscerptom i streszczeniom wykonanym m.in. przez Justyna (Marcus Junianus Justinus), Berosusa i Megasthenesa (za sprawą rzekomo prawdziwego odkrycia Johanna Anniusa), Karola Stephanusa (*Dictionarium historicum* wydawane wielokrotnie), Gilberta Genebrarda (*Chronographiae libri quartuor*), Herodota (*Dzieje*), Józefa Flawiusza (*Dawne dzieje Izraela*), Euzebiusza z Cezarei (*Historia Kościelna*), Ptolemeusza Klaudiusza (*Geografia*), Pliniusza Starszego (*Historia naturalna*), św. Hieronima (komentarz do Ksiąg Królewskich), Katona Starszego (Marcus Porcius Cato), zwanego Cenzorem (*Origines*), Warrona (Marek Terencjusz Varro), Tukidydesa z Aten (*Wojna peloponeńska*), Filipa Forestiego da Bergamo (*Supplementum chronicarum*), Ambrożego Calepina (*Dictionarium*) i wielu innych.

⁴⁸ Por. J. Puzynina, *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „Poradnik Językowy” 1955, z. 10, s. 377, przyp. 28.

jednego z synów Noego (obok Sema i Chama), była... Wanda, „co Niemca nie chciała”, znana m.in. z *Kroniki polskiej* Wincentego zwanego Kadłubkiem⁴⁹. Okazuje się wszakże, iż zdanie to powtórzył franciszkanin za kompendium pochodzenia... niemieckiego, spisane przez Hartmanna Schedla pod koniec XV stulecia⁵⁰. Nawiasem mówiąc, imponujący inkunabuł może zadziwić swoją urodą.

Wróćmy do lisowianów. Nie ma potrzeby ani podstaw, by kwestionować kompetencje ich pierwszych wydawców z XIX i XX stulecia, dlatego też, doceniając ich wysiłki oraz intencje, pozostajemy wierni tym nieocenionym wznowieniom. Opisanie w nich zasady wydania nie budzą wątpliwości, nie brak ich z kolei w odniesieniu do komentarza rzeczowego, znowu — redagowanego według rozmaitych koncepcji, dyktowanych odmiennymi intencjami. Niektóre edycje są go zupełnie pozbawione (*Wiersze, Listy*⁵¹) lub pojawia się on na prawach akcydensu (*Pieśni*), w pierwszej edycji *Żywota* jego komentator przyznaje się nawet do swojej bezradności w rozumieniu niektórych zapisów — „co tu chciał wyrazić poeta, tego na próżno dociec usiłowałem”, zwierzał się K. J. Heck⁵². Dwudziestowieczna edycja tegoż poematu zaś eksplikuje sformułowanie „Hanusom” jako „Hankom, tj. kobietom”, co jest

⁴⁹ Por. *Kronika polska*, wstęp, oprac. i przeł. B. Kürbis, Wrocław–Kraków 1992, BN I 277, s. 18–19.

⁵⁰ Por. H. Schedel, *Liber chronicarum*, Norymberga 1493, k. XVI.

⁵¹ Dotyczy jednakże tylko konfrontacji zachowanych druków utworu i możliwych lekcji poszczególnych wersetów.

⁵² K. J. Heck, *op. cit.*, s. 29, przyp. 6.

grubym nieporozumieniem, gdyż cała fraza — biorąc pod uwagę konwencję i topikę utworu — wskazuje na Hanysów, Ślązaków, lub Hansów, jak w innych lisowianach (*List, Wiersze*), czyli Niemców bądź ewentualnie Węgrów, jak w *Przewagach* („siekąc tak Janusze, jako i Hanuse”⁵³). I tylko komplet utworów, wzajemnie się przenikających, daje prawdziwą szansę ich poprawnego zrozumienia i smakowania wcale zgrabnych (wbrew opiniom niektórych czytelników⁵⁴) i pomysłowych zgłosek Dembołęckiego.

Robótkę, jak zwykł mawiać W. Magnuszewski, tego rodzaju znawca przedmiotu miał zamiar zrealizować w przyszłości⁵⁵, niemniej inne prace⁵⁶, a w końcu śmierć nie pozwoliły mu ukończyć planowanego przedsięwzięcia. Dodajmy jeszcze, że znana dzisiaj spuścizna twórcy *Wywodu* (dotycząca nie tylko kondotierskiego pułku) wydaje się wciąż niepełna, o czym świadczą wypowiedzi badacza⁵⁷. Swego czasu zapowiedział, iż

przyszły kapelan lisowczyków dał się również poznać jako autor świeckich, bachicznych tekstów literackich i komponowanych doń melodii, czego

⁵³ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 219.

⁵⁴ Por. K. J. Heck, *op. cit.* (wstęp).

⁵⁵ Zob. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 227, przyp. 18.

⁵⁶ Zob. ich wykaz w: „Almanach Historycznoliteracki” 1999, red. L. Libera i R. Szyber, s. 7–12.

⁵⁷ Por. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 231, 232 i przyp. 2.

wyrazem była zaginiona, niestety, *Pobudka do dobrej myśli*, wydana wraz z nutami pod pseudonimem: Nycodem Niebylski. Posiadane [...] materiały z zakresu poezji melicznej rzucą niebawem nowe światło na tę osnutą domysłami, tajemniczą dotąd sprawę i upewnią nas w przekonaniu o rzeczywistym kulcie kapelana dla lekkiej muzy⁵⁸.

Publikacja przedkładanych tekstów otrzymała obecnie walor, w większym stopniu aniżeli uprzednio, popularnonaukowy (typ B). Stąd rozleglejszy nieco komentarz filologiczny. Dwa pierwsze utwory zaś — *List* i *Wiersze* — z uwagi na ich specyfikę poddano swoistej retranskrypcji (niewolnej przecież w niektórych miejscach od wątpliwości), tj. ich treść dodatkowo zapisano w formie poprawnej współcześnie polszczyzny, gdyż oryginalną zawartość tekstu niekiedy znacząco zaciemnia autorska koncepcja nieudolnego tłumaczenia epistolograficznych paszkwili „z niemieckiego na polskiego”. To z kolei uprawomocnia możliwość roboczego przekładu — przymrużmy oko — z polskiego na nasze. (Natomiast kanoniczna postać tych zabytków jest transliterowana — *Wiersze*, i transkrybowana — *List*). Pozostałe utwory ukazują się w transkrypcji. Reedycja kompletnego materiału respektuje w każdym wypadku zasady przyjęte przez sprawców pierwszych wydań.

Dobór tych zapisów do przedruku, powtórzmy, dyktują zatem zwłaszcza dwa kryteria, mianowicie

⁵⁸ Idem, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 36–37.

atrybucyjne (wyszły one spod pióra Wojciecha Dembołęckiego) oraz tematyczne (wszystkie traktują o lisowczykach, stąd wspólne dla nich miano — lisowiana, m.in. w odróżnieniu od tzw. płachtianów).

*

Podziękowanie zechcą przyjąć: gorący orędownik i inicjator przedsięwzięcia — Prof. Wiesław Wydra, i Recenzenci — Prof. Sławomir Kufel oraz Prof. Marek Nalepa, którzy wnieśli wiele cennych uwag do redagowanej książki. W osobnym miejscu pragnąłbym podziękować Pani Małgorzacie Goluszcze — Kierownikowi Działu Starych Druków w Bibliotece Jagiellońskiej — za pomoc w wyjaśnieniu zawitych dziejów niektórych polskich zabytków drukowanych.

○ TWÓRCY

Między Konojadami a Lwowem

Biogram Wojciecha Dembołęckiego należy chyba do najciekawszych w XVII stuleciu. Nawet powierzchowne choćby zetknięcie się z tym życiorysem wywołuje wiele wrażeń, co zresztą jest zasługą piszących o autorze *Przewag* badaczy, którzy niejednokrotnie w swoich naukowych dociekaniach barwnie sygnalizują, że wszystko, co koncentruje się wokół tej postaci, to zjawiska nieprzeciętne, niespotykane. I rzeczywiście to wybitny muzyk, osobliwy kaznodzieja, błyskotliwy pisarz, pomysłowy historiograf, doktor teologii, kapelan awanturnicznych lisowczyków i jednocześnie członek zakonu (któremu przecież patronował święty Franciszek, „apostoł pokoju”), a przecież zarazem o księdzu Wojciechu nadal niebezzasadnie mówi się, iż był autentycznym hulaką, którego pałił habit mnicha. Kwestarz i ideolog Towarzystwa Żołnierki Chrześcijańskiej, obieżyświat, rysownik, heraldyk, poliglota, paremiograf i amator lingwistyki, człowiek odczytany, gruntownie wykształcony — to najkrótszy szkic sylwetki Wojciecha Dembołęckiego, zawierający wcale imponujący zbiór zainteresowań oraz charak-

terystycznych dla XVII stulecia sprzeczności. Wiele przypisywanych autorowi określeń mogłoby stanowić i niejednokrotnie stanowi przedmiot osobnych omówień. Jednakże zapomniany, odsunięty w cień historii, osadzony na marginesach naukowych dociekań, zyskał on niemal wyłącznie złą sławę jako twórca istotnie cokolwiek kuriozalnego *Wywodu*.

Ród Dembołęckich wywodzi się od Jakuba Sękowskiego herbu Prawdzic, osiadłego w 1476 r. w miejscowości Konojady, od której z czasem przyjął swoje nowe nazwisko. W 1585 bądź 1586 roku z Jakuba Konojadzkiego, potomka wspomnianego Sękowskiego, i Barbary z Decjuszów (herbu Topór) przyszedł na świat Wojciech Dembołęcki, piszący się z Konojad¹. Jakub, ojciec Wojciecha, mniej więcej w połowie XVI stulecia zakupił „wieś Dębowa Łąka pod Niedźwiedziem, pow. Wąbrzeski, niedaleko Konojad”², a w pobliżu Płocka. Nazwa nabytej posiadłości spowodowała kolejną modyfikację nazwiska rodziny — odtąd zwali się Dembołęckimi³.

Bogate tradycje kulturalne domu Decjuszów, z którego wywodziła się Barbara, matka późniejszego kapelana lisowczyków, zaważyły w pewnym stopniu na

¹ Zob. M. Kochańska, *Książd Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Prace Literackie” 1956, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, t. 1, Seria A, nr 2, s. 101 i przyp. 1; H. Barycz, *Dembołęcki (Dęboleński)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 5, Kraków 1939–1946, s. 80.

² M. Kochańska, *op. cit.*, s. 101.

³ Zob. też W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 31.

młodzieńczych losach Wojciecha. Dziadem jego matki był Jodok Jost Ludwik Decjusz⁴, kronikarz, sekretarz królewski, potem burmistrz krakowski, ojcem zaś Ludwik Decjusz, burgrabia toruński, sekretarz królewski, radca i wielkorządca krakowski, żupnik olkuski, dziedzic Woli Justowskiej i Przegorzał⁵.

Zapewne za sprawą rodzinnych koneksji matki młody Wojciech wyjechał do Krakowa, gdzie, w wieku dwunastu bądź trzynastu lat, w 1598 roku rozpoczął nowicjat u franciszkanów. Tam też prawdopodobnie początkowo się kształcił, by następnie kontynuować naukę (w zakresie dialektyczno-scholastycznym⁶) w krakowskim konwencie franciszkanów na kursach tamtejszego studium teologicznego⁷. O pomyślnych rezultatach edukacji świadczy wyróżnienie, jakie go już niebawem spotkało, gdyż zaledwie po dwóch latach pobytu w domu zakonnym umożliwiono mu literacki debiut. Wykorzystał szansę i jako czternaście- lub piętnastolatek opublikował dwie łacińskie ody: *Gratulatio* i *Ad eundem alia*, zaświadczać o swoich literackich ciągotech i artystycznych pomysłach. Jednakże pierwsze teksty, drukowane raczej skromnie, nie przedstawiają dużej wartości literackiej. Są to „typo-

⁴ Tak się oto złożyło, że opis biografii oraz uwagi bibliograficzne dotyczące Jodoka Ludwika Decjusza poprzedzają analogiczną charakterystykę Wojciecha Dembołęckiego w *Nowym Korbutcie (Piśmiennictwo staropolskie, kier. red. R. Pollak, t. 2, Warszawa 1964, s. 120–121)*.

⁵ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 101–102.

⁶ Zob. H. Barycz, *op. cit.*, s. 80.

⁷ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 102.

we uczniowskie wypracowania szkolne” — konkluduje biograf Dembołęckiego⁸.

W pięć lat po przekroczeniu furty klasztornej Dembołęcki złożył śluby zakonne i już wtedy wykazywał wiele zamiłowania dla muzyki, być może nawet rozpoczął studia w tym kierunku. Ożywiona działalność franciszkańskich kompozytorów oraz teoretyków italskich sprzyjała rozwojowi tego typu zainteresowań. Bliskie polsko-włoskie kontakty zakonne owocowały wymianą myśli i wiedzy muzycznej, z której Dembołęcki mógł czerpać pełną garścią⁹. Jeszcze przed 1613 rokiem w Opolu posiadał kilka książek o tematyce muzycznej, ale musiał się z nimi rozstać, ponieważ właśnie wtedy opuścił śląski klasztor¹⁰.

W 1611 lub 1612 roku otrzymał święcenia kapłańskie w Opolu, gdzie wcześniej — w okolicach 1605 — na polecenie władz zakonnych, obsadzających nową placówkę franciszkańską, przeniósł się z Krakowa. Już w 1615 roku występował jako kaznodzieja w Kaliszu, dwa lata później jako gwardian chełmiński podpisał „akt fundacyjny kościoła i klasztoru franciszkanów

⁸ *Ibidem*. Drucek zawiera 4 karty (in 4-to) i jest zatytułowany: *Ad Illustris: et R-mum D. D. Bernardum Macieiovium Episcopum Cracoviensem et Ducem Severien: Cracouiam primum aduenientem. Gratulatio Augurelliana F. Adalberti Dembołęcki Min: Con: Cracoviae Typis Lazarianis, Anno Domini M. DC* (zob. też *Nowy Korbut*, t. 2, s. 124). Unikatowy druk z juveniliami Dembołęckiego znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (zob. *Katalog poloników XVI wieku Biblioteki Jagiellońskiej*, oprac. pod red. M. Malickiego i E. Zwino-grodzkiej, Kraków 1992, s. 197).

⁹ M. Kocharńska, *op. cit.*, s. 103.

¹⁰ *Ibidem*; W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 62.

w Bełchatowie, zakładanego przez miecznika sieradzkiego Mikołaja Kowalewskiego” i jego małżonkę Zofię z Bykowskich¹¹.

W tym czasie pełnił również funkcję kustosza konwentu i z tej racji przynależał do lwowskiej kapituły franciszkanów, jak można wnosić z informacji zawartych w tytule jego kompozycji muzycznej z 1616 roku (*Benedictio Mensae*)¹². Wiadomość o autorze zaopatrzone tu w znamiennej klauzulę: „*magister capelle capituli*”, co może oznaczać, że w gronie zakonników parających się muzyką, jak na owe czasy — na wysokim poziomie, Dembołęcki był twórcą znanym i cenionym, lecz jego dzieła nie zostały opublikowane lub po prostu z jakichś względów nie przetrwały do naszych czasów¹³,

¹¹ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 103.

¹² *Benedictio Mensae cum gratiarum actione a 5 Facta, pro Capitulo Provinciali F. F. Minorum Convent. S. Francisci Leopoli pro F. S. Joannis Bap. in Anno Domini 1616 celebrato. Praesidente A. R. P. P. Ioanne Donato Caputo a Cupertino. S. T. D. Commisario R—mi P. Jeneral. Necnon Visitatore Prouincierum totius Regni Poloniae utriusq: Germaniae ac Leodiae etc. etc. Per Adalbertum Debolencki, a Konojady Ord. S. Francisci Minorum Conuent. Magistrum Capellae eiusdem Capituli. Thorunii Augustinus Ferberus excudebat. Anno Domini 1616* (zob. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 103). H. Feicht (*Wojciech Dembołęcki, kompozytor religijny z pierwszej połowy XVII w.*, „Przegląd Teologiczny” 1926, t. 7, s. 281) określa ten utwór jako „bezpretensjonalny”, „ubogo prosty”, niewolny od błędów techniki kompozytorskiej, sugerując na tej podstawie, że Dembołęcki był kompozytorem raczej miernym, może nawet dyletantem. Ostateczną ocenę kapelana lisowczyków jako twórcy kompozycji muzycznych wystawia Feicht jednak w świetle *Completorium Romanum* Dembołęckiego z 1618 roku (zob. niżej).

¹³ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 103.

bo przecież zabiegał o ich upowszechnienie. Co ciekawe, we Lwowie mógł po raz pierwszy spotkać się z Józefem Bartłomiejem Zimorowicem, domniemanym autorem *Żywota*¹⁴.

W 1617 roku Dembołęcki wyjechał w swoją pierwszą podróż zagraniczną, udał się do Wenecji, gdzie zadbał o druk swojego, jak sam pisze, „opus tertium”. Jest ono dalece lepiej i bardziej fachowo opracowane aniżeli pierwszy utwór muzyczny¹⁵, Dembołęcki udowodnił w nim swoje fascynacje muzyczne. Dedykacja, zachowanego bez sopranu i basu wokalnego, *Completorium Romanum*¹⁶ (1618), kierowana do Wawrzyńca Gembickiego, rzuca nieco światła na wczesne kontakty kompozytora z możliwymi mecenasami. Wzmianka, iż *Completorium Romanum* stanowi jakoby trzecie dzieło muzyczne, wprowadza pewne zakłopotanie, ponieważ, biorąc pod uwagę znane badaczom utwory, kompozycja z 1618 roku powinna być drugą z kolei, zaraz po *Benedictio Mensae*. Na podstawie tej nieścisłości wolno wnioskować, że jakaś część spuścizny muzycznej Dembołęckiego z niewiadomych powodów uległa zatraceniu. I szkoda, ponieważ *Completorium*:

¹⁴ Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 38.

¹⁵ Por. H. Feicht, *op. cit.*, s. 281.

¹⁶ *Completorium Romanum quinis vocibus integre decantandum una cum basso continuo pro organo. Auctore Adalberto Dembolencio da Conoiadi nunc recens in lucem editum. Opus tertium. Venetiis apud Jacobum Vincentium 1618* (zob. H. Feicht, *op. cit.*, s. 124–125, 281; M. Kochońska, *op. cit.*, s. 103–104).

jest dziełem fachowego kompozytora, lekkomyślnego, jak wielu w Polsce, niemniej jednak władającego ze znaczną wprawą kontrapunktem¹⁷, pomysłowego, obdarzonego bujną wyobraźnią, co zresztą potwierdzają dzieła literackie i życie Dembołęckiego. Nawet dzięki pewnym brakom technicznym mogłyby niektóre wyjątki z jego komplety dziś jeszcze stanąć śmiało w programie dzieł staroklasycznych, zasługujących na odtwarzanie. Niestety nie pozwala na to brak dwóch głosów, a w każdym razie jednego, najwyższego. Toteż cała działalność Dembołęckiego posiada dziś przede wszystkim w muzyce polskiej znaczenie historyczne

— zapisał znawca przedmiotu Hieronim Feicht. Ten sam badacz z muzykologicznym znawstwem tak oto ocenił Dembołęckiego—muzyka:

jest on dotąd pierwszym kompozytorem, który w Polsce posługiwał się basem cyfrowym, jest również pierwszym, który na szeroką skalę zastosował u nas w muzyce liturgicznej nowoczesny takt cały, jest wreszcie kompozytorem uprawiającym rzadko spotykaną nawet za granicą formę *Benedictio Mensae* do tekstu brewiarza, a względnie rzadszą, zwłaszcza w Polsce, formę *Completerium Romanum*¹⁸.

¹⁷ Dembołęcki, jak píše W. Magnuszewski (*Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 36, przyp. 117), był jednym z dwóch muzyków tamtych czasów (obok innego franciszkanina, Andrzeja Chylińskiego) obeznanych z tajemnicą muzycznego kontrapunktu.

¹⁸ H. Feicht, *op. cit.* (autor konsekwentnie stosuje inną postać nazwiska kapelana lisowczyków — Dębołęcki, którą modyfi-

Znamienne, że Dembołęcki mógł spożytkować swoją wiedzę muzyczną nie tylko we wspomnianych *Benedictio Mensae* i *Completorium Romanum*, gdyż wyłania się ona również w przypisanych mu próbach poetyckich — *Żywot*¹⁹.

W Italii przebywał ponad rok i pobyt ten, jak sądzi Maria Kochańska, dał mu szansę zawiązania wielu korzystnych dla własnej kariery kościelnej znajomości²⁰. Z pewnością ułożył jakieś kontakty w kurii papieskiej i być może zaskarbił sobie względy nawet samego papieża. Paweł V podobno osobiście znał Dembołęckiego. Prawdopodobnie już wtedy wydano mu jakieś szczególne polecenia w związku z niekorzystnym rozwojem sytuacji politycznej na terenach państw cesarskich²¹. W tym czasie otrzymał też tytuł bakałarza teologii.

Droga powrotna z Włoch wiodła przez Ołomuniec, gdzie na początku 1619 roku Dembołęcki z jakichś powodów zabawił nieco dłużej²². Spotkał tu jednego

kujemy, pisząc: Dembołęcki). Udowodnienie niezwyklej, jak na owe czasy, erudycji muzycznej (zwłaszcza znajomości kontrapunktu) Dembołęckiego pozwoliło m.in. przypisać mu tekst literacki — *Żywot* (zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 35–37).

¹⁹ Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 35–37.

²⁰ Zob. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 104–105.

²¹ Por. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 62–64. Zob. też krótką charakterystykę pontyfikatu Pawła V pióra R. Fischer-Wollperta (*Leksykon papieży*, przeł. B. Białecki, Kraków 1990, s. 157–158).

²² Por. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 111; zob. też W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 62–63.

z najbardziej awanturniczych dyplomatów XVII stulecia — hrabiego Michała Adolfa Althana, który rok wcześniej (1618) w Wiedniu rozpoczął proces tworzenia Towarzystwa Żołnierki Chrześcijańskiej (zwanego też „*Militia Christiana*”) ²³.

Opiekunami rycerskiego bractwa były znakomite osobistości życia politycznego: Zygmunt III Waza i Ferdynand II Habsburg, członkami natomiast m.in. magnaci oraz zamożna szlachta polska (np. Łukasz Opaliński, książę Samuel Korecki, Albrecht Stanisław Radziwiłł, Stanisław Lubomirski, Piotr Branicki, Paweł Leśniowski) i obca, a także jeden z inicjatorów zaciągu lisowczyków „na cesarską” w 1618 roku — Jerzy Drugeth de Homonna ²⁴.

Zakon zakładał wierność cesarzowi, walkę ze światem muzułmańskim i protestantyzmem oraz [zajmował się] wykupywaniem więźniów z niewoli tureckiej, odświeżając tym samym ducha katolicyzmu reminiscencjami wypraw krzyżowych ²⁵.

Swoistym przywódcą duchowym tworzonej Milicji Chrześcijańskiej został Wojciech Dembołęcki. Sprawował w niej również funkcje generalnego komisarza

²³ Zob. W. Magnuszewski, *Kondotierska wyprawa nad Ren*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 1972, s. 134.

²⁴ Zob. A. Kersten, *op. cit.*, s. 60.

²⁵ Zob. W. Magnuszewski, *Kondotierska wyprawa nad Ren*, s. 134; zob. też idem, *Wokół kozaka Plachty*, s. 63. Sformułowanie to badacz przytacza za A. Szlągowskim (*Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego*, Lwów 1904, s. 68–70).

Spółeczności Wykupowania Więźniów, której cele, idee oraz zasady działania omówił w opublikowanej nieco później broszurze pt. *Summula statutorum communionis Hierarchiae Plenitudinis Aetatis Iesu, pro Redemptione Captivorum institutae* (Warszawa 1626)²⁶.

Energiczny franciszkanin „do wszystkiego, co niezwykajne pociąg wrodzony czując — zapisał Maurycy Dzieduszycki — całą duszą do Althana przyłgnął i do wszystkich celów towarzystwa dawał się używać”²⁷. Był także skarbnikiem lub kwestarzem owego bractwa²⁸. Sławiony przez Dembołęckiego we wspomnianych statutach organizacji Althan²⁹ rozwijał ożywione stosunki dyplomatyczne na najwyższym szczeblu, między innymi prowadził negocjacje z królewiczem Władysławem Wazą i biskupem wrocławskim Karolem, bratem Ferdynanda II, a franciszkanin odgrywał w tych rokowaniach rolę „swego rodzaju łącznika między Habsburgami i popierającymi ich politykę zwolennikami w Polsce”³⁰.

Do rejestru bliskich znajomych Dembołęckiego weszło sporo wybitnych osobistości tego czasu: wspomniany już arcybiskup Wawrzyniec Gembicki, Adam Sędziwój Czarnkowski (wojewoda łączyc-

²⁶ Zob. W. Magnuszewski, *Kondotierska wyprawa nad Ren*, s. 134 i przyp. 32; zob. też idem, *Wokół kozaka Plachty*, s. 63.

²⁷ M. Dzieduszycki, *op. cit.*, t. 2, s. 120. Fragment ten cytuje również W. Magnuszewski (*Wokół kozaka Plachty*, s. 63).

²⁸ Por. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Plachty*, s. 63.

²⁹ Zob. *ibidem*.

³⁰ *Ibidem*.

ki)³¹, Mikołaj Wolski³², Jakub Sobieski (krajczy koronny)³³. Rysująca się sieć powiązań personalnych pozwala identyfikować sympatie polityczne Dembołęckiego. Związał się on na trwałe z obozem prohabsburskim, któremu, jak wiadomo, nieobojętne były kwestia powiększenia i tak już rozległych sfer wpływu oraz sprawy wyznaniowe na terenach cesarskich — zwłaszcza Czech i Moraw, objętych od 1618 roku pożarem rebelii.

W drugiej połowie 1619 roku jakieś nieznanne bliżej okoliczności (może chodziło o sprawy rycerskiego zakonu) pokierowały Dembołęckiego do Austrii, czego dowodem mogą być „forma i sugestywność opisu” obleganego przez powstańców Wiednia, zamieszczonego w *Przewagach*³⁴, oraz rękopiśmienne zapiski (częściowo bałamutne, ale co do istoty rzeczy wiarogodne) jezuitę Rafała Jączyńskiego³⁵. Prawdopodobnie w tym właśnie okresie Dembołęcki po raz pierwszy literacko zaświadczył o swoim zainteresowaniu sprawami polityki polsko-habsburskiej; ułożył agitacyjną apoteozę Kozaków zaporoskich — *Konterfet cudowny i siła kozaka Płachty* oraz *Pieśń kozaka Płachty* (1619), utwory przez lata niesłusznie przypisywane Janowi Dzwonowskie-

³¹ Zob. dedykacja *Przewag elearów polskich* (Poznań 1623).

³² W jego krzepickich dobrach bardzo często gromadzili się lisowczycy (zob. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 64 i przyp. 72).

³³ Zob. *ibidem* i przyp. 73.

³⁴ Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 167–168.

³⁵ Zob. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 72–73 i przyp. 98, 100.

mu — jak dowodzi W. Magnuszewski³⁶. Tym samym franciszkanin wykazał się aktywną postawą w działalności na rzecz niedawno utworzonego Towarzystwa Żołnierki Chrześcijańskiej³⁷.

Dowodem prac homiletycznych autora muzycznego *Completorium Romanum* jest wydane w 1619 roku, choć obecnie niestety zaprzepaszczone, *Kazanie o św. Monice*, w którym kaznodzieja —

sarka na upór matek, że mają jeszcze pogańskie zabobony nie wydawać za mąż córki przed siedemnastym lub osmnastym rokiem życia, kiedy prawo kościelne mędrsze, jak wszyscy, papież mocniejszy nad wszystkie króle, pozwala. „Skarżycie się, że wam baby nie tak wiele i tak długo rodzą jak dawniej, azaż Ś. Monika oto się skarżyła?” I teologicznie uspokaja tę bojaźń³⁸.

Tak rekonstruował wiedzę o naukach Dembołęckiego, głoszonych z kościelnej ambony, Tadeusz Czacki. Inne kazania franciszkanina, niestety nieznanne, miały być równie „rubaszne i jowialne”, a nadto pełne „dziwacznych marzeń”³⁹. Spora ich część, na zasadzie reminiscencji z rzeczywiście pełnionej posługi ka-

³⁶ Obszerne rozważania na temat autorstwa wspomnianych tekstów zawiera, wielokrotnie tu cytowana, rozprawa W. Magnuszewskiego (*Wokół kozaka Płachty*) oraz inne studia tego badacza.

³⁷ Zob. *ibidem*.

³⁸ Cyt za: M. Kochańska, *op. cit.*, s. 112 (cytat zmodyfikowany).

³⁹ *Ibidem*, zob. też H. Barycz, *op. cit.*, s. 80.

ślańskiej przez księdza w drugiej połowie 1622 roku w pułku lisowczyków, weszła do *Przewag*.

Dembołęcki powrócił wreszcie do kraju w 1620 roku i jako sekretarz konwentu osiadł na kilka miesięcy w Krakowie. Zajął się porządkowaniem akt klasztor-nych i sporządzeniem inwentarza majątności konwen-
tu⁴⁰. Prawdopodobnie wtedy to, być może z namowy hrabiego Althana⁴¹, spod jego pióra wyszedł następny jego utwór, tłoczony zresztą właśnie w jakiejś nieroz-
poznanej oficynie dawnej stolicy kraju⁴². I tym razem interesujący wiersz — *Zywot* — również przypisuje się komu innemu, mianowicie Józefowi Bartłomiejowi Zimorowicowi⁴³. Mniej więcej w tym samym czasie powstały oryginalne *List* (1620, bez nazwiska autora, lecz z charakterystycznym pseudonimem: Habspert Nikiel) i zbliżające się doń pod względem treściowym, kompozycyjnym oraz pomysłu literackiego *Wiersze* (X Faclaw)⁴⁴. Niewątpliwie nie bez wpływu na antyreformacyjny charakter tych utworów oraz

⁴⁰ Zob. K. Kantak, *Franciszkanie polscy (1517–1795)*, t. 2, Kraków 1938, s. 253, 257–258; zob. też: M. Kochańska, *op. cit.*, s. III–112; W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 38.

⁴¹ Hrabia Althan przebywał wtedy właśnie w Krakowie (M. Kochańska, *op. cit.*, s. 115).

⁴² Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 38.

⁴³ *Ibidem* (obszerne omówienie hipotezy). Zob. też B. Zimorowic, *Zywot kozaków lisowskich*, [w:] *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII w.*

⁴⁴ Chronologiczne umiejscowienie powstania tekstów podał W. Magnuszewski (*Wiersze o lisowczykach*, s. 55–60). Próbę udo-

światopogląd Dembołęckiego pozostały znamienne wypadki historyczne, mianowicie pogromy wyznaniowe, które miały miejsce m.in. w Krakowie (1578, 1588, 1593, 1607)⁴⁵. Nie brał w nich udziału ksiądz Wojciech, lecz podczas odbywanego nowicjatu i późniejszego pobytu w stolicy Małopolski mógł zapoznać się z relacjami naocznych świadków, może nawet uczestników tych zdarzeń (osobiście albo drogą korespondencji) lub z ich piśmienniczym pokłosiem, np. z broszurą Piotra Skargi drukowaną w 1592 roku dwukrotnie — w Krakowie i Poznaniu (*Upominanie do ewangelików i do wszystkim spolem niekatolików, iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się i nic nowego i burzliwego zaczynać nie mają*)⁴⁶. Rodzaj urzeczywistnionej w druczku autora *Kazań sejmowych* propagandy omówili Joanna i Dariusz Cezary Maleszyńscy, ze współczesnej perspektywy badawczej dostrzegli w niej zwłaszcza „nieznośną lekkość słów”⁴⁷.

Na jesieni papież Paweł V miał chyba oficjalnie mianować Dembołęckiego na stanowisko kapelana lisowczyków, najpewniej z uwagi na jakieś wcześniejsze zasługi Polaka⁴⁸, może artystyczne, naukowe, agitacyj-

wodnienia ich autorstwa zaprezentował także w innych pracach: *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu* i *Wokół kozaka Plachty*.

⁴⁵ Zob. J. Tazbir, *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973, s. 119–124; J. i D. C. Maleszyńscy, *Nienawiść i literatura, czyli nieznośna lekkość słów*, [w:] *Dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite*, red. B. Sienkiewicz i B. Judkowiak, Poznań 1991, s. 26.

⁴⁶ Por. J. i D. C. Maleszyńscy, *op. cit.*, s. 27, przyp. 5.

⁴⁷ Zob. *ibidem*, s. 40–41.

⁴⁸ Por. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 112. Zob. też W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Plachty*, s. 64.

ne, a może na tę decyzję wpłynęły walory charakterologiczne i entuzjazm piewcy elearów dla idei świętej wojny? Wskutek nominacji franciszkanin wyruszył w kolejną zagraniczną podróż, do Wiednia, a następnie udał się do stacjonujących na Morawach lisowczyków. Powołanie kapelana w wojsku lisowskim wydawało się jedynym sposobem na ukrócenie haniebnych praktyk żołnierskich⁴⁹, ponieważ najemnicy nie respektowali w zasadzie żadnego kodeksu praw: łupili i mordowali bez najmniejszych skrupułów⁵⁰. Między innymi *Artykuły elearskie* Stanisława Stroynowskiego, zapewne współredagowane przez Dembołęckiego⁵¹, miały definitywnie zakończyć amoralne obyczaje kondotierów⁵². W zimie 1621 roku wstąpił wreszcie w szeregi oddziału⁵³, lecz pierwsza przygoda Dembołęckiego jako kapelana lisowczyków nie trwała zbyt długo, najpewniej zaledwie kilka miesięcy, gdyż wiosenne akcje dywersyjne pułku opisał w *Przewagach* co najmniej ascetycznie⁵⁴.

⁴⁹ Por. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 115. Nie był Dembołęcki pierwszym ani jedynym franciszkaninem na polskich szlakach wojennych — inni członkowie zakonu odgrywali jakąś rolę w zawierusze moskiewskiej 1607–1611 (zob. M. Ś. Marchocki, *Historia wojny moskiewskiej*, Poznań 1841, s. 79, 134).

⁵⁰ Najobszerniej o łupieżczych praktykach elearów pisze H. Wisner (*Lisowczycy*, Warszawa 1995, s. 103, 107, 111–112, 119–121, 125–127). Zob. też M. Kochańska, *op. cit.*, s. 114–115.

⁵¹ Zob. W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 131, 153.

⁵² Zob. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 117.

⁵³ Zob. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 229.

⁵⁴ Zob. R. Szytyber, *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „Pamiętnik Literacki” 1997, R. 88, z. 4, s. 111–112.

Z niewyjaśnionych przyczyn w lecie na polach chocimskich nie towarzyszył już lisowczykom⁵⁵, jednakże pozostawał z nimi w jakimś duchowym kontakcie poprzez *Kopię listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego*, spisana w miesiącach letnich 1621 roku (od czerwca do połowy sierpnia) i kolportowaną wśród kondotierów przed potrzebą chocimską i w jej trakcie⁵⁶. Znamienne, że i ten propagandowy druczek ukazał się pod pseudonimem. Rzekomym autorem miał być Maciej Zolecki, jak wynika z karty tytułowej; nazwisko to należy jednak czytać inaczej: Zołęcki. Wszakże to zabawny i pomysłowy kalambur, jeden z wielu, w których tworzeniu kapelan się lubował⁵⁷.

6 maja 1622 roku lisowczycy ponownie otrzymali propozycję walki „na cesarskiej” i Dembołęcki nie pozostał na nią obojętny⁵⁸. Słabo zilustrowane w *Przewagach* jego osobiste losy należy jednak łączyć z dziejami elearów. Po koncentracji sił w Krzepicach, pierwszego dnia kolejnego miesiąca oddziały lisowczyków wyruszyły na Śląsk; marszruta wiodła między innymi przez Opole, Nysę, Kłodzko, Bystrycę Kłodzką, Czechy (Kłatów, Srebro), skąd pułk Stroynowskiego skierowano na zachód Europy. Następnie kondotierzy

⁵⁵ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 229–243. Por. H. Barycz, *op. cit.*, s. 80; zob. też W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 230. Zapewne powrócił do kraju z częścią pułku pod dowództwem Rusinowskiego.

⁵⁶ Zob. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 229.

⁵⁷ Zob. np. M. Kochońska, *op. cit.*, s. 125–126.

⁵⁸ Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 244.

przeszli przez ziemie bamberskie i würtzburskie, zmierzając do Bad Wimpfen nad Neckarem. Stamtąd ruszyli do Durlachu, stolicy księstwa badeńskiego, potem poprzez Wirtembergię udali się nad Ren, przez który, jak dowodzi Dembołęcki w *Przewagach*⁵⁹, okazale się przeprawili⁶⁰. Z całą pewnością dzielił z żołnierzami trudy wyprawy wojennej, żył w obozie, pełniąc obowiązki naczelnego kapelana⁶¹. Pozostawał jednak, co pewne, w bliskich kontaktach ze starszyzną stroynowczyków⁶², dzięki czemu uzyskał niejaki wpływ na kształt *Artykułów elearskich* oraz dostęp do korespondencji i dokumentów kondotierskich (posiadał zatem ich odpisy), włączonych do redagowanego później w Poznaniu pamiętnika⁶³. Podczas wyprawy nad Ren wcielił się w rolę wojskowego kaznodziei, osobiście wykładającego lekcje *Ewangelii*⁶⁴. Dowództwo elearów delegowało go również do przeprowadzenia spraw delikatniejszej natury, których załatwienie nieraz wymagało znajomości kurtuazyjnych gestów i ich właściwego wykorzystania w dyplomatycznej grze.

⁵⁹ Por. *ibidem*, s. 301–302.

⁶⁰ Trasę wyprawy oraz jej charakterystykę przynosi rozprawa W. Magnuszewskiego (*Kondotierska wyprawa nad Ren*, s. 118–126).

⁶¹ Wynika to z lektury *Artykułów elearskich*, zamieszczonych w *Przewagach*. Zob. też M. Dzieduszycki, *op. cit.*, t. 2, Lwów 1844, s. 121–122 i przyp. 102.

⁶² Zob. np. W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 31, przyp. 9, s. 66.

⁶³ Zob. R. Szytber, *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, s. 114–115.

⁶⁴ Zob. idem, *Piórem, kropidłem i szablą* (rozdz. *Homiletyczne nauce kapelana elearów w 1622 roku, czyli o Biblii w „Przewagach”*).

Dał się jednak Dembołęcki poznać jako wytrawny dyplomata, np. w imieniu lisowczyków umiejętnie dziękował biskupowi würtzberskiemu za jego „ludzkość i hojność” okazaną pułkowi⁶⁵. W gronie starsziny wszystkich sprzymierzonych wojsk Dembołęcki rzekomo nie mógł „nadążyć odpowiadać na gęste pytania” dotyczące obyczajów elearskich⁶⁶. Na podstawie treści jego pamiętnika nietrudno wywnioskować, że zapewne wielokrotnie też werbalnie bronił żołnierzy przed licznymi zarzutami o wszczywanie akcji rabunkowych i niczym nieuzasadnionych mordów⁶⁷.

Okres bezpośredniego obcowania z wojskiem dał mu niepowtarzalną szansę pozbycia się, choćby na chwilę, palącego go habitu zakonnika⁶⁸, włożonego chyba przez pomyłkę. Na pół roku Dembołęcki niemal przedzierzgnął się w lisowczyka, jak wprost zapisał niechętny mu Julian Bartoszewicz⁶⁹; „pół mnich, pół żołnierz” — konstatował Maurycy Dzieduszycycki⁷⁰. „Czuł się szlachcicem, imponowała mu wojaczka i życie świeckie” — notował z kolei Magnuszewski⁷¹. I chyba nie bez racji w ten sposób wypowiadali się badacze.

⁶⁵ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 293.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 302.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 305–306.

⁶⁸ Por. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Plachty*, s. 64.

⁶⁹ Zob. J. Bartoszewicz, *Książd Wojciech z Konojad Dembołęcki*, „Studia Historyczne i Literackie”, t. 2, Kraków 1881, s. 97.

⁷⁰ M. Dzieduszycycki, *op. cit.*, t. 2, s. 129.

⁷¹ W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Plachty*, s. 64–65.

Po zakończeniu wyprawy oddział wraz ze swym kapelanem powrócił do kraju, nie bez przeszkód i trudności. Zła sława lisowczyków oraz fakt ich oczekiwanego pojawienia się w granicach Rzeczypospolitej wywołały strach na Śląsku i w Wielkopolsce⁷². W rezultacie dzielnice te zorganizowały mobilizację wojsk w celu przyjęcia awanturniczych najemników i uniemożliwienia im uprawiania samowoli. Najpewniej rosnąca nienawiść wobec lisowczyków spowodowała, że książdz Wojciech przezornie opuścił ich szeregi w końcu 1622 roku i z powierzonym sobie wozem, zawierającym część wartościowszych przedmiotów i kosztowności należących do Stanisława Stroynowskiego, dołączył do poczty Zygmunta Karola Radziwiłła w Nowym Miasteczku⁷³. Ten drobny epizod jednocześnie zakończył najbarwniejszy chyba okres życia Dembołęckiego.

Ostateczny cel powrotnej podróży kapelana stanowił Poznań, gdzie rozpoczął pracę nad redakcją swoich wspomnień z odbytej wyprawy „na cesarską”. Praca pisarska, druk oraz korekta odbywały się, jak wspomniano, w zawrotnym tempie⁷⁴, gdyż Dembołęcki właśnie karty oryginalnego pamiętnika obrał za oręż obrony swojej żołnierskiej trzody. *Przewagi* miały stać się swoistym dokumentem ilustrującym zasługi oraz niewinność elearów, dokumentem aktualnym, który

⁷² Zob. idem, *Z dziejów elearów polskich*, s. 59–79.

⁷³ Zob. *ibidem*, s. 66.

⁷⁴ Por. A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 61.

— w zamierzeniu twórcy — miał być kolportowany w gronie niechętnych lisowczykom postów.

Na podstawie spuścizny literackiej Dembołęckiego, powstałej do 1623 roku, można pokusić się o rekonstrukcję intelektualnych zainteresowań kapelana lisowczyków. Wprowadzanie w czyn postulatów kontrreformacyjnych w wyprawach wojennych nie tylko nie przeszkodziło franciszkaninowi w rozwijaniu pasji, lecz dzięki podróżom po krajach Europy zachodniej i południowej raczej je umożliwiała i, wskutek swoistej nagonki na lisowskich najemników, pobudzało Dembołęckiego do pogłębiania wiedzy, przede wszystkim lingwistycznej. Uroda, ale i niejasne tajemnice języków wabiły go swoją niezwykłością, dlatego też zapewne wielu zjawiskom językowym przyglądał się szczególnie uważnie. Zainteresowania te zdradzają jego pierwsze utwory (*Konterfet cudowny, Pieśń kozaka Plachty, List, Wiersze, Żywot*)⁷⁵, ale także najokazalsze lisowianum (*Przewagi*)⁷⁶; osobliwym holdem dla języka ojczystego stał się wreszcie głośny *Wywód jedynowłasnego państwa świata*. Śmiało można Dembołęckiego nazwać poliglota, poznał wiele języków, ich długa lista wygląda wcale imponująco. Rozumiał —

⁷⁵ Por. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepi grafu*, s. 31–35.

⁷⁶ Por. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 125–126 (przysłowia, kalam-bury); zob. też R. Sztzyber, „*Banialuki*” i „*ambaje*”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalie lisowczyków (*elarów*); idem, *Przysłowia w „Przewagach elarów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „*Literatura Ludowa*” 1999, nr 2.

łacineę, włoski, w jakimś stopniu grekę, niemiecki, czeski, przypuszczalnie zetknął się ze starocerkiewnym i zapewne nieco później zainteresował się iliryjskim i chaldejskim. Wiadomo też, że w 1622 r. wszedł w posiadanie papirusów, mógł więc biedzić się nad odczytywaniem pisma hieroglificznego⁷⁷.

Nieco światła na fascynacje Dembołęckiego rzuca też jego ciekawa *Deklaracyja*, a właściwie jej niedająca się do końca wyjaśnić historia. Druk z 1621 roku bezsprzecznie pozostaje w związku z opublikowaną najpewniej kilka miesięcy wcześniej broszurą austriacką, zawierającą 36 kart do gry. Przedstawionym na nich ilustracjom autor i pomysłodawca nadał wydźwięk alegorycznej wykładni rzeczywistości dziejowej z czasów początku wojny trzydziestoletniej, korzystnej na tym etapie dla cesarstwa. Istnieje jakieś prawdopodobieństwo uczestnictwa księdza kapelana w całym przedsięwzięciu, przy czym — dodajmy — materiał graficzny z czasem zaopatrzone w tekst łaciński, który jako rękopiśmienny unikat do dziś przechowywany jest w Pradze. Nie wdając się w szczegółową analizę kwestii autorstwa tych artefaktów, warto tylko stwierdzić, iż *Deklaracyja* — poprzez swoją złożoność kompozycyjną, formalną i treściową, a także proveniencyjną — zaświadcza o rozległości wiedzy Dembołęckiego z zakresu genologii, symboliki, literatury, Biblii oraz

⁷⁷ W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 31, zob. też idem, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 229–231.

o jego dobrej orientacji w materii bieżących uwarunkowań politycznych.

Po mizernej w skutkach pisarskiej próbie rehabilitacji lisowczyków Dembołęcki jeszcze w roku 1623 ponownie wyjechał do Rzymu, gdzie m.in. przyswajał sobie języki obce: grecki, arabski i słowiański. Po bakałauście z teologii przyszedł czas na wyższy stopień naukowy z tej samej dziedziny — doktorat⁷⁸. Pisarz zacieśnił dawne i nawiązał nowe kontakty osobiste, między innymi z ówczesnym generałem zakonu franciszkanów Feliksem Franceschinim de Cassia, co w rezultacie na pewno sprzyjało karierze zakonnej oraz naukowej. Poświadczeniem dobrych notowań Dembołęckiego u starszyny franciszkańskiej mogą być powierzone mu bardzo odpowiedzialne misje. W 1625 roku Franceschini wyznaczył świeżo upieczonemu doktorowi teologii na stanowisko prowincjała prowincji polskiej zakonu franciszkanów. W tym samym roku, 3 sierpnia, nominat zawarł —

umowę z późniejszym prowincjałem Gizą, dotyczącą podziału dotychczasowej prowincji polskiej franciszkanów na polską i rusko–litewską. Umowa ta, bardzo korzystna dla prowincji polskiej, wzbudziła niezadowolenie wśród rusko–litewskich franciszkanów, którego echa znalazły się w późniejszych zatargach Dembołęckiego z władzami zakonnymi. Urząd prowincjała [...] złożył po miesiącu⁷⁹.

⁷⁸ Zob. M. Kochońska, *op. cit.*, s. 126; H. Barycz, *op. cit.*, s. 81.

⁷⁹ M. Kochońska, *op. cit.*, s. 127.

To ostatnie wydarzenie należy tłumaczyć — jak sugeruje Kamil Kantak — urazą króla Zygmunta III Wazy do niedawnego kapelana lisowczyków⁸⁰. Kochańska zaś dostrzegła motywy nadspodziewanie szybkiej rezygnacji z eksponowanego stanowiska w hierarchii zakonnej w niechęci autora *Przewag* do „poddania się regule klasztornej, co zdają się potwierdzać późniejsze awantury z kapitułą”⁸¹. A może Dembołęcki — doświadczony i zaufany, a zwłaszcza sprawdzony dyplomata, zdolny do szczególnych poświęceń i poruczeń (zapewne w Rzymie dobrze pamiętano jego zasługi dla katolicyzmu w wyprawach lisowczyków) — po prostu wykonał powierzone mu zadanie i opuścił niewygodną dlań scenę rozgrywek wewnątrzzakonnych, by wreszcie rozpocząć wcielenie w życie jeden z wielu celów funkcjonowania Bractwa Żołnierki Chrześcijańskiej — wykupywanie jeńców. Zadanie to miał przecież spełniać jako generalny komisarz organizacji.

Szczerze zaangażowany w swoją misję, „generał Społeczności Wykupywania Więźniów” około roku 1626 powrócił do kraju i w Warszawie, w oficynie Jana Rossowskiego, typografa królewskiego, opublikował wspomniane już statuty bractwa (*Summula statutorum...*). Od 1627 roku przynależał do prowincji ruskiej franciszkanów, był gwardianem w Kamieńcu Podolskim. W tym samym roku, na kapitule w Drohiczyźnie, wy-

⁸⁰ Por. K. Kantak, *op. cit.*, s. 259. Opinię tę potwierdza m.in. niechęć króla do oficjalnego przejęcia odpowiedzialności za współudział w wyprawieniu elearów w głąb Czech w 1619 roku (zob. A. Kersten, *op. cit.*, s. 82).

⁸¹ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 127, s. 138.

sunął postulat przekazania konwentu pogranicznego na rzecz Towarzystwa Żołnierki, co m.in. spowodowało długotrwały konflikt między władzami prowincji ruskiej i pomysłodawcą projektu, Dembołęckim⁸². Zasadniczym przedmiotem zatargów były skarby Spółeczności Wykupowania Więźniów umieszczane w kościołach, pomimo zakazu franciszkanów i wbrew regule zgromadzenia. Jego złamanie położyło się cieniem na działalności zakonu, obsypanywanego odtąd poważnymi skargami o sprzeniewierzenie jakichś sum⁸³. Sprawcy, czyli księdzu Wojciechowi (obwinianemu o taki stan rzeczy, nadto oskarżanemu o hulaszczy i zbyt kowny tryb życia, gdyż „tonzury nie nosi, głowę po świecku goli a twarz ma osypaną krostami”⁸⁴), groziło skasowanie jego misji, „bo ona wcale niepotrzebna, owszem szkodliwa, zwłaszcza w tak haniebnym

⁸² Zob. *ibidem*, s. 138.

⁸³ „Nie tylko osoby świeckie, ale nawet biskup przemyski Grochowski oskarżał konwent i kustosa przemyskiego Pakosza o obrabowanie skarby Towarzystwa. Dembołęcki w tym okresie prowadził żywot sobiepański, nie uznawał władzy prowincjała, nie przestrzegał reguły zakonnej, z zebranych funduszy nie wyliczał się nikomu” (*ibidem*, s. 139). Zob. też J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 100. Akta franciszkańskie z tamtych czasów „przedstawiają w bardzo niekorzystnym świetle księdza Dembołęckiego. Był to niesforny zakonnik, który, korzystając ze swego stanowiska, włóczył się po miastach i wsiach za jałmużną, po klasztorach umieszczał skarby bractwa, pomimo woli zakonników i gdy prowincjał się oddalił lub chorował, napadał klasztor i pieniądze zabierał” (Ł. Janczak, *Dembołęcki Wojciech z Konnojad*, [w:] *Podręczna encyklopedia kościelna*, t. 7–8, Warszawa 1906, s. 391–392).

⁸⁴ Ł. Janczak, *op. cit.*, s. 392.

i niekarnym człowieku” — w maju 1628 roku zapisałi we wniosku do generała zakonu członkowie rady defintorów prowincji⁸⁵. Zażalenia te nie znalazły jednak pożądanego odzwierciedlenia w posunięciach najwyższych władz zakonnych, ich decyzje — poświadczone listem pochwalnym za wykupienie jakiejś liczby jeńców (1630)⁸⁶ — raczej wskazują, iż Dembołęckiego chronił swoisty immunitet⁸⁷.

Mnich z lisowską przeszłością mniej więcej w tym samym czasie opracował plan powiększenia liczby biskupstw w Polsce⁸⁸, przedstawiony przez Franceschiniego przed szacownym gremium Kongregacji Propagandy Wiary w Rzymie (1631). W związku z tym projektem oraz wskutek przybierających na sile i powtarzających się zatargów z kapitułą w 1630 roku Dembołęcki był ponownie zmuszony udać się do stolicy Włoch, gdzie przebywał do roku następnego. Rozpoczął tam przygotowanie kolejnego dzieła — dzieś zaginionego *Speculum universalis historiae*, które przedłożył do oceny specjalnie do tego celu powołanej przez generała franciszkanów komisji. Wynik lustracji, ogłoszony w dniu 25 czerwca 1631 roku, okazał się szczególnie pomyślny dla autora, ponieważ w rezultacie nadano mu tytuł historyka i kronikarza zakonu, zwolniono go z obowiązku uczestnictwa w pracach chóru, a ponadto zalecono przełożonym klasztoru wspieranie naukowych inicjatyw Dembołęckiego oraz dostarcza-

⁸⁵ Zob. J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 101.

⁸⁶ Por. K. Kantak, *op. cit.*, s. 260.

⁸⁷ Por. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 64.

⁸⁸ Por. K. Kantak, *op. cit.*, s. 260.

nie mu wszelkiej pomocy „w książkach i kopistach”⁸⁹. Dzieło zyskało więc absolutną aprobatę, uznanie dla prezentowanych w nim wywodów, sposobu pisania autora i pozwolenie na druk⁹⁰, który jednak z jakichś względów nie doszedł do skutku. Niestety, chwalona historia powszechna, sporządzona przez franciszkanina, bezpowrotnie zaginęła. Natomiast —

w Bibliotece Jagiellońskiej zachował się kompletnie przygotowany do druku inny rękopis Dembołęckiego pt. *Praemissum Speculum historici verum statum gestorum in orbe demonstraturi, in quo praesenti antidiluviana historia ab Adam, usque ad Tanaum VIII ab eo Panum orbis primumque regem. Scythiae Regiae sive Poloniae deducitur, quem... Iovem et Herculem apellatum Hebraei Gog, Scythiae vero Polach vocant.*

Manuskrypt przypisano, czyli zadedykowano, królewiczowi Władysławowi, już wkrótce monarsze⁹¹. Również i ta książka, będąca skrótem napisanego w Rzymie *Speculum universalis historiae*, ukazująca dzieje świata do 370 roku po potopie, nie została ogłoszona drukiem, gdyż — jak sądzi Henryk Barycz⁹² — prawdopodobnie zabrakło odpowiednich funduszków⁹³. Dopiero trzecią próbę rozpropagowania „nowator-

⁸⁹ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 127.

⁹⁰ Por. H. Barycz, *op. cit.*, s. 82.

⁹¹ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 128; por. też H. Barycz, *op. cit.*, s. 81–82.

⁹² Zob. H. Barycz, *op. cit.*, s. 82.

⁹³ Por. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 128.

skich” studiów historycznych uwieńczył Dembołęcki sukcesem: w 1633 roku w Warszawie u królewskiego typografa Jana Rossowskiego sfinalizował druk przerobionego *Praemissium speculi historici*. Oslawione to dzieło ukazało się pod osobliwym, aczkolwiek obiecującym tytułem: *Wywód Jedynowłasnego państwa świata, w którym pokazuje Ks. Wojciech Dębołęcki z Konojad Franciszkan, Doktor Teologii Ś. a General Społeczności wykupowania Więźniów. Że nastarodawniejsze w Europie Królestwo Polskie lubo Scytyckie: Samo tylko na świecie, ma prawdziwe Sukcesory Jadama, Seta, i Jafeta; w Panowaniu świata od Boga w Raju postanowionym: i że dlatego Polaki Sarmatami zowią. A gwoli temu i to się pokazuje, że Język Słowieński pierwotny jest na świecie. Nie gań, aż przeczytasz: Bo wydany jest za Pozwoleniem i Przywilejem Jego Królewskiej Mści: po przejrzaniu na to wysadzonych Teologów i Historyków.*

Nie tylko „naukowych” sposobów Dembołęcki użył do uwiarygodnienia swoich oryginalnych tez dziejowych, ale odwołał się do autorytetów. Przypomniał m.in., jak wynika z obszernego tytułu dzieła, „pozwolenie” i „przywilej” Władysława IV Wazy⁹⁴ na rozpowszechnienie *Wywodu*; książce nadto patronowali teologowie i historycy. Jej treść miała wzmocnić w co

⁹⁴ Dokument zachował się tylko w niektórych egzemplarzach *Wywodu*, odbito go na pierwszej karcie *verso*, więc druk zapewne odbywał się w dwóch rzutach. Co ciekawe, przywilej, najczęściej oceniany jako autentyczna laurka wystawiona dziełu i jego autorowi, zawiera jednak zastanawiające sformułowanie: „książka niczego przeciw wierze bądź dobrym obyczajom nie posiada, cała zaś prawie jej zawartość czy to na największych historykach, czy to na oczywistości rzeczy się opiera”. A „prawie” robi różnicę...

najmniej równym stopniu opinia zwołanej w 1631 roku komisji franciszkańskiej do zbadania wcześniejszego dzieła księdza, traktującego o historii powszechnej, zamieszczona na ostatniej karcie pierwodruku *Wywodu*⁹⁵. Poprzedza ją wiele mówiący, bo bezkrytycznie apoteozujący dziełko nagłówek.

Pochwał abo przyznanie w Rzymie otrzymane historii autorowej, od początku świata aż do 370 lat po potopie dowiedzionej, z której ten sok sławy narodu polskiego wycisnął.

Zatem pochlebna ocena innego dzieła Dembołęckiego, mianowicie łacińskiego *Speculum universalis historiae*, powstałego kilka lat wcześniej, posłużyła chyba jako jeden z koronnych argumentów potwierdzających zgodność z prawdą zawartych w polskojęzycznym *Wywodzie* uwag o pochodzeniu polskiego narodu i języka. Ta dbałość autora o zapewnienie swoim rozważaniom jak największej wiarygodności rodzi pewne przypuszczenia — mógł on żywić jakieś wątpliwości co do swoich koncepcji historycznych i dlatego dzieło zaopatrzył w liczne informacje o godnych zaufa-

⁹⁵ Wniosek o zwołanie tej komisji wysunął Feliks Franceschini. Jej pracom przewodniczył rektor rzymskiego kolegium franciszkańskiego Franciszek Antoni a S. Sezino (zob. P. Chmielowski, *Dembołęcki z Konojad Wojciech*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 15, Warszawa 1895, s. 314–315; Ł. Janczak, *op. cit.*, s. 392). Świadczą o tym rozsiane po tekście *Wywodu* referencje do powstałego wcześniej *Speculum universalis historiae* i prośby o pozyskanie przychylności króla dla idei jego druku.

nia patronach przedsięwzięcia oraz o ich pochlebnych opiniach⁹⁶. Wielokrotnie cytowana Maria Kochańska podjęła próbę uzasadnienia dołączenia do książki pochwały (a raczej „pochwała”), stwierdzając, że albo rękopis krakowski jest tożsamy z nieznanym manuskrypcem rzymskim, „albo jest to ciąg streszczeń: od *Speculum universalis historiae*, poprzez *Praemissum speculi historici* do *Wyvodu*”⁹⁷.

„Nowatorskie” dzieło — drukowane, by zaspokoić ciekawość zainteresowanych szlachetną proweniencją Polaków, jak odnotowuje Kochańska⁹⁸ — okazało się największą pisarską kompromitacją Dembołęckiego. Jednak kompromitacja nie dotyczyła wyłącznie jego osoby, wszakże do idei *Wyvodu* w jakimś stopniu przychylił się król Władysław Waza oraz rzymska komisja franciszkanów powołana przez generała zakonu Franceschiniego, a także autorytety, wspierające swoją powagą rozważania polskiego pisarza. Zdziwiająco, że to szacowne grono, częściowo znane, zgodziło się na wystawienie na szwank swojego dobrego imienia. Czyżby nikt nie liczył się z realną możliwością krytyki dzieła sygnowanego nazwiskiem byłego kapelana lisowczyków? A może autora *Przewag*, zwłaszcza z uwagi na jego zdolności pisarskie i antyprotestanckie sympatie polityczne, uczyniono instrumentem jakichś planów agitacyjnych mających na celu zaskarwienie sobie przychylności niechętnego wojnie społeczeństwa

⁹⁶ Por. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 129; Ł. Janczak, *op. cit.*, s. 392.

⁹⁷ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 128.

⁹⁸ *Ibidem*.

(tj. szlachty). Najpewniej chodzi tu o projekt zorganizowania ligi antytureckiej, której Polska i Polacy mieli być najpoważniejszym filarem⁹⁹. *Wywód* gwarantował w tych planach uprzywilejowane miejsce dla narodu nadwiślańskiego, jego udział zaś w przedsięwzięciu miał być uprawomocniony mesjanistyczną ideą obrony chrześcijańskiego świata przed herezją i pogaństwem, podobnie jak w przypadku elearów „na cesarskiej”. Bezkrytyczne więc schlebianie nacji, wynikające z (czy potajemnie?) przygotowywanych projektów politycznych, być może zaciążyło na profilu dowodzenia uobecnionego na przestrzeni całego *Wywodu*. Z całą pewnością fakty te mogą potwierdzać powiązania książki Dembołęckiego z ambitnymi, choć we wczesnym okresie dość mglistymi, jak się zdaje, zamysłami króla. Co prawda, dopiero później, bo w drugiej połowie lat trzydziestych i pierwszej połowie lat

⁹⁹ O różnych wariantach tych zamierzeń pisze H. Wisner (*Władysław IV Waza*, Wrocław 1995, s. 99–110). Pomysł zmontowania ligi wymierzonej przeciwko wyznawcom Mahometa powstał już w średniowieczu i z czasem nierozzerwalnie złączył się z powszechną ideą traktowania Polski jako „przedmurza chrześcijaństwa”. Skomplikowanym dziejom oraz przyczynom niezrealizowania tych zamysłów polityczno–militarnych poświęca wiele uwagi w swoich książkach J. Tazbir (*Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987, s. 15–41; *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 203–219). Co ciekawe, już w XV wieku do krucjaty antytureckiej gorąco namawiali franciszkanie, zwłaszcza bernardyni, a wśród nich Polak — Władysław z Gielniowa (zob. W. Wydra, *Władysław z Gielniowa*, Poznań 1992, s. III–II2; T. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1995, s. 712–713).

czterdziestych XVII wieku, Władysław IV i krąg jego popleczników otwarcie głosili swoje zamiary względem ujarzżenia Półksiężycy, jednakże zrodziły się one, to pewne, już znacznie wcześniej¹⁰⁰. Na ten hipotetyczny kierunek interpretacji tekstu naprowadza sam Dembołęcki w *Części szóstej. O przyszłej Fortunie siedzących na Tronie Polskim*.

Pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszystkie świat skrzydła swe rozciągnie, którykolwiek król polski albo akwiloński, Turki pobierzący tron albo majestat świata z Polski do Syryjej przeniesie i tamże go na górze libańskiej, gdzie się był począł i skąd go tu do nas Polach, przodek nasz, przeniesł — postanowi. Na którym z następcami swymi aż do skończenia świata znowu, jak przedtem Azyjej, Afryce i Europie (jeżeli nie szerzej) panować będzie¹⁰¹.

Zresztą, czy dziełem przypadku jest fakt, że *Wywód* opuścił prasy drukarskie właśnie w roku 1633, skoro dokładnie wtedy — jak głosiło włoskie „proctwo” z połowy lat dwudziestych XVII wieku — Władysław IV Waza miał rzekomo „pokonać Turków

¹⁰⁰ Zob. H. Wisner, *Władysław IV Waza*, s. 99; zob. też M. Kochańska, *op. cit.*, s. 135–136; J. Pelc, *Kontrreformacja, sarmatyzm a rozwój literatury polskiej*, [w:] *Wiek XVII — kontrreformacja — barok. Prace z historii kultury*, red. J. Pelc, Wrocław 1970, s. 121.

¹⁰¹ W. Dembołęcki, *Wywód jedynowłasnego państwa świata*, Warszawa 1633, s. 106.

i wziąć do niewoli samego sułtana¹⁰²? Czy wreszcie wskutek zbiegu okoliczności lub po prostu otwarcie Dembołęckiego został wtajemniczony w treść tej osobliwej wróżby i dlatego wydał książkę? Może te prorocze zapowiedzi bezpośrednio natchnęły franciszkanina do spisania *Wywodu*? Pytania to, zdawałoby się, rodem z bajkowych opowieści. Jednak gdy autentyczna powaga towarzyszy rozważaniom o zgoła fantastycznych zbieżnościach językowych (w stylu „Nobilis” — „Nebo–licz, to jest między syny Nieba policzony” — *Wywód*, s. 45), nie należy bagatelizować możliwości oddziaływania na autora wszelkiego rodzaju bodźców. Nawet tych zadziwiających i najmniej prawdopodobnych, tym bardziej że powszechnie wierzono w najrozmaitsze przepowiednie...¹⁰³

„Polacy bynajmniej nie mają jakiegoś monopolu na mesjanizm” — dowodzi Tadeusz Ulewicz¹⁰⁴. A propozycje Dembołęckiego w tym zakresie, wsparte pseudoetymologiczną argumentacją, na tle ówczesnej praktyki lingwistycznej nie wydają się wcale zabawne¹⁰⁵ — to wszystko świadczy, że naukowe wyroki skazujące Dembołęckiego na banicję za po-

¹⁰² J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy*, s. 53.

¹⁰³ Zob. np. K. Pomian, *Człowiek wśród rzeczy*, Warszawa 1973, s. 38–44.

¹⁰⁴ T. Ulewicz, *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950, s. 141. Zob. też J. Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy*, s. 55–56.

¹⁰⁵ Por. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 31–32; J. Rejchman, *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969, *passim*.

pełnienie *Wywodu* prawdopodobnie noszą znamiona pochopności i są w rezultacie dalece krzywdzące¹⁰⁶.

¹⁰⁶ Wiele przemawia za tym, że taka ocena *Wywodu* jest niesłuszną, chyba zwłaszcza skutek braku gruntownych studiów nad kuriozalnym traktatem. Te zapewne bez trudu wydobyłyby na światło dzienne „zabawę” autora, który zresztą zbytnio się z nią nie krył. Oto jedna prosta i symptomatyczna obserwacja, detal, wydawać by się mogło, że błahy, ale w rzeczywistości znaczący. Oto jak pojmował nasz duchowny historię: „gdy każdy pisze nie historią albo istą rzecz, jako co było, ale historią lubo raczej histryjoństwo jakieś, co najwięcej ile jeno może dla chluby narodu swego wymyślając, jawno jest, że wszystkie historyje tak barzo muszą być popsowane, iż — jak się rzekło — ledwie co w nich zostało z głosu pospolitego, czemu by rozum wierzyć pozwalał” (*Wywód*, s. 8). Zatem pojęcie „historia” oznacza „błazenadę, bajanie, bajdurzenie”, objaśnia z kolei Z. Ogonowski (*Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, cz. 1, wyb. i oprac. Z. Ogonowski, Warszawa 1979, s. 147, przyp. 19), dzięki skojarzeniu z łacińskim „*histrio*”, natomiast tylko „istoria” oddaje — powtórzmy — „istą rzecz, jako co było”. Dembołęcki eksploatuje i preferuje to słowo w tytule zapowiadanego innego własnego dzieła dziejopisarskiego — *Speculum historicum universalis istoriae* (*Wywód*, np. s. 5). Zatem już pojmujemy terminologiczną mapę sensów, mających na celu rozgraniczenie prawdy od fałszu. Jasne, przejrzyste, zrozumiałe, a nawet oryginalne, ale w tym kontekście sporo do myślenia daje zapowiedziany szczegół, przecież zasadnicze partie traktatu otwiera nagłówek odbity całkiem sporych rozmiarów czcionką, a brzmi — o ironio! — „wywód historycki” (*Wywód*, s. 27). Raczej nie przeoczenie ani też zrządzenie losu doprowadziły do poprzedzenia promowanej „istorii” zbędną, wydawałoby się, literą „h”. Konkludujemy wreszcie — to wywód... błazeński, co potwierdza poniekąd również zapewne nieprzypadkowo pojawiający się w wierszu *Do Gryzostawa* (*Wywód*, s. [112]) kryptonim, a właściwie jego zaskakująca wymowa na temat samooceny Dembołęckiego jako autora rzetelnego po-

Dostrzeżenie naiwności oraz bezpodstawności sądów Dembołęckiego skazane jest elementarną wiedzą o językoznawstwie, gdyby jednak odrzucić jego osiągnięcia i zrekonstruować stan wiedzy ówczesnych miłośników języka, a na jej tle przedstawić *Wywód*¹⁰⁷,

noć *Wyvodu* — „Gryż gry, a bij jeno piórkiem, bo nie ufam mojej prawdy pióra”. Zob. R. Szyber, *Do zoila nie—zoila, bo Gryzoslawa*, [w:] *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego*, z. 65, Seria Filologiczna. Historia Literatury, z. 5, red. M. Nalepa, Rzeszów 2010, s. 42–61.

¹⁰⁷ Zapożyczył się Dembołęcki u swojego poprzednika, a właściwie konkurenta i zarazem mistrza, Johanna Goropiusa Bekanusa (*Joan. Goropii Becani Origines Antwerpianae sive Cimmericorum Becceselana*, Antwerpia 1569; *Opera Ioannis Goropii Becani [...] Hermathena — Hieroglyphica — Vertumnus — Gallica — Francica — Hispanica*, wyd. L. Torrentius, Antwerpia 1580). Z dzieł żyjącego w XVI wieku Brabantczyka wydobył wiele konkretnych pomysłów etymologicznych, choć filtrowanych polonofilskim sitem i skrojonych, rzecz jasna, na rodzimą modłę. Niemniej około pięćdziesięciu wyrazów poddał analizie językoznawczej w ślad za gloryfikatorem Antwerpii, dodać jeszcze może warto, że, ze względu na rozmiar opracowania, *Wywód* przy dziele Bekanusa jest zaledwie króciutkim utworem, objętościowo to chyba około 3% pism zachodniego lingwisty. Najbardziej charakterystyczna zbieżność dotyczy sprawstwa wypaczeń pierwotnej mowy. Wszyscy, a zwłaszcza bredzący Grecy i łacinnicy, szpecili czystość starej cymbryjskiej mowy — przekonywał Goropius (por. J. G. Bekanus, *Gallica*, ks. 4, [w:] *Opera*, s. 110). Dembołęcki zaś — wykorzystując mechanizmy etymologicznej etiologii biblijnej — precyzował po polsku: „Scytowie świat zrazu osadzali, tedyć osadzony gdziekolwiek po świecie ich naród bez wątpienia swym językiem scytyckiem abo słowieńskiem wszędy gadać musiał, póki go nie wygrzeczniłi na greczyznę abo nie wyłącnili na łacinę, abo jakokolwiek inaczej nie wyforemniłi. Zaczym gdy którego słowa tak wyforemnionego abo raczej

okazałoby się, iż utwór nie jest ani śmieszny, ani anachroniczny, co więcej — jest po prostu powieleniem, w polskiej wersji, sprawdzonego w Europie schematu¹⁰⁸. Ma zresztą pełną tego świadomość ksiądz Wojciech, gdyż — jak przekonuje — różne narody „sobie wszystkie prawie chlubę świata gwałtem przypisują” i dodaje z wyrzutem — „milczeniem naszym ochwacone”¹⁰⁹. Dlatego też publikacja powstała „na odpór dzisiejszym historykom naszą własną chlubę różnym innym [...] przypisującym”¹¹⁰.

Druzgoczącej krytyki doczekała się osobliwa książka już w rok po jej ogłoszeniu. Swoją opinię wyrazili zaskoczeni i zaniepokojeni pracą swego konfratry członekowie kapituły prowincji ruskiej.

wypowanego świat nie rozumie, trzeba prawdziwego jego etymonu albo wiedu imion nie gdzie indziej szukać, jeno w pierwotnym scytyckim albo słowieńskim języku, z którego jest wyprowadzone” (*Wywód*, s. 15). Dodać trzeba wreszcie, że Bekanus za pierwotny uważał język cymbryjski, więc inaczej jak Polak, ale tylko pozornie, ponieważ „*prima ergo erit lingua Scythica sive Cimbrica*” (idem, *Indoscythica*, [w:] *Origines*, s. 530–531). Dlatego też współczesny badacz konkludował: „*Becanus [...] named the original language »Scythian«*” (K. Dekker, *The Origins of Old Germanic Studies in the Low Countries*, Lejda 1999, s. 47), mianowicie że „pierwotny język [to] scytyjski”, zrównany ze „słowieńskim” (*Wywód*, s. 12), jak z kolei formułował tę samą przecież konkluzję albo raczej sugerował, by ją tak właśnie ująć, nasz ideolog.

¹⁰⁸ Zob. J. Rejchman, *op. cit.*; J. Puzynina, *op. cit.*, s. 633–367; R. Szyber, „*Banialuki*” i „*ambaje*”, czyli o *pseudoetymologicznej pochwalce lisowczyków (clearów)*, s. 127–130.

¹⁰⁹ W. Dembołęcki, *Wywód*, s. 8.

¹¹⁰ *Ibidem*, s. 5–6.

Wydał Dembołęcki książeczkę, czyli raczej głupstwo o historii przedpotopowej, w której uczy, że język słowiański jest najdawniejszy ze wszystkich języków, że jest dlatego pniem, z którego inne wyrodziły się mowy: i język święty hebrajski i grecki, łaciński, niemiecki i arabski i ile jest tylko na świecie języków, dalej, że językiem słowiańskim i polskim mówił Bóg i Adam w raju, i poplótł wiele innych straszliwych dzieciństw, które wstyd przynoszą dla mężów rozsądnych. Ma też i wiele cytacji wyciągniętych z *Pisma św.*, ale zepsutych i fałszywie ułożonych: a dowodzi, że jego książeczce ma być taka dawana wiara, jak artykułowi wiary. Tę książeczkę wszędzie rozrzuca i zakon obrzydza; tak dalece, że wiele panów i szlachty gorszy się i dziwi: jak może być zakon franciszkański tak bardzo rozpuszczony, żeby jednego brata wagabundę nie mógł poskromić i zatrzymać pod furtą¹¹¹.

Druga, tym razem wierszowana „recenzja” wyrosła na gruncie ariańskim. Andrzej Wiszowaty — dobrze obeznany z pseudoetymologicznymi chwytami stosowanymi na kartach „sennika politycznego” Dembołęckiego¹¹², czyli *Wyvodu* — zabawnie je spożytkował w sformułowaniu swojej miazdzącej oceny dzieła (*Wiersze Andrzeja Wiszowatego do księdza Dębołęckiego, starożytność ję-*

¹¹¹ Cyt. za: J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 104–105. Cytat przytacza również M. Kochańska (*op. cit.*, s. 129).

¹¹² Określenia tego użyły autorki antologii *Poezi polskiego baroku*, wstęp, wyb. i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. I, Warszawa 1977, s. 957.

zyka polskiego nad wszystkie całego świata narody wywodzącego¹¹³). Wnuk Fausta Socyna, sławnego teologa i polemisty ariańskiego, w komicznej apostrofie scharakteryzował metodę „odkrywczych badań” franciszkanina:

Dębołęcki, który dawne lata
Z prochu wykurzasz, od początku świata
Wywodząc dawność narodu polskiego,
Imieniaś godzien ty Harculcowego
(*Wiersze Andrzeja Wiszowatego*, ww. 1–4).

Prześmiewca srogo skarcił naiwność szczególnie ja-skrawych nieporozumień etymologicznych. W innym, równie dosadnie zaprawionym ironią, fragmencie wiersza, obnażył też istotne motywacje piszącego:

Te rzeczy dawni w *Baje* ubierali
Pisarze, polskie imiona psowali,
Jedne *grzeczni*, a drugie *łacni*,
Siła ich nawet pożydowali,
Ale ty, księżę Dębołęcki, grzeczy
Odkrywasz sławę tych ojczystych rzeczy (ww. 51–56).

Autorki antologii twórczości poetów polskiego baroku — Jadwiga Sokołowska i Kazimiera Żukowska — trafnie (lecz bez uwzględnienia chronologicznych uwarunkowań powstania *Wywodu*) skomentowały cytowane *Wiersze Wiszowatego* (zob. niżej).

¹¹³ Pełny tekst *Wierszy [...] do księdza Dębołęckiego...* opublikowano w: *Poeci polskiego baroku*, s. 591–593.

Bezsens [...] tendencyjnych wywodów [Dembołęckiego] wyśmiał w nader celnym paszkwilu [...] Andrzej Wiszowaty. Szydząc z pseudoetymologii Dembołęckiego [...], tworzy mnóstwo zabawnych neologizmów jak np. Oboryczyniacy, Chwałodowjowie, Harculec, w Babimłonie, w którym Polacy mieszkali itp. W ten wielce dowcipny sposób naśladuje językowe zabiegi Dembołęckiego i kpi z jego megalomanii podszytej pochlebstwem¹¹⁴.

Mniej więcej w dwadzieścia lat po wydrukowaniu nieszczęsnego *Wywodu* zdecydowanie nieprzychylnie stanowisko wobec zaproponowanych w nim rozstrzygnięć zajął też Szymon Starowolski¹¹⁵. Krytykę dzieła kontynuowali literaturoznawcy dziewiętnastowieczni oraz dwudziestowieczni¹¹⁶. Między innymi publicy-

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 957.

¹¹⁵ Zob. S. Starowolski, *Reformacja obyczajów polskich*, [w:] Szymon Starowolski. *Wybór z pism*, wyb., oprac. i przeł. I. Lewandowski, Wrocław 1991, BN I, nr 272, s. 289 oraz przyp. 12.

¹¹⁶ Zob. m.in. M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 7, Kraków 1845, s. 354–355; C. Biernacki, *Dębołęcki (Wojciech)*, [w:] *Encyklopedia powszechna* [S. Orgelbranda], t. 7, Warszawa 1861, s. 57–58; J. Bartoszewicz, *Dzieła. Historia literatury polskiej potoczny sposobem opowiedziana*, t. 2, wyd. II, Kraków 1877, s. 28–29; P. Chmielowski, *op. cit.*, s. 314–315; M. Janik, *Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII (rozdział III)*, „Pamiętnik Literacki” 1910, R. 9, s. 8–10, przyp. 2; J. Ujejski, *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931, s. 43–48; H. Barycz, *op. cit.*, s. 82; J. Tuwim, *Książdz Dembołęcki i jego parafianie*, [w:] idem, *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950, s. 329–348; J. Puzynina, *op. cit.*, s. 366–378; M. Kochańska, *op. cit.*, s. 128–137; J. Pełc, *op. cit.*, s. 122–123 oraz przyp. 129; J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej. Alegoryzm*

stycznie efektowna, jak przystało na Juliana Tuwima, krytyka siedemnastowiecznej książki nie wnosi nic nowego do wiedzy o piśmiennictwie i o językoznawstwie tamtych czasów. Na jak najniższe oceny zasługują raczej „wywody” — jak ich nazwał Tuwim — dembołęcczaków¹¹⁷, niepotrafiących robić należytego użytku z wszelkich nagan udzielonych ich protoplaście, od którego nazwiska nazwał ich autor *Kwiatów polskich*.

Wywód z kilku choćby powodów zasługuje na pewną dozę pobłażliwości. Zwłaszcza czas jego powstania (1633) jest okolicznością łagodzącą¹¹⁸; analogiczne zjawiska językowych „błędów i wypaczeń” na starym kontynencie¹¹⁹, powszechne w Rzeczypospolitej propagowanie i rozwijanie ideologii sarmackiej oraz upowszechnianie się idei o Polakach jako narodzie wybranym¹²⁰ do pewnego stopnia usprawiedliwiają Dembołęckiego i, powtórzmy, ukazują nieodzowną konieczność omówienia *Wywodu* w świetle wszelkich możliwych kontekstów:

— preromantyzm, Warszawa 1974, s. 272–273; C. Hernas, *Barok*, Warszawa 1978, wyd. III, s. 5; J. Pelc, *Dynamika rozwoju i periodyzacja polskiej literatury barokowej*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku. Materiały z konferencji naukowej 25–29 sierpnia 1987 r. w Krakowie*, red. M. Stępień i S. Urbańczyk, Warszawa–Kraków 1992, s. 159; M. Ciccarini, *Sarmatyzm i orientalizm w kulturze polskiej XVI wieku*, [w:] *Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”*. Włoskie studia o literaturze staropolskiej, red. G. B. Bercoff i T. Michałowska, Warszawa 1995, s. 170 i przyp. 20.

¹¹⁷ Ich pomysły omawia J. Tuwim w cytowanej rozprawce. Zob. też J. Puzynina, *op. cit.*, s. 366–378.

¹¹⁸ Por. J. Tuwim, *op. cit.*, s. 333.

¹¹⁹ Por. J. Rejchman, *op. cit.*

¹²⁰ Por. M. Kochońska, *op. cit.*, s. 136.

biograficznych, politycznych, ideologicznych, światopoglądowych oraz lingwistycznych¹²¹. Przedsięwzięcie

¹²¹ Ogląd kompleksu tych aspektów wskazuje na trafność oceny dzieła wydanej przez dawniejszych historyków literatury. Feliks Bentkowski (*Historia literatury polskiej*, t. I, Warszawa–Wilno 1814, s. 194) pisał: „mimo poważnego w całym dziele utrzymywanego tonu i równie poważnej wzmianki pisarzy niektórych o niem, nie widzimy tu nic nad igraszkę wesołego i bujnego dowcipu, zapewne w celu wyszydzenia owych dziejopisów, którzy na równie słabych dowodach twierdzenia swoje wspierają”. W zbliżonym duchu, aczkolwiek nie bez krytycznego akcentu, wypowiedział się Michał Wiszniewski (*Historia literatury polskiej*, t. 7, Kraków 1847, s. 354): Dembołęcki „etymologią wyrazów [...] puścił się na oślep tą obłądliwą drogą, napisał dzieło osobliwsze, które się, mimo powagi stylu, igraszką bujnego dowcipu wydaje”. Łukasz Gołębiowski (*O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, Warszawa 1826, s. 208) wyraźnie się wahał: „Dębołęcki pisał i serio, i szczerze, chciał swój dowcip za rzetelną udać prawdę”. Wyczuwalna wątpliwość — czy to szczerza prawda, czy raczej udawana. To wnioski najpewniej niepochopte ani bałamutne, bezsprzecznie u ich podstaw legły i obserwacje, i przemyślenia na temat wyraźnie widocznej dziwaczności *Wywodu*. Infantylnizm niejednej argumentacji traktatu wydaje się nader widoczny, choćby na przykładzie Baala — rzekomo naszego przodka, utożsamionego z całą serią postaci historycznych (legendowych), mitologicznych i biblijnych (Alanus, Polach, tj. brat i następca Lacha, czyli Lecha, Herkules, Jowisz, Gog, rozpoznany w Jawanie, synu Jafeta, ponoć brat Magoga, też syn Jafeta, ten ostatni zrodzony przez Noego), a to tylko wybór zrównanych ze sobą postaci. Baala dobrze znamy — pomiot szatański, stojący na biegunowo skrajnym miejscu wobec chrześcijańskiego Boga, a to niby nasz przodek rzekomo zwany też Polluksem. Chodzi więc zapewne o Polela, kojarzonego często z biesiadną i chyba „podpitą” pieśnią, podobnie jak jego brat — Lel — określony w *Wywodzie* mianem Bachusa (Beczkosia). Słowem, doborowe towarzystwo, i biblijne, i mitologiczne (z rodowodem

wydaje się dość trudne, nikt dotąd bowiem gruntownie tych kwestii nie poruszył¹²², a nasza wiedza o traktacie

pogańskim), i legendowe... Ta mieszanka, wręcz wybuchowa, dowodzi wyrafinowanej gry Dembołęckiego, wyraźnie adresującego swoje dzieło do herbowej części społeczeństwa. „Dembołęcki pisze wyraźnie na zamówienie szlacheckie. Głupiej, ciemnej i pełnej szowinizmu szlachcie XVII wieku bardzo mogły odpowiadać megalomańskie genealogie narodu polskiego i warstwy szlacheckiej, odciętej nieprzekraczalną granicą pochodzenia od innych stanów, podobnie jak i imperialistyczne mrzonki przyszłego panowania nad światem, połączone z zagrzewaniem do aktualnej w tym czasie wojny z Turcją, a przeciętny szlachcic na pewno nie zdawał sobie sprawy z niedorzeczności wywodów autora, oszołomiony wielką liczbą cytata, »reguł«, nazwisk historyków polskich i zagranicznych, którymi operuje Dembołęcki” (J. Puzynina, *op. cit.*, s. 377).

¹²² Należy jednak pamiętać o szkicach cytowanych tu wielokrotnie: zwłaszcza J. Puzyniny oraz M. Kochańskiej i Z. Ogonowskiego (Z. Ogonowski, *Wstęp*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, s. 32–38, 143–164 — pierwsza próba naukowego przedruku dwóch początkowych fragmentów *Wywodu* wraz z komentarzem, część *Perspektywy* i wstępne partie *Wywodu historyckiego*; idem, *Filozofia polityczna w XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 157–173). Rok 2007 przyniósł kolejne wznowienia, Stanisławowi Cieślakowi zawdzięczamy repetycję wydawniczego wysiłku Z. Ogonowskiego (pt. *O tym, że najdawniejsze jest Królestwo Polskie, a język słowiański pierwotnym językiem świata*, „*Lignum Vitae*” 2007, nr 8), a dzięki Kamilowi Jurewiczowi (*Wojciech Dębołęcki i jego „Wywód...”*, „*Terminus*” 2007, z. I, nr 16) możemy czytać kompletne wydanie *Perspektywy*, metodologicznego wstępu do *Wywodu* (tu imponujący komentarz rzeczowy). Obaj wydawcy z 2007 roku uzupełnili swoje wznowienia przedmową (Jurewicz) oraz posłowiem (Cieślak), w których znalazły się informacje o Dembołęckim i jego twórczości, a także wykazy bibliograficzne. Mniej więcej w czasie powstania *Wywodu* Dembołęcki sporządził jego krótkie wierszowane

okazuje się szczątkowa. Przecież tylko i wyłącznie temu tekstowi poświęcono może pięć zaledwie, i to wcale nierozległych, rozpraw; co innego przygodne wzmianki o dziele, by powtórzyć po raz kolejny, że *Wywód* to — jak się wyraził Z. Ogonowski — „szczyt szczytów” megalomanii narodowej¹²³.

streszczenie ukazujące genealogię Polaków od Adama do Herkulesa — *Obiecadlo Polskie dla mądrych Polaków* (zob. *Nowy Korbut*, s. 124; M. Kochańska, *op. cit.*, s. 140–141).

¹²³ Z. Ogonowski, *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, s. 144; zob. też idem, *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 157–173. Niewątpliwie taka opinia znajduje pokrycie w treści traktatu, niemniej autor pozostawił wyraźne sygnały dystansu wobec własnej teorii etnogenetycznej, gdyż naszych protoplastów upatrywał nie tylko w postaciach godnych, zasłużonych i po prostu znaczących, wielkich, lecz dostrzegał ich również, także poprzez ciekawe charakterystyki, w postaciach z piekła rodem, pijanicach, „gżących” się podczas biesiadnych uciech. Dał więc w *Wywodzie* rzeczywiście krytyczny obraz rodaków, współczesny bowiem ich portret miał być odbiciem przodków, na zasadzie przysłowiowej prawdy — jaki ojciec, taki syn. Książkę z 1633 roku Dembołęcki spisał, jak się zdaje, na pokaz i na wyrost, pieszcząc i zarazem gryząc szlachtę, adresata tego niezwykłego wykładu. Po prostu zagrał na nosie herbowej tłuszczy, wszak wiedział, że do średnio intelektualnie wyrobionego umysłu mógł przemawiać jedynie, odwołując się do argumentacji skrojonej na miarę dumnych i bezzasadnie poniekąd ambitnych ciemnych rozumów. Dlatego też oświecał, twierdząc, że pochodzimy „od tyta abo od cyca” i z... Babilonu, tj., objaśnia książd Wojciech, „babiego łona”. To karczemne żarty i tak należy oceniać niektóre przynajmniej stwierdzenia traktatu, kuriozalnego, aczkolwiek z innych powodów, aniżeli się sądzi. Dembołęcki wiedział, w jaki sposób przemawiać do szlacheckiego tłumu. Ignacy Krasicki, który zapewne trzymał *Wywód* w rękę (por. *Inwentarz biblioteki Ignacego Krasickiego z 1810 r.*, oprac. S. Graciotti i J. Rudnicka,

Zarzewiem sporów Dembołęckiego ze zwierzchnikami klasztornymi były, jak wiadomo, oskarżenia członków kapituły prowincji ruskiej kierowane pod adresem kapelana lisowczyków, który swoim nazwiskiem sygnował akcje podziału prowincji franciszkańskiej (krzywdzącą dla jej części ruskiej) oraz wykupywania więźniów z niewoli. Dodatkową kością niezgody od 1633 roku stał się otwarcie potępiony przez polską starszyzną klasztorną *Wywód*. I nie koniec na tym, listę zarzutów formułowanych wobec autora *Przewag* wypełniają inne nieliczące z postawą franciszkanina poczynania. Donoszono nań, że podczas kapituły nie zatrzymywał się w konwencie, lecz w mieście, że miał osiem koni oraz służbę (styczeń 1634), że pozbawiał konwent jałmużny, że — jak kupiec — handlował i nikomu nie przedstawiał sprawozdań ze swojej działalności oraz posiadanego majątku¹²⁴. Stawiano zarzuty o szerzenie rozpusty¹²⁵. Nieskuteczne próby pociągnięcia Dembołęckiego do

„Materiały Literackie” 1973, t. 2, s. 139–140), znał tego typu obłudne księgi, czego wyraz pozostawił w poetyckim liście *Do księdza Adama Naruszewicza, koadiutora smoleńskiego*. Twierdził w nim: „Bajzar, choć sam nie wierzył, plótł bajki wymownie” i „Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć” (pełny tekst utworu w: *Ignacy Krasicki. Satyry i listy*, oprac. Z. Goliński, wstęp J. T. Pokrzywniak, wyd. II, Wrocław 1988, BN I, nr 169, s. 167–176). W tym miejscu zapowiedzmy historycznoliterackie omówienie *Wywodu* i jego kompletne wznowienie po blisko czterystu latach pt. „*Skądże to zbłaźnienie świata?*” *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna)*.

¹²⁴ Por. J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 103; M. Kochońska, *op. cit.*, s. 138–139.

¹²⁵ Por. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Plachty*, s. 65.

odpowiedzialności za jego hulaszczy tryb życia wywołały oburzenie w kręgach franciszkańskich, którego pokłosiem okazały się sformułowane jeszcze w styczniu 1634 roku na konwencji kapituły lwowskiej postulaty, by „brata wagabundę” zdymisjonować z urzędu komisarza generalnego, wszcząć przeciw niemu dochodzenie i zakazać przebywania w obrębie klasztoru¹²⁶. W październiku tego samego roku, na zjeździe międzyrzeckim, ponownie zebrana kapituła wyraziła swoją opinię jeszcze dosadniej:

Dembołęcki ma być do jakiegokolwiek klasztoru przydzielony, a jeżeli temu wyrokowi dobrowolnie poddać się nie zechce, ma być uwięziony, a jeżeli potrzeba, nawet z prowincji wygnany, a odesłany do tej, do której należy. Nadto postanowiono, że dotychczasowy prowincjał albo nowy po obraniu, ma zjechać do Kamieńca, śledztwo nowe ściągnąć, książeczkę świeżo wydaną przejrzeć (*Wywód*), donieść o niej generałowi do Rzymu, a nawet jeżeli potrzeba i Propagandzie. Prosić należy generała, aby Dembołęckiego usunął od owej skarbony, którą już od lat ośmiu mniej więcej zawiaduje, a z której jeszcze ani jednego nie wykupił więźnia¹²⁷.

Powtarzające się zażalenia na awanturniczego franciszkanina, wyraźnie chronionego przez Franceschiniego, nie mogły pozostać bez echa w obliczu zmian na stanowisku generała zakonu. Berardicelli po objęciu

¹²⁶ Zob. H. Barycz, *op. cit.*, s. 82.

¹²⁷ J. Bartoszewicz, *op. cit.*, s. 105.

władzy nad zgromadzeniem zatwierdził wyrok skazujący Dembołęckiego i odebrał mu głos w zakonie (29 maja 1636)¹²⁸. Poniżające ukaranego postanowienie w tym samym roku na kapitule w Pińsku odczytał kustosz i gwardian lwowski Zawadzki¹²⁹. Mniej więcej odtąd datuje się podjęcie przez twórcę *Przewag* działań mających na celu odzyskanie, co zrozumiałe, utraconych przywilejów. W tym czasie jako kaznodzieja lwowski prowadził nauki duszpasterskie, a w 1638 roku został wcielony do prowincji ruskiej. W sześć lat później (1 lutego 1643) ponownie otrzymał zaszczytny tytuł „*pater provinciae*” i korzystał z wynikających stąd prerogatyw, ale pod pewnymi warunkami¹³⁰. Postanowienie zatwierdził generał zakonu w liście z 26 marca następnego roku (1644)¹³¹. Wskutek wieloletnich zatargów stosunki Dembołęckiego ze starszyzną prowincji cechowały się zwłaszcza osobistymi urazami i wzajemną niechęcią, co bezpośrednio rzutowało na ostatnie lata życia apologety lisowczyków, którego systematycznie nie przedstawiano do awansu i któremu zlecano wykonanie prac wyłącznie mniejszej wagi¹³².

W tym okresie (1642–1644) Dembołęcki opracował kolejne dziełko literackie — *Effigies vivorum ce-*

¹²⁸ Zob. H. Barycz, *op. cit.*, s. 82; M. Kochońska, *op. cit.*, s. 139.

¹²⁹ Zob. Ł. Janczak, *op. cit.*, s. 392

¹³⁰ Dembołęcki miał być posłuszny władzom zakonnym pod każdym względem, a ponadto zobowiązać się, „że nie będzie żądał pierwszeństwa przed dawniejszymi prowincjami i tymi, co będą kiedyś skończyły urzędowanie” (zob. *ibidem*).

¹³¹ *Ibidem*, s. 392–393.

¹³² Por. M. Kochońska, *op. cit.*, s. 140–141.

lebrum, zaopatrzone w rysunki. „Są to opowiadki o postaciach historycznych: królach, uczonych, magnatach, pojawiają się także postacie alegoryczne. [...] Rękopis jest łaciński”¹³³. Prawdopodobnie wtedy to brat Wojciech gromadził również materiały do polskiego herbarza, który w zamierzeniu autora miał być wzbogacony o informacje historyczne. Rozpoczętego dzieła nie ukończył, choć tradycja franciszkańska notuje jego zainteresowania w tym zakresie. Możliwe, że zebrane przez Dembołęckiego materiały posłużyły dominikaninowi Okolskiemu za podstawę do opracowania analogicznego dzieła (*Orbis Polonus*). Czy tak było w istocie, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć¹³⁴.

Ustatkowany i chyba pogodzony z życiem, sześćdziesięcioletni Wojciech Dembołęcki ostatnie swoje lata pędził zapewne w zaciszu klasztornej celi. Zmarł najprawdopodobniej w roku 1647 (od 1645 chorował, o czym wiadomo, gdyż z powodu słabości nie stawił się na kolejne posiedzenia kapituły¹³⁵).

¹³³ *Ibidem*.

¹³⁴ Zob. *ibidem*.

¹³⁵ Por. *ibidem*. Zbliżone, lecz ze zrozumiałych względów uboższe dane biograficzne o Dembołęckim notują autorzy popularnych kompendiów: J. R. Bar, *Dembołęcki (Dębołęcki) z Konojad Wojciech h. Prawdzic*, [w:] *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich*, Warszawa 1981, s. 100–101 (autor tego hasła błędnie ustala spuściznę pisarską Dembołęckiego, włączając tu utwór — *Opera posthuma* — który nie wyszedł spod jego pióra); B. Bartkowski, A. Zwiercan, *Dębołęcki, Dembołęcki, Wojciech OFM Conv.*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1985. Skromne wiadomości o twórcy *Wywodu* zamieszczają w swoich herbarzach ich autorzy: K. Niesiecki (*Herbarz polski*, t. 3, Lipsk 1839, s. 329) oraz A. Boniecki (*Herbarz polski*, t. 4, Warszawa 1901, s. 276).

NA TROPIE AUTORA

Przeszłość nie przekazała konkretnych informacji dających niezbite dowody umożliwiające łączenie Dembołęckiego z przedrukowywanymi lisowianami. Należy ich poszukiwać przede wszystkim w pozostawionych tekstach i konfrontować z biogramem franciszkanina, jego zainteresowaniami, wykształceniem oraz sympatiami politycznymi. Sieć rozmaitych powiązań obecnych w tych utworach i otwarcie podpisanych *Przewagach* wydaje się znacząca i w najwyższym stopniu uwierzytelnia przypisanie *Listu*, *Wierszy*, *Pieśni*, *Kopii listu*, *Zywota* oraz *Deklaracji* franciszkaninowi.

Apologetyczne *miscellanea* lisowskie łączy wiele cech, wśród nich wybijają się zwłaszcza stwierdzenia kategoryczne, absolutnie słuszne, swoiste „dogmaty elearskie”. Sygnalizowane przez użycie formuł w stylu „zawsze” i „wszędzie” w połączeniu z ideologiczną pochwałą kondotierów odzwierciedlają stronnicze intencje propagandy na rzecz „świętej wojny”. Ta charakterystyczna właściwość branych pod uwagę lisowianów pozwala w pewnej mierze utożsamić ich twórcę z księdzem Wojciechem. Nawet jeśli zakwestionujemy jedną i tą samą

sygnaturę autora, np. Dembołęckiego, niewątpliwie należy stwierdzić, iż brane pod uwagę teksty łączą niemała liczba symptomatycznych zbieżności.

Bo hoc ten szelmofie fszystkich ludziof gubi
Nabardziej ministrof iak diabla nieľubi
(*Wiersze*, ww. 211–212).

Szczęśliwys jest, Lisowski, ty, Józefie, mówię,
Który na srot puściwszy dla ojczyny zdrowie,
Nie litowałeś dusze twej wylać przez rany,
Bijąc po wszystkich stronach waleczne pogany
(*Zywot*, ww. 137–140).

Wieszczy Apollo! weźmij harfę złotą,
A sam przy harfie zaśpiewaj z ochotą
O cnym rycerstwie, walecznych kozakach,
Wszędzie szczęśliwych lisowskich junakach
(*Pieśni*, ww. 1–4).

Niech chrześcijaństwo po wszem świecie kwitnie
(*Pieśni*, w. 34).

Mąż jeden serca wielkiego,
Józef Lisowski miał imię,
Które po wszem świecie słynie
(*Pieśń na pamiątkę...*, ww. 5–7).

Trudno wszystkie [dzieła lisowczyków] liczyć, bo
za Bożą mocą

Choć po śmierci jego [Lisowskiego] nowych głów
 pomocą
 Przedziwne ich męstwa po świecie się toczą,
 Bo gdziekolwiek jeno przeciwnika zoczą
 Bieżą dniem i nocą (*Summariusz*, ww. 6–12).

Konfrontacja przynosi ciekawe rezultaty. Nie tylko klauzula „zawsze i wszędzie”, ale jej różnorodne ekwiwalenty tworzą, skażony wyrazistą przesadą, sens, nieograniczający misji lisowczyków do wyraźnie zakreślonych ram chronologicznych czy politycznych komplikacji, przeciwnie — ich powołanie cechuje trwałość, swoista pozaczasowość. Uniwersalizm temporalny oraz przestrzenny łączy „przewagi” i zasługi polskich żołnierzy ze starotestamentową walką o zachowanie dawnego porządku, umieszcza ich w zaszczytnej wielowiekowej tradycji „świętych wojen”. Religijna batalia z siłami zła trwa zatem nadal w wymiarze ponadczasowym, a brać elearska — jak pisze Dembołęcki w *Summariuszu* (ww. 78–79) — to po prostu „Machabeuszowie Nowego Zakonu”. W konsekwencji i „nieśmiertelna” sława szlachetnych czynów powinna na stałe utrwalić się u potomnych, czego domaga się autor *Przewag* w zakończeniu pamiętnika¹.

Analogiczną, pochwałotwórczą funkcję pełnią hojnie dysponowane epitety, często przymiotniki w stopniu najwyższym oraz wielokrotnie przypominane przez badaczy przymiotniki złożone. Ich liczba i treść nie pozostawiają żadnych złudzeń co do programowej

¹ Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 349.

apoteozy lisowczyków, wspólnej zarówno dla charakteryzowanych lisowianów, jak i *Przewag*.

Najcenniejszym spadkiem pozostawionym przez Aleksandra Józefa Lisowskiego jest założony przezeń pułk. Szczegół ten zauważa i eksponuje ksiądz Wojciech już we wstępie do pamiętnika, w *Summariuszu*:

Owo zgoła każdy namieśnik obrany
Cnego Lisowskiego pułkownik nazwany,
Słusznie się zdać może od Boga podany,
Bronić wiary świętej. A mniemane pany,
Gromić pogany.

Bo żaden nie zaspął cnej przymnażać sławy
I zdobić zwycięstw pułkowniczej ławy;
I przeto niebu jawno, iż wojennik prawy
Z tych to bohaterów każdy, a ich sprawy
Świadczy świat krwawy² (ww. 16–25).

Na podobny motyw natrafiamy również w *Żywocie*. W formie bezpośredniej, podniosłej apostrofy do Lisowskiego podmiot wiersza uderza w ton dziękczynnych westchnień:

Ty, rycerzu szlachetny, odpoczywasz w grobie,
Uffiec jednak, któryś ty zostawił po sobie,
Na chwałę co dzień robi (*Żywot*, ww. 153–155).

² *Ibidem*, s. 161.

Nie inaczej jest w *Pieśniach*, założyciel oddziału, w fikcyjnej mowie wygłaszanej do podkomendnych już na łożu śmierci, wypowiedział swoje testamentowe przesłanie:

Wy tu zostaniecie w sławie!
 Żyćcie w społecznej miłości,
 Strzegąc rycerskiej dzielności,
 A mnie nie przepominajcie,
 Przeciwniki swe płoszajcie (*Pieśń na pamiątkę
 nieśmiertelną pułkownika [...] Józefa Aleksandra Lisowskiego*,
 ww. 28–32).

Zbieżność treściowa również i w tym aspekcie wydaje się wyraźna, a zatem i ją należy zaliczyć do kanonu „toposów lisowskich” wypełniających analizowane utwory.

Wiele wskazuje na Wojciecha Dembołęckiego; okoliczności biograficzne — osobiste i ideologiczne zaangażowanie franciszkanina w prace Milicji Chrześcijańskiej, urząd kapelana wojskowego, swoisty zachwyty oraz duma płynące z lisowskich triumfów i „przysług” dla katolicyzmu, głęboka, niemal fanatyczna nienawiść żywiona wobec protestantów, stronniczość, przymykanie oczu na naganne obyczaje kondotierów itp. Atrybucyjne rozstrzygnięcia są oparte w równym stopniu na walorach literackich tekstów, takich jak: osobliwości leksykalne, oryginalność stylu polegająca zwłaszcza na uduwnianiu zastanych schematów (kalambury, metonomazja, hiperbola, etymologia, przysłowia), rozmaite zależności w zakresie

powtarzanych motywów, wątków, stanowiące swoiste apologetyczne toposy lisowskie, umiłowanie do modyfikacji. Nawet cechy typograficzne broszur zawierających lisowiana sprzyjają postawionej tezie³.

Niebagatelnym też chyba argumentem w tej sprawie są informacje zawarte w pomysłowych pseudonimach, którymi opatrzone poszczególne utwory. Nycodem Niebylski — tak podpisał się twórca *Deklaracji*, a przeanagramowanie tajemniczego, acz znaczącego stempla autora daje zaskakujący wynik: Dembolecki, syn J. i N. Co prawda, nie zgadza się tu inicjał imienia matki Wojciecha (winno być „B.” — Barbara), lecz pozostałe podstawowe dane pokrywają się z rzeczywistością⁴, a sugestia, wskazująca prawdziwego sprawcę alegorycznego „objaśnienia kart kozackich”, wydaje się dosyć przejrzysta⁵. W 1621 roku Dembołęcki skrył się, co raczej pewne, pod innym pseudonimem: Maciej Zolecki (Maciej Zołęcki)⁶, tę zagadkę rozstrzygnął już historyk literatury, Władysław Magnuszewski⁷.

Brzmienie szczególnych nazwisk autorów zaludniających obszar dawnej literatury — jak Gładko-

³ W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 29.

⁴ Zob. wyżej.

⁵ Świeżo opracowany *Słownik pseudonimów pisarzy polskich* (t. 4: *Nazwiska*, red. E. Jankowski, Wrocław 1996, s. 122) notuje imię i nazwisko Nycodem Niebylski jako wątpliwy pseudonim Dembołęckiego.

⁶ Autorzy *Słownika pseudonimów* nie odnotowali żadnej znanej w literaturze fachowej wersji podpisu, jakiego użył autor *Kopii listu* (Maciej Solecki, Zolecki, Zolecki, Zołęcki).

⁷ Zob. *Otwarcie niniejszego Wstępu*.

twarski (Radopatrzek), Trztyprztycki (Maurycjusz) czy choćby Niebyliński de Niedopytanów albo inne osobliwe określenia galerii osób z obszaru twórczości sowizdrzalskiej, jak np. Drapalski, Fagaszewski, Nierobiecki bądź Wyszczalska⁸ — stanowi wyraźny sygnał, iż piszący epatują czytelnika informacjami kompletnie zmyślonymi. Rzecz jasna, to pseudonimy

służą [...] do ukrycia prawdziwego nazwiska [...] przez podstawienie na jego miejsce innego [...], strukturalnie identycznego z nazwiskami będącymi w użyciu [...]. Pisarze [...] nie tyle [...] maskowali się, ile demaskowali poprzez [zastosowanie] pseudonimów. Ich szczególna forma powodowała, że z góry wiadomo było, że autor tak się naprawdę nie nazywa⁹.

Podobnie jest w przypadku Niebylskiego, eksponowanego na karcie tytułowej *Deklaracji* jako sprawca utworu; trzeba też wspomnieć, iż rozwiązanie takie gwarantowało względne bezpieczeństwo autorowi, który mógł uniknąć konsekwencji za ogłaszanie tekstów niezgodnych z wytycznymi wyższych instancji — przecież dzieło poniekąd promowało krytykowany proceder karcianej szulerki. W poetyce „świata na

⁸ Zob. S. Grzeszczuk, *Błażeńskie zwierciadło. Rzecz o humoryście sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, wyd. II zmienione, Kraków 1994, s. 322.

⁹ Idem, *Wstęp*, [w:] *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, oprac. i wstęp S. Grzeszczuk, Wrocław 1985, s. XXIII–XXIV.

opak” mieści się również motyw apelu o potencjalną gratyfikację finansową: „Bo — mamli prawdę rzec — u mnie w mieszku goło” — pisze w *Przedmowie* Niebylski, a niewątpliwie i ten zabytek, i inne — oprócz *Kopii listu* oraz *Pieśni* — pełną garścią czerpią z tego nurtu ówczesnej literatury popularnej.

Marię Kochańską dziwi kryptonim *Deklaracji* zestawiony z prośbą o materialne wsparcie, ponieważ, jak pisze,

nie licowałoby z godnością kapelana dopominać się o zapłatę za swój pisarski trud, a poza tym pseudonim w wypadku odwoływania się do hojności bohaterów utworu nie ma najmniejszego sensu¹⁰.

Przeciwnie, ma sens, i to ewidentny. Ci ludzie po prostu już się znali, w rezultacie kwestia sprawstwa treści broszury nie stanowiła absolutnie żadnej tajemnicy, a wprowadzenie pseudonimu dyktować mogły względy konwencji literackiej albo wręcz apel o wypełnienie dawniejszych zapewnień, jak i swoistej (usprawiedliwiającej) aluzji do nieobecności księdza w wojsku przez znaczną część 1621 roku, mimo nominacji i nakazu papieskiego. Związek pułku z Dembołęckim zaświadcza dokument z 23 stycznia — w imieniu Stanisława Rusinowskiego, ówczesnego dowódcy oddziału polskich kondotierów, autor *Przewag* własnoręcznie sporządził instrukcję „wręczoną poselstwu lisowczyków udającym się do cesarza Fer-

¹⁰ M. Kochańska, *op. cit.*, s. 108.

dynanda II w sprawie zaległego za 6 miesięcy żołądu”¹¹. Zatem to udzielone przez franciszkanina wsparcie dyplomatyczne, potwierdzone źródłowo, mogło spotkać się z próbą jakiegoś odwzajemnienia, prawdopodobne, iż w formie gratyfikacji finansowej.

Od chwili wstąpienia zakonnika w szeregi najemników zarysowały się wzajemne zobowiązania. Słowem, za pełnioną posługę kapelańską przysługiwały apanaże, więc może powstały jakieś zaległości... Dodajmy jeszcze, iż wcale nie mało środków z dekretem „na księżą wojskową”¹² przewidywały sankcje sformułowane w „artykułach elearskich”. Wśród ich beneficjentów znajdował się, rzecz jasna, nasz kaznodzieja. Względów merkantylnych — wydawałoby się nie na miejscu w odniesieniu do osoby duchownej, nadto franciszkanina — nie można pomijać w przypadku Dembołęckiego, o czym świadczą dalsze jego losy, naznaczone — przypomnijmy — niegołosłownymi przecież zarzutami o zbyt kowność, wystawny tryb życia, a przede wszystkim podejrzeniami o sprzeniewierzenie jakichś kwot. I wreszcie otwarte, sygnowane nazwiskiem, dopominanie się o jakieś zadośćuczynienie za wcześniejsze usługi — użyjmy nieco przewrotnie słów M. Kochańskiej — istotnie „nie licowałoby z godnością kapelana”, regułą klasztorną zobowiązanego do zachowania ubóstwa. W świetle tych okoliczności potrzeba kamuflażu wydaje się nader oczywista.

¹¹ W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 229. Podobiznę dokumentu zamieścił W. Magnuszewski w książce o lisowczykach (*Z dziejów elearów polskich*, s. 85).

¹² W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 277.

Dwie pozostałe sygnatury¹³, stylizowane na modłę niemiecko–czeską, a więc protestancką — geograficznie kojarzone z terenami pogranicza południowo–zachodniej Rzeczypospolitej, Rzeszy i państw cesarskich (m.in. Czech, Moraw, Śląska i Węgier) — stanowią integralną część struktury *Listu* i *Wierszy*. Ironicznie urobione nazwiska, niepozbawione prawdopodobieństwa językowego, wskazują dobitnie na obszar, z którego pochodzą „nadawcy” groteskowej korespondencji. I Habspert Nikiel, i X Faclaw mają związki z Wrocławiem, pierwszy z nich jest sługą tamtejszego zboru ewangelickiego, drugi natomiast ze stolicy Śląska śle swoją prośbę o pomoc do Lutry. Zrozumienie budzi językowy kształt pseudonimów oraz ich funkcja tekstowa, podporządkowane pomysłowi nieudolnego przekładu „z niemieckiego na polskiego”¹⁴. Trafne zilustrowanie zjawiska kaleczenia polszczyzny przez Niemców, uzasadnione lingwistycznym doświadczeniem, mogło stać się obiektem zainteresowań Dembołęckiego podczas jego pobytu w klasztorze franciszkanów opolskich, gdzie przeżył się z Krakowa w okolicach roku 1605. Przebywał tam długo, bo blisko osiem lat¹⁵. Wyniesione stamtąd doświadczenia językowe mogły stanowić znakomity grunt dla powstałych później paszkwili literackich. Wtedy też mógł się zetknąć z poniekąd

¹³ Niezarejestrowane w *Słowniku pseudonimów*.

¹⁴ Imię Waclaw pochodzi z języka czeskiego i najpewniej oznacza następujące życzenie: więcej sławy (zob. J. Bubak, *Księga naszych imion*, Wrocław 1993, s. 307).

¹⁵ Zob. biogram Dembołęckiego (wyżej).

ciekawym wyrażeniem przysłowiowym „bij, Nyklu, łgarze”¹⁶, które dało asumpt do utworzenia osobliwej sygnatury literackiej.

Stopień znajomości niemieczyny u autora *Listu*, jak się okazuje, nie był wcale mały i wyraziście zaznaczył się właśnie w oryginalnym, na pozór zmyślonym i pozbawionym jakiegokolwiek semantyki, wystylizowanym pseudonimie, którego znaczenia dotąd nie wyjaśniono. Natomiast dogłębniejsza jego analiza pozwala dostrzec jaskrawe znamiona znaczeń. Imię „Habspert” prawdopodobnie zostało utworzone na podstawie dwóch niemieckich słów: mieć (haben) i miecz (Schwert, dawniej Swert); być może jest w jakiejś mierze zmodyfikowanym geonimem¹⁷, znakiem

¹⁶ Por. *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, kier. red. J. Krzyżanowski, t. 2, Warszawa 1970, s. 660. Zob. też R. Szyber, *Przysłowia w „Przewagach clearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, s. 44–45.

¹⁷ Tę możliwość niewątpliwie należy wziąć pod uwagę w przypadku Dembołęckiego, lubującego się, jak wiadomo, w grach słownych. Tym bardziej że nazwy własne w *Przewagach* bardzo często otrzymują piętno autora, który dąży do uwypuklenia rzekomo zawartej w nich istoty rzeczy (np. nad rzeką Lutera powinni mieszkać, co oczywiste dla Dembołęckiego, wyznawcy Marcina Lutera itd.). Imię Habspert zbliża się dźwiękowo, graficznie i po części znaczeniowo również do dawnej niemieckiej nazwy Bystrzycy Kłodzkiej — Habelschwert, w której wyraziście zarysowuje się sens jej drugiego członu (miecz). Zresztą, co ciekawe, miasto to stało się areną zdarzeń opisywanych w *Przewagach*, gdzie występują obocznie dwie analogiczne formy onomastyczne: Habelswerde (np. s. 265) i Habelschwerda (s. 270), czyli Habelschwert. W Kłodzku, niedaleko Bystrzycy, od XIII wieku mieli swoją siedzibę franciszkanie, a Dembołęcki przez

identyfikacyjnym twórcy odwołującym się do nazwy geograficznej¹⁸. Wskutek połączenia tych wyrazów — będącego zresztą powtórzeniem językowego paradigmatu — oraz zniekształcenia drugiego członu, zabiegu całkowicie mieszczącego się w żartobliwej konwencji utworu (Swert — spert)¹⁹, powstało spre-

kilka lat przebywał w pobliskim Opolu. Być może przez ziemię kłodzką zdążył kapelan lisowczyków do Wiednia (wiadomo, że w stolicy cesarstwa przebywał w 1619 roku). W drodze powrotnej z Włoch zatrzymał się w Ołomuńcu. Najpewniej znalazł się także w Nysie (por. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 62–63, 73). Fakty te dowodnie świadczą, iż ksiądz Wojciech mógł nawet na własne oczy oglądać kościół parafialny w Bystrzycy, pod wezwaniem św. Michała Archanioła, z drugiej połowy XIII wieku. Jeśli nie, to na pewno docierały doń przynajmniej sygnały o rozwijającym się tam z rozmachem protestantyzmie (por. P. Migóń, *Ziemia Kłodzka. Przewodnik*, Wrocław 1996, s. 85), bo przecież „dobrze znał Śląsk” — przekonuje Magnuszewski. Wiadomości te musiały robić duże wrażenie na zagorzałym wrogu reformacji i ideologu Milicji Chrześcijańskiej. W rezultacie mógł powstać tekst sygnowany osobliwym pseudonimem, którego podstawą stała się nazwa geograficzna, ówczynie jednoznacznie kojarzona z ośrodkiem protestantyzmu. Geonimiczną postać sygnatury autora potwierdza również zmodyfikowanie istniejącego już chyba wcześniej stereotypowego określenia (zakrzepłego też w przysłowiu) Niemca — Hans Nikiel (złośliwiec) i żartobliwe przetworzenie go na Habspert Nikiel.

¹⁸ Zob. M. Głowiński, *Geonim*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, wyd. II, Wrocław 1989, s. 166.

¹⁹ Właściwą rekonstrukcję proveniencji drugiego członu imienia Habspert dał autor *Wierszy*, przekształcając pseudonim twórcy *Listu* w dwie zbliżone formy: Habskiert (w. 219) i zwłaszcza Habszkiert (w. 235), podobne do Habelschwert. U X Faclawa uwidacznia się świetna znajomość rzeczywistego źródłostwa

parowane znaczące imię anonima — „mający miecz”. Podobnie powstały do dziś istniejące w mowie niemieckiej wyrazy: Habenichts (biedak, nic nieposiadający) oraz Haberecht (zarozumialec, ktoś, kto ma zawsze rację)²⁰. Zgodnie z regułami słowotwórczymi zbudowana kalka językowa (Habspert), będąca oryginalnym neologizmem, wskazuje na bardzo dobrą znajomość niemczyzny u twórcy *Listu*. Następujące po imieniu — Habspert, czyli „mający miecz” — osobliwe z kolei nazwisko Nikiel otrzymuje w konsekwencji wartość epitetu, lecz już na wstępie należy porzucić samoistnie narzucający się i kuszący trop, który naprowadza na jeden z pierwiastków chemicznych, z grupy metali, używany m.in. do ulepszania właściwości wielu stopów²¹. Wyraz, co pewne, pochodzi z niemieckiego²², lecz niewątpliwie w *Liście* został użyty w innym, bardziej archaicznym znaczeniu. Słowniki niemieckie notują różne, lecz pokrewne jego konteksty semantyczne. Zatem niemiecki „nickel” pochodzi od łacińskiego „Nicolaus” (Mikołaj), niegodziwego i przewrotnego

tego osobliwego imienia (forma Habszkiert), co jest kolejnym argumentem przemawiającym za utożsamieniem autora *Listu* z twórcą *Wierszy*.

²⁰ Zbliżony pod względem strukturalnym kształt ma inny znany w literaturze polskiej pseudonim, również bazujący na właściwościach niemczyzny — Habdank (zob. *Słownik pseudonimów*, t. I, s. 664).

²¹ Nikiel został odkryty na początku XVIII wieku, a jeszcze później go wyodrębniono. Zob. *Wielka encyklopedia powszechna*, t. 7, Warszawa 19, s. 794.

²² Zob. *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 2, wyd. IX, Warszawa 1994, s. 378.

Wassermanna lub równie przekornego, złośliwego chłopca²³. Główną cechą scharakteryzowanych postaci — legendarnego Nicolausa, wodnika oraz figlarnego urwisa — jest złośliwość, przewrotność, niegodziwość, przekora, zgodne z tendencją paszkwilanckiego *Listu*. Dlatego też brzmiący z niemiecka stempel pisarza uzyskuje koherentne z tekstem znaczenie: mający miecz złośliwości lub miecz złośliwy. Metaforyczny kształt pseudonimu z pewnością wywodzi się z symboliki apokaliptycznej (Ap I, 16; 2, 12)²⁴, co też mogłoby wskazywać na Dembołęckiego, najpierw bakałarza, a potem doktora teologii, umiejętnie, choć osobiście wykorzystującego skądinąd rozległą wiedzę z tego zakresu w swoim dorobku piśmienniczym²⁵.

Znaczące imię i nazwisko autora *Listu* przypomina znany z *Przewag* przypadek wypreparowania ze słów łacińskich (zwłaszcza *electus*), węgierskiego (*elöbarcos*) oraz hebrajskiego (*Elohyim*) nowej, bogatej w konteksty

²³ Zob. J. i W. Grimm, *Deutsches Wörterbuch*, t. 7, Leipzig 1889, s. 733. Zastanawiające, czy czasem Jan Chryzostom Pasek (*Pamiętniki*, wstęp W. Czapliński, Wrocław 1979, wyd. V, BN I, nr 62, s. 88–90) nie przywiózł ze swojej skandynawskiej wyprawy opowieści właśnie o takich niby chłopcach, niby duszkach, krasnoludkach, ale dobrych i życzliwych, pozostających na usługach swoich gospodarzy.

²⁴ Zob. też M. Lurker, *Miecz*, [w:] *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 120–121.

²⁵ Potwierdzają tę właściwość niemal wszyscy badacze zajmujący się pisarstwem autora *Przewag*. Z drugiej strony wymowne jest też niezamieszczenie informacji o Dembołęckim w *Słowniku polskich teologów katolickich* (red. H. E. Wyczawski, Warszawa 1981).

semantyczne nazwy pułku lisowczyków — elearzy²⁶. Tym samym franciszkanin po raz kolejny wcielał w życie sformułowaną w Biblii, a powtórzoną w *Wywodzie* regułę głoszącą, iż nazwa lub imię winno czytelnie oddawać istotę każdego człowieka lub jego przymioty, względnie wady²⁷. Nikiel, co ważne, w *Tajemnej radzie...*, tłoczonej w 1624 roku, stał się swoistym typem literackim, określającym Niemca (Hans Nikiel), niemądrego, grzesznego i „tłustego”, a zwłaszcza złośliwego protestanta (w. 65)²⁸.

Ciąg wypełnionych różnymi znaczeniami kryptonimów — od wywiedzionego po części z przysłowia Habsperta Nikla, poprzez X Faclawa i Nikodema Niebylskiego, do Macieja Zoleckiego — jest niepospolicie skomplikowany. Zagadkę dwóch ostatnich pseudonimów chyba pomyślnie rozstrzygnięto. Dwa pozostałe ściśle się ze sobą łączą, ponadto wiele cech *Listu* i *Wierszy* wskazuje na rzeczywistego autora „epistolarnych paszkwili”. Wszystkie pseudonimy wiążą zauważalna jedność dźwiękowa lub semantyczna²⁹.

²⁶ Zob. R. Szyber, „Baniałuki” i „ambaje”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalce elearów (lisowczyków), s. 130–139.

²⁷ Zob. *ibidem*; *Słownik teologii biblijnej*, red. X. Leon–Dufour, przeł. i oprac. K. Romaniuk, Poznań 1990, s. 326; *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* („Biblia Tysiąclecia”), Poznań–Warszawa 1980, s. 1423.

²⁸ *Tajemną radę...* przedrukował Z. Nowak (*op. cit.*, s. 269–288). Zob. też objaśnienia, s. 433.

²⁹ Ciąg podobieństw wydaje się szczególnie znamienity: „Nik” (Nikiel) — „Nik” (Nycodem), „Hab”, tj. rdzeń niemieckiego czasownika mieć (Habspert) — „Ma” (Maciej), Żołęcki — Dembołęcki. Można te zbieżności wzbogacić i przedstawić

Natomiast podpis widniejący na druczku przechowywanym *Żywot* mógł być, ponownie niebezpiecznie sugeruje Magnuszewski, allonimem lub odnosił się do fragmentu tekstu, będącego osobliwym mottem dla całości (*Na herb kozacki*)³⁰, jedynym ustępem wypowiedzianym przez „narratora” (dalszą opowieść bowiem snuje kozak, by wreszcie w finale oddać głos Iwanowi i Kiwajle).

Wolno raz jeszcze na moment wrócić do zagadnienia pomysłu Dembołęckiego, by skrywać się za parawanem pseudonimów. Jakie motywy skłoniły tego autora do takiego posunięcia? Ważne, że wszystkie poddane tu analizie utwory (prócz *Wierszy* znanych z późniejszej kopii rękopiśmiennej) ogłoszono do końca 1621 roku. Do tego zaś czasu Dembołęckiego wciąż jeszcze wiązały stosunkowo luźne stosunki z lisowską formacją. Wiadomo wszakże, iż jako gorący zwolennik i rzecznik idei kontrreformacyjnych opowiadał się za wsparciem dla katolickiego cesarstwa Ferdynanda II, jak i rekomendował projekty oraz poczynania Milicji Chrześcijańskiej. Taka postawa u księdza Wojciecha wyraziściej wykrystalizowała się w 1618 roku, a więc w chwili przystania do organizacji hrabiego Althana. I zdaje się, że Dembołęcki na tego typu działalność nie miał do końca zgody od władz zakonnych. Przecież jeszcze w 1620 roku, kiedy to

w inny jeszcze sposób: Wojciech Dembołęcki — Nikodem Niebylski, *Nikodem Niebylski* — Habspert Nikiel, *Habspert Nikiel* — Maciej Żołęcki, Wojciech Dembołęcki — Maciej Żołęcki.

³⁰ Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepi grafu*, s. 27–29.

lisowczycy prowadzili swoją kampanię, zajmował się sprawami zgromadzenia franciszkanów w Krakowie. Rok później z pułkiem przebywał zaledwie kilka miesięcy, w lecie i na jesieni zupełnie znika z pola widzenia, by ponownie, tym razem już na dobre, znaleźć się w oddziale w drugiej połowie 1622. Ogłoszone rok później w Poznaniu *Przewagi* zostały zaopatrzone w nazwisko ich autora, jednocześnie integralnego członka formacji w randze kapelana. Powstaje zatem pytanie, dlaczego Dembołęcki nie postąpił podobnie w przypadku pomniejszych druków tłoczonych do 1621 roku?

Być może, to wspomniany, choć nieznajdujący — przynajmniej jak dotąd — potwierdzenia w archiwaliach, zakaz władz zakonnych uniemożliwił księdzu Wojciechowi otwarte wspieranie lisowczyków. Tym bardziej że forma niektórych agitacji literackich nie licowała z godnością i wizerunkiem braci franciszkańskiej. Tę ostatnią, ale nie tylko, bo w zasadzie sporą część ówczesnego społeczeństwa, kłuły w oczy zwłaszcza awanturnicze wyczyny lisowskiej drużyny, przesłaniające jej niepodważalne osiągnięcia militarne. Również niewybredny charakter przynajmniej paru tekstów nie skłaniał do ujawnienia nazwiska ich autora. Te wszystkie aspekty mogły w sposób zasadniczy zaważyć na decyzji Dembołęckiego, aby jako autor pozostać w ukryciu. Wyzbycie się wszelkich skrupułów mogło nastąpić dopiero po usunięciu jakichkolwiek zastrzeżeń w stosunku do kondotierów, co istotnie w pewnym sensie nastąpiło w 1623 roku, zresztą za sprawą samego kapelana pułku, który dzie-

ki swoim talentom — pisarskim i perswazyjnym — „przerobił” lisowczyka na eleara, rycerza Bożego. Tym samym teoretycznie znikły jakiegokolwiek przeszkody wobec oficjalnego i nieskrępowanego propagowania zasług odrodzonych lisowczyków, czyli elearów. Chyba jednak nadzieja na taki rozwój zdarzeń nie sprawdziła się w pełni, gdyż o losach Dembołęckiego po 1622, po zakończeniu wyprawy z lisowczykami do Rzeszy, nie wiemy zgoła nic, zwłaszcza że — jak wynika z dawnych dokumentów — miał wziąć udział w kolejnej wyprawie kondotierskiej pod Stroynowskim w 1623 roku. Czyżby otwarte wspieranie działań obozu kontrreformacyjnego, a przy tym nazbyt jaskrawa pochwała lisowczyków (*Przewagi*), przysługujących się Habsburgom, były solą w oku jakichś wpływowych kręgów, mogących spowodować całkowitą odmianę kolei życia autora *Przewag*? Możliwe, że tak było. W każdym razie duchowy przywódca Milicji Chrześcijańskiej, Dembołęcki, już w 1626 roku wydrukował w Warszawie u Jana Rossowskiego zarys statutów i zasady działania wspólnoty powołanej do wykupu z niewoli jeńców przetrzymywanych w „krajach wschodnich”. Zarówno ów druk, jak i późniejsze losy franciszkanina świadczą o aktywnej działalności na rzecz kontrreformacji. Niemniej nie wiadomo, czy aktywność ta była podyktowana poświęceniem autora *Przewag* dla idei krzewienia katolicyzmu, czy też raczej jego dążeniem do powiększenia własnego majątku oraz wiarą w osobisty sukces i awans, umożliwiający oswobodzenie się z rygorów życia klasztornego. Również te szczególnie niskie pobudki wchodzi w rachubę, skoro na Dembo-

łęckiego raz po raz spadały oskarżenia o zbytorny tryb życia, a nawet o defraudację jakichś sum.

W świetle odnotowanych tu przypomnień można wyrazić przypuszczenie, iż przed sygnowaniem swoich utworów prawdziwym nazwiskiem powstrzymywały księdza Wojciecha uwarunkowania wynikające z uwikłania się w interesy różnych grup politycznych i świadomość własnej w nich roli. Roli nie zawsze przecież pochwalanej, nawet wątpliwej w kontekście banicji nałożonej na lisowczyków po powrocie z Rzeszy w 1622 roku. Niewyszukana niekiedy promocja literacka działań najemnego pułku nie mogła zresztą przysporzyć mu chwały, wręcz przeciwnie. Niewybredna forma tekstów mogłaby go skazać na zaszeregowanie do grona sowizdrzałów, niecieszących się jakimś szczególnym wzięciem wśród ówczesnej śmietanki intelektualnej. Sprzyjanie zaś lisowczykom jeszcze przed ich literacką odnową moralną — manifestowaną przez interesującą przemianę lisowczyka w eleara — mogło wydać się podejrzane w oczach czytelników. Najpewniej podobne wątpliwości żywił Dembołęcki. Wtedy jeszcze, warto zauważyć, mógł liczyć na inną karierę życiową. Dość obiecująco wszakże rozwijała się jego praca kompozytorska. A skoro nieznane są jego kolejne dzieła muzyczne, tj. powstałe po 1618 roku, można zaryzykować domysł, iż na koniec drugiego dziesiątka lat XVII stulecia przypada przełom w życiu księdza Wojciecha, który ostatecznie poświęca swój talent muzykologiczny na rzecz wszelkich form wspierania kontrreformacji i promocji narodu. Przy czym decyzja w tej mierze pierwotnie, jak

zakładamy, nie była zbyt łatwa ani wcale oczywista. Te, być może, względy spowodowały, że obdarzony i talentem, i fantazją człowiek zdecydował się nie ujawniać własnego nazwiska, choć jego ślady całkiem wyraźnie można rozpoznać.

Niebagatelną rolę w postanowieniu ukrycia się autora pod osłoną anonimowości lub kryptonimów odegrały względy wikłające działalność tej najmniejszej formacji wojskowej w sprawę przyczyn wojen polsko-tureckich (Cecora, Chocim). Winą za wszczęcie tego konfliktu niejednokrotnie obarczano właśnie polskich kondotierów uczestniczących w wyprawach finansowanych przez cesarza³¹.

Na trop Dembołęckiego naprowadzają rozmaite motywy i pomysły literackie uobecnione właściwie we wszystkich wznawianych tu zabytkach, a także w *Przewagach*. Pochylmy się jeszcze nad kilkoma detalami. Zarówno w tych ostatnich, jak i *Liście (Wierszach także)* oraz *Żywocie* eksploatuje się mniej lub bardziej rozbudowaną wizję boju prowadzonego przez lisowczyka z Hansem lub Hanusem. Pamiętnik zasilają frazy — na prawach kryptocytatu i w podobnej konwencji (bo włożone w usta przeciwników) — językowo ukształtowane na modłę kaleczonej polszczyzny przez Nikła oraz Faclawa; w zachowanej w rękopisie epistole i relacji z 1623 roku zjawia się wymyślone słowo — „fobadfa”. Związek ujawniają zarówno wyrażenia „pot ogrójcowy” (*Przewagi*) i „pot krwawy” (*Deklaracja*), jak i zbliżenia treściowe w rozważaniach na te-

³¹ Np. por. A. Kersten, *op. cit.*, s. 50–68.

mat lisowskiej umiejętności znakomitego widzenia po
zmiernychu, nadto i zachowanie tożsamości rymu —

Jeszcze kość wielooka zewsząd nosi oczy
I młodec obaczy jak kot o północy
(*Żywot*, ww. 61–62).

Prędkolotna strzała skryte w zbroje oczy,
Gdy kozak wymierza, znajdzie i w nocy
(*Deklaracja, Przedmowa*, ww. 6–7).

Podobnie i sens, i bliskość w klauzuli zbliża inne
pary wersetów:

A Lotaryngia patrzy, co tu będzie,
Widząc, że ich [elearów] pełno po jej górach wszę-
dzie (*Przewagi*, s. 163, *Summariusz*, ww. 56–57).

Ach moy mili Luter coż to daley pędzie
Kiedy niemasz szolniez iuz my przekral wszędzie
(*Wiersze*, ww. 265–266).

Iedno Nas przestrzegay gdy ten fiher będzie
Co się skryiemy wpierzyn obszyiem wszędzie
(ww. 313–314).

Kolejne zestawienie chyba nie przez przypadek wy-
zyskuje analogię:

[Pułkownik] lisowskie pułki prowadzi
I ma, na co sie usadzi (*Pieśni*, ww. 67–68).

O czym, kto chce wiedzieć, niechaj się usadzi
 To wszystko przeczytać, bo się tu poradzi,
 Iż z odwag tych ludzi uznać nie zawadzi:
 Że ten lud rycerski sam Pan Bóg prowadzi
 I o nich radzi (*Przewagi*, s. 164, *Summariusz*,
 ww. 66–70).

Oboczne postaci mianownika liczby mnogiej rzeczownika „lisowczycy” i „lisowczykowie” zjawiają się na kartach *Przewag*; ta ostatnia forma zaś przyniosła chętnie i często wykorzystywaną w wierszowanych lisowianach końcówkę, lokowaną na końcu wielu dystychów, czasem zestawianą z osobową formą czasownika „powie”.

Skąd obacz, iż to już nie lisowczykowie,
 Ani też choćbym chciał rzec stroynowczykowie,
 Ale bym rzekł, iż są Machabejczykowie
 Nowego Zakonu. Bo wszystek świat powie [...]
 (*Przewagi*, s. 164, *Summariusz*, ww. 76–79).

W pewnym sensie, paradoksalnie, najwięcej przekonujących argumentów dostarcza relacja anonimowa, paralele bowiem między wszystkimi branżami pod rozwagę tekstami a *Wierszami* mają szczególną wartość, gdyż utwór — zachowany jedynie w rękopisie i najpewniej nigdy nieodbity w żadnej oficynie — mógł, z natury rzeczy, bawić ograniczony krąg potencjalnych odbiorców. A podobieństw między rozbudowaną epistołą a innymi zabytkami jest wcale niemało, przyjrzyjmy się kilku próbkom. Pojedyncze cięcie Polaka skutkuje podobnie:

Az na Szemia skoczył wszystki gębą znosem
 Ba y zdrugim okiem chociaż iednym ciosem
 (*Wiersze*, ww. 127–128).

Bieżąc, szablą przeciął wszytko jednym ciosem,
 Aż zdrajcy zostali z powieszonym nosem
 (*Deklaracyja*, 24/6).

Przedziwna, komiczna, pełna kompletnych nieporozumień, rozmowa między walczącymi Hanusem i lisowczykiem ujawnia język tego ostatniego — nieczystą polszczyznę. Co najmniej dwa sformułowania przywodzą na myśl słowa *Zywota*, wypełnione wtrętami ukraińskimi, białoruskimi czy ruskimi:

Nierozumiał tobrze mofi bude y wrył
 Ale pierfy na głoł bo go był wzelaz skrył
 Hanus fołal fryd fryd damci brot i kiezen
 Aon krzyknął budeż tysam gofen kryzen
 (*Wiersze*, ww. 137–140).

Byś zamknął nie wiem jako, wnet otworem budzie
 (*Zywot*, w. 100).

Co ciekawe, w pierwszym przypadku „bude”, na pewno pochodzenia wschodniego, wskazuje przewrotnie pojętą spolegliwość zagończyków, przywodzącą skrajanie z powszechnie rzekomo wypowiedaną przez kozaków odpowiedzią — „Będzie to po woli” (*Zywot*).

Lektura innego fragmentu *Wierszy* przynosi pogłos *Deklaracyji*, której oryginalna koncepcja wyzysku-

je szczególne sensy przewidziane dla karcianej serii w kolorze karo; „maść” ta eksponuje przeciwników cesarstwa, stąpających po okrągłych, niestabilnych dzwonekch, symbolizujących niepewność:

Nasztez P<an m>ansvelt y wszech Hetmanowie
 Barzo <... ..>ofal chodzą iak blaznofie
 (Wiersze, ww. 253–254).

W deskrypcji tuza dzwonekowego właśnie terminem „błazen” zostali obdarzeni przywódcy rebelii podniesionej przeciw Ferdynandowi. Również niżnik dzwonekowy — w podobnej wymowie, eksponującej daleko idącą zależność od zmienności losu (fortuny), zatem podobny zabawom kuglarskim — ofiarowany został właśnie Peterowi Ernstowi Mansfeldowi. Wspomnianych „hetmanów” można zidentyfikować na podstawie *Deklaracji* i łacińskiej *Declaratio* — są to: Bethlen Gábor, Fryderyk V, Heinrich Matthias von Thurn.

Kolejny charakterystyczny szczegół budzi zdumienie, autor mówi bowiem o specyficznym uzbrojeniu — o pościeli: „to tarcza niemieckiego żołnierza”³², a wcześniej wyznawcy Lutra mieli się skarżyć, zapewniając, że — przypomnijmy — „się skryjemy w pierzyn, obszyiem wszędzie”³³. Pozostaje to w bezpośrednim związku z najpopularniejszym wyjątkiem z książki z 1623 roku:

³² W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 272.

³³ *Ibidem*, s. 268.

Rzecz barzo strojna była widzieć (między wielą takich inszych), kiedy jeden rajtar, dobrze ubrany, konewek, flaszek, *etc.* około siebie nawiązawszy, gęś z gąsietami jeszcze zieloniusieńkimi do miasta zaganiając z pułkownikiem się elearskim i kilka jego rotmistrzów, z miasta jadących, potkał. Drugi za nim cielę, kozę i owcę koniowi u ogona, jak char-ty na smyczy uwiązawszy, a pstrą koteczkę na ręku miasto zająca trzymając, z [łowów] się wracał. Trzeci zaś trochę opodal za nimi, świnię także u ogona koniowi uwiązawszy, z kotłem na głowie, a garcem mleka w lewej ręce, za nimi leniwo doganiając włókł freza rozdartą pierzyną na kształt sakiew najukownego, w której pierzynie tak pospołu i z pierzem na jednej stronie widać było kilka połci słoniny i parę indyków, a na drugiej — kobietę pojmaną, z pierza się obierającą³⁴.

Pokrewieństwo zdradzają myśli i ich językowy kształt: „Chociaz go szabiem znowu smartwychstanie” (*Wiersze*) — „*Tphui das tych koc Sacrament*, już go drugi raz precz, a sawże smartfifstać”, „ten selmi polskiego niemosz od ten świata precz, bo go Pan Bóg nie chciał do nieba, a dyjabeł go bał do piekła, coby go nie fipsofał”³⁵. Z czasem to sformułowanie stało się powiedzeniem o charakterze przysłowiowym.

Na uwagę zasługuje bogactwo leksykalne, gdyż autor we wszystkich tekstach zaznaczył swoje upodoba-

³⁴ *Ibidem*, s. 268.

³⁵ *Ibidem*, s. 225.

nie do słów rzadkich, jak choćby „fugle” bądź „uza” w *Żywocie* czy „witeż” w znaczeniu zwycięzca, bohater, zarówno w tym poemacie, jak i *Pieśniach*. Inny wyraz, pojawiający się w *Przewagach* w dwóch wariantywnych zapisach, „ciura” lub „czura”, również znamionuje pióro Dembołęckiego, podejmującego niejako próbę ustalenia pierwotnej formy zapożyczenia, gdyż jego proveniencję należy łączyć z jakąś odmianą języka tureckiego; można go znaleźć w *Liście* oraz *Wierszach*³⁶.

Ciekawie przedstawiają się również obiekty niewybrednych czasem żartów księdza Wojciecha, który chętnie spowijał przeciwników militarnych — mówiąc oględnie — nieprzyjemną wonią (*Przewagi, List, Wiersze*). Naigrawał się również z ubioru Niemców, stąd często czytelnikowi przychodzi zapoznawać się z opisami ukazującymi rodzaj szerokich, bufiastych, worowatych spodni — pludrów (*Przewagi, List, Wiersze, Deklaracja*). Śmieszyły też autora przesadnie duże siodła oraz ociężałe konie (frezy), zwłaszcza w zestawieniu z odpowiednimi elementami moderunku lisowczyków oraz ich rączymi wierzchowcami.

Właściwie we wszystkich pozostawionych po sobie tekstach autor akcentował dysproporcje walczących sił, uwypuklając militarną potęgę wroga — zarówno w aspekcie liczebnym, jak i pod względem ekwipunku; niemniej to właśnie literacko modelowana „słabość” (i lekkość uzbrojenia) okazywała się niebywałym atutem Polaków, stanowiła bowiem gwarancję ich ostatecznego triumfu. Zapewniało go też wsparcie

³⁶ *Ibidem*, s. 195 i przyp. 14.

Najwyższego, który w każdej potrzebie miał czuwać nad kondotierskim pułkiem, a ten szczegół wydaje się wyjątkowo symptomatyczny, wszak w latach 1620–1621 klimat wokół formacji zapowiadał raczej smutny koniec lisowczyków aniżeli splendory należne nieskazitelnym bojownikom o wiarę. Słowem, wielce prawdopodobne, iż tylko jeden człowiek mógł wytrwale stać przy koncepcji bezkrytycznego chwaleń elarów, zwłaszcza że czynnie realizowali kontrreformacyjny program, a jego zapalonym orędownikiem i promotorem był Dembołęcki, nienawidzący wręcz fanatycznie protestantów, co dokumentują wszystkie lisowiana.

Przeciwnikom — militarno-politycznym i wyznaniowym — wielokrotnie dostało się m.in. za sprawą wyrafinowanej, aczkolwiek czasem po prostu ordynarnej zabawy językowej (o czym szerzej w innych miejscach), zakładającej przekształcenie rzeczywistego imienia i nadanie mu nowej postaci, obfitującej w nowe, negatywne znaczenia. Poprzestańmy tylko na jednym przykładzie z książki z 1623 roku: autor nazywał chłopów z pospolitego ruszenia, spontanicznie zawiązanego rok wcześniej na zbrojne „przywitanie” lisowczyków, „chłopislausami”, które to połączenie daje szczególnie pogardliwy efekt — chłopska wesz³⁷. Podobnych igraszek w utworach księdza o lisowczykach jest znacznie więcej, urabianymi w taki sposób kalumniami obdarzeni zostali Fryderyk V Wittelsbach („król zimowy”), Bethlen Gábor czy Filip Melancton. Identyczna metoda, lecz użyta w diametralnie

³⁷ Por. *ibidem*, s. 266 i przyp. 10.

inny sposób, posłużyła do „przerobienia” lisowczyków na elearów.

Chyba tylko ten kapelan potrafił z tak wielką dozą pobłażliwości przyglądać się poważnym uchybieniom polskich najemników, te zaś — w jego ujęciu — niespodziewanie stawały się znakomitymi walorami wojska, a przecież mowa o ekscesach, tj. pijaństwie i jego skutkach, burdach, bójkach, pojedynkach, szulerce, napadach, kradzieży, niesubordynacji itp. Nigdy nie tracił przed oczu swojego celu, osiąganego na papierze nieraz za wszelką cenę, bez przebierania w środkach, szkalując niewygodnych i wybielając tych, którzy przysługiwali się wspieranej przezeń ideologii.

W odrębnym miejscu warto odnotować pokłosie zainteresowań Dembołęckiego dla przysłów i utartych zwrotów. W niemałym stopniu zasilają tkankę narracji *Przewag* (jest ich ponad setka), a w innych utworach również ich nie brakuje (np. *Żywot* prezentuje kilkadziesiąt prowerbiów oraz powiedzeń). Oto jedno poglądowe zestawienie: „zdrady im na głowie siadły” (*Deklaracyja*) — „elearowie im usiedli na głowie” (*Przewagi*). Czasem i cytaty z Księgi Psalmów (119 (120), 4) zdradza autora — „*Sagitta potentis acuta, cum carbonibus desolatoriis*”, obecny jako motto w „objaśnieniach kart” i przełożony potem w *Wywodzie* — „Strzały mocnego ostre, z węglami wyniszczającymi”³⁸. A w ekscerpty bądź rozmaite aluzje biblijne cały spisany dorobek księdza, teologa z tytułem naukowym, obfituje w szczęgółności, niekiedy nawet odgrywają one fun-

³⁸ W. Dembołęcki, *Wywód*, s. 62.

damentalną rolę w jego rozważaniach jako niepodważalny argument podnoszonych tez. Jest tak — co oczywiste — w *Wywodzie*, ale i w *Przewagach*, a przede wszystkim w drugiej ich części, zapowiedzianej znamienym wyznaniem, cytowanym później.

Na pokazanie osobliwej opieki Boskiej nad elearami, jako niegdy nad Żydami, uważać potrzeba od tego miejsca jako Pan Bóg przed nami po cesarskiej, jako przed Żydami w obłoku, ustawicznie w *Ewangeliach* świętych chodził. Tak iż wszystkie niedzielne ewangelie, co się z nami działo — opiewały, właśnie jakoby je namyślnie gwoli nam Kościół Boży rozporządził. Z czego aby każdy Pana Boga chwalił, przypomni się w każdą niedzielę, jakie bywały i jako się z sprawami naszymi zgadzały³⁹.

Zważywszy, iż książka o lisowczykach powstawała „na prędcę” („Jedno [się] drukowało, drugie gotowało”, *O erratach do Czytelnika*), w dużej mierze „z pamięci” („po zgubieniu w górach śląskich wiernego diariusza”⁴⁰), wolno sądzić, że Dembołęcki korzystał z gotowych już schematów myślowych, które opracował jednak znacznie wcześniej w ramach apologetycznych lisowianów, powstałych do drugiej połowy 1621 roku⁴¹. A czasu na lekturę w tym gorącym okresie na

³⁹ Idem, *Przewagi*, s. 247.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 158.

⁴¹ Zagadnienie to wciąż wymaga gruntownych analiz teksto-logicznych, studiów porównawczych i kwerend bibliotecznych, zmierzających do wyjaśnienia białych plam w zyciorysie autora

pewno kapelanowi nie zbywało. Nadto warto dodać, że w *Deklaracji* wykazał się znajomością chyba dość rzadkiej broszury, odbitej i kolportowanej w Austrii w 1620 roku, na kanwie której opracował i „wymyślił [...] nowe karcięta”. Mniej więcej w tym czasie przebywał w Wiedniu, skąd mógł przywieźć egzemplarz druku lub tam też z nim się zapoznać i wykonać odpis serii mott. Czy mógł mieć wpływ na wygląd ilustracji, trudno orzec⁴², a jeszcze bardziej skomplikowana jest kwestia jego związku z manuskryptowymi deskrypcjami grafik przechowywanymi w Bibliotece Muzeum Narodowego w Pradze. Nieco później porządkował zakonne papiery w stolicy Małopolski. Tam dwukrotnie wytłoczono *List*, jak ustalił Zbigniew Nowak, a W. Magnuszewski dowodził, że i inne lisowiana — *Żywot, Pieśni, Deklarację* oraz *Kopię listu*⁴³.

Udokumentowane zamiłowanie do muzyki, rozległa w tym zakresie wiedza, a także mistrzowski kunszt kompozytorski Dembołęckiego znalazły swoje odzwierciedlenie na polu literackim, zarówno w ujęciu prześmiewczym, piętnującym praktyki „szkolskie” („solmizować”), jak i bardziej neutralnym, przywołującym specyficzną terminologię muzykologiczną:

Muzycy od wymysłów, dla uciechy grają
W kostki, w karty, na tych się instrumentach znają.

Wywodu, przede wszystkim z okresu od 1618 do pierwszej połowy 1622 roku, kiedy to powstawały interesujące nas teksty.

⁴² Por. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty*, s. 26–36.

⁴³ Por. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepi-grafu*, s. 26–30 i przyp. 81.

Melodyja tam wdzięczna i nadobne żarty,
[...]

Potym na koncert idą, fugle zamiast fugi,
Miasto taktu latają toczone maczugi.

Stąd jedni solmizują albo też pauzują,
Drudzy się kontrapunktem z oburącz częstują
(*Żywot*, ww. 35–37, 43–46).

Właśnie profesjonalne, skomplikowane słownictwo, którego znajomość (ale i zjawisk, jakie określało) wymagała gruntownego wtajemniczenia w niełatwe meandry muzyki (a dobrą edukację w tej dziedzinie odebrał bez wątpienia barokowy kompozytor Dembołęcki), wykorzystywał i swobodnie stosował w tym fragmencie autor tekstu⁴⁴ do przedstawienia zwyczajów wypełniania wolnych chwil grą w kości, karty i bójkami, wywoływanych w obozie zapewne wskutek niekorzystnego przebiegu hazardowych potyczek lub po prostu nadmiarem spożywanych trunków. Linie melodyczną zasugeruje autor również w *Pieśniach*, a na kartach *Wywodu* utrzymuje, że „w gędach abo pieśniach [...] pierwotne swe historyje”⁴⁵, tj. prawdę, utrwalali nasi przodkowie, uprzywilejowując to właśnie źródło wiedzy. Z pieśni bowiem „siła się może, kto chce, nauczyć”⁴⁶, w odróżnieniu od rzeczywistej „istorii” zestawionej z „histryjoństwem” (od łacińskiego *histrio* — komediant), czyli błazenady, ba-

⁴⁴ Józef Bartłomiej Zimorowicz? — ironicznie zdaje się zapytywać W. Magnuszewski

⁴⁵ W. Dembołęcki, *Wywód*, s. 4–5.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 10.

jania bądź bajdurzenia⁴⁷. W *Żywocie* odbije się również inny obszar wykształcenia twórcy *Przewag* — krasomówstwo. Co prawda scenka, ukazująca orężny bój z wykorzystaniem analogii do retorycznej potyczki, wydaje się raczej typowa; jednak polot jej opracowania przykuwa uwagę.

Suma dawniejszych ustaleń oraz nowych spostrzeżeń, ale też i niepodważalnych faktów wydaje się dość symptomatyczna. W zestawieniu z kruchymi fundamentami opinii, które chyba rozstrzygnęły o atrybucji erotyków z tzw. kodeksu Zamoyskich (odkrytych przez Aleksandra Brücknera), ponieważ przypisano je Mikołajowi Sępowi Szarzyńskiemu⁴⁸ — zgromadzone tu dowody o autorstwie apologetycznych listowianów mają charakter dobrze udokumentowanej i rzeczowej hipotezy, raz po raz potwierdzanej przez badaczy. Należy wziąć pod uwagę zwłaszcza drobiazgowy analizy W. Magnuszewskiego, przypuszczenia Zbigniewa Mocarskiego⁴⁹ i przychylnie opinie Juliusza Nowaka–Dłużewskiego⁵⁰, a także poniekąd Karola Ba-

⁴⁷ Por. *ibidem*, s. 8. Zob. także Z. Ogonowski, *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, s. 147 i przyp. 19.

⁴⁸ Zob. J. Krzyżanowski, *Wstęp*, [w:] *Mikołaj Sęp Szarzyński. Rytmy albo wiersze polskie oraz cykl erotyków*, Wrocław 1973, BN I, nr 118; J. S. Gruchała, *Wstęp*, [w:] *Mikołaj Sęp Szarzyński. Poezje*, Kraków 1997, zwłaszcza s. 18–25.

⁴⁹ Por. Z. Mocarski, *Karol Badecki. Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1926, t. 7, s. 122–125 (rec.).

⁵⁰ Por. J. Nowak–Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 280–281.

deckiego⁵¹, znalazcy i edytora unikatów *Żywota* (w postaci m.in. odbitki)⁵². Ustaleń tych nie zakwestionowano⁵³, choć nazbyt często pozostają bez echa. W zakończeniu tej partii opracowania zapowiedzmy, iż w dalszej jego części rozważania wokół kwestii atrybucji lisowianów będą kontynuowane.

⁵¹ Por. K. Badecki, *Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku. Monografia bibliograficzna*, Lwów 1925, s. 467.

⁵² Zob. K. Badecki, *Bartłomieja Zimorowica „Żywot kozaków lisowskich”*.

⁵³ Z wyjątkiem zupełnie nieprzekonujących, bowiem niepodpartych żadną argumentacją, zastrzeżeń zgłoszonych marginalnie w odniesieniu do *Kopii listu* przez S. Hermana (*Zywa postać Rzeczypospolitej. Studium z literatury staropolskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, Zielona Góra 1985, s. 212–213, przyp. 47).

LISOWIANA DEMBOŁĘCKIEGO

Ó *Liście* i tzw. *Wierszach o lisowczykach*

Na temat charakterystycznej epistoły do Marcina Lutra o zbrojnych pogromach protestantów, dokonanych przez lisowczyków, powiedziano już w literaturoznawstwie polskim całkiem sporo¹. Należy ona do ciekawszych przykładów piśmienniczej pochwały kondotierów i zarazem jest krótszym wariantem, napisanych nieco później, z pewnością na jej kanwie, tzw. *Wierszy o lisowczykach* (tytuł pochodzi od dwudziestowiecznego wydawcy zabytku, W. Magnuszewskiego).

W obu tekstach zarysowuje się identyczna sytuacja kompozycyjna. W tej specyficznej korespondencji literackiej adresatem uczyniono sławnego przywódcę reformacji, do którego gorzkie żale zanoszą, karykaturalnie przedstawieni, zropaczeni duchowni protestancy — ksiądz Habspert Nikiel (*List — Przedmowa*) oraz X Faclaw (*Wiersze*, w. 336). W listach tych dochodzi do regularnego ośmieszania zwolenników wyznaniowych ich adresata, ponadto można w nich wyróżnić

¹ Zob. Z. Nowak, *op. cit.*, s. 269–288; J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 275.

swoiste miejsca wspólne, występujące zarówno w pierwszym, jak i w drugim, rozleglejszym, tekście.

Przyjrzyjmy się wreszcie wzmiankowanemu pojedynkowi lisowczyka. Oto Hanus wyzwał na harc, wstępny pojedynek (poprzedzający właściwą bitwę) Polaka. Strzelił doń, ale niedoszła ofiara zaczęła uciekać, więc Niemiec chybił. W odpowiedzi zagonczyk wybił strzałą oko przeciwnikowi, zraniony zaś rozsierdził się i wyrwał grot z oka tak gwałtownie, że mu mózg wypadł. Następnie próbował walczyć szpadą, lecz pierwszy otrzymał cios i spadł na ziemię. Dusza Hanusa na pewno opuściłaby jej właściciela, ale lisowczyk schował szablę, skoczył do pobitego po pieniądze, bo je wołał od chleba. Chwycił ofiarę za kaftan i zaczął ją bić kamieniem (ww. 118–135). Dalszą część konfrontacji przytaczamy już w oryginalnej wersji:

Hanus folal fryd fryd damci brot aon swini glupi
 Nierozumial tobrze mofi bude y wrył
 Ale pierfy na glog bo go był wzelaz skrył
 Hanus folal fryd fryd damci brot i kiezen
 Aon krzyknął budez tysam gofen kryzen
 P<o>ty<m> go bil [[w]] fdupim, mowiąc to
 teraz fryd
 Hanus zas powiedział tiabel toiest niefryd
 Hanus prosil Her Polak ich bit lasmich bleyben
 Lisowski pofiedzial chyba bys chciał wbeden
 Noz go on po brzucha zonym tfardym kamien
 Azmu był opuchął iak brzemienny Panien
 Luz nie wiezial krygsman szo miał taley robic

Bo zła Lisowczyka zgola go chci<.. d>obic²
 Tak on nieboraski zazyl stuki <..>³
 Plunął zduszą wpludry by smier<zial P>olski nos
 Dopiero Lisowski przestal zni<m fig>lowac
 Hanus niechcial zplacu nakrok u<st>ępowac
 Potym tlusty freza poczał znim <..>mlofac⁴
 Gdy sie porfał nazad niemogl go hamowac
 Ften czas malo nie spadl ale Bog uhofal
 Bosię był do siodel dobrze przysnurofal
 Potym fszyscy za nim ten Lisofczykofie
 Skoczyl zkrytym zelaz iak opętanofie
 (Wiersze, ww. 136–158).

W szeregach lisowczyków niewątpliwie panowała dobra, swobodna atmosfera, niewolna od wybujałej fantazji w żartach i osobliwych zabawach, podsycona świadomością własnej bezkonkurencyjności bitewnej oraz pogardą dla prawa. Zapewne niemało naśmiali się ci ludzie wraz ze swoim kapelanem ze wspomnianych już pludrów, bufiastych spodni noszonych przez Niemców. Ostatnie frazy przytoczonych *Wierszy* eufemistycznie przedstawiają śmierć Hanusa (plunąć duszą — wyzionąć ducha), ale z sarkastycznym ak-

² „chci<al d>obić lub chci<ec d>obić” (komentarz objaśniający wydawcy, W. Magnuszewskiego).

³ „Z kontekstu wynika, że należałoby czytać *na głos*” (komentarz objaśniający wydawcy, W. Magnuszewskiego).

⁴ „Gdyby przyjąć, że część widocznej laseczki jest elementem litery *t*, wyraz można by czytać <to>mlowac, co może równa się ‘poskramiać’” (komentarz objaśniający wydawcy, W. Magnuszewskiego).

centem wskazują jej okoliczności, a właściwie objawy towarzyszące umieraniu ludzkiego ciała. Ukazane są one już nie eufemistycznie, lecz za pomocą obrazowej peryfrazy. Szczególnie drastyczny to fragment.

Pludry zresztą okazały się wyjątkowo wdzięcznym obiektem drwin. Zrobił z nich użytek autor i za ich pomocą ukazał gotowość wojaków do szalonych wręcz zabaw, co ilustruje *List* i jego koncepcja literacka — całość tekstu stanowi bowiem rekonstrukcję epistoły wysłanej do nieżyjącego już wtedy Marcina Lutra „od śląskich i czeskich efanjelików przez ksiądz Nikiel Habspert”⁵:

niebaczni Lisowczykofie ne tafno z jednego ministrem naszego rozegrali się i w pludra mu prochu nasypali, naszymy co przy tego byli, zrozumiawszy, co chciał ropić Lisowczy z naszego księdzem, fnet list do doktor nasz Her Martyn Luter napisali i w pludra mu zatym okazyjem przesłania listu włożyli. Lisowczykofie potym procha zapalili, nasz prost z listem do nieba jak Heliasz na ognistego woza wleciał. Którego listu ja z swego głowa na angielskiego, francuskiego, polskiego języka przełożyłem⁶.

I nawet jeśli mamy tu do czynienia jedynie z pomyślnymi zrealizowanymi w słowie pisanim, przekonują one o słuszności opinii, iż ci ludzie istotnie byli ryce-

⁵ Cyt. za: Z. Nowak, *op. cit.*, s. 341.

⁶ Cyt. za: *ibidem*, s. 342.

rzami „bez trwogi i honoru”, o szczególnej wrażliwości, a właściwie jej braku. Pozbawiona głębszej refleksji moralnej psychika dawała o sobie znać na wiele sposobów, m.in. obojętnością na krzywdę, co objawia się w niejednym drastycznym obrazku spisanim piórem Dembołęckiego, mimo prób nadania im niekiedy rysów komicznych. Nieskrępowani kanonem etycznych reguł, wyzuci z elementarnych odruchów ludzkich, co poświadczają niesamowite wprost wybryki, musieli siać grozę w ówczesnych społecznościach, czego przekonującym dowodem może być wspomniane pospolite ruszenie chłopskie zorganizowane w celu obrony przed nadciągającymi siłami... sprzymierzonych. Niemniej ponieważ to lisowczycy byli tymi sprzymierzeńcami, mieszkańcy Śląska nie zamierzali się biernie przyglądać ich pochodowi, uzasadnionych obaw okazało się zbyt wiele.

Przerażający, składający się z szatańskich cech wizerunek lisowczyka pełniejsze odbicie znajduje w *Wierszach*. Nikiel zdobywa się na nieco mniej przekonujący rysopis: „Zli diabel”, „Glupi, szpetny, szeląg nie stoi, / [...] fiele dziw broi” (*List*, ww. 6–8), natomiast Faclaw wykazuje zdumiewającą wręcz pomysłowość w zakresie budowania tej kreacji:

Zkąd się ten diałofie wziął Lisowczykowie
I szemu tak zlego bo są bestyofie
Iest Go tam na Polski iama głębokiego
w którym się urozil liszka tak fielkiego
Iak szfarty szęsc swiata a glofa samego
Iako Czeski ziemi był go tak fielkiego

Kazdy hoka felki iak ieden ieżiora
 Agdy Iutro krzyknął słyhac iesze wszora
 Miał zeby na gęby pięć kroc stotysięcy
 Miał też długi Ogon iak zięwiec miesięcy
 Bay długi nogi od brucha do Ziemie
 (*Wiersze*, ww. 5–14).

To zabawne, ale i straszne monstrum miało ponadto niezwykle apetyt (*List*, ww. 17–18), zwłaszcza w oczach księdza z „Froclafia”: „Tysiąc Kurków, gąskof niedosmu był naraz / Ziatl folu y fieprza i szo iedno znalaz” (*Wiersze*, ww. 17–18, 201–206). Toposy występujące w tych tekstach to także m.in.: przywołanie postaci historycznych, kozaków Muchy i Płachty (*List*, w. 35; *Wiersze*, w. 97); pojedynek lisowczyka z Niemcem o pogardliwym, a nawet diabelskim imieniu Hans⁷ (*List*, ww. 57–68) lub Hanus (*Wiersze*, ww. 118–162); zazdrość Niemców o rozkochane w lisowczykach rodaczki (*List*, ww. 21–22; *Wiersze*, ww. 81–82, 278–286); prośba, by czujność lisowczyków osłabić alkoholem (*List*, ww. 77–80; *Wiersze*, ww. 296–300); błaganie o wstawiennictwo zanoszone przed oblicze Katarzyny, żony Lutra (*List*, w. 89; *Wiersze*, w. 331), oraz drwina z jego zabawnych pludrów (*List*, w. 90; *Wiersze*, w. 332).

⁷ Imię to jest odpowiednikiem polskiego określenia kogoś, kto zasługuje na miano przygłupa, nierozgarniętego (np. głupi Jasio albo Jaś Fasola), w mitologii germańskiej jest to też imię szatańskie, wskazujące na „diabelski pomiot”.

Żołnierze pułku często „pod nosem [wroga] kurzyli”⁸ i nie dawali sobie „mgły w oczy puszczać”⁹, przeciwnie — to oni nieraz mydlili oczy nieprzyjaciołom, co należy odnieść do skutecznej taktyki wojskowej¹⁰. Przecież za pomocą rozmaitych działań dywersyjnych i zaczepnych umieli rzekomo sprawić, iż przeciwnik spodziewał się sześćdziesiątosięciowej armii Polaków, a w rzeczywistości oddział liczył tylko „2 200 koni”¹¹. Dzięki zręczności hipicznej — sugeruje autor *Wierszy* — tandem stworzony z polskiego żołnierza oraz jego konia wykazuje się prawdziwie wyrafinowanym kunsztem, lisowczyk dosiada zwierzęcia odważnie, siedzi, na nim jak na wieży (*Wiersze*, w. 58) i mimo to patrzącemu nań wydaje się, iż to nie jeden jeździec, ale... czterech (w. 60). Wszystko za sprawą oryginalnego sposobu jazdy wierzchem: jeździec często zmienia pozycję, to, trzymając się grzywy konia, wczepia się w jego łeb, to znowu podróżuje

⁸ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 236.

⁹ *Ibidem*, s. 344.

¹⁰ Oto jeden z przykładów: „mieli zwyczaj zajmować w przechodzie chłopstwo dla potocznej usługi — rekonstruuje to ciekawe zdarzenie M. Dzieduszycki (*op. cit.*, t. I, s. 242) — tych na konie powsadzawszy, każdemu jeszcze po kilka luźnych dali do prowadzenia, na których powypychane ze słomy a w różne odzienia pooblekane i bronią opatrzone maskary przywiązane były. [...]. Tych więc naprzód posunawszy, za nimi postępowali. Skoro przed nieprzyjacielem stanęli, zaraz ten rzuciwszy się na ów zmyślony motłoch, gęstą strzelbą wypuścił, a [prawdziwi] lisowczycy z boku przypadłszy całą niemal piechotę w sztuki porąbali”.

¹¹ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 189.

na końskim zadzie. Nieobca mu też umiejętność cyrkowej niemal wołyżerki, posiadał karkołomną sztukę zwieszania się z tułowia swojego rumaka właśnie podczas szaleńczej pogoni lub też przechylania się na boki grzbietu (ww. 61–65). Niespodziewana ruchliwość dżokeja skutkuje przywidzeniami u obserwatorów i zarazem jest znakomitą osłoną, bo przecież trudno skutecznie wycelować we wroga z jego odbiciami, nie wiedząc, który z ukazujących się żołnierzy jest prawdziwy (w. 66). Pomysł mnożącego się lisowczyka należy uznać za arcyciekawy, tyleż efektowny, co chyba i w dużej mierze prawdziwy.

Choć nie można zapomnieć, o odrębności utworów¹², istotne są zwłaszcza ewidentne podobieństwa i zbliżenia, gdyż uprawomocniają tezę o jednym autorze „korespondencyjnych” żartów literackich. Niektóre elementy — jak np.: pomysły treściowe, językowe i kompozycyjne, a nawet frazy — wywodzące się właśnie z *Listu* oraz *Wierszy* przeniknęły, jak już wspomniano, wprost do *Przewag* i stanowią ich integralny komponent.

Obydwa pamflety miały rzekomo demaskować lisowczyków w oczach protestantów, stąd portret kondotierów krystalizował się na zasadzie wszechstronnej hiperboli. Przesada, wynaturzenie, zniekształcenie stanowią naczelne reguły kreacyjne *Listu* i *Wierszy*, podporządkowane głównej idei utworów — że elearyzy są dopustem Bożym zesłanym na heretyków. Utrącić ich skuteczne działanie może wyłącznie Bóg, ale Bóg pro-

¹² Zob. W. Magnuszewski, *Wiersze o lisowczykach*, s. 58–59.

testancki, stąd pomysł ślania listów do Lutra (do nieba lub do piekła, bo Faclaw na dobrą sprawę nie ma pewności, gdzie przebywa „piąty Ewangelista”¹³) z prośbą o pomoc w zwalczaniu lisowczyków. Znamienne, że w późniejszym utworze ów koncept również się powtarza, ale pełni już nieco odmienną funkcję, mianowicie ilustruje prawdę, że błagania nie przynoszą żadnych korzystnych dla protestantów zmian. Dlatego też w epistolograficznych *Wierszach* ich fikcyjny nadawca, ksiądz (lub Iks) Faclaw, ponawia zdecydowany apel. Siła paszkwilu tkwi więc także w ilości bezradnych błagań, które — wobec braku reakcji, zbywane milczeniem — definitywnie ukazują, po czyjej stronie tak naprawdę stoi Opatrzność.

W najobszerniejszym lisowianum Dembołęcki pozostaje w zgodzie z wyodrębnionymi tu cechami *Listu* oraz *Wierszy*. Wykorzystuje zawarte w nich pomysły i realizuje ważny dlań postulat ośmieszania przeciwników wyznaniowych. Jak wiadomo, monologii przerażonych Nikla i Faclawa napisane są zniemczoną polszczyzną, z licznymi błędami natury fleksyjnej, ortograficznej, leksykalnej i fonetycznej. Ten sam kształt językowy

¹³ Mimowolnie jakby wyrażone, to zastrzeżenie wprowadza element komiczny, gdyż, jak się okazuje, dość obojętną i mało oczywistą sprawą jest miejsce pośmiertnego pobytu Lutra. Natomiast już jakichkolwiek wątpliwości w tym względzie pozbawiony jest Kasper Miaskowski, który wyraża analogiczny sąd w *Liście Marcina Lutra z piekła do swoich z drugiej części Zbioru rytmów* z 1612 roku, przedrukowanym po raz drugi, jeszcze za życia autora, dziesięć lat później (K. Miaskowski, *Zbiór rytmów*, wyd. A. Nowicka-Jeżowa, Biblioteka Pisarzy Staropolskich, t. 3, Warszawa 1995, s. 265–267).

otrzymały niewielkie fragmenty *Przewag*: „Sgola hiako Diabel slego fobadfa stron rogatego”¹⁴, „Dopiero herecytyc plwali mówiąc: »Tphui das tych koc Sacrament”¹⁵, już go drugi raz precz, a sawże smartffistać«. A drudzy też ratio dawali mówiąc, iż Ten selmi Polskiego nie-mosz od ten świata precz, bo go Pan Bog niechcial na nieba, a dyabel go bał do piekla, coby go fipsował”¹⁶. Cytowane słowa wypowiedają prerażeni skutecznością działania elearów protestanci (tak samo jak w *Liście i Wierszach*), gdyż włożenie ich w usta kogoś innego niż wrogowie klóciłoby się z naczelną ideą utworu.

W zakresie fonetyki — Zbigniew Nowak tłumaczy istotę językowego żartu uobecnionego w *Liście* — parodia polega przede wszystkim na zastępowaniu głosek dźwięcznych głoskami bezdźwięcznymi, np.: efanjelików, ferbi, księdzofi, Mydlarzofi, parzo (barzo), tafno (dawno), ropić (robić), pędą (będą), rozkniewał, przyknał, tobrze. Często występuje wymiana ‘ch’ na ‘k’, np.: wyjekal, kleb, klop, klopcy, korągief; ‘l’ na ‘l’, np.: głupi, zly, skryl; ‘c’ na ‘cz’, np.: czury¹⁷, mocznego. Występuje brak zmiękczeń, np.: powem, cierpem, pes, pecze, ne, pernat, neba,

¹⁴ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 200.

¹⁵ Co ciekawe, fragment frazy „Tphui das tych koc Sacrament” znalazł się również w *Testamencie luterskim* Józefa Bartłomieja Zimorowica (w. 126). Zob. Z. Nowak, *op. cit.*, s. 465 (*Objaśnienia*).

¹⁶ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 225.

¹⁷ Taki właśnie zapis tego wyrazu — „czura” (a nie „ciura”) — wielokrotnie powtarza się na kartach *Przewag* (obocznie do „ciura”), co również może świadczyć o tożsamości autora.

nech, prosem. Trzeba przyznać, że w zakresie fonetyki autor dobrze podpatrzył niemiecką i czeską wymowę polskich wyrazów¹⁸.

Spostrzeżenie to nie może dziwić wobec faktu, iż Dembołęcki całe lata spędził na pograniczu Rzeczypospolitej (Opole), gdzie wpływy czeskie oraz niemieckie, również w zakresie języka, są faktem niepodważalnym. I co znamienne, bardzo podobne reguły kaleczenia polszczyzny rządzą również językiem *Wierszy*¹⁹. Zdumiewające wreszcie, że zbliżone sposoby „psowania” słów sformułował Dembołęcki w powstałym później *Wywodzie*. Zwłaszcza reguła 18, pokrywająca się w dużej mierze z ustaleniami badaczy²⁰, wyjaśnia metodę stosowaną w obrębie poetycznych listów.

Wiele też różni garbarze pierwotnego języka grzeszyli i powinowactwem abo podobieństwem liter, jakie są między ‘h’ a ‘ch’, także ‘ch’ a ‘g’, także ‘c’ a ‘k’, także ‘b’ a ‘p’, także ‘f’ a ‘w’, także ‘m’ a ‘n’, także ‘p’ a ‘ph’, także ‘w’ a ‘b’ i tym podobnych²¹.

Jest to kolejny wyraźny ślad (jednakże nieostateczny), wskazujący na osobę autora *Listu* i *Wierszy*.

¹⁸ Z. Nowak, *op. cit.*, s. 118.

¹⁹ Zob. W. Magnuszewski, *Wiersze o lisowczykach*, s. 57.

²⁰ Por. J. Puzynina, *op. cit.*, s. 372.

²¹ W. Dembołęcki, *Wywód*, s. 20. Zob. też inne reguły, *ibidem*, s. 18–20, jednoznacznie skrytykowane przez J. Puzyninę (*op. cit.*, s. 372).

Oczywiste zapożyczenia z epistolograficznych pamfletów z 1620 roku, obecne w *Przewagach*, nie dotyczą wyłącznie szaty językowej oraz pomysłu kompozycyjnego. Sięgają głębiej i wnikają w treść relacji pamiętnikarskiej, przede wszystkim w jej pierwszą część, pisaną w większości na kanwie zasłyszanych opowieści o triumfach walecznych elearów. Cytowane wyżej fragmenty przypominają sformułowania Habsperta Nikla i X Faclawa. Jak w *Wierszach*, tak i w *Przewagach* — dowodzą ich autorzy lub raczej jeden autor — trudno zabić lisowczyka, gdyż nawet po śmierci po prostu zmartwychwstanie (*Wiersze*, w. 262)²²; heretycy wyrażają płonną, jak się okazuje, nadzieję, że pijackie skłonności Polaków ułatwią im zwycięstwo (*Przewagi*²³); Faclaw niby „gani”, a Dembołęcki otwarcie chwali lisowczyków za pierwszeństwo w skutecznej rozprawie militarnej z przeciwnikami wiary katolickiej (*Przewagi*²⁴, *Wiersze*, ww. 188–194). We wszystkich charakteryzowanych utworach znajdujemy typowy obraz walki reprezentanta polskich kozaków z przygłupim nieszczęśnikiem Hansem (*List*) czy nieudacznikiem Hanusem (*Wiersze*) lub wreszcie zbiorowo lisowczyków pod praską bramą, siekących „tak Januse jako i Hanuse” (*Przewagi*²⁵)²⁶.

²² Być może jest to pogłos przysłowia „złego to i pałką nie ubijesz” (*Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, kier. red. J. Krzyżanowski, t. 3, Warszawa 1972, s. 903, p. 58).

²³ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 196–198.

²⁴ *Ibidem*, s. 173.

²⁵ *Ibidem*, s. 219.

²⁶ „[...] krawcy Hanusom kabaty dziurkują” (w. 127) — ten fragment z kolei spotykamy w *Żywocie*.

We wszystkich trzech utworach lisowczycy mają też niepospolity węż, dlatego też, jak psy, bez trudu wytropią każdego wroga (*List*, ww. 29–33; *Wiersze*, ww. 89–93; *Przewagi*²⁷).

Tego rodzaju zbliżeń treściowych, niedosłownych, ale ewidentnych pokrewieństw między tekstami jest znacznie więcej, co może świadczyć, że jeśli Dembołęcki nie był autorem wszystkich trzech zapisów, z pewnością dwa chronologicznie wcześniejsze wnikliwie przeczytał, a zamieszczony w nich materiał wydatnie spożytkował w pamiętnikarskiej relacji z dziejów elearów z lat 1619–1623²⁸.

W tych ciekawych przykładach udawanej grafomanii, obrazujących po części skalę napięć społecznych, zachodzi bardzo znamienne zjawisko komunikacyjne. Konstrukcja sytuacji wypowiedzeniowej zakłada polskiego czytelnika stopniowo wtajemniczanego w rozwój wypadków wojny trzydziestoletniej. Odbiorca miał więc przed sobą tekst stylizowany, znać było, że to polszczy-

²⁷ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 197, 233, 316.

²⁸ Późniejsze — w stosunku do *Listu* — *Wiersze* są zasobniejsze w szczegóły, co wyraża choćby stosunek długości tekstów: 339 wersów (*Wiersze*) — 92 (*List*). Ponadto autor *Wierszy* położył większy nacisk na międzynarodowy aspekt udziału lisowczyków w batalii trzydziestoletniej, przywołując postaci kluczowe dla rozwoju wypadków tamtych czasów: Ferdynanda II, Fryderyka V oraz Ernesta Mansfelda (zob. J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 275). Może to świadczyć o lepszym, w miarę upływu czasu, i coraz precyzyjniejszym wtajemniczeniu autora w meandry dziejów lisowczyków i ich roli w wojnie trzydziestoletniej. Odpowiadałby taki stan rzeczy systematycznie pogłębiającemu się zaangażowaniu Dembołęckiego w te sprawy.

zna, ale przeznaczona na modłę niemiecką, dlatego też sam proces lektury obu utworów zyskiwał oryginalne, agitacyjnie pożądane walory. Polacy–katolicy w trakcie zapoznawania się z treścią listów powinni odczuwać radość i dumę zarówno z powodu bezprzykładnych zwycięstw lisowczyków, jak i klęsk protestantów. Ten zadowolony, dumny czytelnik jest jakby przypisany tym utworom, wynika on z propagandowych założeń autora, budującego fikcyjny wizerunek zdarzeń historycznych. Ich aktorzy zyskują zatem nadprzyrodzone właściwości, pogromcy odszczepieńców przypominają lisiego diabła — ale wyłącznie w oczach niemieckich protestantów przerażonych rozmiarem przegranej. Duma i radość miały się rodzić nie na podstawie faktów, lecz wymyślonego, zwłaszcza karykaturalnego kształtu tych wydarzeń. Rzeczywistość odchodziła na plan dalszy, natomiast centralne, najważniejsze miejsce zajmowały odczucia innowierców oraz ich ocena rezultatów konfrontacji militarnej. Duma katolickiego czytelnika wzrastała tym bardziej, że działania wojenne niepozornych lisowczyków przyniosły nadspodziewane efekty, a oni sami w oczach wyznaniowego wroga urastali do rangi niezwyklego monstrum. Nieudolny język polski, wykrzywione skojarzenia, przesadzone wyobrażenia o najemnikach oraz bezradne i komiczne wołanie o pomoc to cechy typu, jakim jest protestant–Niemiec: mówiący jakimś dziwnym językiem, naiwny (bo wierzy, iż od doczesnych nieszczęść wybawi go Luter, o którym nawet nie wiadomo, czy znajduje się w piekle czy w niebie), nadto komicznie przerażony, gdyż boi się słabo uzbrojonych żołnierzy polskich itd.

Właściwości charakteryzowanych utworów mają niebagatelny wpływ na ocenę literackiej ogłady ich twórcy. Orientował się on bowiem znakomicie w istocie działania psychologicznych mechanizmów rozbudzania śmiechu, nienawiści i dumy, a wiedza w tym zakresie mogła z pewnością ułatwić realizację agitacyjnych zadań. Znał też Niemców z autopsji, rozumiał ich mowę i chyba nieraz przyszło mu się zżymać, gdy bezpośrednio słuchał osobliwie brzmiącej mieszaniny języków niemieckiego i polskiego. (Zresztą najpewniej wykazywał wiele wrażliwości w kwestii kaleczenia rodzimej mowy, której ranga sięgała, jak wiemy z *Wywodu*, sfery Boga). O taki wynaturzony sposób używania polszczyzny nietrudno było na terenie Śląska, ówczesnie pozostającego w rękach Habsburgów. Nie bez kozery zatem okaże się krótkie przypomnienie — Dembołęcki do roku 1620, zanim zjechał do Krakowa, miał za sobą kilkuletni pobyt w Opolu, przebywał zapewne w Nysie, ale i bez wątpienia w Wiedniu. Chyba też nie przez przypadek wziął udział w niejednym przedsięwzięciu dyplomatycznym w krajach Rzeszy, odnotowanym w *Przewagach*, gdzie, siłą rzeczy, niezbędna była biegłość w sposobie skutecznego porozumiewania się.

O *Pieśniach* i pobudce do obrony
„utrapionej Ojczyzny”

Podobne zamierzenia, w zakresie strategii budowania pochwały, osiągał nieznanymi z imienia autor w *Pieśniach*

o *lisowczykach*. Są one swego rodzaju peanem na cześć żołnierskich najemników i już choćby z tej racji do pewnego stopnia przypominają apologetyczną fakturę *Przewag*. Wydane anonimowo pod tytułem *Pogrom abo porażka Czechów i Kalwinistów przez Lisowczyki Roku Pańskiego 1620 różnemi czasy raz po raz ośm razy* (bądź pierwotnym *Pieśni o cnych kozakach lisowskich*), zawierają dwa wiersze, jeden z nich opiewa zwycięstwa wojowników elearskich, drugi natomiast prezentuje nieśmiertelną sławę Aleksandra Józefa Lisowskiego i jego żołnierski „testament”.

Oba są autentycznymi „pieśniami” do śpiewania, bo w podtytule [...] widnieje uwaga: »nota jako *Wieczna sromota i nienagrodzona*«; w podtytule wiersza ku czci Lisowskiego jest uwaga: „nota jako psalm *Wszystka ziemia, wszystkie kraje*”. A więc [obydwa utwory] korzystają z melodii, ułożonej dla [tzw. *Pieśni o spustoszeniu Podola*, II, 5²⁹] Jana Kochanowskiego i dla jego *Psalmu 66* w ilustracji muzycznej Gomółki³⁰.

Utwory Jana z Czarnolasu, a raczej ich linia melodyczna — jak przynajmniej się wydaje — nie pełnią

²⁹ Zob. J. Kochanowski, *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka–Ślęk, wyd. III, Wrocław 1970, BN I, nr 100, s. 63–65.

³⁰ J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 272. Natrafiamy po raz wtóry na kolejne ślady muzyczne obecne w charakteryzowanych lisowianach. Są one ważną poszlaką w argumentacji przyznającej Dembołęckiemu niektóre pochwalne utwory poświęcone elearam i z pewnością nie stoją w sprzeczności z biogramem autora *Przewag*.

w *Pieśniach* wyłącznie funkcji „ilustracji muzycznej”, ale także tworzą swoiste tło dla opiewanych zwycięstw elearów. Teksty siedemnastowieczne stanowią oryginalną odpowiedź na wypowiedziany wcześniej przejmujący apel autora *Trenów*, domagającego się aktywniejszej postawy społeczeństwa w obliczu tatarskiego zagrożenia³¹. Nawoływania Kochanowskiego wydają się tym dramatyczniejsze, że poeta — dostrzegający przede wszystkim wady narodu: obojętność, prywatę i lubowanie się w zbytkach, czego wyrazem ma być niemal przysłowiowe przywiązanie do „półmisków”, „srebra” oraz „talerzy” — wzywa rodaków do ostatecznego wykorzenia tych dość powszechnych ułomności. Jedynie natychmiastowe wyplenienie próżniactwa i obojętności może skutecznie uchronić ojczyznę od upadku („Skujmy talerze na talery, skujmy / A żołnierzowi pieniądze gotujmy!”, *Pieśń o spustoszeniu Podola*, ww. 37–38). W puencie utworu autor wyraża obawę, iż poetycki postulat nie zostanie wysłuchany przez rodaków. Wtedy zaś „Nową przypowieść Polak sobie kupi, / Ze i przed szkodą, i po szkodzie głupi” (ww. 47–48), choć twórcę przekładu *Psalterza Dawidowego* najbardziej zadowoliloby stare porzekadło — „Polak mądr po szkodzie” (w. 45), tzn. że po prostu umiejętnie potrafi wyciągać słuszne wnioski z zaszłych wypadków dziejowych.

Pieśni — w zarysowanym kontekście — cechuje szczególnie interesujący sposób wykorzystania materii poetyckiej Kochanowskiego. Są one patetyczną odpo-

³¹ Por. L. Szczerbicka-Ślęk, *Wstęp*, [w:] J. Kochanowski, *Pieśni*, s. XXXVII.

wiedzią — wypowiedzianą w XVII wieku — na wołanie o pomoc dla ojczyzny, dzięki czemu pochwała elearów zyskuje głębszy wymiar, ponieważ lisowczycy z największym narażeniem życia walczą za ojczysty kraj i wiarę katolicką. Autor utworu powołuje się na Apolla, który, wzięwszy złotą harfę, winien zaśpiewać —

o cnym rycerstwie, walecznych kozakach,
Wszędzie szczęśliwych Lisowskich kozakach
(*Pieśni*, ww. 3–4).

Którzy wszereż i wzdłuż Moskwę przebieżawszy
I Bisurmańcom w gardle się oparłszy
Bez żadnej szkody swej to bystre plemię
Przeszło Wołoską i Węgierską ziemię (ww. 5–8).

Utwór zdaje się mieć charakter dumnego odwetu literackiego za najazd na Podole w 1575 roku, ponieważ lisowczycy „pod Humanaycem męstwa dokaza-
li”, „o Czechy mężnie się oparłszy, / W sławie swej kwitną, siłę im wydarłszy” (ww. 9–12). Dalej widnieje zapowiedź przyznania elearom niezwykłego mandatu,

Aby swą siłą nadstawiając czoła,
Oparli się aż u Adrianopola;
Gdzie miał stolicę swą przed tem poganin,
Bezecny Turczyn, sprosny Bisurmanin.
Niech już Ismael precz nam z oczu zniknie,
Niech chrześcijaństwo po wszem świecie kwitnie;
Niech z twej owczarnie pasterz światem rządzi,
Tak twa owieczka żadna nie zbłądzi (ww. 29–36).

Pieśń ku nieśmiertelnej chwale Lisowskiego w podniosłych frazach opowiada wojenne zasługi wybitnego wodza, który „Moskwę wszierz, wzdłuż i wkóło / [...] Przeszedł bez żadnej swej szkody” (ww. 8–11), a głównymi hasłami jego działań, jak można wnosić z tekstu poetyckiej pochwały, były: dobro pospolite, cnota oraz męstwo i zgodność śmiałego rycerstwa (ww. 12–15). W pośmiertnej przemowie Lisowski swojej rycerskiej drużynie pozostawił przede wszystkim sławę, a więc odtąd stała się ona owej sławy spadkobierczynią (ww. 25–32). Następne fragmenty pieśni poświęcone są wyczynom innych bohaterów wywodzących się spod sztandarów znakomitego wodza (ww. 49–80), a finał ukazuje rzeczywistego darczyńcę wszelkich triumfów lisowskich oraz ich religijny sens:

Królu, Panie! Boże wieczny,
Daj w zgodzie skutek społeczny,
Żeby cię wszyscy chwalili,
W wierze katolickiej żyli.
Amen!

Utwór, jak wiadomo, obfituje w nieścisłości natury faktograficznej, przede wszystkim w zakresie informacji biograficznych o poszczególnych członkach pułku, co rzekomo przekreśla możliwość przypisania go naczelnemu kapelanowi elearów³². Wagę tego argumentu moż-

³² Zob. A. Kotarska, *Pieśni o lisowczykach*, „Pamiętnik Literacki” 1952, R. 43, z. 3–4, s. 1038–1039; M. Kochańska, *op. cit.*, s. 110–111; J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 274, 410 i przyp. 52, 53. Należy pamiętać, że pogląd o słabej orientacji Dembołęckiego

na jednak osłabić, uwzględniając okoliczności *curriculum vitae* Dembołęckiego, który ani w 1620, ani nawet jeszcze w 1621 roku³³ nie orientował się zbyt dobrze w sprawach oraz realiach pułku lisowczyków³⁴. Tym bardziej nie znał osobistych losów poszczególnych kondotierów. Poruszał się wszakże w materii dość skomplikowanej, ponieważ, jak wiadomo, do szeregów lisowskich stale dołączali coraz to nowi ochotnicy, zachęceni mirażami zdobyczy i łupów, to znowu oddział opuszczali inni, tym razem zniechęceni niepowodzeniami³⁵. Tylko bez-

kiego w sprawach pułku jako potencjalnego autora *Pieśni* został urobiony na podstawie tekstu literackiego, nie zaś dokumentu historycznego. Oba typy piśmienniczych przekazów ze swej natury zasadniczo się różnią, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do prawdy dziejowej, która staje się mniej istotna w dziełach o charakterze artystycznym. Dlatego też i ten, zdawałoby się, ważki argument należy traktować z koniecznym dystansem.

³³ W toku debaty nad utworem wskazano aż trzy daty jego powstania, 1623 — A. Kotarska, 1621 — M. Kočańska i 1620 — W. Magnuszewski. Dwie ostatnie wydają się najbardziej prawdopodobne, choć „historia” ukazana w *Pieśniach* kończy się w zasadzie na zwycięskiej dla lisowczyków bitwie pod Białą Górą (październik 1620), co może oznaczać, że tekst jest bezpośrednią, napisaną tuż po tych zdarzeniach, reakcją na triumfy wojsk katolickich w Czechach (potwierdza to tytuł broszury).

³⁴ Nawet sekretarze kancelarii królewskiej nie zawsze byli w stanie poprawnie rozeznąć się w aktualnych zdarzeniach dotyczących lisowczyków (zob. np.: W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 36).

³⁵ Należy chyba również pamiętać o tak prozaicznych kwestiach, jak niedostateczny i stosunkowo wolny przepływ informacji, nieraz przesadzonych i nasączonych elementami legendowymi. W rezultacie poszczególni lisowczycy, przecież jak na owe czasy niezwykle ruchliwi, często na długi czas ginęli z pola

pośredni kontakt z pułkiem mógł zagwarantować ściśle informacje, co zresztą bardzo wyraźnie odbija się w rzetelności i dokładności notatek zamieszczonych w *Przewagach*³⁶. Dembołęcki dwukrotnie znalazł się w tym wojsku, po raz pierwszy na bardzo krótko — w miesiącach zimowych 1621 roku, i drugi — na pół roku — od maja 1622³⁷. Fakty te mogą usprawiedliwiać niewiedzę domniemanego autora *Pieśni*, lecz rozstrzygającego do wodu w tej kwestii niestety brak³⁸.

Istnieją natomiast, jak to często bywa, poszlaki. Zależności treściowe i formalne przede wszystkim z pamiętnikarskim lisowianum budziły ciekawość ba-

widzenia i tym sposobem na przykład literacko ich uśmiercano. Oczywiście czyniono to nazbyt pochopnie, lecz i w liczbie poległych znakomitych wojowników za wiarę i ojczyznę należało szukać argumentów przemawiających za słuszością „świętej wojny”, zwłaszcza że „Bóg [elearom] błogosławił z nieba” (w. 44), wszyscy „Doszli nieba w wspólnej sprawie” (w. 56), niektórzy „żyją żywot nieprzeżyty” (w. 64), a „Sława ich kwitnie w wieczności” (w. 48) itd.

³⁶ Zob. R. Szytber, *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego, passim*. Ślady trudu w rekonstrukcji dziejów elearów pozostawili również historycy współcześni.

³⁷ Zob. *ibidem*.

³⁸ Dembołęcki pod koniec roku 1620 wyruszył do Wiednia, by objąć stanowisko kapelana lisowczyków, co rzekomo uniemożliwiło — pisze M. Kochańska (*op. cit.*, s. 111) — napisanie *Pieśni*. I ten fakt nie przekonuje wobec możliwości przesłania utworu do jakiejś oficyny drukarskiej z poleceniem druku, co wielokrotnie praktykowano. Jak głosi legenda literacka, już Kochanowski miał przestać swój *Hymn* („Czego chcesz od nas Panie”) aż z Francji (zob. J. Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1980, s. 140–141).

daczy, jednych przekonywały³⁹, innych — nie⁴⁰. Paralele treściowych jest wiele, należy ich szukać w najbardziej ideologicznych ustępach *Przewag*, gdyż w nich zawarł kapelan pochwałę żołnierzy toczących świętą wojnę⁴¹. Takie traktowanie zmagania militarnych cechuje pamiętnikarską relację Dembołęckiego z boju lisowczyków oraz *Pieśni* anonimowego twórcy⁴². Obydwaj

³⁹ Por. Z. Mocarski, *op. cit.*, s. 122–125; *Nowy Korbut*, t. 2, s. 124; W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Plachty*, s. 66–70; idem, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 29. „Z rozważań nad pieśnią wychodzi się z przekonaniem, czy nie mają w końcu racji ci, którzy autorstwo jej przypisują Dembołęckiemu” — na podstawie tych słów J. Nowaka-Dłużewskiego (*op. cit.*, s. 273) W. Magnuszewski (*Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 29) uznał, iż i ten badacz opowiada się za przyznaniem hipotetycznego autorstwa *Pieśni* kapelanowi lisowczyków.

⁴⁰ Zob. M. Kochańska, *op. cit.*, s. 111.

⁴¹ Atmosferę świętej wojny nadawał zmaganiom militarnym lisowczyków anonimowy autor *Pieśni*. Pod drzeworytem umieszczonym na broszurze *Pogromu* czytamy:

Tu szesnaście tysięcy Czechów legło krwawie,
Kędy męstwo Lisowskich zakwitnęło w sławie,
Stąd wzięwszy dzielność śmiałą, męstwem słyną wszędzie,
Dobry znak, Pan Bóg z nami, któż przeciw nam będzie.

A i w *Przewagach* (*Summariusz*) Dembołęcki nie szczędził słów konsekrujących postawę elearów, których „sam Pan Bóg prowadzi” (w. 69), „Sam Bóg ich hetmanem, sam panem nad pany / A oni lud jego i jemu oddany, / On sam ich ściany” (ww. 83–85). Innym ciekawym rysem ideologicznym łączącym *Pieśni* oraz *Przewagi* jest charakterystyczny pomysł, by poprzez oddawanie czci uświęconym wojownikom katolickim chwalić również Boga.

⁴² [...] tej pracy Witeziowie
Waleczni, bitni mężowie,
Godności nagrody wielkiej

wprost chwałą żołnierzy za darmowe zobowiązanie się do walki (walczył Lisowski „Dla dobra pospolitego, / Nie załując kosztu swego”, *Pieśni*, ww. 12–13), co w przypadku *Przewag* wydaje się co najmniej omyłką (wojsko poszło „o swej kopie”, tj. „o swym groszu”⁴³), gdyż piewca nieraz wspominał o kłopotach w dotrzymaniu terminów wypłacania kondotierom obiecane go przecież żołdu. Być może, ta po części bałamutna informacja przedostała się do *Przewag* z uwagi na ideowe założenia Dembołęckiego, kompleksowo, jeśli wolno tak powiedzieć, wysławiającego obrońców katolicyzmu, których poświęcenie i zarazem zasługi wobec zrzeczenia się zapłaty za orężną pomoc — niewątpliwie okazywały się tym większe. Z całą pewnością nie

I chwały od nas wielkiej.
 Królu, Panie Boże wieczny,
 Daj w zgodzie skutek społeczny,
 Żeby cię wszyscy chwalili
 W wierze katolickiej żyli

[*Pieśń na pamiątkę nieśmiertelną pułkownika KJM niezwykniętego Józefa Aleksandra Lisowskiego*, ww. 81–88].

W prozaicznej tym razem dedykacji do *Przewag* (s. 159) Dembołęcki otwarcie zapisał: „Przeto proszę, abyś WM Mój Jaśnie Wielmożny Pan i Patron [Adam Sędziwoj Czarnkowski], na sam afekt mój wejźrzawszy, to liche [dziejów elearów] oświadczenie łaskawym okiem raczył przyjąć, a mnie samego w łasce swej chowając na każdym placu wszechważnych raczył mi tą książeczką pomoc wzywać do chwalenia Pana Boga, niemniej wszechmocnego jako i miłosiernego, w tych to elearach polskich”.

Takie ideologiczne nastawienie autora *Pieśni* dostrzegają wszyscy zajmujący się nimi historycy literatury: Z. Mocarski, *op. cit.*; A. Kotarska, *op. cit.*, s. 1038–1039; J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 273.

⁴³ Zob. W. Dembołęcki, *Przewagi*, Puławy 1830, s. 22, przyp.

popelniał błędu anonimowy twórca *Pieśni*, wiadomość o niepobieraniu pieniędzy ze skarbu Rzeczypospolitej za akcje dywersyjne lisowczyków w latach 1615–1616 w Rosji, ale też i wcześniej (a autor właśnie w kontekście wypraw moskiewskich mówi o „darmowej” służbie u króla polskiego) ma potwierdzenie źródłowe⁴⁴. Można zatem snuć domysły nad proveniencją tego przekłamania w *Przewagach*, możliwe, że to potrzeba wszechstronnej apologii przesłoniła Dembołęckiemu fakty. A może to po prostu kryptocytat lub autocytat, będący swoistą konsekwencją przyjętego i sprawdzonego pomysłu budowania bezkrytycznej pochwały elearów? Niewątpliwie nośny perswazyjnie.

Listę drobnych pochlebstw literackich o szczęśliwych kondotierach zamyka *Kopia listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego*. Tekst ma charakter pobudki do heroicznych czynów żołnierskich dla będącej w niebezpieczeństwie Rzeczypospolitej. Jej autor nawołuje lisowczyków do walki z „bisurmańcem”, którego „nienasycona panowania chciwość” przywiodła w granice kraju nadwiślańskiego. Kondotierzy, okryci chlubą „tłumienia pożaru tumultów niemieckich”, powinni ruszyć na polskie rubieże, by po raz wtóry dowieść swojej „nieśmiertelnej sławy”, lecz tym razem w „nieomylnym nad Turkiem zwycięstwie”. Również losy i jej bitwy (chocimskiej) są z góry przesądzone, gdyż lisowczy, walczący w słusznej przeciw sprawie, otrzy-

⁴⁴ Zob. M. Dzieduszycki, *op. cit.*, t. 1, Lwów 1843, s. 92, 193; T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. 2, Kraków 1912, s. 191–192; H. Wisner, *Lisowczy*, Warszawa 1995, s. 46 i przyp. 12.

mają pomoc niebieską — z głębokim przekonaniem stwierdza autor. Podstawę przeświadczenia o wsparciu boskim stanowią „nieznacznie” strawestowane słowa „wieszczka bożego”, Dawida (Ps 62, 11): „Od miecza — prawi — bisurmańcy wyginą, działem lisów, to jest Rycerstwa lisowskiego, będą”⁴⁵. Zgodnie z zapowiedzią zawartą w tytule, podmiotem wypowiedzi jest Rzeczpospolita, uzalająca się nad swoją niedolą. Jej oplakany stan wyrażają serie pytań retorycznych, sięgających po argument niedopuszczalności postawy polegającej na pozostawieniu matki Ojczyzny bez obrony, bez opieki. Dramatyczny, poważny apel „utrapionej Ojczyzny”, w zestawieniu z aprioryczną wiarą w pomyślność działań lisowczyków, zyskuje ciekawy rys mesjański; elarzy to rzeczywiście żołnierze napiętnowani przez Boga, walczący „w imię Pańskie”. Obietnica i gwarancja takiego elitarnego przymierza zapewnia im uprzywilejowane miejsce w teatrze działań wojennych i „skazuje” ich wyłącznie na finałowy triumf. Ideologia *Kopii listu* jest w wielu punktach zbieżna z *Przewagami*⁴⁶, jak i innymi omówionymi wcześniej tekstami. Przewrotnie można też powiedzieć, iż są skazani na zwycięstwo za sprawą „znaczonych kart” (*Deklaracja*).

⁴⁵ Zob. też W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 234–235, przyp. 7.

⁴⁶ Niektóre fragmenty broszury zaskakują, zwłaszcza bliskością stylistyczną z pamiętnicznym lisowianum. „Izali niesłuszniej swoją niż cudzą pszenicę oganiać?” — zapytuje autor. Dembołęcki zna doskonale to rzadkie powiedzenie, na podstawie którego skomponowano powyższe pytanie, czego dowodem jego obecność w *Przewagach* (s. 207; s. 234).

O *Żywocie kozaków lisowskich*

Wielu utworom literatury polskiej przydano rozmaite etykiety. Działanie z jednej strony zrozumiałe i naturalne w kontekście dociekań naukowych, mających na celu m.in. syntetyczne porządkowanie analizowanych materiałów. Wszakże opinie uogólniające, siłą rzeczy lapidarne, jedynie wzmiankują bądź sygnalizują — co oczywiste — jakiś pisany fenomen niejako w zastępstwie prezentacji gruntownej wiedzy. Jej autentycznemu pogłębieniu jako swoisty przewodnik służą obszerne sugestie bibliograficzne. Czasem niestety brakuje jakiegokolwiek informacji o tym bądź innym utworze, co nie może budzić zdziwienia, gdy spojrzymy na dziesiątki tomów zestawień Karola Estreichera i jego naśladowców oraz kontynuatorów. Warto jednak zdawać sobie sprawę, iż nieraz syntezom — czy tego chcą ich autorzy, czy też nie — przypada do spełnienia jeszcze jedna ważna funkcja, mianowicie promocja. I w takim horyzoncie każde sformułowanie odznacza się szczególną, brzemionną m.in. w skutki lekturowe, doniosłością. Podobnie w zakresie wartościowania.

Opis jednego z najznakomitszych staropolskich reportaży poetyckich — *Kostyrów obozowych* — pod piórem Czesława Hernasa w *Baroku* wypełnił może trzy zdania, zresztą jedynie, by ukazać swoistość talentu Zbigniewa Morsztyna w zakresie komponowania literackiego komentarza⁴⁷. Słowem, wybitny badacz potraktował

⁴⁷ Por. C. Hernas, *Barok*, wyd. V, Warszawa 1998, s. 351–352.

ten akurat tekst jako swoiste egzemplum ilustrujące odrębną poetykę autora *Muzy domowej*. W innym opracowaniu uczonego miejsca dla tej właśnie wierszowanej relacji wojennej już nie starczyło⁴⁸. A szkoda, bo przecież — jak nie bez znawstwa i racji zapisał monografista i wydawca wielu dzieł żołnierza i arianina, Janusz Pelc — to „istotnie jeden z najlepszych wierszy” Miecznika Mozyrskiego⁴⁹. Podniesione fakty wydają się symptomatyczne.

Sięgnijmy wreszcie po utwór wyeksponowany w tytule przedkładanych rozważań. Żywot odnotowuje C. Hernas w swoim opracowaniu *Barok* w serii *Wielka Historia Literatury Polskiej*, tak oto go przedstawiając: „żartobliwy raczej niż satyryczny poemacik o ćwiczeniach, prawach, obyczajach i potyczkach lisowczyków”. Nieco dalej przytacza jeszcze dziesięciowersowy eks-cerpt z tekstu, którego demonstracja w sumie wydaje się tylko krótkim streszczeniem, ukazującym wyłącznie kolejne części wiersza z pominięciem fragmentów pierwszego (*Na herb kozacki*) i ostatniego (rozmowa Kiwajły z Iwanem) — *Ćwiczenia kozackie, Prawa kozackie, Obyczaje ciurów kozackich, Potyczki kozaków lisowskich*⁵⁰. Dodajmy jeszcze, iż badacz zestawia *Żywot* z *Testamentem luterskim*, żartownie napisanym i obu zabytkom poświęca kilka zdań. Następnie zastanawia się nad szczegó-

⁴⁸ Por. idem, *Literatura baroku*, Warszawa 1995.

⁴⁹ Por. J. Pelc, *Wstęp*, [w:] Zbigniew Morsztyn. *Wybór wierszy*, oprac. i wstęp J. Pelc, Wrocław–Kraków 1975, BN I, nr 215, s. XXXIV.

⁵⁰ Zob. C. Hernas, *Barok*, wyd. V, s. 322. Wszystkie cytaty tożsame z edycją *Żywota* zamieszczoną w książce: *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII wieku*.

nym klimatem tamtych czasów, kiedy to ideologia kontrreformacyjna (ze wszystkimi jej okrutnymi konsekwencjami) wygrywała z przejawami postawy humanistycznej, uświęcającymi tolerancję i człowieczeństwo.

Ten usprawiedliwiający ton wypada uznać za znamienny, zresztą słyhać go również w uwagach o tym utworze wyrażonych nieco później przez Ludwikę Szczerbicką-Ślę⁵¹. I wszystko musi wydać się zrozumiałe, gdyż wspomniani badacze przypisują *Żywot* bez jakichkolwiek wątpliwości Józefowi Bartłomiejowi Zimorowicowi, dziejopisarzowi Lwowa, a zwłaszcza autorowi kontemplacyjnych pieśni religijnych oraz obsesyjnie przywołującego temat śmierci cyklu sielanek. Nasycony m.in. żarliwymi uczuciami religijnymi czy rozważaniami eschatologicznymi dorobek literacki mieszczanina i wyłaniająca się z niego sylwetka człowieka doświadczonego bolesnymi dramatami rodzinnymi, nijak po prostu nie koresponduje z fakturą wiersza o lisowczykach, wypełnionego przede wszystkim parodią, humorem, pierwiastkiem satyrycznym, a także osobliwą pobłażliwością, czy nawet nutą swoistej pochwały dla zachowań absolutnie patologicznych.

Ani C. Hernas, ani L. Szczerbicka-Ślę nie poskąpili wskazówek bibliograficznych, skądinąd cennych, niemniej mocno zdezaktualizowanych. Najświeższe opracowanie stanowi tu rozprawa z 1951 roku, są jeszcze publikacje sprzed II wojny światowej, dominują zaś

⁵¹ Por. L. Szczerbicka-Ślę, *Wstęp*, [w:] J. B. Zimorowic, „*Sielanki nowe ruskie*”, Wrocław 1999, BN I 287, s. XI.

wyniki badań z XIX stulecia⁵². Naukowcy w żadnym wypadku nie uwzględnili drukowanego w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, fundamentalnego chyba dla tej materii studium, którego autor zakwestionował podstawy i wreszcie słuszność rozstrzygnięć atrybucyjnych związanych z *Żywotem*. Władysław Magnuszewski⁵³, bo o nim mowa, na podstawie kwerend archiwalnych i wszechstronnych analiz, przyznał interesujący nas tekst, z najwyższą dozą prawdopodobieństwa, rzeczywiście jego sprawcy, mianowicie Wojciechowi Dembołęckiemu, apologete, i kapelanowi lisowczyków oraz Ksenofontowi wypraw tej kondotierskiej formacji do dziedzin cesarskich i krajów Rzeszy z lat 1619–1622 (*Przewagi*). Poemacik na początku trzeciego tysiąclecia ponownie wrócił na warsztaty badawcze⁵⁴. Zależności między wskazanymi tekstami, zbliżona ideologia, promocja udziału lisowczyków w wojnie o podłożu wyznaniowym, ich bezkrytyczna apoteoza i obrona, koncepcje i chwytły literackie jeszcze dobitniej wzmocniają trafność hipotezy W. Magnuszewskiego, równocześnie stanowiąc niebagatelny argument, aby po prostu zamienić ją wreszcie w pewnik.

⁵² Por. *ibidem*, s. XLIX; C. Hernas, *Barok*, wyd. V, s. 659.

⁵³ Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepi-grafu*.

⁵⁴ Por. R. Szyber, *Wojciech Dembołęcki i pochwalne lisowiana (rekon-sans)*, [w:] *Trzydziestolecie polonistyki zielonogórskiej*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 2003 (Filologia Polska. Uniwersytet Zielonogórski; 1), zwł. s. 251–257; zob. też: idem, *Piórem, kropidłem i szablą*, zwł. s. 79–88.

Nieprzypadkowo wcześniej przypomnieliśmy jakoś obecności *Kostyrów obozowych* w podstawowym kompendium baroku, przecież utwór nie zyskał tu w ogóle żadnej oceny, co najwyżej neutralną. Nie inaczej jest w przypadku *Żywota*, choć we wcześniejszych refleksjach jego niską wartość podkreślano przesadnie często, z czym wielokrotnie polemizował W. Magnuszewski⁵⁵. Bezspornie zasadnie, niemniej jedynie w niewielkim wymiarze udało się ten pogląd umotywić, choć był skrajnie przeciwny wcześniejszym opiniom badaczy, przyznający bowiem wcale wysoką rangę wierszom o kozakach lisowskich z 1620 roku. Już teraz można stwierdzić, iż rację mają chyba zarówno chłodno patrzący na poemat, jak i ci, którzy doceniają jego walory. Ambivalentnych odczuć chyba nie uda się uniknąć.

Co ciekawe, sporo cech *Żywota* — wbrew pozorom — łączy ten utwór z opisem wojskowego życia w obozie Morsztyna, ale i, nie zapominajmy, wiele dzieli. Podobieństw można upatrywać w tematyce, rzecz jasna, żołnierskiej, nadto w takich motywach, jak — pijaństwo, hazard (gra w karty i kości) i wynikające stąd nieporozumienia wśród uczestników szulerskich zabaw. Oba utwory mają podobną szatę językową (wtręty ukraińskie, białoruskie, łacińskie, przysłowia, elementy żargonu niepozobawionego grubiaństw, momenty dialogowe, wymowny detal), a ich bohaterów cechuje bezwzględna gotowość do poświęceń militarnych. Na podstawie poczyniań tych ostatnich można zaobserwować dehuman-

⁵⁵ Por. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*.

nizacyjny wpływ wojny na jednostkę ludzką, mimo że w tekstach nie ma widowiskowych scen batalistycznych. W obu tekstach wydarzenia przedstawiono w sposób bardzo dynamiczny, choć *Zywołowi* poskąpiono dramaturgii obecnej u Morsztyna. Różnice zaś dotyczą ujęcia i wydźwięku. Dominujący w starszym tekście humor zastępuje powaga konkluzji wypływających z rodzajowego obrazka ukazanego w *Kostyrach obozowych*, a są te wnioski gorzkie. Dzielące utwory cechy wynikają z doświadczeń i nastawienia ich twórców, jeden z nich — pozostający w rozdarciu między wiernością ideałom swojego wyznania i koniecznością świadczenia posługi żołnierskiej na rzecz Bogusława oraz Janusza Radziwiłłów — z wielkim pesymizmem i przygnębieniem obserwował wojnę, w której przyszło mu przeżyć prawdziwe tragedie (utrata bliskich, przyjaciół, więzienie, rany itp.). Zupełnie inaczej, biegunowo różnie, problem batalii postrzega Dembołęcki. Był gorliwym, pełnym entuzjazmu orędownikiem idei pozyskania szczęśliwych w boju lisowczyków do uczestnictwa przynajmniej we wstępnych etapach wojny trzydziestoletniej. Podobne stanowisko książd Wojciech zajmował w innych lisowianach, dlatego też z jednej strony niewolne są one od akcentów agitacyjnych, z drugiej natomiast wyróżnia je znacząca intencja, by zdjąć z kondotierów odium niestawy i nadto wznieść pomnik ich wielkości. Stąd pod wieloma względami grupa tych utworów zasługuje na miano apologii, nie zaś wyłącznie bezkrytycznej apoteozy.

Realizację takich zamierzeń należy postrzegać w perspektywie ducha czasu i potrzeb. Na koncie na-

jemników spod lisowskich sztandarów zapisano wiele przestępstw, wszak w 1619 roku nie posłano ich do państw cesarskich tylko w efekcie woli wsparcia Ferdynanda II, lecz by po prostu pozbyć się z kraju „kup swawolnych”⁵⁶. O ich burdach, grabieżach, mordach na ludności cywilnej długo by pisać, niech kompleks tych negatywnych zachowań krótko spuentuje siedemnastowieczne, przywoływane już przysłowie — „co hul-taj, to lisowczyk”⁵⁷. Wreszcie członków pułku wyjęto spod prawa. Srogich wyroków nie mogły zdyskontować faktyczne triumfy, w których lisowski oręż miał swój doniosły udział — Humienne i tzw. pierwsza odsiecz Wiednia (1619), Biała Góra (1620), nie wspominając już o wcześniejszych spektakularnych akcjach zarówno w głębi Rosji, jak i na najbardziej odległych obrzeżach państwa carów, również jeszcze pod żyjącym Aleksandrem Józefem Lisowskim⁵⁸. W świetle tych przypomnień trudno nie zgodzić się z możliwością sformułowania jak najbardziej ambiwalentnych not dla oddziału, których kwintesencją jest celne stwierdzenie

⁵⁶ Wojsko, wciąż oczekujące na zaległe zapłaty za wcześniejsze usługi żołnierskie (wojna z Moskwą), stanowiło poważne zagrożenie wewnątrz państwa. Projekt usunięcia lisowczyków z granic Rzeczypospolitej przedkładał i przy współdziałaniu otoczenia królewskiego wcielił w życie hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski (por. H. Wisner, *Lisowczycy*, s. 68–74).

⁵⁷ Zob. *Co nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650*, wyd. A. Brückner, Kraków 1903, Biblioteka Pisarzy Polskich, nr 48, s. 78 (*Co nowego abo dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite [...] przez Maurycjusza Trztyprztyckiego, Radopatrzka Gładkotwarskiego*).

⁵⁸ Por. H. Wisner, *Lisowczycy*, s. 28–77. Zob. W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 14–38.

w okresie ich świetności). Ambitnemu zadaniu mogło sprostać pióro utalentowanego wierszopisa, obdarzonego nadto nietuzinkową wyobraźnią, zdolną przekuć waciekwestionowane wady w bezdyskusyjne, choćby w materii fikcji literackiej, atuty. Wcałe dobrze od tej strony dał się poznać ksiądz kapelan w swojej relacji pamiętnikarskiej, gdzie nieraz usiłował „odwrócić kota ogonem czy puszczać mgłę w oczy”⁶², by posłużyć się trawestacją jego własnych słów (użytych w innym sensie), opartych na kanwie przysłowia. Obiektywna i wnikliwa lektura, rzecz jasna, obnaża obraną tendencję, a świadomość kontekstu historycznego umożliwia pełne zrozumienie jej podwalin oraz inspiracji.

Jak się wydaje, Dembołęcki — mówiąc najkrócej — za pomocą rubasznego humoru w *Zywocie* pragnie zmienić krytyczną opinię o wielu zachowaniach lisowczyków, jaka panowała powszechnie. Bagatelizuje robaka pijaństwa toczącego szeregi wojska. Kiedy podchmieleni biesiadnicy, wciąż dolewający sobie trunków — „wino cebrem, miód konwią, kuflem akwawitę” — rozpoczynają bijatykę, według autora w żadnym razie nie chodzi o bójkę, lecz o doskonalenie żołnierskich umiejętności.

Ci sie do strzelby ćwiczą, bo kto dobrze mierzy
Konwią, ten nienagorzej i z łuku uderzy
(*Zywot*, ww. 81–82).

I tym samym powód do krytyki został zniesiony. Na sowizdrzalską modłę, na opak. Nie po raz pierw-

⁶² Por. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 344.

szy i nie po raz ostatni. Burda, eksces ocierający się o obyczajowy skandal, ogłoszony został mocno eufemistycznym mianem ćwiczeń spod znaku Marsowego rzemiosła. „Duszyce horylicą [...] zbroić” trzeba, niech się święci „co dzień akwawita” — ogłasza w bachicznym peanie opowiadający kozak, który w rękę trzyma „naczynie w kształcie garn[c]owej blaszanki z otwartą pokrywą”⁶³, ponieważ „Gębą pić, czołem bić to kozacka sprawa”. Autor pokrętnego tłumaczenia sięga po kolejne argumenty, m.in. odwołujące się do pozornie prawdziwej etymologii.

Od medcu wzięła naprzód imię medycyna,
W niebie ten rzadko będzie, kto nie pija wina
(*Żywot*, ww. 89–90).

A więc, trunkowi przypisano rolę gwarancji zdrowia, zbawienia, a nawet chyba młodości — „Starości sie nie bójmy, rzadki Kozak stary”, czytamy dalej, przecież lisowczyka „też zatłuką czasem”, a nikt w podszłym wieku nie byłby w stanie sprostać trudom forsownych marszów oraz strategii wojny podjazdowej czy szarpania tyłów wroga. Gdy zaś kogoś dotknie choroba, wskutek której żołnierz znacznie odstawać w pochodzie, marudera — ze względów taktycznych — trzeba dobić. Obietnica zachowania wcale młodego wieku wydaje się zatem dość osobliwa, zwłaszcza że jej realizacji, paradoksalnie, służyła niechybna śmierć z rąk przeciwnika lub niekiedy swoich.

⁶³ K. L. Heck, *op. cit.*, s. 13.

Lisowczyk „być upitym / woli”, a „skoro ten kufel spełni”, opowie o sobie i swoich kompanionach — głosi zapowiedź zawarta w pierwszych wersach utworu. I nie dajmy się zwieść, wiarygodnych informacji na temat skutków umiłowania mocniejszych płynów darmo w *Żywocie* szukać. Poniekąd w sposób niezamierzony przynoszą je późniejsze pochwalne *Przewagi*, w których przestrzega się elearów, by zaniechali — „w ryńsztoku siedząc, pić abo w koszuli (a tym bardziej) nago na koniu biegać abo na ulicy jawnie a z pijaństwa siedzieć i insze podobne temu hultajstwa płodzić”⁶⁴. Znane są inne kompromitujące relacje o osobliwych zachowaniach i nie można ich wytłumaczyć tylko gotowością do szabrownictwa — niejeden członek pułku „w kieckach, w płaszczach albo w czapkach białogłowskich jechał”⁶⁵. Jeden z epizodów wojennych pod Wiedniem w 1619 roku, gdy „wszyscy przez zdrowie cesarskie pełnili”, nieomal nie zakończył się rozbiciem oddziału. Lisowczycy jednak zdołali z opresji wyjść obronną ręką. Niemniej ewidentne to uchybienie ksiądz kapelan przedstawił jako okoliczność powiększającą skalę wyborności polskiego wojska. Poza tym w swoich na poły pamiętnikarskich, na poły kronikarskich zapiskach nie powstrzymał się od żartobliwego, rubasznego stwierdzenia, iż gdy w chwili niespodziewanego napadu na kwaterę lisowczyków zaatakowani się rozpierchli, „wszyscy się nie inaczej pewnie tylko wę-

⁶⁴ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 281.

⁶⁵ S. Stroynowski, *Artykuły głogowskie*, [w:] W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 190 (art. 41), s. 191. Zob. też *ibidem*, s. 157.

chem zgromadzili”⁶⁶. Co miał na myśli, nietrudno się domyślić. Dembołęcki w całej swojej okazałości...

Niepowtarzalnej fantazji autora zawdzięczamy urozmaicone opracowanie tematyki bitności wojska, bez choćby cienia patosu. Waleczność lisowskiej drużyny została przedstawiona za pomocą co najmniej kilku poetyckich wizji, komponowanych na podstawie mniej lub bardziej rozbudowanych zestawień łączących „sztuki” militarne z wybranymi profesjami, znanymi z potocznego doświadczenia życiowego, czy też wykształcenia, jakie odebrał ksiądz Wojciech. Chciałoby się rzec, iż to rodzaj muzycznej fugi przekutej na literackie zgłoski aplauzu, jeden bowiem temat — ukazujący walory bojowe — wciąż tu powraca, lecz dzięki eksploataowaniu kolejnych paralel wytworzyła się niepowtarzalna szansa wydobycia najdrobniejszych niuansów aktywności lisowczyków w boju. Analogiom i tym razem patronuje niepodzielnie władający w tych partiach poemaciku humor.

Pierwsze napotkane w tekście porównanie wyzyskuje właściwości użytkownika retoryki. Po wyluszczeniu informacji o pochodzeniu żołnierzy następuje wskazówka na temat źródeł ich edukacji wojskowej: „Tatarzy ich to szkoła, z nich się nauczyli / Na pamięć, żeby pismo po gębach kreślili”. U pasów, zamiast szabel, mają „sylogizmy”, w toku perswazji stosują obuchy, swoimi argumentami („Bij, siecz, neca”; w. 22). poruszają każdego „człeka”, i to skuteczniej aniżeli niejeden mistrz sztuki krasomówczej.

⁶⁶ Zob. W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 196–197.

na płaszczach wełnę kutnerować (mechacić). Powyższe sformułowania należy traktować jako literacki ekwiwalent bitewnej rzeczywistości. Ubytki w tkaninie powstają wskutek ułtucia przeciwnika, np. klingą szabli, nietrudno wreszcie sobie wyobrazić stan odzienia pokonanego: jest podziurawione i poszarpane, podobnie jak w efekcie odpowiednich zabiegów rzemieślniczych. Zjawiają się jeszcze inne rzemiosła, bednarstwo oraz rodzaj ślusarstwa (nie bez złodziejskich inklinacji), dające szansę — w pierwszym przypadku — zachowania pożądanego stanu beczek dzięki ich „pobijaniu” (żeby uniknąć rozsychania) i — w drugim — swoistej rekonstrukcji zabezpieczających pomieszczenia i budynki mechanizmów, tzw. „ślepych zamków” (tj. jednostronnych, trudniejszych do sforsowania); wskutek ich przeróbki stają się one „widzącymi” (czyli zwykłymi i znacznie łatwiejszymi do otwarcia).

Dobór profesji stanowiących oparcie dla wyznaczonych zbieżności wypada uznać za szczególnie udany, zarazem wyrafinowany z uwagi na wymowę utworu. Kontekst zwyczajnych zadań muzyków, balwierzy, krawców czy dzisiejszych kaletników, bednarzy, ślusarzy z natury rzeczy ewokuje zarówno działanie (wybić, robić, stawiać, sprawiać, mazać itp.), jak i jego konkretne skutki w przenośnym znaczeniu (guzy, ubytki w uzębieniu, siniaki, rany, opuchlizna, obite boki itp.), tożsame z efektami wyczynów „rządnych deliunaków”. Nieco inaczej kreowana jest zgodność wojennych umiejętności i praktyki retorycznej, tę ostatnią potraktowano dość konwencjonalnie jako swoistą batalię, mającą na celu przekonanie oponenta do własnych ra-

cji, stąd wynika konieczność absolutnego podporządkowania się orężnej argumentacji lisowskiej.

Wprowadzony cykl porównań mógłby wywoływać wrażenie monotonii, nic wszakże bardziej mylnego. Mozaika zestawień ilustruje różne walory wojskowe lisowczyków lub wielość aspektów ich niewyszukanej obyczajowości. Omawiane fragmenty *Żywota*, ale i inne wersy, odznaczają się wysokim poziomem dynamiki, występuje w nich duża liczba czasowników, akcentujących wiele rozmaitych zdarzeń, opisywanych za pomocą zmyślnych kondensacji poetyckich. Wzmacnia takie wrażenie znakomicie obmyślana struktura okresów, krótkich, rwanych, nieregularnych zaburzeń rytmu (a imitujących rozedrganą, zmienną swoistość czasu wojny), niekiedy tylko sugestywnych wyliczeń. Tekst aż pulsuje „dzianiem się”, zmiennością:

Gębą pić, czołem zaś bić to kozacka sprawa,
Rębać, strzelać, uciekać, gonić to zabawa
(ww. 83–84).

Zdumienie czytelnika musi zrodzić świadomość, iż niemal wszystkie te czynności obserwujemy w przestrzeni pozostającej poza kurzawą bitewną, gdzieś na leżach albo w chwilach wytchnienia podczas poszczególnych kampanii. Szarzyźnie codzienności obozowej przydał poeta kolorów, miały ją uatrakcyjniac gra w karty i kości, kłótnie, pijatyki, burdy. Wartki dukt wierszowanej opowieści dodatkowo przecinają wtrącone wypowiedzi anonimowych bohaterów bądź krótki dialog z wyraźnymi akcentami ukraińskiej mowy:

„Pane brate, podymy w karty po złotemu”,
 Ten zaśię, jako mędrszy, żeby to nie trawić
 Czasu darmo: „Nalepiej wszystko razem stawić”
 (ww. 40–42).

Jeśli obaj rozmówcy zgodzili się na zaproponowane rozwiązanie, powód do bójki gotowy. Inne przytoczenie, zawierające intencje modlitwy kozaka:

[...] „Hospody, hospody horoszy.
 Daj mi mnoho lit krypkich, daj i mnoho hroszy”
 (ww. 51–52).

Więńczącemu utwór fragmentowi — odbiegającemu od całości fakturą, treścią oraz wymową — autor nadał formę wyjątkowo zwięzłej rozmowy dwóch kozaków, Iwana z Kiwajłą. Wypowiedziane słowa stanowią mieszaninę językową mowy ukraińskiej i białoruskiej, co całkiem realnie, podobnie jak w *Kostyrach obozowych*, odbija rzeczywistość narodowościową ówczesnego wojska. Tkankę *Żywota* zasila słownictwo potoczne, a także wywodzące się z żargonu wojskowego (bić, siec, szabeltas, obuch), niepozbawionego sformułowań grubiańskich (gęba, łeb, tłuc). Co ciekawe wszakże, w tekście wcale nie dominuje leksyka mająca na celu deskrypcję ekwipunku żołnierskiego. Rolę tę przejęły desygnaty charakterystyczne dla przywoływanych w poemacie profesji, wskutek czego formacja militarna została przedstawiona za pomocą obrazu mieniącego się feerią swoistych eufemizmów, które wskazują konkretne i typowe dla lisowczyków działania. Niemniej — dodajmy

— ostry wydzźwięk brutalności poczynań straceńczych kozaków został znacząco stępiony dzięki temu pomyślowemu zabiegowi autora.

Dobrze komponuje się w opisie *Żywota* materia przysłów, przywoływanych w bardziej lub mniej kanonicznym brzmieniu. Oto rezultaty wyczynów bohaterów tytułowych utworu ich ofiary poczują „z ruski miesiąc”, a perswazja motywowana orężnym argumentem pójdzie „aż w pięty”. Enuncjacja precyzyjna, krótka, zrozumiała, zwłaszcza że aż dwa te znane powiedzenia odnajdujemy w jednym wersie, ukazują czas (długi) i jakość (dotkliwość) osobliwych „przysług” lisowczyków. Aluzjom prowerbialnym przypisano wymiar trafnego, a także jednoznacznego skrótu myślowego, zwięźle ujmującego meritum sprawy. W następstwie dochodzi do zamierzonego zbliżenia biegu myśli piszącego z możliwościami percepcyjnymi czytelnika, odwołującymi się do powszechnie znanych „skamielin słownych”.

W innych frazach przychodzi lektorowi obcować z prawdziwym bogactwem kolejnych przysłów, które wydobywają rozmaite sensory skoncentrowane wokół tematu kości. O przypadkowości w doborze tej grupy porzekadeł mowy być nie może, wszystkie bowiem znakomicie, jak i we wcześniejszych przykładach, ujmują cechy „towarzyszy” wchodzących w skład pułku. Żołnierze nieraz wszak „przez skórę namacają kości” (kości komu porachować), nadto kość jest „trwała i pełna twardości”, jak kozak — w pewnym uproszczeniu i przenośnie dowodzi twórca; a przecież słyhać w tych określeniach także reminiscencje powiedzeń w stylu:

„twarda kość, Drabiku” lub „tu sęk, tu twarda kość”. Zresztą trwałość i twardość to typowe, przysłowiowe cechy kości. Pogłos innej mądrości ludowej — stanąć komuś kością w gardle — odzywa się w dystychu:

Nigdy rycerski człowiek marnie nie upadnie
I kość, chociaż nią rzucisz, stanie przecięt śladnie
(ww. 59–60).

Omawiany motyw podsuwa autorowi dalsze ciekawe pomysły — wyrażenie „kość wielooka” stanowi raczej peryfrazę wskazującą używany do gry w czasie obozowego rozprężenia sześcianik, i to niejako stąd kolejny atut lisowczyka, zdefiniowany również powiedzeniem, lecz tym razem spod hasła kot. Ponieważ wspomniany atrybut hazardowej rozrywki „zewsząd nosi oczy”, a zatem — jak każe logika dowodzenia w siedemnastowiecznym wierszu — „I młodziec obaczy jak kot o północy”, co jest stwierdzeniem ewidentnej oczywistości i być może stanowi przerobiony ekwiwalent powiedzeń „kto ma kocie oczy, ten widzi i w nocy” lub „widzieć jak kot”, tj. dobrze, nawet po zmroku. Popularnych porzekadeł, powiedzeń, powszechnych frazeologizmów, obecnych na co dzień w polszczyźnie i zręcznie wtopionych w *Żywot* (często tylko na zasadzie swoistego podtekstu), znajdziemy więcej. Z faktograficznego obowiązku warto je przytoczyć: strzyc i golić (ironicznie o pozornie życzliwych, a w rzeczywistości łupiących⁶⁷), goły nagięto nie nakryje, bez du-

⁶⁷ Por. K. L. Heck, *op. cit.*, s. 29–30.

szy (Lach bez konia, jak ciało bez duszy), przegrać do koszuli (ograć się do koszuli), pukać w łeb, przeżegnać kogoś pałaszem (przeżegnać czymś kogoś), zakrzywić na kogoś palec, robić do nieba mosty (ubogiemu kawał chleba to most do nieba), zatykać gębę, pomsta Boża, zawrzyć przymierze z piekłem. Ostatnia zaś formuła może przywołać na myśl dzieje legendarnego Jana Twardowskiego żyjącego w XVI wieku, prototyp bohatera Mickiewiczowskiej ballady, który ponoć naprawdę zawarł pakt z diabłem. Ugruntowane uzusem, tradycją językową wyrażenia odegrały niepoślednią rolę w obłudnej strategii literackiej zmierzającej do usprawiedliwienia ekscesów i pospolitych przestępstw, jakich dopuszczali się lisowczycy. Nie inaczej relacjonował dzieje elearów Dembołęcki w *Przewagach*, odczytamy w nich ponad setkę rozmaitych prowerbiów, co więcej, wypada księdza kapelana uznać za wcale zasłużonego dla rodzimej paremiografii i paremiologii, gdyż jako pierwszy w naszym piśmiennictwie odnotował wiele maksym i utartych zwrotów⁶⁸.

Wróćmy jeszcze do motywu kości, autor bowiem wykorzystał następnie z nią skojarzenie, by zrewidować pierwotny herb żołnierzy, ukazujący siedzącego na beczce kozaka w towarzystwie Marsa oraz Afrodyty. (Przy czym zalotnie wypowiedane zachęty tej ostatniej junak lekceważy, sięgając po kufel — woli bowiem „być upitym [...] niżli wszetecznym abo więc zabitym”). Ten plastyczny obraz zmodyfikowano,

⁶⁸ Por. R. Sztzyber, *Przysłowia w „Przewagach elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*.

jego miejsce zastępuje „kostuchna” — wyobrażenie upersonifikowanej Śmierci, czyli kościotrup wyposażony w kosę bądź niekiedy siekierę. Ponure to godło stanowi esencję zasadniczej działalności tytułowych bohaterów *Zywota* (choć autor i tym razem ironizuje poprzez zastosowanie deminutywu). Jest ozdobne, widać na nim „zyzy i dwie dryji” — te staropolskie słowa nominalnie oznaczają typy zaprzęgów, mianowicie odpowiednio sześć- i trójkonny, lecz w tym otoczeniu literackim należy je chyba zinterpretować jako odpowiedniki liczby oczek na ścianach kostki do gry, dającej się skorelować z ideą fortuny, gdyż igraszka, zrządzenie losu zdecyduje o życiu bądź śmierci tych, którzy staną na drodze lisowczyka. Wniosek ten, ponury dla potencjalnych ofiar, okazuje się krzepiący z kolei dla samych najemników, ponieważ „dobra kostuchna / Jest jako folwark jaki abo jak matuchna”.

Nieco wcześniej autor rozważał możliwość wprowadzenia innej wizji, niemniej i tak nie koliduje ona z ostatecznie zaproponowanym, a dopiero co omówionym emblematem żołnierzy:

Herb wszystkim pospolity: dwa abo trzy wręby,
Który każdy ponosi z nich na wierzchu gęby
(ww. 53–54).

Szczegół ten zwraca uwagę m.in. z powodu zbieżności z opisem elearów w *Przewagach*. Dembołęcki w 1622 roku osobiście przedstawiał niespotykany wygląd wojskowych stojących przed dworem arcyksięcia Leopolda Habsburga. Zmuszony był do rozwiewania

wątpliwości pytających, dlaczego lisowczycy mieli „twarzy [...] porąbane, etc. ([...] oni to rozumieli — notował cokolwiek zde gustowany ignorancją swoich rozmówców kapelan — iż tak żołnierz powinien być mieć piękną twarzyczkę i włoski strój jako panięta, których tam widali)”⁶⁹.

W sferze ciekawych pomysłów lingwistycznych *Żywota* mieści się również kształtowanie uzasadnień usprawiedliwiających kozaków, które odwołują się do wiedzy etymologicznej. Rzecz oczywista, to pozorne wywodzenie rzeczywistego źródłosłowu, jednakże ma swój ewidentny cel — zdjęcie z elearów odium grzechu z powodu nadmiaru spożywanych trunków, jak już wcześniej wskazywaliśmy.

Raz jeszcze odwoła się autor do podobnego chwytu w sformułowaniu „fugle miasto fugi”, w kształcie pierwszego słowa — urobionego z poprawnych „figli” — widać próbę ustalenia węgierskiej proveniencji wyrazu, a może jest ono pokłosiem przeróbki niemieckiego *die Fuchtel* — płaz, uderzenie płazem. Walory omawianych wersetów wzrastają dzięki widocznej, a właściwie słyszalnej instrumentacji głoskowej. Niewybrednie prowadzona gra językowa owocuje jeszcze w nieco inny sposób. Lisowczycy wyniszczali — odnotowuje autor — „Melanknechtową [...] wiarę”, gdyż wielu „lutrów dali diabłom na ofiarę”. Aluzyjnie, aczkolwiek przejrzyście, wyeksponowana jest tu postać historyczna, znany przywódca protestantyzmu niemieckiego. Jego nazwiska nie widzimy w ka-

⁶⁹ W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 303.

nonicznej postaci, uległo przekształceniu i otrzymało jednoznacznie negatywny, pogardliwy odcień znaczeniowy, wynikający z sensu wyrazu knecht, czyli piechur (w wojsku niemieckim) bądź pacholek, sługus. Identycznej techniki używał Dembołęcki w przypisanej mu *Deklaracji abo objaśnieniu Kart kozackich*, pochodzącej mniej więcej z tego samego okresu co *Żywot*, oraz w *Przewagach*. W starszym zabytku natrafiamy na Bydługabora (Bethlen Gábor), w obu zaś tekstach zjawia się Falsgraf, *Deklaracja* dodatkowo operuje zniekształconym imieniem „króla zimowego” — Frydrak (Fryderyk V Wittelsbach). W każdym przypadku modyfikacje skutkują bezceremonialną kalumnią⁷⁰, ocierającą się niekiedy o wulgarność, równocześnie znamionując zapatrywania samego twórcy — zagrzałego przeciwnika reformacji i politycznych wrogów cesarstwa oraz papieżstwa.

Niemało wysiłku włożył Dembołęcki w wykreowanie fundamentu motywacyjnego działań lisowczyków. Sięgał tu wielokrotnie po leksykon nieobcy chrześcijaństwu, choć zastosowana terminologia nie ma nic wspólnego z istotą promowanych przez Kościół cnót, dlatego też to tylko słowa, nadto z premedytacją użyte wyjątkowo przewrotnie, do czego właściwie przyzwyczajają lektura *Żywota*. Napad i pobicie to efekt „uprzejmej miłości” lisowczyków, „nabożeństwo ich” decyduje o charakterystycznych fryzurach i węsach, o łagodności świadczy ich częsta odpowiedź „»Będzie

⁷⁰ Por. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*.

to po woli«. „W nadziei [...] żyją, mają tęgą wiarę” i modlitwy do Boga nie zaniedbują, ale w prośbach zanoszonych przed ołtarzem wybijają się względy merkantylne, egoistyczne, grosza nie pominą w swych błaganiach. Umiłowanie wina przez lisowczyków bierze się stąd, że myślą o niebie. Natomiast uprawiane przez nich rzemiosło powoduje, iż są „Bożym igrzyskiem”, otrzymali też prawo do stanowienia wielkości pokuty przestępcom. Napomknijmy, że na pochwałę zasługują również i ze względu na czynny udział w realizacji kontrreformacyjnego programu — aby „hereitycy ślepi nie błądzili”, pułk skutecznie innowierców sprowadzał ze „złej drogi”.

„Ciurowie kozaccy” to „otworzyści ludzie”, dzięki nim bowiem cokolwiek zamknięte „wnet otworem budzie”, „Miłosierni jak trzeba” — nie godzą się na nagość, więc wszystko okryją swoją suknią. Po duchową strawę chodzą „do cerkwie” nawet, gdy jest zamknięta, znak krzyża czynią nie ręką, lecz pałaszem. „Słowa też dotrzymują, kiedy obiecują” i kradną, zgodnie z zapowiedzią, a i cudów uzdrowienia potrafią dokonać (przywrócić wzrok tzw. „ślepych zamkom”). Dowody tolerowania i przymykania oka zwłaszcza na kradzież znajdujemy w *Przewagach*, zbagatelizowanie rangi problemu daje pożądany efekt, Dembołęcki zastanawia się, czy to naprawdę grzech, kiedy to Polak —

zje i spije, a choć też niegdy który ich ciura, gdy mu koń ustanie, freza sobie na kilka mil (bo dalej nie wytrwa) pożyczczy u kogo lubo dla niedostatku

krawców polskich płaszcz abo kabat, lubo cokolwiek lekkoruchomego do używania weźmie⁷¹.

Niespodziewanie wreszcie powie Dembołęcki o posługaczach wojskowych — „desperaci okrutni”, przymierze zawarli z „piekłem wrzącym”, aby „lepszy pokój aż do śmierci mieli”. I to wyznanie wydaje się nieco zaskakujące, gdyż nosi znamiona wcale rzeczowej, choć emocjonalnej oceny, niemniej kontekst raczej odziera tę opinię z pozorów obiektywizmu — należy ją zatem pojmować jako swoistą pogroźkę skierowaną do tych, których los zetknąłby w jakiś sposób z ciurami.

Obłudne eksplikacje wolno traktować jako ułaskawiające namaszczenie nagannych wybryków „towarzyszy” i ich pachółków, wobec czego poważne przestępstwa odtwarzane są ze szczególną lekkością, lekkością słów. Wszystko jest skąpane oparami beztroskiego śmiechu wzbudzanego nieoczekiwaną puentą, przejaskrawieniem, karykaturą, groteską. I w tym sensie *Żywot* to swoiście pojęta interpretacja poetycka wyczynów lisowczyków, sięgająca po szeroką gamę topik w celu osiągnięcia perswazyjnych zamierzeń. Jak się okazuje, autor przewrotnie wyluskał nawet wartości chrześcijańskie, żeby rozgrzeszyć, choćby tylko literacko, awanturniczych kondotierów. Niełatwym zadaniem wydaje się opisanie mechanizmu odpowiedzialnego za obecny w tekście komizm, gdyż jest on w *Żywocie* środkiem, nie zaś główną intencją, ta ostat-

⁷¹ *Ibidem*, s. 272.

nia wcale nie wydaje się zabawna. Pobrzmiwa tu raczej rodzaj niebezpiecznej groźby adresowanej do jakichkolwiek przeciwników religii oraz istniejącego i akceptowanego przez autora politycznego status quo.

Zartobliwy charakter utworu jest pokłosiem osobliwego dowodzenia, pozornie słusznego. Konstrukcje słowne powielają typowe schematy mowy i na pewno nie patronuje im zasada *concoro discordia* czy *discors concordia*. Dopiero cała seria puent, nieoczekiwanych konkluzji, bo wywiedzionych na kanwie logiki sowszdrzalskiej, rodzi śmiech, choć humor — jak wspomnieliśmy — został podporządkowany naczelnej idei, zasadniczemu przesłaniu *Żywota*. Koncept poematu opiera się na prostocie i w wielu przypadkach konwencjonalności artystycznej wizji, dlatego też próżno oczekiwać wyszukanej metaforyki. Na prawach wyjątku trafia się interesujący obraz śmierci założyciela i pierwszego wodza pułku:

Szczęśliwyś jest, Lisowski, ty, Józefie, mówię,
 Który na srot puściwszy dla ojczyzny zdrowie,
 Nie litowałeś dusze twej wylać przez rany
 (ww. 137–139).

Biorąc pod uwagę tonację, ujęcie, szatę językową oraz wydzwięk, utwór rozpada się na trzy części. Pierwszą wyróżnia parodia, dynamika i pobłażliwość dla opiewanych faktów; druga odznacza się zakusami do podniosłości w realizacji pochwały samego Lisowskiego i dokonań stworzonego przezeń pułku (również po śmierci jego twórcy); ostatnią zaś — najbardziej

urozmaicony na różne sposoby poemacik o kozakach lisowskich.

Przy analizowaniu *Żywota* największą trudność przedstawia chyba kwestia uchwycenia istoty tożsamości genologicznej tekstu. Co do poematu, właściwie panuje pełna zgoda, niełatwo o nią zaś, gdy wchodzi w rachubę epitet pełniej charakteryzujący zabytek. Najczęściej proponuje się różne określenia — satyryczny, żartobliwy, humorystyczny czy heroikomiczny, akcentując w ten czy inny sposób właściwości pierwszej części utworu i pomijając jego ostateczny wydźwięk oraz cechy dwóch kolejnych części (nasyconych śmiechem w mniejszym stopniu bądź też zupełnie go pozbawionych). Ten liczący blisko dwieście wersów opis kozaków lisowskich wydaje się jednak rodzajem satyry — udawanej, pozornej, odwróconej satyry inwersyjnej. Jeśli nawet podlegających powszechnej krytyce wad lisowczyków nie przedstawiono w *Żywocie* jako atutów, to przynajmniej zlekceważono ich szkodliwość w aspekcie ludzkim bądź społecznym; zresztą nie bez widocznej ironii, czy też nawet autoironii, gdyż większość opowieści — w świecie przedstawionym — przekazuje junak kozacki siedzący na baryle. Można właściwie zaryzykować sąd, iż większość ujemnych stron zagończyków zmyślnie przekuto w ich walory. Nieadekwatność pochwały względem karygodnych czynów wydaje się ewidentna. Pojęcie satyry inwersyjnej nie oddaje w pełni ogólnej wymowy druku z 1620 roku, którą wiązaliśmy z pogróżką, dlatego też niezbędny okaże się kolejny epitet wskazujący propagandowy ryt dziełka. Propagandowa satyra inwersyjna, przy wszystkich

niedoskonałościach takiej kwalifikacji, może być całym precyzyjnym określeniem *Żywota*, jego treści, dominant formalnych, strategii literackiej, humoru oraz celu. Pojemność terminu gwarantuje również miejsce dla fragmentów niewywołujących śmiechu, aczkolwiek istotnych w kontekście całości.

Wyrafinowana, złożona, oryginalna koncepcja *Żywota* okazała się fatalna w skutkach, jeśli chodzi o odbiór czytelniczy, popularność. Bardziej przejrzyście prezentują się pomysły zrealizowane przez Dembołęckiego w *Liście* i *Wierszach* eksploatujące podobne motywy (np. bój z Hanusem lub Hansem). W obu zabytkach o ich tytułowych bohaterach opowiada Niemiec, „luter”, i czyni to łamaną polszczyzną, co językowo uwierzytelnia przekaz. Dzięki temu dalece bardziej wiarygodne stają się obawy wypowiedziane przez Habsperta Nikla i X Faclawa, a wszystko, jak w *Żywocie*, zaprawione jest niemałą dozą humoru. *List* oraz *Wiersze* miały zobrazować polskiemu czytelnikowi opinie protestantów o lisowczykach, choć okaleczony na modłę niemiecką tekst stanowił zapewne nie lada przeszkodę w rozumieniu pozornie paszkwilanckich epistoł. Jednak strategia jest logiczna, przejrzysta i zrozumiała. Żeby osiągnąć zamierzony efekt, *Żywot* winien być po prostu zaadresowany do wszystkich, tylko nie do Polaków, którzy lisowczykom nie chcieli i nadal nie chcą wybaczyć grzechów, nadto i dzisiaj zupełnie nie przekonuje usprawiedliwiająca argumentacja siedemnastowiecznego twórcy, za wszelką cenę wybierającego portret eleara. Obluda jest nader widoczna. Ideę *Żywota* wypada uznać za poniekąd chybioną, co

najmniej zagmatwaną, niejasną wprost, choć rozumiemy korektę konwencji językowej (na przestrzeni wymienionych wcześniej wierszy kapelana), bowiem uczytelnia przekaz, lecz rujnuje podwaliny obranego sensu, zasadniczo komplikuje i znosi jego zasadność. To niejedyny nieudany — mimo licznych zalet — tekst Dembołęckiego.

Szkoda, że tak efektowny, zręcznie napisany utwór promuje nieprawdopodobne, wręcz karkołomne oceny, zachwalające m.in. patologiczne postawy lisowczyków. Temat jest zbyt poważny, by traktować go w szczególnie lekki sposób i bagatelizować istotę rzeczy, by przystać — choćby z przymrużeniem oka — na zaproponowaną obłudę, by wreszcie zgodzić się na humorystyczne ujęcie spod znaku „świata na opak”. Ogólna wymowa *Zywota* razi posuniętą do granic możliwej pobłażliwości przesadą i brakiem obiektywizmu, czego nie usprawiedliwia nawet ani konwencja, ani poetyka sowizdrzalska, gdyż tytułowi bohaterowie to ludzie z krwi i kości, ludzie z przeszłością niepozabawioną zwłaszcza — mówiąc oględnie — ciemnych stron. Różni ich od Albertusów czy Maćków zakorzenienie w rzeczywistości historycznej, a w jej obrębie nie sposób uniknąć odpowiedzialności, my zaś po prostu nie chcemy tak zwyczajnie i bezrefleksyjnie wybaczyć wyrządzonych krzywd. Może okoliczności łagodzących winno upatrywać się w rozwiązaniu zakładającym włożenie w usta bohaterom tytułowym całej opowieści, co dystansuje cokolwiek autora od ogólnej wymowy poematu. I byłby zapewne ten tekst w kanonie najznakomitszych dzieł XVII stulecia, gdy-

by opiewał dzieje fikcyjnych postaci pokroju tych, które zaludniają np. *Wyprawę plebańską*, jednakże przesłanie *Żywota* skazuje go na swoiście pojętą banicję. Wszak druk z 1620 roku nie cieszy się szczególnym wzięciem, chociaż ze względu na mistrzowską technikę, doskonały warsztat literacki, wyobraźnię autora zasługuje na najwyższe noty⁷².

○ *Deklaracji* albo objaśnieniu *Kart kozackich*

Rok 1621 mijał pod znakiem licznych konfliktów. Trwała przecież wojna trzydziestoletnia, a polskie siły zbrojne wtedy to stoczyły krwawy bój pod Chocimiem. Szczęk oręża słyhać było w wielu miejscach Europy, żołnierz ówczesnej Rzeczypospolitej zasilał niejedną formację militarną. Najemnemu pułkowi lisowczyków przypadła w udziale służba u cesarza Ferdynanda II, którą kondotierzy pełnili od końca 1619 roku, by przerwać ją na czas „potrzeby” chocimskiej. I właśnie lisowczykom pod dowództwem Stanisława Rusinowskiego ukrywający się pod kryptonimem autor przypisał (tj. dedykował) szczególnie interesujący utwór, mianowicie *Deklarację* albo objaśnienie *Kart kozackich*⁷³.

⁷² Diametralnie różną opinię na temat *Żywota* wypowiedział jego dziewiętnastowieczny wydawca i komentator K. L. Heck (*op. cit.*, s. 13–23), m.in. skrupulatnie wyliczając niedokładność rymów wiersza oraz inne zaburzenia rytmiczne (s. 21–23 i przyp.).

⁷³ Wszystkie cytaty z *Deklaracji* pochodzą z drukowanego dalej zabytku.

(Dodajmy, że często zwano tych osławionych kondotierów ze względu na ubiór, obyczaje i pochodzenie kozakami). Liczącą ledwie szesnaście stronic broszurę wytłoczono w tymże niespokojnym 1621 roku, choć — jak informuje jej twórca — jej genezę należy łączyć z wcześniejszymi zdarzeniami. Pierwotnie „objaśnienia kart” zostały spisane po łacinie i dopiero później „przez samegoż autora przełożone” na język polski — czytamy w wypowiedzi inicjalnej. Druku nie zaopatrzone w informację o miejscu wydania, wszakże — jak pamiętamy — najpewniej ukazał się w Krakowie.

Literacko–plastycznemu światu alegorezy historycznej ukazanej w „karcieciach” z 1621 roku warto nieco dogłębniej przyjrzeć się z wielu powodów. Jest to bowiem, jak już wspomniano, swoisty fenomen naszej kultury doby baroku. Dotyka ekspresji artystycznej spod znaku rysunku — z jednej strony, z drugiej zaś — sięga po pisarskie środki wyrazu. Całość stanowi ciekawy konglomerat, wyzyskujący walory innych genologicznych struktur artystycznej wypowiedzi, ze swej natury łączących obraz i słowo, tj. stemmatów i emblematów, nadto kompozycyjnie podporządkowanych hierarchicznemu układowi kart do gry. Zjednoczenie tych różnorodnych genetycznie i formalnie żywiołów ekspresji, zaopatrzonych z istoty rzeczy w zespół znaków, symboli oraz alegorii o różnej proweniencji (choć wyróżniają się tu aluzje i konotacje biblijne), jak i ewidentnie narzucające się nawiązania historyczne — zaowocowało w efekcie utworem co najmniej nietuzinkowym, bez wątpienia zaś oryginalnym i w pewnym sensie niepowtarzalnym.

Już na samym początku powiedzmy, iż miarą oryginalności *Deklaracji* może być jej miejsce na chronologicznej mapie tego rodzaju form wypowiedzi artystycznych. Wystarczy krótko stwierdzić — to jeden z najwcześniejszych, jeśli nie pierwszy, taki utwór w literaturze polskiej, którego konstrukcja oparta jest na kanwie reguł gry w karty⁷⁴.

Spójrzmy na broszurę. Książeczka składa się z kilku części; całość otwiera *Przedmowa do pomienionego* [w „przypisaniu”] *serdecznostawnego żołnierstwa cesarskiego*, po której następuje *Summa objaśnienia nowych Kart kozackich*. Zasadniczemu fragmentowi tekstu nadano przejrzysty podtytuł: *Objaśnienie każdej karty z osobna i z ich łacińskimi tytułami*. Dalej natrafiamy już wyłącznie na krótkie wierszowane epigramy charakteryzujące ilustracje zaprojektowanych kart, choć tych w omawianym druku nie znajdujemy. Eksplicacja koncentruje się zarówno na opisie, jak i jego ideowo–historycznej wymowie, stanowiącej próbę alegorycznej interpretacji ówczesnej rzeczywistości politycznej.

Deskrypcji jest trzydzieści sześć, jak w karcianej talii (typu polskiego, w odróżnieniu od wariantu złożonego z pięćdziesięciu dwóch listków, czyli fran-

⁷⁴ Choćby w pewnym stopniu podobnego utworu nie notuje monografista przedmiotu — A. Hamerliński–Dzierożyński (*O kartach, karciarzach, grach poczciwych i grach szulerskich*, Kraków 1976). Poza wspomnianymi źródłami znajomością zabytku (ilustracji wszakże wyłącznie) wykazuje się jedynie D. Hoffmann (*op. cit.*). Zabytek w ten sam sposób notuje wcześniej również M. Bohatcová (*op. cit.*).

cuskiego, późniejszego⁷⁵), zawierającej tyleż właśnie kart w czterech kolorach — winnym, dzwonkowym, czerwonym i żółtym. Na każdą zaś „maść” składa się dziewięć figur, tj. „tuz” (dzisiejszy as), „król”, „kralka” (obecnie dama)⁷⁶, „wyżnik” (teraz walet), a następnie nieznany już dzisiaj „niżnik” (z czasem zastąpiła go dziesiątka), dziewiątka, „osmka” lub „ośmoczka”, „siódmecka” i wreszcie „sześcioczka”. Taką właśnie talię opisał autor utworu pod pseudonimem Nikodem Niebylski.

Dwunastozgłoskowe wierszowane charakterystyki mają różne rozmiary, znajdujemy tu epigramatyczne opisy liczące od dwóch wersów (8), poprzez trzy (I) i cztery (II), sześć (8) i nawet więcej. Tekstów najdłuższych, ośmiowersowych, jest osiem. Całość zatem liczy w sumie sto siedemdziesiąt pięć wersetów, natomiast doliczając przedmowę i *Summę*, do podanej wielkości należałoby jeszcze dodać odpowiednio dwadzieścia dziewięć i dwadzieścia sześć wierszy. Świadczy to m.in. o stopniu skomplikowania sformułowanego przez autora przekazu, który istotnie wymagał objaśnienia.

Przedmowa do [...] serdecznostawnego żołnierstwa cesarskiego ukazuje lisowczyków w świetle znanego z tradycji biblijnej modelu, najemnicy w dziełku o ambicjach literackich zostali przyrównani do pozornie bezbronego Dawida. Jego oręż to nie tylko sławna proca,

⁷⁵ Por. A. Hamerliński–Dzierzoyński, *op. cit.*, s. 32–33.

⁷⁶ Co ciekawe, wcześniej w dawnym rodzimym układzie „kralkę” sadowiono niżej w całej układance, miała ona siłę zaledwie dzisiejszej dziesiątki, tj. „dyski”, z języka francuskiego (zob. niżej).

ale także źródło niezwyciężonej potęgi militarnej — „imię Pana Zastępów”, które później w *Przewagach* wyznaczyło ostateczny kształt nazwy żołnierzy wywodzących się spod chorągwi Aleksandra Józefa Lisowskiego. Niebylski stwierdza, „iż goły zbrojnego łątwa Kozak zmoże / Pludrę Niemieckiego, kiedy Bóg pomoże”. Motyw ten stanowi charakterystyczny topos wypełniający poszczególne apologetyczne lisowiana⁷⁷. Dysproporcja konfrontowanych sił — lisowczyk słaby, wojujący „lekką”, wobec zbrojnego przeciwnika, zwolennika protestantyzmu — zyskuje znamiennej wymowę ideologiczną, wskazuje rzeczywistych bojowników o słuszne wartości, sprawców pokoju i katolickiego porządku.

Autor, komponujący rozległą apoteozę lisowczyków, uwypukla ich sprawność bojową:

Pysznoharde mury działami pokryte
Prędkości kozackiej ustępują [...],
Okopy i baszty, bramy, mosty, wzwody
Zatrzymać Kozaka nie mogą i wody
(*Deklaracja*, ww. 9–12).

Pożyteczne walory elearów, wymagające perfekcyjnej znajomości arkanów Marsowych, stanowią także przedmiot autentycznego zachwyty ukrytego pod pseudonimem twórcy *Deklaracji*, utożsamianego

⁷⁷ Por. R. Szyber, *Piórem, kropidłem i szablą*, s. 97–100; idem, „Banialuki” i „ambaje”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalie elearów (lisowczyków).

(m.in. przez Juliusza Nowaka–Dłużewskiego) z najślawniejszym kapelanem lisowczyków⁷⁸.

W drugiej części — liczącej, jak już wiemy, dwadzieścia sześć wersów — czyli *Summie objaśnień nowych Kart kozackich*, znajduje się omówienie symbolicznych znaczeń kolorów ilustrujących następujące po sobie etapy wojny trzydziestoletniej, począwszy od defenestracji praskiej, do bitwy pod Białą Górą. Zieleń wina (pik) ma roztaczać wizję „kwitnącej krainy” chrześcijańskiej. Barwa żółta, przewidziana dla dzwonek (karo), przywołuje „obrzydlive zdrady / Także niewstydlive namowy i rady przeciw Panu Bogu, Wierze, Kościołowi / Także też i swemu cnemu Cesarzowi”, czyli „fundament niepewnej fortuny”, na którym stoją odszczepieńcy. Czerwień (kier), „polski karmazyn” (określenie Nowaka–Dłużewskiego), ewokuje „cesarskie zwycięstwa / I jemu życzliwych niesłychane męstwa”; czwarta „maść” (treff) obrazuje klęski buntowników, którym lepiej smakuje „żołędź miasto chleba”⁷⁹.

Alegoryczne znaczenie tych barw odpowiada stopniowemu rozwojowi politycznego i militarnego konfliktu: od pokojowego błogostanu, poprzez rebelię wymierzoną w majestat cesarza oraz katolicyzm, poprzez zmagania zbrojne, aż wreszcie do szczęśliwego finału — ostatecznego poskromienia „odszczepieńców”. Zatem każde rozdanie tej niezwyklej, bo znaczonej niejako talii, zakończy się pożądanym zwy-

⁷⁸ Por. J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 80, 281.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 80.

cięstwem obrońców wiary, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem gry ustalono jej „sprawiedliwe” zasady i potencjalnego, a raczej jedyne go możliwego triumfatora, wspieranego przez Boga.

Karty do gry ze swej natury właśnie obrazem komunikują swoje znaczenia — nadana im ranga wynika z przyjętych przez graczy reguł. Zasadniczą zatem ich cechą jest starszeństwo i „młodszość”, stąd też w nomenklaturze karcianej mowa o figurach starszych i młódkach⁸⁰. A trzymanie w rękę większej liczby starszych kart może być gwarancją ostatecznego zwycięstwa w rozgrywce. Dodajmy jeszcze, że najczęściej wizualny przekaz kart ograniczony został do spełnienia zwłaszcza funkcji dystynktywnej, dzięki której uczestnicy gry mogą je między sobą rozróżniać. Rezultat tego kierunku symplifikacji najlepiej można zaobserwować na przykładzie asa, który współcześnie niemal zupełnie pozbawiony jest ornamentów⁸¹. Kar-

⁸⁰ W tej problematyce mieści się również kwestia relacji między „wyżnikiem” i „niżnikiem” (zob. A. Hamerliński–Dzierożyński, *op. cit.*; zob. też niżej).

⁸¹ Karty zresztą, obok swego głównego przeznaczenia związanego z dostarczaniem rozrywki i uprawianiem praktyk szulerskich, mogły odgrywać rolę dydaktyczną. Stanowiły niekiedy materiał poglądowy do nauki (np. geografii), co jest dowodem wcielania w życie idei łączenia przyjemnego z pożytecznym. Kształcono w ten sposób w zakresie historii, matematyki, logiki, a nawet filozofii. Co ciekawe, pod koniec drugiej dekady XVII wieku stały się także kanwą moralizatorskich wywodów kaznodziejskich (por. M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 3, Kraków 1841, s. 213–215; A. Hamerliński–Dzierożyński, *op. cit.*, s. 17–18, 40–41).

ty zatem nie mają być piękne, lecz przede wszystkim powinny być łatwo rozróżnialne. Wprawdzie nie wolno zapominać o próbach ich uszlachetnienia poprzez nadawanie im rzeczywiście pięknej szaty plastycznej⁸², lecz z istoty przeznaczenia kart ich uroda stanowi jednak cechę wtórną⁸³ (choć nie w przypadku *Deklaracji*, implikującej materiał plastyczny zawarty w unikacie praskim).

Wróćmy wszakże do druku z 1621 roku. Jak pamiętamy, nie ma w nim ilustracji scharakteryzowanych w cyklu trzydziestu sześciu epigramatycznych wierszy. Wolno jedynie się domyślać ich istnienia. Możliwe, iż po prostu przepadły, nadto ich wykonanie powierzono innemu rzemieślnikowi, nie tożsamemu z drukarzem, który wytłoczył *Deklarację*. Nie można wreszcie wykluczyć domysłu, iż wobec jakichś niesprzyjających okoliczności nigdy ich nie odbił żaden rodzimy poligraf⁸⁴. A może uległy bezpowrotnemu zniszczeniu w rękach samych lisowczyków? Przecież

⁸² Niemało na ten temat i nie bez swobodnego entuzjazmu dla rodzimej inwencji pisze A. Hamerliński–Dzierożyński (*op. cit.*, s. 35–36).

⁸³ Ryciny dawnych kart reprodukuje m.in. A. Brückner (*Encyklopedia staropolska*, t. 1, szp. 557–558, 559–560), Z. Gloger (*op. cit.*, s. 19) oraz A. Hamerliński–Dzierożyński (*op. cit.*)

⁸⁴ Przeszkodą mógł być dość wysoki poziom skomplikowania rycin. Równie niełatwy musiałby być proces technologiczny mający na celu odbicie kart Niebylskiego. Przecież wielokrotnie, mając na względzie oszczędność właśnie, uciekano się do wykorzystania jednych i tych samych ilustracji w różnych publikacjach. Polska tradycja edytorska zna niejednego przykład tego typu postępowania. Z uwagi na swoistość i niepowtarzalność

m.in. ku ich chwale łamał sobie głowę nad stworzeniem opisu tych kart autor utworu pod pseudonimem Niebylski.

Z zapisu umieszczonego na karcie tytułowej *Deklaracji* wiemy — przypomnijmy — że tekst całego druku wcześniej spisano po łacinie w Wiedniu (czy tam też broszurę wydrukowano, nie wiadomo). Informacja ta ma wszelkie cechy nieocenionej i, co najważniejsze, wiarygodnej wskazówki bibliograficznej, nadto potwierdzonej znaleziskiem poczynionym w Bibliotece Muzeum Narodowego w Pradze⁸⁵, gdzie przechowywane jest rękopis (powiedzmy w pewnym uproszczeniu) wzmiankowanego „objaśnienia kart” w wersji pierwotnej⁸⁶. Manuskrypt — uściślijmy — w całości jest skomponowany w języku łacińskim, dysponuje ponadto materiałem plastycznym, ożywiającym literacki opis. Już na pierwszy rzut oka dostrzec można ewidentne pokrewieństwo łączące znaleziony w Czechach anonimowy zabytek rękopiśmienny i drukowaną w Polsce pod pseudonimem broszurę. Skalę powinowactwa tekstów ujawnia zachowanie w książeczce Niebylskiego niemal wszystkich łacińskich mott zapowiadających deskrypcje poszczególnych kart; na trzydzieści sześć wypowiedzi inicjalnych natrafiamy zaledwie na dwa odstępstwa, dotyczące „kralki winnej” i „sześcioczki”

„karcieć” takie rozwiązanie, dające szansę na obniżenie kosztów, raczej nie wchodziło w rachubę.

⁸⁵ *Folia Cossacorum Lisoviensium*, Knihovna Narodního Muzea w Pradze, sygn. I02 A I05.

⁸⁶ Honor znalazcy rękopiśmiennego zabytku należy się W. Magnuszewskiemu.

zołędnej. Pozostałe trzydzieści cztery niemal słowo w słowo sobie odpowiadają, niemal — gdyż autor od ręki, jak się zdaje, w kilku miejscach dokonał minimalnych korekt korygujących jakość tekstu. Dostrzeżone zbieżności wydają się symptomatyczne, lecz ewidentny dowód na szczególną zgodność polskiego cyklu epigramów z serią rycin zawartych w rękopisie praskim, pominawszy jaskrawą zależność obu tekstów (polskiego i łacińskiego), stanowi nadto daleko idąca wierność subskrypcji wobec ilustracji.

Wspomnianą „sześcioczkę” treflową miał wyobrażać „osielek”, wcześniej wyposażony w bębenek (jako „sześcioczka” karo), co widać na odpowiednim rysunku, a w zabytku z 1621 roku czytamy o tym zwierzęciu, iż „Cisnąwszy bębenek, bieży o trzech nogach, / Bez uszu, ogona tłucze się po drogach”. W istocie — rycina odpowiada w całej rozciągłości tekstowi. Podobnie jest z innymi szczegółami. Przyjrzyjmy się jeszcze jednej zbieżności. Tuz pikowy, wyobrażony jako czarny orzeł, w lewej nodze trzyma „miecz skryty, a nie wojujący” (pisze Dembołęcki zgodnie z rękopiśmiennym przekazem ilustracyjnym). Natomiast as czerwienny (również pod postacią orła) dzierży już miecz w nodze prawej, wcześniej zaś był on zapewne użyty zgodnie ze swym śmiertcionośnym przeznaczeniem, bowiem w odpowiedniej subskrypcji czytamy:

Tuz czerwienny równie przez orła się znaczy,
 Lecz rozgniewanego, przeto już inaczej
 Nogi jego widziesz, bo co pierwej w lewej
 Skrytą szpadę trzymał, to już teraz w prawej

Miecz dobyty wyniósł, a na nim przebite

Serce [...] (*Deklaracja*, 19/1).

Rycina i tym razem potwierdza, iż nie ma podstaw, by posądzać Niebylskiego o gołosłowność. Podobnych paralelnych detali, jednoczących wierszowane opisy i wytwory pracy rysownika, bez trudu znajdziemy więcej. Odnotowana tu konwergencja przekazu plastycznego i literackiego jest znamienna, świadczy nadto, iż oba cykle — rycin oraz epigramatów (a także łacińskich charakterystyk) — wzajemnie się dopełniają, co więcej — dopiero ich zespolenie nadaje całokształtowi pomysłu artystycznego walor kompletności. Natomiast autor polskiego tekstu musiał znakomicie znać rycinę, a co bardzo prawdopodobne — mógł być jeśli nie ich autorem, to może inicjatorem przedsięwzięcia bądź przynajmniej nadzorował proces ich powstania. Domysł ten zyskuje jeszcze większe prawdopodobieństwo w świetle faktu, iż najpewniej łaciński pierwowzór — wyposażony w tekst i grafiki — drukiem nigdy się nie ukazał (brak tu materialnych dowodów), co musiało poważnie zawęzić krąg jego potencjalnych odbiorców.

I wreszcie ważne dopowiedzenie. Przekaz praski nie jest jednorodny pod względem sposobu wykonania. Składa się z dwóch elementów, pierwszy już określono — to rękopis, drugi zaś to ilustracje, odbitki wykonane techniką miedziorytniczą. Jest ich oczywiście trzydzieści sześć i zostały wycięte z wcześniejszego druku austriackiego, najpewniej powstałego w Wiedniu bądź tamże przede wszystkim kolportowanego; odnotowują go, a nawet reprodukują Miriam Bo-

hatcová (w całości) i Detlef Hoffmann (fragmenty)⁸⁷. Następnie grafiki, w zamierzeniu „pisane”, tj. barwne (jak można wnosić choćby z tekstu polskiego i łacińskiego), naklejono na arkusze większego formatu, na których, poniżej reprodukcji, znajdują się manuskryptowe subskrypcje. Materiał ilustracyjny bez wątpienia zaczerpnięto z okolicznościowej broszury austriackiej, datowanej raczej niesłusznie na rok 1625⁸⁸ (chyba że wchodzi w rachubę wznowienie), gdyż polski przekład łacińskiego zabytku pojawił się w obiegu czytelnicy cztery lata wcześniej i odwołuje się do swojego „protoplasty”. Wspomniana broszura zawiera wyłącznie ryciny⁸⁹, po dziewięć na każdej ze stron, można było jej zatem, po uprzednim przygotowaniu (tj. odpowiednim rozcięciu), używać jako trzydziestosześcioletkowej talii kart do gry, zgodnie z jej zasadniczym przeznaczeniem⁹⁰.

Zaistnienie kart w Polsce datuje się na początek wieku XIV⁹¹. Ośrodkiem ich produkcji był dawny Kraków, gdzie działali m.in. Paweł Czipser i jego czeladnik Jakub, Hanusz z Bolesławia, Mikołaj Jabłon-

⁸⁷ Por. M. Bohatcová, *op. cit.*, s. 19–20; D. Hoffmann, *op. cit.*, s. 160 (il. 29).

⁸⁸ Por. D. Hoffmann, *op. cit.*, s. 160 (il. 29).

⁸⁹ Zabytek znajduje się w niemieckim muzeum kart do gry — Leinfelden–Echterdingen, Deutsches Spielkartenmuseum (zob. *ibidem*).

⁹⁰ Szersze omówienie znaleziska i kwestii związanych ze sprawstwem ilustracji zob. R. Sztzyber, *Tuz, kralka, wyźnik, niżnik i inne karty*, s. 20–22, 32–36.

⁹¹ Por. Stary Gracz [S. Koziętulski], *Gry w karty dawniejsze i nowe, dokładne sposoby ich prowadzenia*, Warszawa 1888, s. 9–11.

falę rodzimych przekładów (1656)⁹⁷. W pierwszej połowie 1648 roku (z datą dzienną chyba sporządzenia zapisu — 8 maja) zanotowano kolejny utwór oparty na strukturze kart do gry (pt. *Speculum aureae libertatis alias przestroga [...] w utraeniu ojczyzny do braciej obojej płci obrócone*)⁹⁸; jego wartość docenił m.in. Stanisław Przyłęcki, który po wiekach sporządził jego kopię — *Excitator codzienny synów koronnych do nabycia sławy utraconej*⁹⁹.

Wróćmy jednak do mariażu słowa i obrazu, utrwalonego na kartach do gry. Pamięciowe opanowanie karcianego kodu nie stanowi raczej chyba poważniejszego problemu. Niewątpliwie znacznie bardziej skomplikowany jest przekaz Dembołęckiego w *Deklaracji*, bowiem na kanon karcianej hierarchii nałożono tu przejawy europejskiej rzeczywistości dziejowej z lat 1618–1620. Są one manifestowane poprzez zespół typowych, raczej mało oryginalnych, znaków, alegorii bądź symboli. Autor komponował swoją wizualno–literacką interpretację historyczną, wykorzystując obrazy nacechowanych znaczeniowo reprezentantów świata zwierzęcego: osła, kozła, lwa, psa, świni, małpy. Odrębne miejsce należy się koniom, które dopełniają portret skutecznego bojownika. Są i ptaki — orzeł, sokół oraz bocian. Znaki dobrobytu to winne grona,

⁹⁷ Por. J. Nowak–Dłużewski, *op. cit.*, s. 199–207.

⁹⁸ Biblioteka Ordynacji Zamojskich, sygn. 1162. Utwór kompozycją różni się nieco od *Deklaracji*, ponieważ nie układ „maści” zdecydował o kolejności poszczególnych wierszy, lecz „wyższość” figur, a następnie młodek, począwszy od kart najstarszych. Brak tu też ilustracji.

⁹⁹ Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 1823.

kwitnące lilie, dorodne snopy, gra w kręgle, stół zastawiony potrawami; biedę, niedostatek i zniszczenie oddają także snopki, lecz poszarpane i „roztargane”, nadto po żołniersku młócone przez przedstawicieli sprzymierzonych sił cesarskich, co jest przecież eufemistycznym określeniem odwetowej grabieży.

Do najciekawszych elementów ornamentyki karcianej *Deklaracji* należy niewątpliwie cykl epigramów (i w tle ideogramów) skoncentrowanych wokół, najogólniej rzecz ujmując, władzy. Wyraża ją wspomniany już ptak, orzeł. Dysponuje insygniami władzy, dzierży też miecz (asy). Króla winnego widzimy na tronie, w tle zaś, a w każdym razie nieproporcjonalnie do całości kompozycji, grafik wyrysował znacznie mniejsze postaci Węgrów i Czechów, nad których głowami władca trzyma korony, znak przekazanej władzy. Inna prezentacja w opisanej już konwencji ukazuje czterech sprzymierzeńców cesarza, równomiernie otaczających tron i utrzymujących nad nim baldachim. Poddaństwo symbolizuje podanie ręki królowej siedzącej na tronie. Persony obdarzone władzą są zawsze w układzie poszczególnych plastycznych przedstawień karcianych usytuowane centralnie, symetrycznie otaczają je uzależnieni od nich podwładni. Dla usadowionych niżej w hierarchii władzy przewidziano też już inną skalę rysunku; osoby te zawsze wyróżniają się skromniejszym wzrostem, co uwypukla ich zależność oraz majestat i rangę rzeczywistego prawodawcy. Są też ilustracje patologii tych uwarunkowań politycznych — oto prowodyrzy buntu podcinają sznurki, na których wiszą korony, wę-

gierska i czeska. To sygnał zamachu stanu. Natomiast ręce królowej są tym razem w uścisku dwóch hardych pań — alegorii Węgier i Czech. Gama kurtuazyjnych zachowań — prawdziwych i fałszywych — jest szersza, na uwagę zasługuje na przykład obraz kozła objadającego owoce z rodzącego drzewa bądź świni zabierających się za niszczenie snopka. Sceny te miały przekonująco świadczyć o załamaniu się status quo cesarstwa i zagrożeniu dziedzin pozostających w sferze jego wpływów.

Ciekawy użytek zrobił nasz autor z dzwonka, będącego symbolem ważnej dla renesansowej i barokowej kategorii myślowej, jakim ówczesnie było pojęcie fortuny¹⁰⁰. To za sprawą jej działania absolutnie niczego nie można być pewnym. Znane definicje poetyckie Jana Kochanowskiego tak ujmowały najważniejszą właściwość tej „niestałej pani z przyrodzenia”:

U Fortuny to snadnie,
 Że kto stojąc upadnie,
 A który był dopiero u niej pod nogami,
 Patrząc go po chwili, a on gardzi nami.
 (*Pieśń IX*, ks. I, ww. 13–16).

W innym poetyckim wynurzeniu Jana z Czarnolasu czytamy:

A ci, co z tobą teraz przestawają,
 Twej się Fortunie nie tobie kłaniają,

¹⁰⁰ Dzwonki nosili na rogatych czapkach trefnisie.

Skoro ta zniknie, tył każdy podawa
 Jako cień, kiedy słońca mu nie zostawa.
 (*Pieśń III*, ks. II, ww. 9–12).

Znał doskonale Niebylski i ten schemat myślowy, dlatego też wydatnie go spożytkował w opisanu kart. Jego wierne odbicie jak najbardziej znajdujemy w ilustracjach do rękopiśmiennych opisów. „Maść” dzwonekową, tj. karo, w materiale plastycznym wyraża kula (ozdobiona dwiema obręczami) zaopatrzona w okrągły uchwyt. Iście mały dzwoneczek... Jego kształt stanowi wszakże najistotniejszy element przekazu, gdyż akcentuje właśnie niestabilność, chybotliwość i wywrotność. W takich też pozach, tzn. usadowione na „gałkach”, znajdują się wszystkie figury nastające na władzę cesarską. Motywy ich działania nie mają zatem trwałego fundamentu; zakusy, by podkopać zastany porządek świata, zdradzają raczej lekkomyślność, lekceważenie i brak szacunku dla majestatu władzy religijnej i świeckiej, gdyż

[...] orzeł z nich szydzi, iż błaznowie tacy,
 Co na gałkach stojąc szczęścia niepewnego
 Chcą orła pokąsać tak bystrołotnego
 (*Deklaracja*, 10/1).

Dopowiedzmy jeszcze tylko, że orzeł na mapie karcianych znaczeń *Deklaracji* to ówczesny cesarz Ferdynand II. Skrywający się pod pseudonimem Dembołęcki w różny sposób literacko manifestował nietrwałość podstaw zamysłów adwersarzy cesarskich

i zawsze przy tym wyraziście nawiązywał do ilustracji z łacińskiego rękopisu praskiego: „Pana zwalić chcecie — sami źle stoicie”; „A tu ręce daje [kralka dzwonnkowa] i zdrajców się ima / Na dzwoneczkach stojących, którzy ją ściągają / Na głębę, choć gałki pod nogami mają”; „Zdrajca [...] na dzwoneczkach stoi”.

Warto wspomnieć o innych plastycznych atrybutach władzy i porządku: o bogato zdobionym, wystawnym tronie, ulokowanym na podium, zwieńczonej krzyżem koronie na skroniach monarchy, wzorzystych i, rzecz jasna, drogich strojach, krezie okrywającej szyję cesarza, pod którą widać drogocenną spinkę utrzymującą w należytym układzie płaszcz narzucony na ramiona władcy, berle, ale i o chorągwi z krucyfiksem i łacińskim napisem: „*Catholicorum gloria*”. Rekwizyty te to typowe, powszechnie stosowane w sztuce oznaki panowania, szacowne, pełne powagi. Słowem, widać już klarownie, komu autor jest przychylny.

Nie wolno tej prawidłowości bagatelizować, ponieważ ów poetycko–plastyczny konglomerat daje wizerunek skrajnych żywiołów politycznych. Pierwszy biegun tej antynomii wyznacza obraz statusu katolickiego cesarstwa Habsburgów sprzed defenestracji praskiej, drugi zaś odpowiada poczynaniom jego przeciwników, a właściwie — burzycieli, czy raczej sprawców zbrojnej próby podkopania fundamentów imperium austriackiego. I, co wcale niezaskakujące, portret tych ostatnich — skądinąd rebeliantów — zupełnie odbiega od konwencjonalnego, uszlachetnionego namaszczaniem i powagą, rysunku stronników ówczesnego mocarstwa rządzonego przez Ferdynanda II. Ręka ry-

sownika bowiem wrogów szkicowała również zgodnie z tendencją, lecz tym razem nieco inną. W myśl jej założeń rozwiązania wizualne i literackie nie służyły wywyższeniu czy apoteozie, przeciwnie — za ich pomocą okazywano wzdargę i najszerzej pojmowaną krytykę. Namiastkę tej strategii już omówiono przy okazji charakterystyki plastycznej projekcji „maści” dzwonekowej i przydanego jej negatywnego sensu, zawartego w przesłaniu: niestałość, niestabilność, niepewność.

Wątkowi nieuzasadnionej ingerencji w prawomocny porządek ówczesnej Europy przypisano ważną rangę, wszak manifestuje się go poprzez charakterystyczne, bo pejoratywnie nacechowane figury plastyczne, oraz ich negatywną ocenę literacką. Już teraz wolno powiedzieć, iż zarówno w drukowanej wierszowanej *Deklaracji*, jak i w jej rysowanym oraz pisanym pierwowzorze łacińskim mamy do czynienia z alegorycznym objaśnieniem rzeczywistości historycznej. Komentarz autorski jest stronnicy, wspiera bowiem, co widać wyraźnie w eksplikacjach słownych i plastycznych, obóz katolicki. Ostrze krytyki zaś wymierzone jest w nieprzyjaciół cesarstwa.

A jaką gębę przyprowił Dembołęcki wrogom katolickiego mocarstwa? Obrazowo przyoblekał ich w skórę zwierząt otaczanych powszechną pogardą, tj. — przypomnijmy — kozła, osła, świni czy małpy. Dodatkowo mierną notę dla tych postaci wzmocnia hierarchia kart, w których autor umieścił ich wizerunki. Są to zwłaszcza młódki — szóstka, siódemka i ósemka. Cała seria trefla zaś jest także przeznaczona

dla przeciwników, lecz król, królowa, wyżnik, niżnik, dziewiątka, ósemka, siódemka i szóstka stanowią raczej kompletną kompromitację tych figur, a przede wszystkim stojących za nimi rzeczywistych postaci. Są one niejako napiętnowane niemocą. Właściwie tylko hrabia z Turna¹⁰¹ ukazany został w zbroi rycerskiej, z przyłbicą zdobioną pióropuszem, z mieczem wzniesionym ku górze, lecz i tę pozornie neutralną prezentację rujnuje fakt, iż przedstawiony wojownik dosiada konia stąpającego po niepewnych przecież dzwoneczkach.

Osobliwej małpie — dziewiątce dzwonekowej — autor przydał rysy człowiecze. Podobieństwo nie jest ewidentne, choć dostrzegalne, ponieważ wspomniane zwierzę ma „głowę [...] Falsgrafa” (czyli Fryderyka V) — czytamy w *Deklaracji*. Ślad podobieństwa stanowi zapewne element niewybrednej gry polemicznej autora. Ten wszakże konsekwentnie prowadzi ją dalej. Oto bowiem małpa — rzecz jasna, wsparta na dzwoneczkach (zresztą wbrew prawom fizyki, gdyż przednie jej łapy opierają się na zawieszonyj w próżni gałce) — próbuje umieścić koronę na swojej głowie. Przedsięwzięcie iście karkołomne już choćby ze względu na chybliwość podstawy, na której wspiera się zwierzę. Co gorsza, jego głowa, symbolizująca ambitne zamiary „króla zimowego”, okazuje się jednak wielokrotnie za mała, by stanowić jakiegokolwiek oparcie dla klejnotu zdobiącego skronie prawdziwego władcy. Kalumnia to wcale przejrzysta i niewymagająca wnikliwszego komentarza.

¹⁰¹ Heinrich Matthias von Thurn (1567–1640) — przywódca czeskiego powstania, inicjator defenestracji praskiej.

Fryderyka w małej skórze widzimy powtórnie na rycinie do dziewiątki żółędnej. I znów przedstawiony jest w podobny sposób, tym razem korona — jak i wcześniej — okazała się równie za duża. Motyw ten, w nieco już innej konwencji, znowuż został wykorzystany do napiętnowania niedoszłego króla Czech. Inwencja twórcza satyryka w tej realizacji kazała umieścić insygnium potęgi monarszej na karku „dzikiego wieprza”. Jednak dopiero ilustracja wyraża pełnię niewybrednej insynuacji, korona bowiem, zamiast stanowić symbol władzy, przypomina rodzaj obroży duszącej szyję „głupiej świni”.

Mniej oczywista jest ilustracja do ósemki dzwonkowej: to „kozieł parszywy”, „sprośny”, „zdrajca niecnotliwy”, innymi słowy — „bydłęgabor”, czyli właściwie księżę siedmiogrodzki Bethlen Gábor (1580–1629), który „pod płaszczem ratunku” „objada ośmoczkę, łakomy jak dyjabeł” — informuje deskryptor w *Deklaracji*. „Obzarte świnię” widzimy na rysunku zdobitym siódmką dzwonkową, wieprze zatem oznaczają zdrajców Morawian, oskarżonych o plądrowanie dóbr kościelnych — jak głosi subskrypcja.

Kolejna karta, najniższa w hierarchii karo, przedstawia „hardogłupiego” osła stojącego na tylnych nogach, w przednich zaś trzymającego pałeczki, którymi uderza w bęben zawieszony na szyi. Ta „bestia licha”, tożsama ze „sprośną niemocą”, swą grą podburza i zagrzewa do boju przeciwko cesarzowi. Identyczny niemal obraz przedstawiony jest na rysunku zdobitym szóstką kier, lecz tym razem osioł nieprzerwanie bije na alarm mimo widocznych symptomów beznadziejności

sytuacji, w jakiej znalazła się reprezentowana przezeń siła. Zwiastunem rychłych niepowodzeń są deformacje ciała — obcięte uszy i prawa noga. Nieumiejętność właściwego odczytania zapowiedzi nieuchronnej klęski (wyrażającej się poprzez zniekształcenia, będące skutkiem toczonej już batalii) powiększa wymowę inwektywy. Skazuje wreszcie rysownik i literat osła na sromotną, hańbiącą ucieczkę, i to na trzech nogach, bez uszu, bębenka oraz pałeczek, co obserwujemy w ostatniej karcie talii — na ilustracji szóstki trefl. Powiedzmy jeszcze, iż wizerunkowi osła przyporządkował autor rycin postać historyczną, księcia Brandenburgii, Jerzego Wilhelma (1595–1640), który zasłynął ze swojego niezdecydowania, zresztą wyrachowanego, w czasie wojny trzydziestoletniej.

Używa sobie — jak widać — ksiądz Wojciech przede wszystkim na przeciwnikach militarnych czy, mówiąc szerzej, politycznych cesarstwa (nie inaczej jest w zabytku praskim). Ostrze satyry wymierza przede wszystkim w trzech wymienionych z nazwiska aktorów ówczesnej sceny dziejowej, Bethlena Gábora, Jerzego Wilhelma i Fryderyka V. To za ich przyczyną, jak wynika z misternie układanego komentarza plastyczno-literackiego, na szwank wystawiony został praworządny ład, ustanowiony oraz usankcjonowany autorytetem siedemnastowiecznego mocarstwa Ferdynanda II Habsburga.

Od tych znieślawiających opinii — formułowanych w słowie i formowanych w sztychu — wyraźnie odbija się sąd, budowany zresztą równoległe, o stronnikach cesarskich. Autor w ich prezentacjach zrezygnował

z symboli, naznaczonych możliwością wielorakiej interpretacji. Zwolennikom mocarstwa austriackiego, zwłaszcza zwolennikom zbrojnym, twórca dał po prostu wizerunek żołnierzy, zarówno pieszych, jak i konnych. Na ilustracji do „wyśnika” czerwienego widzimy trzech rycerzy, ich ciała szczelnie okrywa zbroja, w rękach trzymają buzdycany, oznakę dystynkcji i rangi wojskowej. Dosiadają dumnie kroczących koni. W prawych dłoniach dzierżą uniesione ku górze kopie, na których zatknięto serca. Dzięki łacińskiemu rękopisowi potrafimy nawet odpowiedzieć na pytanie, czyje twarze skrywają przyłbice opancerzonych jeźdźców. Są to trzej książęta — bawarski, saski i toskański¹⁰². „Niżnik” czerwieny to też żołnierz, jednak tym razem nie dosiada wierzchowca, choć to przecież „hetman cesarski”, generał Ferdynanda II (w manuskrypcie praskim mamy wprost wypowiedziane jego nazwisko — Bucquoi (1571–1621)¹⁰³). Wśród cudzoziemskich koalicjantów cesarskich natrafiamy wreszcie na postać polską. Jest to — jak głosi łaciński tekst — „Kozakus Lissoviensis”, który „przy Boskiej obronie” jednym cięciem szabli przeciął dziewięć serc zdobiących koronę — oznaka niezawodnej zasługi militarnej Polaków. Samo wyobrażenie lisowczyka przywodzi na

¹⁰² Odpowiednio — Maksymilian I (1597–1651), Jan Jerzy I (1585–1656), Kuźma II (1590–1621).

¹⁰³ Karol Boucquoi hrabia de Longueval (1571–1621) — wódz cesarski, generał, na służbie u Ferdynanda II od 1618 roku, w bitwie pod Białą Górą dowodził prawym skrzydłem, w 1621 roku toczył boje z Gáborem Bethlenem na Węgrzech, zginął podczas oblężenia Nowych Zamków.

myśl realistyczny obrazek — oto jeździec na pędzącym koniu, w prawej dłoni szabla, w lewej wodze, przy boku pochwa i kołczan, na plecach zaś łuk. A skoro to lisowczyk, to ubrany jest na polską modłę, bez ciężkiego rynsztunku. Podobny wizerunek lisowczyka widzimy jeszcze na obrazie „ośmoczek” i „siedmoczek” czerwieńskiej, choć na tej ostatniej trzej polscy najemnicy, w gronie jednego reprezentanta Walonów oraz jednego Hiszpana, zabawiają się młóceniem snopka morawskiego, co jest wyrazem cichej aprobaty dla „wydzierstw” żołnierskich, usprawiedliwianych w duchu rewanżyzmu.

W ludzkie ciało i wojskowy strój przyoblekł rysownik także wrogów cesarskich. Tego wątpliwego zaszczytu dostąpili wspomniany już Bethlen Gábor oraz kondotier, niemiecki wódz strony protestanckiej Mansfeld (1580–1626). Jednakże zwłaszcza pozy, które za sprawą twórcy przybierają aktozry dziejowych wypadków, oraz wykonywane przez nich gesty są co najmniej kompromitujące. Mansfeld poruszający się o kulach, bez lewej nogi, zgarbiony, zdaje się kompletnie pogrążony w rozpacz; zresztą tuż przy jego głowie wisi stryczek umocowany na dębie („niżnik” żołędny¹⁰⁴). W zupełnie innej sytuacji widzimy Gábora. Obraz jest przede wszystkim dynamiczny, jego głównego bohatera bowiem, ulokowanego na ilustracji centralnie, widzimy w osobliwym locie, z roz-

¹⁰⁴ Czy to przysłowiowy „dupek żołędny”? I o tego rodzaju skamielinach słownych, powiedzeniach oraz przysłowiaach zachował pamięć A. Hamerliński–Dzierożyński (*op. cit.*, s. 36).

postartymi ramionami. Prawa dłoń wzniesiona ku górze chwyta się nóg bociana, „co do cieplic leciał”, lewa zaś kurczowo trzyma gałąź dębową, do której na powrozie doczepiono Węgry ciągnięte przez Bethlena „aż do Turek”. Ucieczka z pola walki już sama w sobie jest kompromitująca, a ucieczka za wszelką cenę, przy pomocy długonogiego ptaka, tym bardziej. I właśnie tego rodzaju wizerunkami Dembołęcki ostro karciał przeciwników cesarskiego *status quo*.

Na uwagę w tych prezentacjach zasługuje uwypuklenie doniosłości działań Polaków, gdyż autor zawsze przedstawiał ich przynajmniej w sposób neutralny, bez negatywnych kontekstów. Wręcz przeciwnie — w rozmaity sposób wyróżniał poczynania kozaków lisowskich. Mogli poszczycić się ci kondotierzy uprzywilejowanym miejscem, jakie ostatecznie zajęli w batalii o zachowanie racji stanu cesarstwa — taki przynajmniej wniosek można wysnuć z lektury polskiej *Deklaracji* oraz wcześniejszego jej rękopiśmiennego odpowiednika łacińskiego, obojętnie, czy koncentrujemy się na materiale plastycznym, czy pisany. Przywilej ten nie może dziwić choćby ze względu na adresata „przypisania” „kart kozackich” — przecież dedykowano je wojsku lisowskiemu.

Autorzy alegorycznej wykładni zdarzeń historycznych, wyzyskującej zarazem słowo pisane i obraz, całkiem nieźle byli oswojeni z regułami kompozycji plastycznych. Rysownik nie dochowywał im wszakże wierności, lecz podporządkował je swoim intencjom ideologicznym. Przecież *Deklaracja* oraz manuskrypt praski to dziełka okolicznościowe, na gorąco kome-

tujące niedawno zaszczyt na arenie międzynarodowej wypadki.

Spróbujmy wreszcie podjąć próbę bardziej syntetyzującego ujęcia omawianego fenomenu literacko–plastycznego. Dzięki przyjętym przez Dembołęckiego w *Deklaracji* kryteriom komponowania obrazu świata przedstawionego, podporządkowanego prawdom karcianej hierarchii, obserwujemy charakterystyczną spójność przekazu, nie tylko w aspekcie odpowiedniości plastyczno–literackiej, ale i w logice rozwoju wypadków dziejowych. Obrazowe oddanie toku zdarzeń było bowiem możliwe właśnie dzięki wprowadzeniu niewyłącznie jednego sztychu jako ważnego elementu całej kompozycji, ale cyklu sztychów, i to cyklu, którego strukturą rządziły reguły stanowiące o hierarchicznym uporządkowaniu karcianej talii. W rezultacie mamy do czynienia z kompozycją w szczególny sposób dynamiczną, gdyż w jej obrębie dochodzi do autentycznych zmian sygnalizowanych poprzez ewolucję póz, wyglądu i gestów poszczególnych postaci czy rekwizytów. Przeobrażenia te zaś są motywowane dialektyką przejętą z biegu zdarzeń historycznych, nadto zaprawioną stronniczością ideologicznych zapatrywań samego autora. Ten znamieny rys możemy zaobserwować np. na omówionych już szerzej „karcianych” losach osła czy małpy, ale i innych znaczących dla *Deklaracji* bohaterów ludzkich, zwierzęcych bądź wreszcie rozmaitych akcesoriów i ich „karcianej” historii. Identycznie rzecz się ma w obrębie materiału plastycznego.

Podobną prawidłowość obserwujemy w przypadku snopka symbolizującego dobrobyt i bogactwa Mo-

raw pod rządami cesarza Ferdynanda II. Taką przynajmniej wymowę ma „siódmecka” winna. Tę samą figurę, w kolorze dzwonkowym, wyobraża identyczny pszeniczny snop, lecz szarpią go świnię, więc nie trudno domyślić się jego dalszego losu, rzecz jasna — smutnego. I rzeczywiście, tenże snopek, wcześniej stojący, na rycinie do siódemki czerwiennej upadł i młocą go pogromcy rebeliantów, aż wreszcie rysunek do siódemki żółtej przedstawia już tylko pozostałości snopka, mianowicie bezładnie porozrzucane kłosa i słomę, co miało świadczyć o ponurych konsekwencjach wojny dla Moraw. Słowem, „dzieje” karcianej siódemki, której obraz ewoluje we wszystkich „maściach” (począwszy od pika, poprzez karo i kier, aż do trefla), odpowiadają kolejom losu państwa morawskiego.

Zbliżonych logicznych ciągów zdarzeń w *Deklaracji*, manifestowanych ciągłą korektą rysunków (i towarzyszących im nowych objaśniających subskrypcji), znajdziemy, jak wspomniano, więcej, i to one właśnie dynamizują cały ten arcyciekawy konglomerat plastyczno-literacki. Zauważmy wreszcie i tę oczywistość, że ilustrowane przez ryciny wypadki dziejowe, będące oznaką zarówno samego cesarstwa, jak i jego zwolenników, prowadzą do ostatecznego triumfu, natomiast odwrotny kierunek ewolucji łańcucha zdarzeniowego bez trudu daje się zauważyć w odniesieniu do przeciwników mocarstwa habsburskiego, skazanych na nieuchronną klęskę. Na taki finał przynajmniej wskazywał rozwój wypadków obserwowanych z perspektywy 1620 bądź 1621 roku, kiedy to powstawała

Deklaracja i jej wcześniejszy łaciński pierwowzór zawierający oprawę plastyczną.

Książd Wojciech, wyzyskujący na szeroką skalę alegoryczną strategię eksplikacji, komentował przebieg pierwszego etapu wojny trzydziestoletniej z pozycji mocno zaangażowanego zwolennika polityki domu cesarskiego, stąd i komentarz nie mógł być wolny od stronniczości. Nie obyło się zatem zarówno bez niewybrednej niekiedy krytyki adresowanej do przeciwników polityczno–militarnych, jak i bez mało obiektywnej pochwały obrońców cesarstwa. Lecz taka postawa autora nie może dziwić, wszak stanowiła fundamentalny filar oryginalnego credo twórczego realizowanego tu w słowie, a wcześniej i w obrazie. Zresztą ten sam program Dembołęcki urzeczywistniał również w innych swoich większych oraz mniejszych utworach, a zwłaszcza w *Przewagach*.

Zanim spuentujemy ten wywód, warto zauważyć, że analizowany plastyczno–literacki konglomerat zdradza pokrewieństwo z co najmniej dwoma gatunkami artystycznej wypowiedzi łączącej właśnie słowo i obraz. Pierwszy z nich to stemma; w *Słowniku terminów literackich* formę tę zdefiniowano jako „kompozycję słowno–plastyczną składającą się z wizerunku herbu oraz krótkiego utworu poetyckiego, którego treść nawiązuje do motywów obrazowych herbu, interpretuje je symbolicznie lub moralistycznie”¹⁰⁵. W ilustracjach

¹⁰⁵ T. Kostkiewiczowa, *Stemma*, [w:] M. Głowiński, T. Michałowska, A. Okopień–Sławińska, J. Sławiński, *op. cit.*, s. 479–480.

do pierwowzoru *Deklaracji* znajduje się właściwie jeden herb, herb cesarski, zawsze odpowiadający tuzowi, czyli asowi, lecz godło jawi się tu w kilku wariantach — w każdym bowiem karcianym kolorze pojawiły się przynajmniej minimalne jego korekty, zgodnie z wcześniej omówioną logiką nawiązującą do charakteryzowanych w ten sposób wydarzeń dziejowych. Wszystkie zaś plastyczne wersje herbowe opatrywane są, rzecz jasna, łacińską subskrypcją bądź wierszem polskim (ewokującym grafikę), zawierającymi objaśnienie wybranych elementów godła oraz wprowadzonych w kolejnych rysunkach modyfikacji.

Drugim gatunkiem, z którym łączy się słowno-plastyczny twór Dembołęckiego, jest emblemat. Jego swoistość omawiał Janusz Pelc: „pełny emblemat jest konstrukcją złożoną z trzech zasadniczych części: 1) inskrypcji, zwanej »epigrafem«, »mottem«, »lemmą«, 2) obrazu, zwanego *imago*, *icon*, *pictura*, 3) subskrypcji, której rolę spełniał najczęściej wierszowany epigram bądź też dystych, a niekiedy także dłuższy utwór poetycki” lub nawet tekst pisany prozą¹⁰⁶. „Dopiero wszystkie te trzy człony razem stanowiły emblemat”¹⁰⁷. Definicję tę potwierdza znawca staropolskiej teorii genologicznej — Teresa Michałowska¹⁰⁸.

¹⁰⁶ J. Pelc, *Obraz — słowo — znak*, Studia Staropolskie, t. 37, Wrocław 1973, s. 23.

¹⁰⁷ Idem, *Wstęp*, [w:] *Zbigniew Morsztyn. Wybór wierszy*, oprac. idem, s. LXXXIV.

¹⁰⁸ Por. T. Michałowska, *Staropolska teoria genologiczna*, Studia Staropolskie, t. 41, Wrocław 1974, s. 168–169.

Nietrudno wreszcie zauważyć, iż istotnie poszczególne karty składające się na omawiany tu utwór zbudowano z trzech właśnie elementów. Pierwszy z nich to rodzaj krótkiej inskrypcji, zwięźle omawiającej sens danej karty. W manuskrypcie praskim na asie winnym widnieje łaciński napis — „*Florens Imperium*”, przeniesiony żywcem do drukowanej *Deklaracji*. I wszystkie karty autor konsekwentnie wyposażył w cykl lematów. Obok motta mamy też kolejny słowny element struktury emblematu, mianowicie subskrypcję — wierszowaną w wersji polskiej i pisaną prozą po łacinie. Trzeciej części składającej się na emblemat, tj. obrazowi, poświęcono w niniejszych rozważaniach najwięcej miejsca. Poprzestaśmy zatem na stwierdzeniu jego obecności, lecz — przypomnijmy — wyłącznie w rękopiśmiennym i starszym „objaśnieniu kart kozackich”, choć daleko idąca korelacja poszczególnych rycin z drukowanym tekstem polskim jest znamienna. Tak więc, w strukturze wszystkich trzydziestu sześciu literacko–plastycznych utworów, wypełniających cały cykl, odnajdujemy niemal wzorcową kompozycję emblematów. Najlepiej jest ona widoczna — dodajmy także — w rękopiśmiennej wersji „objaśnień”. Tu bowiem wszystkie trzy człony są uporządkowane według kryterium gradacji znaczeń, w układzie wertykalnym nad całością góruje napis (najbardziej enigmatyczny), pod nim znajduje się — ilustracja, której sens narażony jest na wypaczenie z uwagi na zastosowaną symbolikę i ograniczenia samego przekazu plastycznego, najniżej zaś widnieje dostarczająca najpełniejszych informacji subskrypcja, zaopatrzona jeszcze w stroniczy kome-

tarz. Ułożony w ten właśnie sposób konglomerat plastyczno–słowny nie jest, rzecz jasna, bezprecedensowy, podobny model znaleźć można choćby w *Zwierzyńcu* Mikołaja Reja z 1562 roku¹⁰⁹ i wielu innych realizacjach popularnych w Europie XVI i XVII stulecia.

Jeszcze jeden mały szczegół przykuwa uwagę w za-
bytku odszukanym w Bibliotece Praskiej. Chodzi
właściwie o formę zapisu subskrypcji, ponieważ daje
ciekawe wrażenie optyczne, dzięki czemu łaciński
pierwowzór *Deklaracji* można by włączyć do dziejów
obrazu słowa i literatury wizualnej, którą syntetycz-
nie i wcale systematycznie omówił Piotr Rypson¹¹⁰.
(Tego rodzaju ciekawostki literackie, odnotujmy też
na marginesie, nie mogły ująć uwadze Juliana Tuwi-
ma, lubującego się przecież w ekwilibryście, jakiej
poddawane bywa słowo¹¹¹). Ale jaką formę otrzymał
podpis w rękopiśmiennym „objaśnieniu”? Otóż ma
on postać bardziej lub mniej kształtnego trójkąta,
którego dwa kąty wyznaczone są przez początek i ko-
niec pierwszego wersetu subskrypcji. Kolejne wiersze,
ulegając stopniowemu skróceniu, zmiierzają do trze-
ciego wierzchołka. Trudno zresztą przeoczyć tę ce-
chę, wszakże autor konstruował zapis w ten sposób,
nawet gdy na podpis składały się ledwie dwie linijki
tekstu. Czy ów wizualny format zapisu subskrypcji

¹⁰⁹ Reprodukcje podaje J. Pelc w dziele *Obraz — słowo — znak*, s. 80.

¹¹⁰ Por. P. Rypson, *Obraz słowa. Historia poezji wizualnej*, Warszawa 1989.

¹¹¹ J. Tuwim, *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950, s. 225–248.

(odwróconego trójkąta) ma jakieś istotne znaczenie, czy też odgrywa jedynie rolę ozdobnika?

Niewątpliwie zainteresowanie Piotra Rypsona przyciągnęłaby inna cecha charakterystyczna rękopiśmiennych kart łacińskich, cenne dopiski, jakie znajdujemy na wielu ilustracjach, dalece bardziej ułatwiające rozumienie plastyczno–literackiego konglomeratu. Dzięki nim nie tylko łatwiej zidentyfikować konkretne postaci, lecz także dokładniej rozumiemy wydźwięk niektórych wypowiedzi autora, pełnych inwektyw i sarkazmu, adresowanych do przeciwników cesarza. Tym samym opisane sztychy nie pozostawiają niemal żadnych wątpliwości co do ich wymowy.

Wróćmy jeszcze do poruszonego wcześniej zagadnienia związanego z próbą ustalenia zbieżności emblematów i plastyczno–literackiej *Declaratio* oraz jej polskiego „potomka”. W objaśnieniach istoty emblematu pióro kompetentnego badacza odnotowało szczególną uwagę, mianowicie w odniesieniu do tego gatunku twórcy dawnych poetyk sformułowali: „a) zakaz posługiwania się obrazami prostackimi, pospolitymi [...], np. czujnego wodza nie można przedstawiać za pomocą wizerunku psa; b) zakaz ścisłego upodobniania znaku i przedmiotu oznaczanego, np. postać króla nie może służyć do oznaczania króla”¹¹². Te skądinąd ważne wymogi przekreślają możliwość włączenia omawianych utworów na listę emblematów bez zastrzeżeń, ponieważ w „karcieciach” — powiedzmy wprost — król najczęściej to król, królowa to królowa,

¹¹² T. Michałowska, *op. cit.*, s. 169.

a Polak to Polak, a niewiele bardziej skomplikowane są skojarzenia: znieawidzony Fryderyk V to mała, herecy to wieprze, księżę brandenburski to osioł, Bethlen Gábor zaś — kozioł itd. A więc, uwzględniając obwarowania przypomniane przez T. Michałowską, wolno łączyć praski zabytek oraz *Deklarację* (implikującą ilustracje) z emblematami, ale zbieżność dotyczy tylko struktury, pomysłu twórczego, nie zaś sposobu kreowania przekazu oraz jego jakości.

Można to wykluczenie obu utworów z kanonu siedemnastowiecznej emblematyki odczuwać jako — pozwólmy sobie na nieco swobodniejsze ujęcie — zawód, lecz warto pamiętać o okolicznościach łagodzących. Po pierwsze: *Deklaracja* to dziełko, którego aktualność oraz atrakcyjność perswazyjną ograniczał czas, a więc nie mogło znaleźć się w nim miejsce dla niejasnych, mało przejrzystych symboli. Po drugie: utwór, rejestrujący triumf oręża cesarskiego i sprzymierzonych z nim sił lisowczyków, musiał wskazywać konkretne sytuacje, gdyż właśnie chwale zwycięzców był poświęcony. I wreszcie po trzecie: zamysł twórcy zakładał wtłoczenie retrospekcji historycznej w porządek, jakim rządzi się karciana talia. Dochowanie wierności tym założeniom nie było łatwe, a wieloznaczność poszczególnych kart — zapewne niepożądana i nie do końca możliwa w opisie historycznym. Uwagi te, co oczywiste, należy też odnosić do rysowanej *Declaratio*.

NOTA

Książka ta przynosi reedycje utworów Dembołęckiego. Większość z nich powstała na podstawie wznowień dwudziestowiecznych, jedna tekstu ogłoszonego w stuleciu XIX — *Pieśni*, inna wydanego w XXI — *Deklaracji*. Źródła przedruków poniżej.

[W. Dembołęcki], *List o lisowczykach*, [w:] Z. Nowak, *Kontrreformacyjna satyra obyczajowa w Polsce XVII wieku*, Gdańsk 1968.

„Do naszych czasów — pisze Z. Nowak — zachowało się pięć różnych przekazów *Listu*: trzy drukowane i dwa w postaci rękopiśmiennej”¹.

Dwa wydania z roku 1620 — Biblioteka Gdańska PAN (wyd. I), sygn. NI 84 8° adl. 8; Biblioteka Gdańska PAN (wyd. II), sygn. NI 78 8° adl. 25.

Druk z roku 1636 — Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, sygn. 4.20.4.78.

Znany jest także manuskryptowy przekaz tekstu z 1646 roku — znalazł się pośród zapisów (*silva re-*

¹ Z. Nowak, *op. cit.*, s. 402.

rum) *Ex Bibliotheca Capituli ritus graeco-catholici Premislensis* (k. 83_r–86) i znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej (sygn. I 550I²).

W cytowanej zaś wyżej wypowiedzi Z. Nowak utożsamia *Wiersze*, dla których rezerwujemy odrębne miejsce, ponieważ z *Listem*, dlatego też przekaz tego pierwszego utworu (kopia manuskryptowa) stanowi fundament sądu, iż zachowały się dwa rękopisy *Listu*.

Dodajmy — „Aleksander Brückner widział w bibliotece w Petersburgu jeszcze inną kopię rękopiśmienną *Listu* z datą 1620. Znajdowała się ona w rękopisie Józefa Kuropatnickiego zatytułowanym *Nihil et omnia* (sygn. *Różne języki*, XVII Fol. nr 21)”³.

Literatura przedmiotu odnotowuje istnienie jeszcze jednej prawdopodobnej edycji zabytku, co zresztą potwierdzają odchylenia graficzne, fonetyczne i frazeologiczne wszystkich zachowanych przekazów. Jej przedruk ukazał się we Lwowie w 1906 roku, a podstawą wznowienia stała się broszura powstała w roku 1646⁴.

[W. Dembołęcki], *Wiersze o lisowczykach*, [w:] W. Magnuszewski, *Wiersze o lisowczykach*, [w:] *Miscellanea staropolskie*, Archiwum Literackie, t. 6, 1962.

W rękopiśmiennych zbiorach Biblioteki Kórnickiej PAN pod sygnaturą 1727, obejmującą *Miscellanea XVIII w.*, znajdują się nieznanne dotychczas history-

² Zob. *ibidem*, s. 402–405.

³ *Ibidem*, s. 404.

⁴ Por. W. Magnuszewski, *Wiersze o lisowczykach*, s. 58 i przyp. 18.

kom literatury sowizdrzalskie antyluterskie *Wiersze o lisowczykach*⁵.

Możliwe, iż jest to odpis dawnego, odbitego „tuż po 1620 r.” druku, który bezpowrotnie przepadł⁶. Kopię sporządzono pod koniec XVII bądź na początku XVIII stulecia⁷.

[W. Dembołęcki], *Żywot kozaków lisowskich*, [w:] *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII w.*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. I, Warszawa 1954.

Przeszłość okazała się najmniej szczęśliwa — spośród ponownie ogłaszanych utworów — dla broszury utrwalającej tekst tegoż zabytku. W XIX stuleciu druk niewątpliwie miał w rękach M. Dzieduszycki⁸, znał go z autopsji, wykonał jego rękopiśmienną kopię, której następnie użył K. J. Heck do sporządzenia wydania *Żywota* w 1886 roku, gdyż — jak się zwierzył —

gdzie się atoli ten drukowany egzemplarz ukrywa, na próżno starałem się dociec. Tyle jednakże na mocy specjalnych informacji mogę oświadczyć, że nie ma go ani w bibliotece lwowskiej uniwersyteckiej tudzież hr. Baworowskiego i Dzieduszyckiego, ani w Jagiellońskiej i ks. Czartoryskich w Krakowie, ani w Kórnickiej, Raczyńskiego i Towarzystwa Przyja-

⁵ *Ibidem*, s. 55.

⁶ Por. *ibidem*.

⁷ Por. *ibidem*, s. 56.

⁸ Por. K. J. Heck, *op. cit.*, s. 13.

ciół Nauk w Poznaniu, ani wreszcie w warszawskiej publicznej, Zamoyskich i Krasińskich⁹.

Wspomniany odpis (wraz z oryginalnymi ilustracjami zdobiącymi druk, co może sugerować uszkodzenie książeczki) znalazł się w zasobach bibliotecznych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod sygnaturą I. 1345¹⁰. Wszakże nieudaną kwerendę K. J. Hecka po półwieczu skutecznie ponowił K. Badecki. W 1951 roku badacz relacjonował proces tropienia broszury i krótko scharakteryzował znalezisko:

dopiero w r. 1946 — w rezultacie moich uzupełniających poszukiwań w bibliotekach krakowskich za zabytkami siedemnastowiecznej literatury mieszczkańskiej, wpadłem na ślad, który doprowadził do odszukania pierwodruku *Żywota kozaków lisowskich*. Przy poszukiwaniach w głównym katalogu kartkowym Biblioteki Jagiellońskiej (a nie w osobnej kartotece cimeliów) znalazłem ów arcyrzadki i od dawna poszukiwany poemat Bartłomieja Zimorowica i pod nazwiskiem autora, i pod hasłem „Żywot”. [...] Udało się, na podstawie podanej sygnatury dawnej 2062 I, odszukać ów drobny i do oddziału cimeliów formalnie jeszcze nie wcielony druczek.

Rozporządzając (od dnia 5 kwietnia 1946 r.) pierwodrukiem, dobrze zachowanym i zaledwie okładziną z niebieskiego papieru oklejonym, może-

⁹ *Ibidem*, s. 13 i przyp. 2.

¹⁰ *Ibidem*.

my dziś skorygować lub uzupełnić nasze dawniejsze o nim dane bibliograficzne, wnioskowane z rękopiśmiennej kopii Dzieduszyckiego.

Okazał się więc istotnie *Zywot kozaków lisowskich* czterokartkową ilustrowaną broszurą w czwórcę, [„bez podania miejsca wydania”] wyprasowaną [...] ponad wątpliwość w Krakowie¹¹.

Wydawało się, iż krzepiący finał kwerend ostatecznie zamknął rozdział historii *Zywota* jako niedostępnego obiektu bibliotecznego pożądania, okazuje się wszakże, iż relegowanie druku ze zwykłych zbiorów i włączenie go do cimeliów Biblioteki Jagiellońskiej spowodowało ponowne zniknięcie zabytku z pola widzenia (dzieje poematu równie przewrotne, jak jego treść). Jakby przewidując jego dalsze losy, w 1946 roku szczęśliwie wykonano — metodą cynkograficzną — wierną podobiznę pierwodruku, reprodukcja znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej i nosi sygnaturę: 584I03 III. Unikat zatem oczekuje na kolejnego, trzeciego z kolei, znalazcę.

[W. Dembołęcki], *Pieśni o cnych kozakach lisowskich*, [w:] K. W. Wójcicki, *Obrazy starodawne*, t. I, Warszawa 1843.

Kwestię zachowania egzemplarzy rejestrujących *Pieśni* przedstawiła Anna Kotarska w 1952 roku, pisząc: „dotychczas odnalezione zostały dwa wydania tych pieśni [...], wyszły w 4^o, zawierają 4 karty”¹².

¹¹ K. Badecki, *Bartłomiej Zimorowica „Żywot kozaków lisowskich”*, s. 354.

¹² A. Kotarska, *op. cit.*, s. 1036.

W sumie istnieje pięć egzemplarzy druczku. Egzemplarze jednego wydania przechowywane są w Bibliotece Jagiellońskiej, Miejskiej Bibliotece Gdańskiej i Bibliotece Kórnickiej, ich sygnatury to odpowiednio — 1461. I, 84 NI. 9, 1285¹³. „Drugie wydanie zachowało się w dwóch egzemplarzach: w Bibliotece PAU (sygn. 6256) i w Miejskiej Bibliotece Gdańskiej (sygn. 78 NI. 24)”¹⁴.

[W. Dembołęcki], *Kopia listu utraconej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego*, [w:] W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, [w:] *Miscellanea staropolskie 4*, Archiwum Literackie, t. 16, Wrocław 1972.

Wśród starych druków Biblioteki Kórnickiej PAN pod sygn. 13211 — pisał W. Magnuszewski — znajduje się niepokazna, czterokartkowa broszura w czwórce, tłoczona w nieznanym oficynie w 1621 r.¹⁵

[W. Dembołęcki], *Deklaracja albo objaśnienie Kart kozackich*, [w:] R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*, Zielona Góra 2009.

Egzemplarze utworu znalazły swoje miejsce w: Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich (10.928), sygn. XVII-1674-III; Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. XVII.3.731; Bibliotece Jagiellońskiej

¹³ Por. *ibidem*, s. 1036–1037.

¹⁴ *Ibidem*, s. 1037. Dodajmy jeszcze, że słowo „pierwodruk” w artykule A. Kotarskiej wydaje się mocno nieprecyzyjne.

¹⁵ W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, s. 225.

w Krakowie, sygn. IX M 971 I (defekt, brak tu 4 kart)¹⁶. Warto jeszcze odnotować w tym miejscu ilustrowany i spisany po łacinie pierwowzór polskiej broszury — sygn. 102 A 105 (*Folia Cossacorum Lissoviensium*, Biblioteka Muzeum Narodowego w Pradze)¹⁷.

Godne odnotowania jest także, iż zarówno z tym ostatnim tekstem (pierwodrukiem), jak i *Żywotem* (wydaniem K. J. Hecka) od jakiegoś czasu można zapoznać się w wersji zdigitalizowanej w obszarze cyberprzestrzeni, m.in. za sprawą Polskiej Biblioteki Internetowej.

Niektóre objaśnienia ujęto w cudzysłów, gdyż są powtórzeniem zasadnych i trafnych komentarzy zredagowanych przez wydających poszczególne utwory badaczy (w takich razach nie wskazuje się źródła ich pochodzenia, są bowiem „przypisane” konkretnym wersetom i wydobyto je z wyżej wymienionych publikacji).

¹⁶ Por. K. Estreicher (*Bibliografia polska*, t. 23 og. zb., Kraków 1910, s. 108; zob. też *ibidem*, t. 8 og. zb., Kraków 1882, s. 176; *Nowy Korbut*, t. 2, s. 124; R. Sztzyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty*, s. 72–73).

¹⁷ Por. R. Sztzyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty*, s. 11–22.

LITERATURA CYTOWANA

- BADECKI K., *Bartłomiej Zimorowica „Żywot kozaków lisowskich” w od-
szukanym, unikatowym pierwodruku Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie,
[w:] Studia nad książką poświęcone pamięci Kazimierza Piekarskiego,
Książka w Dawnej Kulturze Polskiej, t. I, Wrocław 1951.*
- BADECKI K., *Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku. Monografia
bibliograficzna, Lwów 1925.*
- BAR J. R., *Dembolęcki (Dębolęcki) z Konojad Wojciech b. Prawdzic, [w:]
Słownik polskich pisarzy franciszkańskich, Warszawa 1981.*
- BARTKOWSKI B., ZWIERCAN A., *Dębolęcki, Dembolęcki, Woj-
ciech OFM Conv., [w:] Encyklopedia katolicka, t. 3, Lublin 1985.*
- BARTOSZEWICZ J., *Dziela. Historia literatury polskiej potocznym
sposobem opowiedziana, t. 2, wyd. II, Kraków 1877.*
- BARTOSZEWICZ J., *Książd Wojciech z Konojad Dembolęcki, „Stu-
dia Historyczne i Literackie”, t. 2, Kraków 1881.*
- BARYCZ H., *Dembolęcki (Dębolęcki), [w:] Polski słownik biograficzny,
t. 5, Kraków 1939–1946.*
- BAUER M., *Z dziejów batalistyki polskiej. Studia nad pamiętnikami wo-
jennymi z XVII w., Kraków 2007.*
- BIERNACKI C., *Dębolęcki (Wojciech), [w:] Encyklopedia powszechna
[S. Orgelbranda], t. 7, Warszawa 1861.*
- BOHATCOVÁ M., *Irrgarten der Shicksale—Einblattdrucke vom Anfang
des Dreissigjährigen Krieges, Praha 1966.*
- BONIECKI A., *Herbarz polski, t. 4, Warszawa 1901.*

- BRÜCKNER A., *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1939.
- BUBAK J., *Księga naszych imion*, Wrocław 1993.
- BUCHWALD–PELCOWA P., *Emblematy w drukach polskich i Polski dotyczących XVI–XVIII wieku*, Wrocław 1981.
- BUCHWALD–PELCOWA P., *Promocje i zakazy. Trudne drogi idei w książkach w Polsce czasów baroku*, [w:] *Literatura polskiego baroku w kręgu idei*, red. A. Nowicka–Jeżowa, M. Hanusiewicz, A. Karpiński, Lublin 1995, s. 71–73.
- BYSTRON J. S., *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wyb. i oprac. L. Stomma, Warszawa 1980.
- CHMIEŁOWSKI P., *Dembołęcki z Konojad Wojciech*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 15, Warszawa 1895.
- CICCARINI M., *Sarmatyzm i orientalizm w kulturze polskiej XVI wieku*, [w:] *Od „Lamentu świętokrzyskiego” do „Adona”. Włoskie studia o literaturze staropolskiej*, red. G. B. Bercoff i T. Michałowska, Warszawa 1995.
- CO nowego. *Zbiór anegdot polskich z r. 1650*, wyd. A. Brückner, Biblioteka Pisarzy Polskich, Kraków 1903.
- DEMBOŁĘCKI W., *Przewagi elearów polskich*, wstęp i oprac. R. Szyber, Toruń 2005.
- DEMBOŁĘCKI W., *Wywód jedynowłasnego państwa świata*, Warszawa 1633.
- DOBROWOLSKA W., *Czarnkowski Adam Sędziwój*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938.
- DRUKARZE dawnej Polski. *Od XV do XVIII wieku*, t. 3, cz. 1: *Wielkopolska*, oprac. A. Kawecka–Gryczowa, K. Korotajowa, J. Sójka, Wrocław 1977.
- DZIEDUSZYCKI M., *Krótki rys dziejów i spraw lisowczyków*, t. 1–2, Lwów 1843–1844.
- FEICHT H., *Wojciech Dembołęcki, kompozytor religijny z pierwszej połowy XVII w.*, „Przegląd Teologiczny” 1926, t. 7.

- FISCHER–WOLLPERT R., *Leksykon papieży*, przeł. B. Białycki, Kraków 1990.
- GŁOWIŃSKI M., *Geonim*, [w:] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień–Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, wyd. II, Wrocław 1989.
- GOŁĘBIOWSKI Ł., *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym...*, Warszawa 1831.
- GRIMM J. i W., *Deutsches Wörterbuch*, t. 7, Leipzig 1889.
- GRUCHAŁA J. S., *Wstęp*, [w:] *Mikołaj Sęp Szarzyński. Poezje*, Kraków 1997.
- GRZESZCZUK S., *Blazeńskie zwierciadło. Rzecz o humoryście sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, wyd. II zmienione, Kraków 1994.
- GRZESZCZUK S., *Wstęp*, [w:] *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, oprac. i wstęp S. Grzeszczuk, Wrocław 1985.
- HAMERLIŃSKI–DZIEROŻYŃSKI A., *O kartach, karciarzach, grach poczciwych i grach szulerskich*, Kraków 1976.
- HECK K. J., „Żywot kozaków lisowskich” — poemat Józefa Bartłomieja Zimorowica, Lwów 1866.
- HERMAN S., *Żywa postać Rzeczypospolitej. Studium z literatury staropolskiej XVI i pierwszej połowy XVII wieku*, Zielona Góra 1985.
- HERNAS C., *Barok*, wyd. III, Warszawa 1978; wyd. V, Warszawa 1998.
- HERNAS C., *Literatura baroku*, Warszawa 1995.
- HOFFMANN D., *Die Welt der Spielkarte*, wyd. II, Lipsk 1972.
- HOJDIS B., „Ach niestoteż, na tuza z królem...” — polska wierszowana satyra polityczna z roku 1584, [w:] *Innowiercy, odszczepieńcy, herezje*, Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka, 3(23), 1996.
- JANCZAK Ł., *Dembolęcki Wojciech z Konojad*, [w:] *Podręczna encyklopedia kościelna*, t. 7–8, Warszawa 1906.

- JANIK M., *Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII (rozdział III)*, „Pamiętnik Literacki” 1910, R. 9.
- KANTAK K., *Franciszkanie polscy (1517–1795)*, t. 2, Kraków 1938.
- KATALOG poloników XVI wieku Biblioteki Jagiellońskiej, oprac. pod red. M. Malickiego i E. Zwinogrodzkiej, Kraków 1992.
- KERSTEN A., „*Odsiecz wiedeńska*” 1619 r., „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1964, t. 10, cz. 2.
- KOCHANOWSKI J., *Apoftegmata*, [w:] *Dzieła polskie*, Warszawa 1960.
- KOCHANOWSKI J., *Pieśni*, oprac. L. Szczerbicka–Ślęk, wyd. III, Wrocław 1970, Biblioteka Narodowa I, nr 100.
- KOCHAŃSKA M., *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „*Prace Literackie*” 1956, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, t. 1, Seria A, nr 2.
- KOTARSKA A., *Pieśni o lisowczykach*, „*Pamiętnik Literacki*” 1952, R. 43, z. 3–4.
- KRZYŻANOWSKI J., *Historia literatury polskiej. Alegoryzm — preromantyzm*, Warszawa 1974.
- KRZYŻANOWSKI J., *Wstęp*, [w:] *Mikołaj Sęp Szarzyński. Rytmy albo wiersze polskie oraz cykl erotyków*, Wrocław 1973, Biblioteka Narodowa I, nr 118.
- LITERATURA mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII w., oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954.
- LURKER M., *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. K. Romaniuk, Poznań 1989.
- ŁOZIŃSKI W., *Prawem i lewem*, t. 1, Kraków 1957.
- MAGNUSZEWSKI W., *Wiersze o lisowczykach*, [w:] *Miscellanea staropolskie*, Archiwum Literackie, t. 6, 1962.
- MAGNUSZEWSKI W., *Wokół kozaka Płachty*, [w:] *Z zagadnień historii literatury*, red. L. Ludorowski, Zielona Góra 1976.

- MAGNUSZEWSKI W., *Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*, [w:] *Z badań nad literaturą i językiem*, red. L. Ludorowski i W. Magnuszewski, Warszawa–Poznań 1974, s. 33.
- MAGNUSZEWSKI W., *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski — lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa–Poznań 1978.
- MAGNUSZEWSKI W., *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, [w:] *Miscellanea staropolskie 4*, Archiwum Literackie, t. 16, 1972.
- MALESZYŃSCY J. i D. C., *Nienawiść i literatura, czyli nieznośna lekkość słów*, [w:] *Dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite*, red. B. Sienkiewicz i B. Judkowiak, Poznań 1991.
- MARCHOCKI M. Ś., *Historia wojny moskiewskiej*, wyd. Ż. Pauli, Poznań 1841.
- MIASKOWSKI K., *Zbiór rytmów*, wyd. A. Nowicka–Jeżowa, Biblioteka Pisarzy Staropolskich, t. 3, Warszawa 1995.
- MICHAŁOWSKA T., *Staropolska teoria genologiczna*, *Studia Staropolskie*, t. 41, Wrocław 1974.
- MICHAŁOWSKA T., *Średniowiecze*, Warszawa 1995.
- MOCARSKI Z., *Karol Badecki. Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1926, t. 7.
- NIESIECKI K., *Herbarz polski*, t. 3, Lipsk 1839.
- NOWA *księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, kier. red. J. Krzyżanowski, t. 2, 1970, t. 3, Warszawa 1972.
- NOWAK Z., *Kontrreformacyjna satyra obyczajowa w Polsce XVII wieku*, Gdańsk 1968.
- NOWAK–DŁUŻEWSKI J., *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971.
- NOWY *Korbut. Piśmiennictwo staropolskie*, kier. red. R. Pollak, t. 2, Warszawa 1964.

- OGONOWSKI Z., *Filozofia polityczna w XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992.
- OGONOWSKI Z., *Wstęp*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, cz. I, wyb. i oprac. Z. Ogonowski, Warszawa 1979.
- PASEK J. C., *Pamiętniki*, wstęp i oprac. W. Czaplński, Wrocław 1979, wyd. V, Biblioteka Narodowa I, nr 62.
- PELC J., *Dynamika rozwoju i periodyzacja polskiej literatury barokowej*, [w:] *Barok w polskiej kulturze, literaturze i języku. Materiały z konferencji naukowej 25–29 sierpnia 1987 r. w Krakowie*, red. M. Stępień i S. Urbańczyk, Warszawa–Kraków 1992.
- PELC J., *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*, Warszawa 1980.
- PELC J., *Kontrreformacja, sarmatyzm a rozwój literatury polskiej*, [w:] *Wiek XVII — kontrreformacja — barok. Prace z historii kultury*, red. J. Pelc, Wrocław 1970.
- PELC J., *Obraz — słowo — znak*, *Studia Staropolskie*, t. 37, Wrocław 1973.
- PELC J., *Wstęp*, [w:] *Zbigniew Morsztyn. Wybór wierszy*, oprac. i wstęp J. Pelc, Wrocław–Kraków 1975, Biblioteka Narodowa I, nr 215.
- PODHORODECKI L., *Kampania chocimska 1621 roku*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1964, t. 10, cz. 2.
- POECI polskiego baroku, wstęp, wyb. i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. I, Warszawa 1977.
- POMIAN K., *Człowiek pośród rzeczy*, Warszawa 1973.
- PUZYNINA J., *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „*Poradnik Językowy*” 1955, z. 10.
- REJCHMAN J., *Od wieży Babel do językoznawstwa porównawczego*, Warszawa 1969.
- RYPSON P., *Obraz słowa. Historia poezji wizualnej*, Warszawa 1989.
- SAJKOWSKI A., *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964.
- SCHEDEL H., *Liber chronicarum*, Norymberga 1493.

- SŁOWNIK polskich teologów katolickich, red. H. E. Wyczawski, Warszawa 1981.
- SŁOWNIK pseudonimów pisarzy polskich, t. 4: Nazwiska, red. E. Janowski, Wrocław 1996.
- SŁOWNIK teologii biblijnej, red. X. Leon–Dufour, przeł. i oprac. K. Romaniuk, Poznań 1990.
- SÓJKA J., *Z dziejów drukarstwa w Poznaniu w XVII wieku. Drukarnia wolrabowska w latach 1636–1689 i jej produkcja*, Warszawa–Poznań 1976.
- STAROWOLSKI S., *Reformacja obyczajów polskich*, [w:] Szymon Starowolski. *Wybór z pism*, wyb., oprac. i przeł. I. Lewandowski, Wrocław 1991, Biblioteka Narodowa I, nr 272.
- STARY Gracj [S. Koziętulski], *Gry w karty dawniejsze i nowe, dokładne sposoby ich prowadzenia*, Warszawa 1888.
- STROYNOWSKI S., *Artykuły głogowskie*, [w:] W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski — lisowski zagonieczyk, przywódca i legislator*, Warszawa–Poznań 1978.
- SZCZERBICKA–ŚLĘK L., *Wstęp*, [w:] J. B. Zimorowic, „*Sielanki nowe ruskie*”, Wrocław 1999, Biblioteka Narodowa I, nr 287.
- SZTYBER R., „*Banialuki*” i „*ambaje*”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalie elearów (lisowczyków), „*Studia i Materiały*” Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze, t. 46: *Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999.
- SZTYBER R., *Dlaczego Dembołęcki „przerobił” lisowczyka na eleara?*, red. M. Januszewicz, „*Almanach Historycznoliteracki*” 1998, t. 1.
- SZTYBER R., *Piórem, kropidłem i szablą. Wojciecha Dembołęckiego pisarska i kapelańska przygoda z lisowczykami (1619–1623). Studia i szkice*, Zielona Góra 2005.
- SZTYBER R., *Przysłowia w „Przewagach elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „*Literatura Ludowa*” 1999, nr 2.

- SZTYBER R., *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*, Zielona Góra 2009.
- SZTYBER R., *Wojciech Dembołęcki i pochwalne lisowiana (rekonesans)*, [w:] *Trzydziestolecie polonistyki zielonogórskiej*, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 2003 (Filologia Polska. Uniwersytet Zielonogórski; 1).
- SZTYBER R., *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „Pamiętnik Literacki” 1997, R. 88, z. 4.
- TAZBIR J., *Dzieje polskiej tolerancji*, Warszawa 1973.
- TAZBIR J., *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1987.
- TAZBIR J., *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986.
- TUWIM J., *Ksiądz Dembołęcki i jego parafianie*, [w:] idem, *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950.
- UJEJSKI J., *Dzieje polskiego mesjanizmu do powstania listopadowego włącznie*, Lwów 1931.
- ULEWICZ T., *Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV i XVI w.*, Kraków 1950.
- WINCENTY zw. Kadłubkiem, *Kronika polska*, wstęp, oprac. i tłum. B. Kürbis, Wrocław–Kraków 1992, Biblioteka Narodowa I, nr 277.
- WISNER H., *Lisowczycy*, Warszawa 1995.
- WISNER H., *Władysław IV Waza*, Wrocław 1995.
- WISZNIEWSKI M., *Historia literatury polskiej*, t. 3, Kraków 1841; t. 7, Kraków 1845.
- WOJCIECHOWSKA M., *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.*, Poznań 1927.
- WÓJCICKI K. W., *Obrazy starodawne*, t. 1, Warszawa 1843.
- WYDRA W., *Władysław z Gielniowa*, Poznań 1992.

DEMBOŁĘCKIEGO
UTWORY
O LISOWCZYKACH





LISOWCZYK NA PIKIECIE („TYGODNIK ILUSTROWANY” 1881)

LIST O LISOWCZYKACH



NIKIEL HABSPERT¹

[pseud.]

LIST
O
LISOWCZYKACH

Do d<oktor> martyn luter² od śląskich i czeskich
efanjelików przez ksiądz nikel habspert, minister
ferbi dei³, zboru wrocławskiego z niemieckiego na
polskiego przełożony

[Kraków]
[Franciszek Cezary]
Roku Pańskiego 1620

PRZEDMOWA
MEGO LASKAFEMU PANU KSIĘDZOFI
KASPER MYDLARZOFI⁴ MINISTROWI LUTERSKIEMU

¹ Zob. *Wstęp*.

² Marcin Luter (1483–1546) — pierwotnie mnich w zakonie augustiańskim, zasłynął jako reformator religijny, zainicjował ruch protestancki, którego podwaliny budował poprzez swoje prace teologiczne, polemiczne, praktykę kaznodziejską czy tłumaczenie Biblii. Swoje poglądy religijne opracowywał w opozycji do doktryny Kościoła (kością niezgody stała się zwłaszcza koncepcja odpustów), uprzywilejowując m.in. obcowanie z Pismem Świętym, znaczenie osobistej wiary i mocy łaski bożej.

³ Właśc. *verbi Dei* (łac.) — słowa Bożego.

⁴ Najpewniej chodzi o postać historyczną, Kaspra Gernerera, zwolennika protestantyzmu, trudniącego się w Lublinie wyrobem mydła.

Mój parzo ukakany i laskafy ksiądz Kasper!

Nie żal mi tego, żem u W.M. w Lublinie kilka latów służyłem, jako człofiek taki, który nie tylko dusze ludzkiego z błędów swym naukiem, ale i ciała z brudu mydłem parzo dobrym omywać umiecie. Jakoż ja materyje na mydło po wale lubelskim⁵ zdobywałem, a W.M. mię także karmił słowem Bożym, którego takem się obiadał, że z łaski Bożego efanjelijum dobrze wywrócić umiem na katedra wielkiego miasta Wrocław. A iż niebaczni Lisowczykofie ne tafno z jednego ministrem naszego rozegrali się i w pludra mu prochu nasypali, naszy co przy tego byli, zrozumiawszy co chciał ropić Lisowczy z naszego księdzem, fnet list do doktor nasz Her⁶ Martyn Luter napisali i w pludra mu zatym okazyjem przestania listu włożyli. Lisowczykofie potym procha zapalili, nasz prost⁷ z listem do nieba jak Heliasz⁸ na ogni-stego woza wleciał⁹. Którego listu ja z swego głowa na angielskiego, francuskiego, polskiego języka przetłoczyłem. Wy jako mego tafny bakałarz tego pracy ode mnie feście, a do waszego Lisowczyk piście, żeby od

⁵ Mydłak walcowy to w górnictwie rodzaj zanieczyszczonego urobku, a właściwie najmniej wydajna warstwa z dających szansę na wydobycie surowca. Tu: popłuczyny.

⁶ Pan (z niem.).

⁷ Tj. prośba.

⁸ Jeden z proroków Starego Testamentu (Eliasz).

⁹ „A gdy szli [wraz z Elizeuszem], a idąc rozmawiali, alić wóz ogniasty i konie ogniaste rozłączyły obudwu. I wstąpił Eliasz przez wichę do nieba”, 4 (2) Kr 2, 11 (przeł. J. Wujek).

nas wyjechał i nigdy nie bywał, bo się naszymy pędą parzo
rozkniefać.

Zostańcie z Panem Bogiem

Ksiądz Nikiel Habspert, min[ister] ferbi Dei

JASNEMU ŚWIECY I PATRYJARCHA NASZEMU PANOFI
MARTIN LUTER S. T.¹⁰ DOKTOROFI, PIĄTEMU
EFANJELISTA, APOSTOŁOFI NIEMIECKIEMU, FIARA
PRAWDZIWEGO ARCHISUPERINTENDENTOFI¹¹
OD FIERNEGO SWOICH POKŁON NA ZIEMI

Her doktor Luter z mądrym głowem,
Postuchajcie krzywda co powem,
Jako cierpem chrzecijanofie,
Od skurwysyn Lisowczykofie.

A ten przyknał z swego Polska,
Jak zli diabeł na dobry Śliąska,
Glupi, szpetny, szeląg nie stoi,
Pry sam Pan Bóg, fiele dziw broi.

Czech nabafil wielkim kłopotem,
10 Wie go diabeł co im był po tem,
Zbyt naszego ludziofie gubi,
Czerwone złote niż kleb lubi.
Tak ne łaskaf na ministrofie,

¹⁰ Świętej teologii.

¹¹ Intendent — dozorca (nadzorca), dostarczyciel, rzecz jasna, (nowej) wiary, przewrotnie i oszczerczo, co dobitniej potwierdzają wprowadzone przedrostki, „archi” (arcy, tj. pierwszy) i „super”, tj. naznakomitszy (dostarczyciel i dozorca stawy duchowej). Rejestr tych dwóch prefiksów w zestawieniu z terminem wskazującym raczej średniej rangi profesję (czy stanowisko) daje efekt w postaci grubiańskiego szyderstwa.

Jako na pes skoro się dofie,
 Rozkniewał się parzo na tego,
 Że nic nie wziął w zbora naszego.
 Bydło naszego tak rozkrwawił,
 Że i skóra ledwie zostawił.
 Przed tym był tłusty każdy piątki,
 Teraz nie masz fleisz¹² i na świętki.
 Niemki naszego tak zczarował,
 Że go parziej, niżli nas milofał.
 Na szpady nasze klop niezbożny,
 Pecze peczonki jak na rożny.
 Kłopczy swego przezwiał go czury,
 Tego diabeł wymyślił który,
 By miał tylko na głowa rogi,
 Nigdy by diabeł nie był tak srogi.
 Ja ne ferzym, ma zli coś fnosie,
 Bo fnet najdzie jak pes w rosie,
 Byś pod ziemia skrył i pod skóra,
 Pefnie najdzie skurwysyn czura.
 Ale jaki fisieć slugowie,
 Tak i pan — własni hultajofie!
 Jeden Mucha¹³, a drugi Płachta¹⁴,

¹² Mięso (z niem.).

¹³ Mucha — postać na pół legendarna, ukraiński ataman z Bukowiny, przywódca buntu chłopskiego w latach 1490 i 1492 na Podkarpaciu. (Rebeliantom udało się zdobyć m.in. Halicz, Kołomyję). Schwytyany, przewieziony do Krakowa, gdzie zmarł w więzieniu w 1492 roku; jego dzieje łączy się często z innym, późniejszym powstaniem kozackim (1595–1596) wymierzonym w Rzeczpospolitą, pod dowództwem Semena Nalewajki (straconego w Warszawie w 1597), stłumionym przez siły Stanisława Żółkiewskiego na Ukrainie, pod Łubniami (1596).

¹⁴ Płachta — postać literacka, tytułowy bohater dwóch tekstów (*Konterfet cudowny* oraz *Pieśń kozaka Płachty*); jego „biogram” —

Jak żyw w Polska nie masz takich ślacha!¹⁵
 Nie mozem uzral z nemi żony,
 Ni wóz, ni pernat¹⁶ pofleczony,
 Tylko kobyl parzo chudego,
 40 Kiedy głodny, pojad i tego.
 A to nam dziw, czem choć klop goły,
 Pan Mansfelta¹⁷ z nim głowa boli.
 Nasz rajtar w mocznego zbroi,
 Jako własny rycerz stoi,
 Na pendent¹⁸ szpady jako wody,

odwołujący się do rzeczywistych dziejów Kozaków zaporoskich — omawia W. Magnuszewski (*Wokół kozaka Płachty*, s. 52–61), wskazując wreszcie na postać historyczną, która uczestniczyła w wielu doniosłych wydarzeniach. Płachta brał udział w niejednej akcji pod Józefem Aleksandrem Lisowskim (do 1616 roku), nadto — w 1618 roku — wspierał królewicza Władysława IV w akcji mającej mu przynieść czapkę Monomacha. (W 1621 roku zaś, być może, toczył też bój pod Chocimiem). Walczył też podczas kolejnego konfliktu z Rosją w pierwszym roku panowania wspomnianego władcy. Dał się poznać nie tylko jako żołnierz (nie bez wysokiej szarży), ale i dyplomata. Co ciekawe, zachował się jego portret wykonany techniką drzeworytową (kolportowany na dość szeroką, jak na owe czasy, skalę).

¹⁵ Całkiem możliwe, iż cały dwuwiers stanowi zmodyfikowany nieco zwrot przysłowiowy — „Wisi Mucha, wisi Płachta / Po-całujcie w d... szalchta” (zob. W. Magnuszewski, *Wokół kozaka Płachty*, s. 60).

¹⁶ Tu: pościel.

¹⁷ Peter Ernst II von Mansfeld (1580–1626) — niemiecki wódz protestancki w wojnie trzydziestoletniej (choć katolik), kondotier, w latach 1619–1620 udzielił pomocy Czechom w czasie wojny z cesarzem Ferdynandem II, pobity pod Dessau (1626) przez wodza Ligi Katolickiej Wallensteina.

¹⁸ Pendent (z franc.) — pas (właśc. pendant — wiszący).

- Na pas ma muszkiet parzo dobry.
 Frys¹⁹ tłusty jak pułtory diabli,
 A na niego jak krzesło siodły.
 A ten ma szkap marny jak dudy,
 50 Lata ja frona chociaż kudy,
 Wszystko jak filk biega dokoła,
 W sajdak²⁰ tłucze, a głośno woła.
 Choć ucieka, naprawdę mofi,
 Tak on nasze rajtare łofi.
 Tam się bafi, a tam uderzy,
 Jednym słowem własn maklarzy²¹.
 Pod Bern²² z nami gdy się zjekali,
 Hans z jednym na harc wyjekali.
 Hans kciał strzelić, czem on nie czekał,
 60 Ale jak pes zaraz uciekał?
 Pan Hans za nim, a on go chybil,
 Fnet mu strzalkiem prawy ok wybil.
 Roskodził się Hans klop zjadli,
 Fyrwał s strzalkiem oko do diabli,
 Z frys nie kciał spaść, mil Bóg uchowal,
 Bo się był dobrze przyśrubował.
 Her hetman Mansfelt tak się gniefal,
 Trzy dni w gęba kleba nie miefal.
 Ale ty sam doktor Martyne,
 70 Fiele twoich fiernego zginie.

¹⁹ Tj. frez (koń).

²⁰ Rodzaj worka na strzały.

²¹ Maklarzy (z niem.) — właśc. machlerzy, z czasem maklerzy, ironicznie, rzecz jasna, więc to chyba synonim oszustów.

²² Chodzi o czeskie Brno, stolicę Moraw, w jego okolicach lisowczycy przebywali na przełomie zimy i wiosny 1620.

Fidzisz tobrze jako potrzeba,
 A ne dasz nam ratunek z neba.
 Tyś naszego nadzieja wielki,
 Broń ofiecki od tego wilki.
 Kiedy go ty nie będziesz bronił,
 Pefnie się fiara twój złomil.
 Spuść na niego wielkie niemocy,
 Nekaj piją we dne i nocy,
 Nech szaleją jak się popijają,
 80 A nekaj się sami wybiją.
 I Witemberg²³ z nami na udry,
 Kędy wyszą święty twój pludry.
 Kasz nam wydać pludry twojego,
 Nie kcem korągief mieć inszego.
 Jeśli bęben z skóry Żyszkowej²⁴
 Straszny był nieprzyjacielofi²⁵,
 Tfój femorali²⁶ robi cuda,

²³ Właśnie w Wittenberdze w 1517 roku M. Luter ogłosił ponoć swoje sławne 95 tez, inicjując tym samym ruch zwany reformacją.

²⁴ Jan Żiszka z Trocnova (ok. 1360–1424) — w wysokich rangach żołnierskich wódz okresu wojen husyckich, uchodzi za jednego z wybitniejszych strategów, m.in. jako najemnik po polskiej stronie wziął udział w bitwie pod Grunwaldem, zresztą nieraz przychodziło mu stawać naprzeciw Krzyżaków. Bohater narodowy Czech.

²⁵ Rzekomo sam Żiszka kazał, by po jego śmierci jego skórę wykorzystać do zbudowania bębna, którego brzmienie będzie siać strach u nieprzyjaciół Czech.

²⁶ Femoralum, femorali (łac.) — tu (raczej): portki, gacie. Być może, jeszcze jeden sens tego terminu, oznaczający również zewnętrzne genitalia żeńskie, pogłębia sarkazm tej części wypowiedzi.

Ne wyploszy marnego luda?
 Przez Katrynki²⁷ żoneczki twego,
 90 Przez twe pludry zbyt opuchłego,
 Prosem was, abyś go ratofał,
 Pędziem wasić parzo dziękofał.

Nikiel Habspert. List o lisowczykach do doktora Martina Lutra od śląskich i czeskich ewangelików, (napisany przez księdza Nikla Habsperta, ministra ferbi dei (sic!, właśc. verbi dei, tj. słowa Bożego), zboru wrocławskiego, i przełożony z (języka) niemieckiego na polski Roku Pańskiego 1620. Przedmowa (dedykowana) memu łaskawemu panu, księdzu Kasprowi Mydlarzowi, ministrowi luterskiemu. Mój bardzo uchachany (tj. unizony?) i łaskawy księżu Kasprze! Nie żał mi, że u Waszmości w Lublinie kilka lat służyłem jako u człowieka, który nie tylko duszę ludzką z błędów swoją nauką, ale i ciała z brudu mydłem bardzo dobrym obmywać umiecie. Dlatego też mydło po wale lubelskim zdobywałem, a Waszmość mnie także karmiłeś słowem Bożym, którego się tak objadłem, że z łaski Bożej Ewangelię dobrze wywrócić (przeinaczyć) umiem na katedrze w wielkim mieście Wrocławiu. A ponieważ niedawno niebaczni lisowczycy z jednego ministra naszego naigrawali się i w pludry mu prochu nasypali, nasi, którzy przy tym byli, zrozumiawszy, co chciał z naszym księdzem zrobić lisowczyk, wnet list do naszego pana doktora Marcina Lutra napisali i w pludry mu (tj. księdzu) włożyli, by

²⁷ Katharina von Bora, niedoszła mniszka, gdyż w towarzystwie innych dwunastu siostr (pod wpływem nauk religijnych) zbiegła z klasztoru w 1523 roku, wyszła za mąż za M. Lutra dwa lata później i urodziła mu kilkoro dzieci.

skorzystać z okazji i wysłać list. Lisowczycy potem proch zapalili, nasza prośba z listem do nieba, jak Heliasz na ognistym wozie, poleciała. Który to list ja ze swej głowy na języki angielski, francuski, polski przełożyłem. Wy go — jako dawny mój bakałarz — ode mnie weźcie, a do waszego lisowczyka piszcie, żeby od nas wyjechał i nigdy (tu) nie był, bo się nasi bardzo rozgniewają. Zostańcie z Panem Bogiem, ksiądz Nikiel Habspert, minister verbi dei. Jaśnie świętemu (?) i patryjarsze naszemu, panu Marcinowi Lutrowi, świętej teologii doktorowi, piątemu ewangelście, apostołowi niemieckiemu, archisuperintendentowi wiary prawdziwej od wiernych pokłon na ziemi. [1–10] Panie doktorze Lutrze o mądrej głowie, posłuchajcie o krzywdzie, o której opowiem, jako my chrześcijanie cierpimy od skurwysynów lisowczyków, którzy przygnali jako źli diabli z Polski na dobry Śląsk. (Lisowczyk jest) głupi, szpetny, niewarty nawet szeląga, sam Bóg powiada, (że) wiele dziwów broi. Czechom sprawił wiele kłopotu, sam diabeł wie, czym był dla nich potem. [11–20] Zbyt wielu naszych ludzi gubi (tj. wyniszcza), bardziej niż chleb lubi czerwone złote. Nie miał łaski dla naszych ministrów (tj. sług), gdy się przekonał, że nic nie zdołał wziąć z naszego zboru i rozgniewał się z tego powodu (na nas) jak na psa. Nasze bydło tak rozkrwawił, że ledwie skórę z niego zostawił. Przedtem tłuste bywały wszystkie piątki, a teraz nie masz mięsa nawet w święta. [21–30] Nasze Niemki tak oczarował, że go bardziej niż nas kochały. Z naszych szpad chłop (tj. lisowczyk) nic sobie nie robi, piecze na nich pieczonki (tj. pieczenie) jak na rożnie. Swoich chłopców (tj. posługaczy) nazwał ciurami, a wymyślił ich jakiś diabeł, a gdyby miał na głowie nawet rogi, nigdy by diabeł nie był tak

srogi. Nie wierzę (tj. Wierzę, że) ma coś złego w nosie, bo wnet znajdzie (wszystko) jak pies w rosie. [31–40] Gdybyś skrył (się) pod ziemią czy pod skórą, pewnie znajdzie skurwysyn ciura. Ale jacy słudzy, tak i panowie prawdziwi hultaje. Jeden Mucha, a drugi Płachta, jako żywo nie ma w Polsce takiej szlachty. Nie można u nich zobaczyć żony, wozu ani powleczonej pościeli, mają tylko bardzo chudą kobyłę, kiedy zaś (są) głodni i nią się pożywią. [41–50] A to nas dziwi, że choć chłop (tj. lisowczyk) goły (biedny, skromnie odziany i wyposażony), to jednak powoduje ból głowy u pana Mansfelda. Nasz rajtar w mocnej zbroi, jak prawdziwy rycerz, wyposażony w szpady, za pasem zaś ma muszkiet bardzo dobry. Frez (tj. koń) tłusty jak półtora diabła, a na nim siodło jak krzesło. A ten (tj. lisowczyk) ma szkapę marną jak dudy, lata niczym wrona, chociaż chudy. [51–60] Wszystko obiega wkoło jak wilk, tłucze w sajdak i głośno woła. Choć ucieka, mówię, tak naprawdę łowi naszych rajtarów. Tam się bawi, tam uderzy, jednym słowem to prawdziwi machlerzy (tj. oszuści). Gdy pod Brno się z nami zjechali, Hans z jednym lisowczykiem wyjechał na harc (pojedynek). Hans chciał strzelić, na co on (tj. lisowczyk) nie czekał, lecz jak pies zaraz uciekł. [61–70] Pan Hans za nim, chybił go, a ten wnet mu strzałą wybił prawe oko. Rozsierdził się Hans, chłop zajadły, wyrwał ze strzałą i oko, do diabła, z freza nie spadł, miły Bóg uchwalił, bo się dobrze przyśrubował. Pan hetman Mansfeld tak się rozgniewał, że przez trzy dni w gębie chleba nie miał. Ale Ty sam, doktorze Marcynie, [71–80] widzisz dobrze — jak trzeba — że wiele Twoich wiernych zginie, a nie dajesz nam ratunku z nieba. Ty jesteś naszą wielką nadzieją, obroń owieczki od tych wilków, bo gdy nie będziesz

ich bronił, pewnie [załamie się ustanowiona przez Ciebie] Twoja wiara. Spuść na niego (tj. lisowczyka) wielkie nie-moce, niechaj piją we dnie i w noc, niech szaleją, gdy się upiją, i wtedy niech się (nawzajem) sami wybiją. [81–90] I Witemberga z nami (poszła) na udry, gdzie wiszą Twoje święte pludry. Każ nam wydać Twoje pludry, bo nie chcemy mieć innej chorągwi. Twoje portki czynią cuda, nie wypłószą marnego ludu? Przez Katarzynkę, Twoją żonę, przez Twe zbyt opuchłe pludry, [91–92] proszę, byś go ratował²⁸, za co będziemy Waszeci bardzo dziękować.

²⁸ Celowe zniekształcenie w przekładzie, przecież logika tekstu wskazuje, że ratunku oczekuje przedstawiciel protestantów, a nie wspomniany wyżej „lud”, tj. lisowczy.

WIERSZE O LISOWCZYKACH



WIERSZY O LISOWCZYKACH

Nie dafnosmi krotko pisal do fasmosci
Ale musiem szerzy dla fielkich cieczkosci¹
Ktorych nasz Xiądz Iakib fasmosci pofiedzial
Alesmi się teraz pefnieyzy dofiezial
Zkąd się ten diafflofie wziął Lisowczykowie
I szemu tak zlego bo są bestyofie
Iest Go tam na Polski iama głębokiego
w którym się urozil liszka tak fielkiego
Iak szfarty szęc swiata a glofa samego
10 Iako Czeski ziemi był go tak fielkiego
Kazdy hoka fielki iak ieden ieziora
Agdy Iutro krzyknął slychac iesze wszora
Mial zeby na gęby pięć kroc stotysięcy
Mial tez dlugi Ogon iak ziewięc miesięcy
Bay dlugi nogi od brucha do Ziemie
Hustaficznie latal y lecie y Zimie
Tysiąc kurkow, gąskof niedosmu był naraz
Ziatl folu y fieprza y szo iedno znalaz
20 Ot ten stra[[szy]]szny liszka² tego naszymy fielkof
Na fielkiego smutku niemieckich szlofielkof
Narozil się fiele Lisofczyka zlego
flasnie taki dgiabel iako matki Iego
Gdy go Szlofiel fidzi az go boli oczy
A choc będzie usnął przysni się go fnocy
Ma gęb ok straszneho glosa tiabelskiego

¹ Tj. ciężkości, trudności.

² Lis.

- Sukni Szerfonego patynka³ szoltego
 Szapki tez szytnego szo za glofa fisi
 Zgola ten Lisofski, flasny tiabel lisy
 Bo tez y na gloyfym niema flos dlugiego
 30 –iedno ieden szupryn fzystki golego
 Aten Iego szupryn, iest go ta pamiatka
 Ogona szo go mial Liszka Iego matka
 Niema ani pluder ani tez ponczoki
 Iedno fiakis rękaf flozil [[nogi]] swoje noki
 Niema szadney szpady iedno krzyfy szelaz
 Nie fziołky go Niemiec tarmo kdyby sznalaz
 Niema tez muskiety ani szadnego zbroi
 Iedno iakis fikiel szo go za nim stoi
 Iako kzyfy drewnien snurkiem szfiananego
 40 To gdy go rozciągnol usiekay od niego
 o {ma} drugi drefien prosty asienkiego
 <I> ma trzy skrzydelkow z koncem szelaznego
 <..>⁴ ieden na drugi kiedy pędzie flozyl
 Fnet ieden Niemcofi, oko mu fydroził
 Niema tłusty freza iedno hudy kobyl
 <.. c>hoc⁵ go fpasc wblota szaraz zniego dobył
 <....>ny⁶ to kobyl go przysc do fody
 <Pływ>a iako kacki nie zamacza brody
 <Ki>edy fidzi rofy albo iakich bloty
 50 <Ska>ka bestya f gorym bez wszelki klopoty

³ Rodzaj obuwia.

⁴ „Najprawdopodobniej znajdował się tu wyraz *To*”.

⁵ „Z kontekstu wynika, że należałoby czytać <To c>hoc”.

⁶ „Z kontekstu wynika, że należałoby czytać <Dziw>ny lub <Wlas>ny”.

- Zgola ten Lisowski zifnego stforzenia
 Choc by wsiadl na tiabel niema w dup morzenia
 Gdy takofych ludziof Hetman Z Polski fygnal¹²
 Fnet go fszytki tiabel na Nas Śląski przygnal¹³
 To go fnet okrzyknął az nic niezostalo
- 80 Fkomorze Foborze ytez się dostalo.
 Niebogom Dzieweczkom az się powsciekali
 To rozum straciwszy za nimi plakali
 Był by ieczce gorszy lecz fnet ztym kłopotem
 NaSzeski Ziem chozil a nic mu był potym
 Niepisał poniego sam tiabel przynosil
 Aby ludziof zgniazdof iak froble fynosil
 Bo ma taki kłocy szo go nazfal szury¹⁴
 Który zloziey flezie fiak naymniejszego dziury
 Ia fierzem iż on cos ma f nosie
- 90 Bo tak fnet fynaydzie iako pies porosie
 Bys ty skrył pod Siemia albo y pod skury
 Przeciesz go fynaydzie ten skurwasyn ciury
 Ach taki to ciury iż gdy by miał rogi,
 Nigdy by tak tiabel niebył bardzo srogi
 Ale iaki to są fisiec ten slugofie
 Takofi y sam pan flasni hultaiofie

¹² Chodzi o sprawę związaną z pomysłem pozbycia się lisowczyków z terenu Rzeczypospolitej w roku 1619, kiedy to wojsko, wciąż oczekujące na zaległe zapłaty za wcześniejsze postługi żołnierskie, stanowiło poważne zagrożenie wewnątrz państwa. Projekt taki przedkładał i przy współudziale otoczenia królewskiego wcielił niebawem w życie hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski.

¹³ Pułk znalazł się na Śląsku w maju 1620 roku, o czym jest mowa m.in. w *Przewagach* (s. 248–273).

¹⁴ Ciury, posługacze wojskowi.

- Ieden szofia mucha¹⁵ adrugiego Plachta¹⁶
Aki tiabel widzial taki Polski Szlachty¹⁷
Szaden niema foza ni zony ni botow
100 Fiego wszystkie tiabel iak nieboli gnatow
Každy fłasny¹⁸ hultay za wszystkie nie stoi
Izkoniem za Talar aprzecie zle broi
Ato iest zyfnego iz choc go iest goli
Przecie Nasz mansfelta¹⁹ głofa znimi boli.
Nasz Raytar²⁰ fielkiego wpięknym tfardym zbroim
Iako f lasny Rycerz smiele wkroku stoim
Ma na pendet²¹ szpady pystry iako fody
Muskiet naramieni nie trzeli bez szkody
Freza ma tlustego iak pultory diabli
110 Ananiego siodel iako krzesło wkładli
Lisofski zas ma szkap marnego iako dudy
Alata iak frona choc tak bardzo chudy
Hustafnie lata iako filk do kola
Krzyka wsaydak tluka ba y ofszem zgola
Kiedy hon ucieka to naybardziej lofi
Nasz Raytar milego, az go boli głofi

¹⁵ Zob. wyżej (*List*).

¹⁶ Zob. wyżej (*List*).

¹⁷ Z rymu wynika, że powinno być raczej „szlachta”. Zob. też wyżej (*List*).

¹⁸ Prawdziwy.

¹⁹ Zob. *List*.

²⁰ Tu: żołnierz ciężkozbrojnej jazdy niemieckiej, wyposażonej m.in. w broń palną.

²¹ Pendet — tu: pas, zob. wyżej (*List*).

- Pod Pilznem²² był stuki dokazał fielkiego
 Pan Hanus fiachal na harc doiednego
 Hanus chcial fnim trzelic czemus on nieszekal
 120 Ale iak wsciekly pies do kola uciekal
 Hanus zanim trzełił i tobrze go kibil
 A on sfoim trzalkim prawy ok mu fybil
 Rozgniewal się Hanus iako szolniez ziadli
 Fyrfal trzalkiem oka azmu mosg fypadli
 Noz on iszcze gorszy chcial go szpadem pichnąc
 Aon zkrzyfym zelaz tak go wgęby dmuchnąc
 Az na Szemia skoczyl wszystkie gębą znosem
 Ba y zdrugim okiem chocia z iednym ciosem
 Gdy by iezcze drugi raz taki figiel zrobil
 130 Pefnie by był szelma naszego Hanus dobil
 Ale Pan Bog tak chcial aby schofal Szelaz
 To do niego skoczyl aby pieniądz znalaz
 Bo Szerfony zloty²³ foli nizli kleba
 To go szaraz f kaftan choc mu go nietrzeba
 Porfal tedy kamin znim Hanusa lupi
 Hanus folal fryd fryd²⁴ damci brot²⁵ aon swini glupi
 Nierozumial tobrze mofi bude y wrył
 Ale pierfy na glof bo go był wzelaz skrył

²² 11 października 1620 roku lisowczycy dotarli do Pilzna, gdzie stacjonowały oddziały Petera Ernsta von Mansfeld, pozostające w służbie „króla zimowego”, Fryderyka V.

²³ Rodzaj staropolskiej monety obrachunkowej.

²⁴ Pokój, pokój (z niem.).

²⁵ Chleb (z niem.).

- Hanus folal fryd fryd damci brot i kiezen²⁶
 140 Aon krzyknął budez tysam gofen kryzen²⁷
 P<o>ty<m> go bil [[w]] fdupim, mowiąc to teraz fryd²⁸
 Hanus zas powiedział tiabel toiest niefryd
 Hanus prosil Her²⁹ Polak ich bit lasmich bleyben³⁰
 Lisowski pofiedzial chyba bys chciał wbeden³¹
 Noz³² go on po brzucha zonym tfardym kamien
 Azmu był opuchął iak brzemieny Panien
 luz nie wiezial krygsman³³ szo miał taley robic
 Bo zla Lisowczyka zgola go chci<.. d>obic³⁴
 Tak on nieboraski zazyl stuki <..>³⁵
 150 Plunął zduszą wpludry³⁶ by smier<zial P>olski nos

²⁶ Wyraz został urobiony na modłę niemiecką, zwłaszcza że stoi w opozycji rymowej do słowa „kryzen” o podobnej strukturze, jego forma przypomina czasownik. Może oznaczać pieniądze (w języku potocznym) bądź kiesę, czy po prostu kieszeń (a raczej jej zawartość). Sens: Hanus wołał pokój, pokój, dam ci chleb i pieniądze.

²⁷ Gofen kryzen — gówno gryźć.

²⁸ Tj. tu: w rzyć, co wynika z wcześniejszych sformułowań, jednoznacznie wskazujących bitą część ciała.

²⁹ Zob. wyżej (*List*).

³⁰ Ich bit lasmich bleyben (z niem.) — Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

³¹ „Tak w rkpsie zam. *bęben*”. Cały dialog przypomina rodzaj komedii pomyłek wynikającej ze wzajemnych nieporozumień; rzecz jasna, ofercie wcale do śmiechu nie jest.

³² Właśc.: nuż.

³³ Krygsman (z niem.) — żołnierz, choć raczej wojownik, wojak.

³⁴ „*chci<al d>obic* lub *chci<ec d>obic*”.

³⁵ „Z kontekstu wynika, że należałoby czytać *na głos*”.

³⁶ Eufemistycznie o śmierci, ale z sarkastycznym akcentem wskazującym jej okoliczności, a właściwie objawy towarzyszące

- Dopiero Lisowski przestał zni<m fig>lowac
 Hanus niechcial zplacu nakrok u<st>ępowac
 Potym tlusty freza począł znim <..>młowac³⁷
 Gdy sie porfał nazad niemogl go hamowac
 Ften czas malo nie spadł ale Bog uhofał
 Bosię był do siodel dobrze przysnurofał
 Potym fszyscy za nim ten Lisofczykofie
 Skoczyl zkrytym zelaz iak opętanofie
 Pan Mansfelt nasz Hetman tak się otogniefał
- 160 Az fielki biegunki cały tydzień miefał
 Od Pilzna do Pragi³⁸ Hans bobłofic za nim
 Pieknie fyskakofał iednak moim zdaniem
 Panu Mansfeltowi gdy go lisy gonil
 To mu eho wpludrach cali drogi cfonil³⁹
 Iuz by mu był przestał biegunki tak dlugi
 Gdy by był nieciury Lisowskiego slugi
 Bo gdy zanim fołal trzeszczal krygsmanowie
 Rozumiec ze zanim trzezkal muskietofie
 Gdy się zas frocili ten zloziey Ciurowie
- 170 O iak fiele zbroil żaden gąb niepofie
 Boby się dofiedział gdy by mofil pafdry

umieraniu ludzkiego ciała. Te ostatnie ukazane już nie eufemistycznie, lecz za pomocą obrazowej peryfrazy.

³⁷ „Gdyby przyjąć, że część widocznej laseczki jest elementem litery *t*, wyraz można by czytać <to>młowac, co może równa się ‘poskramiać’”.

³⁸ W październiku 1620 roku w tym kierunku właśnie zmierzały oddziały lisowczyków, by wziąć udział w zwycięskiej bitwie pod Białą Górą.

³⁹ Pomysł ten znalazł chyba swoje odzwierciedlenie również w *Przewagach* (s. 254): „Wiatry też w ten czas takie się po Opolu włóczyły, aż i niegodne, aby tu wspomniane były”.

- Musi szlofiak ciho wkąćie plakać szafdy⁴⁰
 O nasz martyn Luter ztwoim mądrym głofim
 Srozumieyciesz dla Pan Bog co mi fam to pisim
 Niech faszego ucha naszey krzywdy slich
 Niech twoy oka widzi iak lutrofie zdycha
 O iak fiele cierpim twoy Chrzescianofie
 Od okrutny Polski ten Lisofczykofie
 Ty sam Doktor Martyn pomniey na Swoy <fi>ary
 180 Nieday nas mekofac⁴¹ bez wszelkiego miary
 Day nam na ratunki sto tuzin Raytarow
 Dziesięć tysięcy cetnar⁴² zbronych muszkieterow⁴³
 Jedno niechay pędzie taki mocny zbroia
 Co zakryc gąb yok pędzie nofy stroia
 Oszukac Lisowczyk bo on swoim trzalki
 Szafsze⁴⁴ trafi woko iako by do galki⁴⁵
 Zgolo z fszytkiey mocy bądź nam napomocy
 Przecif ten Lisowski y fe dnie y fnocy
 Był tu pierwszy Niemcy, Wlohy, Hiszpanowie
 190 Francus y Fęgrowie także falonofie⁴⁶

⁴⁰ Zawszy — zawsze.

⁴¹ Mekofac — mękować, tj. męczyć.

⁴² Cetnar — jednostka masy, z czasem wynosząca 50 kg.

⁴³ Użycie tu jednostki wagi należy traktować jako dowcipną aluzję — w sensie dosłownym — do ociężałości niektórych wojsk wroga.

⁴⁴ Zawsze.

⁴⁵ Przysłowiowa niemal i spektakularna celność lisowczyków przychodzi na myśl obraz Józefa Brandta zatytułowany *Lisowczyk* — *strzelanie z łuku*. Gałki znajdujemy również w *Deklaracji*.

⁴⁶ Mowa o nacjach, z których wywodziły się sprzymierzone siły Ferdynanda II w pierwszym etapie wojny trzydziestoletniej.

Rozmaity naród chciał zgubic naszwiary
 Przecie nic niesprawil⁴⁷ az ten diabel stary
 Szelma Lisowskiego przyiekal z fieczora⁴⁸
 Fnet Pan Ferdynandus⁴⁹ smielszy nizli fczora
 Puscil tych Lisowie iak zawison⁵⁰ f<e> zboze
 Totak fiele zbroil ach moy mili Boze
 Iako fiele pobil maluckiego <dzia>tki⁵¹
 Iak fiele Panienkow pięknych <....>⁵² kwiatki
 Szelma przefrymarczył co go był Ziewecki⁵³

Podobny asyndeton znajdujemy w *Przewagach* (s. 173). O Walo-
 nach zob. *Przewagi* (s. 218).

⁴⁷ Podobną wymową — wskazującą nieskuteczność obcych
 wojsk — cechuje się refleksja autora w *Przewagach* (s. 173).

⁴⁸ W *Przewagach* czytamy, że w piątek „rano pod Wiedniem
 stanęli” (s. 193), choć do miasta ich świtę wpuszczono dopiero
 w nocy dzień później (s. 193–194).

⁴⁹ Ferdynand II Habsburg (1578–1637) — król Czech
 (1617–1627) i Węgier (1618–1625), cesarz rzymski narodu
 niemieckiego (1619–1637). Gorliwy katolik i zapalony zwolen-
 nik kontrreformacji, okres swojego panowania spędził na usta-
 wicznych wojnach wyznaniowych z protestantami, wspieranymi
 w różnych okolicznościach przez obce kraje. Początkowo siły
 Ligi Katolickiej odnosiły zwycięstwa, lecz sytuacja cesarstwa
 pogorszyła się po włączeniu się do konfliktu Szwecji (1630).
 W 1635 roku Ferdynand zawarł z elektorem saskim pokój w Pra-
 dze, przyznający luteranom wolność wyznania.

⁵⁰ Jak na wiosnę.

⁵¹ Zbrodnie tego rodzaju potwierdzają świadkowie epoki;
 biskup poznański Andrzej Opaliński w korespondencji z paź-
 dziernika 1619 roku miał okazję czytać o lisowczykach, którzy
 szli „łupiąc, paląc, ścinając, mordując, nikomu, nawet i małym
 dzieciom nie przepuszczając”.

⁵² „Najprawdopodobniej jako”.

⁵³ Tj. dziewczki.

- 200 Teraz iuz niefiasty tluste iako becki
 Wszystkie pieniądz pobral niemasz niefkomorze
 Wszystko ziadl y wypil takze y foborze
 Bo bydla <nas>zego tak sila rozkrfafil
 Iz czasem <le>dwie y skore zostawil
 Przedtym <zawsz>e byfal tlusty każdy piatki
 Ateraz i<uż ni>emasz fleyza⁵⁴ y naswiątki
 Bo go ten <na trza>lki na szpada naszego
 Iak na rozni<e> piecze na kiepstfa⁵⁵ fłasnego
 Świętych naszych Pismow do dupim uziera
- 210 A naszymi minister gdy wizi umiera
 Bo hoc ten Szelmofie fszystkich ludziof gubi
 Nabardziey Ministrof iak diabla nieľubi
 Oh iad⁵⁶ go tiabel przed niemi
 Gdzie się oni kryje choc by ypod Ziemi
 To skoro go dostal tak snim rosfigłofal
 Fłasnie iako by go serdecznie milofal
 Niedawno z Xiądz Iakib fiele rozbil difi
 Choc był nieboraczki star y bardzo sifi
 O czym sam oznaymil nasz X Habskiert nikiel⁵⁷
- 220 Iako ten Lisofski zrobil zniego figiel
 Bo przez ten X Iakib swego Listy poslal
 I zas od Faszmosci piękny odpis nostal
 Znofu Zas X Iabik⁵⁸ skyl⁵⁹ się wiakis ziury
 A fnet go fynaydziel niecnotlifi ciury

⁵⁴ Tj. mięsa (z niem.).

⁵⁵ Kiepstfa — kiepstwa, tj. głupstwa.

⁵⁶ „Lekcja niepewna”.

⁵⁷ Zob. *List i Wstęp*.

⁵⁸ „Tak w rkps zam. *Iakib*”.

⁵⁹ „Tak w rkps zam. *skryl*”.

- Wbil mu kolko naglof aby go niebolal
 Wscibiel do pien zogon aby dobrze folal
 To hon do Faszmosci tak sfoy glos dobyfal
 Az byl' eho wpludrach co tak bardzo spiefal
 O Sancte martine ora hoc pro Nobis⁶⁰
- 230 Bo takofe męki patimur pro Vobis⁶¹
 Agdy ten piosieczki slichal go Lisofie
 Mofil będzciem czekal gdy tobie odpofie
 I tak proch napluder nasypal mu fiele
 Ro<s>fiecil aby szed z Pan Marcin smiele
 To X Habszkiert⁶² lecial oraz fe dwa drogi
 Cialo napofietrzy adusz f pieklo srogi
 Przez tego Fasznosci teListy dafamy
 Bo fięcey niż drugim iemu f tym ufamy
 O kon będzcie szukal az Znaydzie Fasznosci
- 240 Lub fpiekle lub f Niebie fedlug sfery mądrosci
 Bo siedząc faszmosci Harendarzem⁶³ fniebie
 F piekle tez urzędnik szaraz popogrzenie
 Nie fiemi gdzie Iasnosci⁶⁴ raczy mieszkac teraz
 Czy fniebie czy fpiekle czy fobadfa⁶⁵ oraz

⁶⁰ O Sancte martine ora hoc pro Nobis (łac.) — O, Święty Marcinie, módl się za nami.

⁶¹ ...patimur pro Vobis (łac.) — cierpimy przez was (ciebie).

⁶² Chodzi raczej o X Jakuba. Habspert przeżył figle lisowczyków i opowiedział o nich w *Liście*, księdzu Jakubowi w pludrach wypełnionych prochem zaś chyba się ta sztuka nie udała.

⁶³ Harendarz — dzierżawca.

⁶⁴ Jasność — świetność, sława, choć tu raczej parodystyczne nawiązanie do terminu grzecznościowego, honorowej tytułatury „Najjaśniejszy” (Panie).

⁶⁵ Słowo to w identycznym zapisie, choć innym kontekście, występuje w *Przewagach* (s. 200).

Ty tedy laskafy Pan Doktor Martynie
 Ktorys natym Swiecie paś nas iako Swinie
 Flos Ok na tfych fiernych iak ich sila ginie
 A co nayfiększego iz to wszędy slynie
 Pan Ferdynand smieie co ma takie lisy
 250 A nasz Pan <K>rol Frydrych⁶⁶ kędys w Pilźnie dyszy⁶⁷
 Cesarz rad <tym> Lisom co mu się dostali
 A Pan Fidry<ch> boi by głow uieurwali⁶⁸
 Nasztez P<an m>ansvelt⁶⁹ y wszech Hetmanowie
 Barzo <... ..>ofal chodzą iak blaznofie
 Szesnas<.. ..> zbitem szafolano
 Czterec<.... ra>ytarow do Czech im kazano
 Aby dal ratunki na krola Naszego
 A pomagal bronie od pies Lisowskiego
 Skoro zeczterech milowszelmi uciekali

⁶⁶ Fryderyk V Wittelsbach (1596–1632) — z namowy kalwinistów przyjął od stanów czeskich koronę królewską i został „zimowym królem” Czech (1619–1620), elektor Palatynatu (1610–1623), od 1614 roku wódz Unii protestanckiej. Naraził się luteranom ze względu na niszczenie świętych obrazów, po przegranej pod Białą Górą salwował się ucieczką do Palatynatu Reńskiego, którym władał — za sprawą swojego pogromcy (Ferdynanda II) — ostatecznie utracił w roku 1623 na rzecz Bawarii i jej władcy Maksymiliana. Ostatnie lata życia spędził w Holandii.

⁶⁷ W Pilźnie znajdowały się wojska dowodzone przez Mansfelda (październik 1620), stronnika Fryderyka V, który — jak podejrzewa autor, właśnie tam się schronił w czasie starć pod Białą Górą. „Król zimowy” niebawem salwował się ucieczką z Czech (przez Wrocław, Kostrzyn, Spandau) do Hagi.

⁶⁸ Tj. nie urwali.

⁶⁹ „W rkps po wyrazie *mansvelt* następuje litera nieczytelna na skutek przekreślenia”.

- 260 Kolo uczyniwszy sobie pofiadali
 Iak zli spraw z Lisowskim ach moy mili Panie
 Chociaz go szabiem znowu zmartwychstanie
 Agdy on uderzy swoim krzywym Szelaz
 Fnet glofa niezdrofa nie pędzie iey snalaz
 Ach moy mili Luter coz to daley pędzie
 Kiedy niemasz szolniez iuz my przekral wszędzie
 I Fitemburg⁷⁰ sznami iuz idzie na udry
 Kiedy fiszą fielkie twoie Święte pludry
 Ty sam mątry szlofik Pan Doktor Martynie
- 270 Patrz iak fiele twoich wiernych ofiec ginie
 Ty Harendarz fNiebie day ratunku znieba
 Widziz prawie toprze iako nam go trzeba
 Ty⁷¹ Sama naszego nazieia fielkiego
 Obron Twoie Owcy od wilk Lisowskiego
 Bo iezeli ich Ty niebędziesz obronil
 Pefnie tfoi wiary będzie szyie zlomil
 Poswij ze go fasmosc tam przed się do piekla
 Tylko strzez katrynki żeby się niewsciekla
 Bo naszego miemki⁷² tak dobrze czzarofal
- 280 Iz barzies onego niż nas umilofal
 Teraz niecnotliwy ten miemki naszego
 Nad matki nad Oyca Foli Lisowskiego
 Chociaz widzial strzalki iz ma tak ostrego
 Przecie hon lakomszy tym bardzies na niego
 Choc widzial kopia iak tiabli straszego
 To nas Niemki umiec zmiekczyć to wszystkiego

⁷⁰ Witemberga (czyli Wittenberga) — zob. wyżej (*List*).

⁷¹ „Przed wyrazem *Ty* przekreślono jakąś literę”.

⁷² Tj. Niemki.

- Ale to nic niedbac kazcie go przy pozwac
 Będziem fszytki fiedzial iak się mamy ozwac
 Iezli się tam stafi wsiadz go tam na diabyl
 290 Jedno fdobrzy fiezien żeby się niedobyl
 Boby iezcze gorzy był gdy by go frocil
 Aiezli nieprzyidzie fedlug twey mądrosci
 Skaray go Nieszczęściem zaday mu ciężskosci
 Spusc na niego iaki srogięgo niemocy
 Niech cali dzien pije niech spi cali nocy
 Niechay zgubi piniądz niech go boli głowa
 Będzie rano patrzyl iako nocny Sowa
 Niech zgubi swoy szabel bo z nim własny tiabel
 300 Luczki, trzalki także niech mu zdechnie kobel
 Zdrapay ze mu botow ofęgo szoltego
 Pewnie iuz niesnaydzie takiego drugiego
 Musi boso hodzie będzie zkalol f noge
 To go musi chramac gdy poydzie na trwoę⁷³
 Zabij go zpioronem tylko waruy Kibic⁷⁴
 Bosię on wymyka umi się wykipic⁷⁵
 Iezli go nietrafisz wezmi drugi sztuki
 Spuszczay zdezczem wiher nate lego pulki
 porwij ze go zfiatrem afdmuchi na Hiszpan
 310 Niech mu weznie piniądz potym nadrugi Pan
 Co go szowią Papiesz niemu fin fiپیie
 apotym na Turkow niechay go fybiie

⁷³ Tu: tumult, napaść, rabunek, może także „potrzeba”, bitwa.

⁷⁴ Kibic — kibić, chodzi o korpus (w przypadku mężczyzny), oczywiście słowo zastosowane przewrotnie, by uwypuklić odmiennosć uzbrojenia lisowczyków, lekkiej jazdy, i wrogiej im kompanii.

⁷⁵ „Tak w rkps = wykpić”.

- Iedno Nas przestrzegay gdy ten fiher będzie
 Co się skryiemy wpieryn obszyiem wszędzie
 aiezeli iczcze tych Lisowczykowie
 Turcy nie wybią ani Hispanofie
 Niech potym szaleią agdy się popiia
 To się niepoznaią sami się fibiia
 Bo iezli się on sami nie fibiie
- 320 Pewnie [[wo]] Fasmosc wiedziec iz nafeki zyiie
 Iezli go nie będzie to iuz chwal na Pan Bog
 Iuz niebędzie trzelał swoim trzalkiem naok
 To iuz lepszy sprafi twoy pludry świętego
 Fesmiem za horągiew dla szczęścia lepszego
 A coz twoie pludry które robi cuda
 Niemialby wystraszye Cesarskiego luda
 Pewnie by mi wygral iedno zasie zPolski
 Niedrugi ni przychodz tak zli iak Lisowski
 Bo sliszemi cotam iest iezcze gorszego
- 330 Co ma dlugi draği z kącem zelaznego⁷⁶
 Przez twego Katrzynki prosim cie milego⁷⁷
 Ba i przez twoy pluder bardzo skwasionego
 I przez twoie męki bo cierpisz nawieki
 Wybaw od Lisowski bo to sli Szlofeki
 Bądź fasmosc łaskaw nanassłaski Froclaf
 Dan go iest Froclafia odnasz X Faclaw
 Przezdrugi Xiądz kiepspar⁷⁸ co się od proch rozpar

⁷⁶ Rodzaj dzidy, rohatyna, broń zaczepna.

⁷⁷ „W rkps od wiersza 331 do 339 tekst zamieszczono na dole prawego marginesu”.

⁷⁸ Słowo to, na co wiele wskazuje, urobiono z połączenia wyrazu ‘kiep’ i przeinaczonej, a właściwie zniekształconej końcówki zmyślonego nazwiska Habspert, choć wątpliwą przyjemność

Iterazniejszego roku od wielkiego strachu⁷⁹
 Nie pamiętam ktorego dnia

[1–10] Niedawno krótko pisałem do Waszmości, ale muszę (to zrobić) obszerniej, ze względu na trudy, o których nasz ksiądz Jakub Waszmości opowiadał. Teraz mam więcej pewnych informacji, skąd wzięły się te diabły, lisowczycy, i dlaczego są tak złymi bestiami. W Polsce jest głęboka jama, w której urodził się tak wielki lis, jak czwarta część świata, samą głowę miał jak ziemia czeska i był wielki tak, [11–20] że każde (jego) oko osiągało rozmiar jeziora. A gdy jutro krzyknął, słyhać było jeszcze wczoraj. Miał zębów na gębie ze sto tysięcy, miał też (tak) długi ogon, jak dziewięć miesięcy. Nogi (jego sięgały) od brzucha do ziemi. Ustawicznie lata i w lecie, i w zimie. Tysiąca kur, gąsek nie było mu dość na jeden raz, zjadł wołu i wieprza, i cokolwiek by jeszcze znalazł. Ten straszny lis naszych wieków, powód wielkiego smutku Niemców, [21–30], dał początek wielu złym lisowczykom, takim samym diabłom, jak jego matka. Gdy człowiek go widzi, bolą (go) oczy, a choć uśnie, przyśni mu się w nocy. Ma gębę, oczy straszne, głos diabelski, suknię czerwoną, patynkę żółtą, uszytą czapkę, co z głowy się zwiesza. Zgoła ten lisowczyk jest jak diabeł lisi, bo też i na głowie nie ma długich włosów, tylko czuprynę, [31–40] a ona jest pamiątką ogona, który miała jego matka. Nie ma pludrów ani pończoch,

przeżycia przygody z prochem miał raczej ksiądz Jakub. Niemniej nie po raz pierwszy w *Wierszach* dostrzegamy tę niejednoznaczność.

⁷⁹ Cezurą zatem nie jest już narodzenie Chrystusa, lecz nowy kalendarz, w którym przełom stanowi „wielki strach”.

tylko w jakiś rękaw włożył swoje nogi. Nie ma żadnej szpady, tylko krzywe żelazo (tj. szablę), nie wzięłyby go Niemiec (nawet za) darmo, gdyby go znalazł. Nie ma też muszkietu ani żadnej zbroi, tylko jakiś figiel z tyłu, krzywy kawałek drewna związany sznurkiem. Gdy go naciągnie, uciekaj, [41–50] bo ma inny kawałek drewna (strzałę), prosty i cienki, z trzema skrzydełkami (lotkami) i żelazną końcówką (grotem). Gdy jeden na drugi włożył (i napiął łuk ze strzałą), wnet wydrążył (wybił) jedno oko Niemcowi. Nie ma tłustego freza (tj. konia), tylko chudą kobyłę. Choć wpadła w błoto, zaraz ją z niego wydobył. Dziwna to kobyła, gdy wejdzie do wody, pływa jak kaczkę, nie mocząc brody. Kiedy widzi rowy albo błota, skacze ta bestia w górę bez jakiegokolwiek kłopotu. [51–60] Sam lisowczyk jeździ na niej, to w górę, to w dół, i nigdy nie spada. Chociaż ma takie małe siodło, za wąskie dla połowy dupy niemieckiej, nic (tj. w ogóle) się do niego nie przyśrubuje (tj. przywiązuje). A przecież biegając trzy (różne) sztuki pokazuje — jeden, choć skoczy, nie spadnie, i tak śmieie siedzi jak na wieży. Inny wydaje się człowiekowi nie jedną osobą, ale czterema, [61–70] bo raz siedział przy końskiej głowie, potem przy ogonie, to znów widać go w połowie (tułowia rumaka), (gdzie) na oba boki (przechyla się). Aż oczy niemieckie nie mogą rozeznąć, czy (to) czterech czy jeden straszny (jeździec), bo gdy chcemy go ustrzelić, nie wiadomo, do którego celować. Trzecia sztuka jest wielka — choć (lisowczyk) skacze do góry, wie go diabeł, jaką ma na swojej dupie skórę, która go utrzymuje na miejscu w takim twardym siodle, zwanym kolibaką (kulbaką), bo ma żądło, [71–80] co kąsa pludry jak baki. Mieszka przy wodzie albo między łąkami i przecież nie

dba jego twarda dupa o niemieckie zęby, woli złupić jakieś mięso. Zgoła ten lisowczyk (to) dziwne stworzenie, chociażby wsiadł na diabła, nie ma w dupie morzenia. Gdy takich ludzi hetman z Polski wygnał, wnet ich wszystkich diabeł do nas, na Śląsk przygnał, krzyknał i już nic nie zostało w komorze, i oborze też się (od nich) dostało. [81–90] Niebogi dziewczeczki się powściekały, rozum straciwszy, za nimi płakały. Byłoby jeszcze gorzej, ale kłopot ten przeniósł się na ziemię czeską. Nikt nie pisał po niego (tj. nikt go nie wzywał), tylko sam diabeł, (lisowczyk) ludzi wynosił (tj. wybijał), jak wróble z gniazd. Bo (lisowczyk) ma takich chłopców, których nazwał ciurami, którzy to złodzieje wleżą w jak najmniejszą dziurę. Ja wierzę, że on ma coś w nosie, bo natychmiast znajdzie (wszystko) jak pies nawet po rosie. [91–100] Gdybyś skrył (coś) pod ziemią albo i pod skórą, przecież znajdzie to ten skurwysyn ciura. Taki jest ten ciura, że gdyby miał rogi, przewyższyłby swoją srogością diabła. Tacy słudzy winni wisieć, są podobni do swoich panów, jednego nazywają Mucha, drugiego Płachta — a ki diabeł widział taką polską szlachtę. Zaden nie ma wozu, żony ani butów, jego wszyscy diabli, nie bolą go gnaty. [101–110] Każdy (z nich) prawdziwy hultaj, za nic nie stoi (tj. nic niewarty), ale z koniem za talara przecież wiele złego czyni. A to dziwne, iż choć jest goły (lekkobrojony), przecież z ich powodu naszego Mansfelda głowa boli. Nasz wielki rajtar w wielkiej, twardej zbroi, jak prawdziwy rycerz, śmieje stoi na nogach, ma pod ręką szpadę bystrą jak woda, muszkiet na ramieniu, nie strzeli bez szkody, freza ma tłustego, jak półtora diabła, a na nim siodło jak krzesło. [111–120] Lisowczyk zaś ma szkapę marną jak dudy, a lata jak wrona, choć (jest)

bardzo chudy, ustawicznie lata jak wilk dookoła, krzyczy, w sajdak tłucze, i owszem zgoła kiedy on ucieka, to najbardziej (tj. najlepiej) łowi. Naszego miłego rajtara aż bolała głowa, (gdy lisowczyk) pod Pilznem pokazał wielką sztukę. Pan Hanus wyjechał na harc do jednego (lisowczyka), chciał doń strzelić, na co on nie czekał, ale jak wściekły pies dookoła uciekał. [121–130] Hanusowi, zanim strzelił i dobrze (tj. skutecznie) go chybił, on swoją strzałą prawe oko mu wybił. Rozgniewał się Hanus jako żołnierz zajądły, wyrwał strzałę z oka, aż mu mózg wypadł. Nuż dalej (było) jeszcze gorzej — chciał go szpadą pchnąć, a on (lisowczyk) z krzywym żelazem tak go w gębę dmuchnął (tj. uderzył), tylko jednym ciosem, aż na ziemię skoczył i z gębą, i z nosem, ba — i z drugim okiem. [131–140] Gdyby jeszcze raz takiego figła dokonał, pewnie by naszego Hanusa, szelma, dobił. Ale Pan Bóg tak chciał, żeby schował żelazo i do niego (tj. Hanusa) skoczył, aby znaleźć pieniądze, bo woli czerwony złoty niżli chleb. Ten (tj. lisowczyk) go zaraz z kaftanu (rozbiera), choć mu go nie trzeba. Wziął wtedy kamień i łupi Hanusa, „fryd, fryd (wolność, wolność), dam ci brot (chleb)”, a on — głupi jak świnia — nie zrozumiał dobrze i odpowiada „bude” (tj. będzie, oznaczające zgodę na wołanie Hanusa) i wrył (kamień „fryd”, tj. w rzyć). Ale wcześniej uderzył go (Hanusa) w głowę, bo ją przeciwnik okrył żelazem. Hanus wołał „fryd, fryd (tj. pokój, pokój), dam ci brot i kieszeń (tj. pieniądze)”, a on krzyknął — „ty sam budez (tj. będziesz) gofen kryzen (tj. gówno gryzł)”. [141–150] Potem go bił w dupę, mówiąc: „to teraz fryd (w rzyć)”. Hanus zaś powiedział, (że) diabeł to nie jest fryd (pokój), i prosił pana Polaka, żeby go zostawił w spokoju. Lisowczyk

powiedział, „chyba chciałbyś (tj. wolałbyś) w bęben” i nuż go po brzuchu tym twardym kamieniem, aż opuchł jak u brzemiennej kobiety. Już nie wiedział krygsman (wojak), co miał dalej robić, bo zły lisowczyk zgoła chciał go dobić. I tak nieborak zażył sztuki, (tj. posłużył się fortem) plunął duszę w pludry (tj. wyzionął ducha), by śmierdział (tj. smród poczuł) polski nos. [151–160] Dopiero (wtedy) lisowczyk przestał z nim figlować, a (martwy) Hanus nie chciał z placu na krok ustępować. Potem (lisowczyk) tłustego freza zaczął poskramiać, gdy (ten) się porwał (tj. wierzgnął), nie mógł go zatrzymać i wtedy (Hanus) o mało nie spadł, ale Bóg uchował, bo się do siodła wcześniej dobrze przysnurował. Potem wszyscy za nim lisowczyki skoczyli ze skrytymi (tj. schowanymi w pochwach) żelazami jak opętani, a pan Mansfeld, nasz hetman, tak się o to gniewał, aż się doczekał wielkiej biegunki trapiącej go przez tydzień, [161–170] od Pilzna do Pragi. Bo Hans chciał się obłowić, pięknie za nim wyskakiwał (tj. pojawiał się), jednak — moim zdaniem — panu Mansfeldowi, gdy gonił lisy (lisowczyków), echo w jego pludrach dzwoniło przez całą drogę. Już ustałaby długotrwała biegunka, gdyby nie ciury, słudzy lisowscy, bo gdy za nimi wołał, trzeszczeli wojacy, co należy rozumieć — za nimi strzelali z muszkietów. Gdy zaś wrócili ci złodzieje ciurowie, o, jak wiele zbroili, żadna gęba (tego) nie wypowie, [171–180] bo — gdyby się dowiedział prawdy — człowiek zawsze musiałby cicho w kącie płakać. O, nasz Marcinie Lutrze, z Twoją mądrą głową, znajdźcie zrozumienie u Pana Boga dla tego, co Wam tu piszę, niech Wasze uszy słyszą naszą krzywdę, niech Twoje oczy widzą, jak zdychają lutrowie, o, jak wiele cierpimy, Twoi chrześcijanie, od okrutnych tych

polskich lisowczyków. Ty sam, doktorze Marcynie, bądź pomny na swoją wiarę, nie pozwól nas męczyć bez jakiegokolwiek miary, [181–190] daj nam ratunek, sto tuzinów rajtarów, dziesięć tysięcy cetnarów zbrojnych muszkietierów, jednak niech mają taką mocną zbroję, którą to nowy strój zdoła okryć gęby i oczy, by oszukać lisowczyka, bo on swoimi strzałkami zawsze trafia w oko, jak w gałkę. Zgoła z wszystkiej mocy bądź nam ku pomocy wobec lisowczyków i we dnie, i w nocy. Najpierw byli tu Niemcy, Włosi, Hiszpanie, Francuzi i Węgrzy, a także Walonowie. [191–200] Różne narody chciały wyniszczyć naszą wiarę, jednak nieskutecznie, aż ten diabeł stary, szelma lisowczyk przyjechał z wieczora i wnet pan Ferdynand stał się śmielszy aniżeli wczoraj. Puścił te lisy (tj. lisowczyków) jak na wiosnę we zboża i tak wiele nabroili — ach, mój miły Boże, jak wiele małych dzieci (lisowczyk) pobił, jak wiele kwiatków pięknych panienek ten szelma przefrymarczył, wcześniej (to były) dziewczeczki, teraz już tłuste jak beczki niewiasty. [201–210] Pobrał wszystkie pieniądze, nie masz nic w komorze, wszystko zjadł i wypił, także i w oborze, bo była naszego tak dużo rozkrwawił, iż czasem ledwie i skórę zostawił. Przedtem zawsze bywał tłusty każdy piątek, a teraz już nie masz mięsa i na święta, bo je ten na strzałkach, na naszych szpadach, jak na roźnie, piecze z prawdziwego głupstwa. Naszymi świętymi pismami podciera dupę, a nasz minister, gdy to widzi, umiera. [211–220] Choć te szelmy wszystkich ludzi gubią (niszczą), najbardziej ministrów, jak diabła, nie lubią. I (kiedy) diabeł krył się przed nimi, nawet i pod ziemią, to i tak go (lisowczyk) dostał (znalazł), i tak się z nim rozfigłował, jakby naprawdę go serdecznie miłował. Niedawno z księ-

dzem Jakubem wiele zrobił dziwów, choć nieboraczek był stary i siwy, o czym oznajmił sam nasz X Habskiert Nikiel, jako (tj. jakiego) ten lisowczyk zrobił z nim figła, [221–230] bo przez tego X Jakuba swe listy posłał i zaś od Waszmości piękną odpowiedź dostał. Znowu zaś X Jakub skrył się w jakąś dziurę, a wnet go znaleźli niecnotliwi ciurowie, (lisowczyk) wbił mu kołek w głowę, aby go nie bolała, włożył pień pod ogon (tj. wbił na pał), aby dobrze (głośno) wołał (krzyczał). To on do Waszmości w ten sposób swój głos kierował, aż w pludrach słychać było echo, gdy tak bardzo (głośno) śpiewał „O Sancte Martine ora hoc pro Nobis, bo takowe męki patimur pro Vobis”. [231–240] Lisowczycy słuchali tej pioseneczki i zapowiedzieli, że będą czekać na odpowiedź (od Lutra Jakobowi). I nasypali mu do pludrów dużo prochu, aż rozświecił się, by pójść śmieie z panem Marcinem. X Habszkiert (raczej X Jakub) leciał dwiema drogami, ciało powietrzem, a dusza w srogie piekło. Przez niego Waszmości te listy dajemy, bo więcej niż innym w to ufamy, że on (tj. Jakub) będzie szukał i znajdzie Waszmości lub w piekle, lub w niebie, według mądrości. [241–250] Bo pełniąc w niebie obowiązki dzierżawcy, w piekle też urzędnik zaraz po pogrzebie, nie wiemy, gdzie Świetności (tj. panie Lutrze) raczysz teraz mieszkać, czy w niebie, czy w piekle, czy w obu naraz. Tak tedy, łaskawy Panie Doktorze Marcinie, któryś na tym świecie pał nas jak świnie, wiele włosów i oczu u Twych wiernych ginie, a co największe (najważniejsze), iż o tym wszędzie dociera sława, a pan Ferdynand śmieje się, gdyż ma takie lisy, a nasz pan król Fryderyk gdzieś w Pilźnie dyszy (tj. ledwo żyje). [251–260] Cesarz rad tym lisom, których dostał, a pan Fryderyk boi się

(ich), żeby (mu) głowy nie urwali. Nasz też pan Mansfeld i wszyscy hetmani bardzo [...], chodzą jak błaźni, szesnaś[...] zabitych zawołano (tj. szacowano). Czterem rajtarem do Czech kazano się udać, aby poratować króla naszego, żeby pomagali mu bronić się przed psem lisowskim, już po czterech milach szelmy uciekali, koło uczyniwszy. Opowiadali sobie, [261–270] jak źle wyglądają sprawy z lisowczykiem. Ach, mój miły panie, chociaż go zabijemy, znowu zmartwychwstanie, a gdy uderzy swoim krzywym żelazem, wnet niezdrowej (tj. skłaniającej się ku luteranizmowi) głowy nie znajdziesz. Ach, mój miły Lutrze, cóż to dalej będzie, kiedy nie ma żołnierza, już wszędzie przegraliśmy i Witemberga już z nami idzie na udry, gdzie wiszą Twoje wielkie, święte pludry. Ty sam mądry człowiek, Panie Doktorze Marcinie, patrz, jak wiele Twoich wierznych owiec ginie, [271–280] Ty dzierzawco w niebie, daj (tj. ześlij) ratunek z nieba, widzisz naprawdę dobrze, jak nam go trzeba, Ty sam naszą wielką nadzieją, obroń Twoje owce od wilka lisowskiego, bo jeżeli ich Ty nie będziesz bronił, pewnie złamie szyję Twojej wiary. Poślijże wreszcie go Waszmość tam do piekła, tylko strzeż Katarzynki, żeby się nie wściekła, bo nasze Niemki tak dobrze oczarował, iż bardziej miłują go niż nas. [281–290] Teraz te niecnotliwe nasze Niemki przedkładają lisowczyka nad matki i ojców, chociaż widziały, że ma tak ostre strzałki, (są) a one jeszcze bardziej łakome na niego. Mimo iż widziały kopię straszną jak diabli, nasze Niemki umieją zmiękczyć (stępić) to wszystko. Ale nie dbając na to, każcie go przyzwać, będziemy wszystko wiedzieć, jak się odezwać. Jeśli się tam stawi, wsadź go tam na diabła, ale na pewno do dobrego więzienia, żeby nie uciekł, [291–300]

bo byłoby jeszcze gorzej, gdyby wrócił. A jeśli nie przyjdzie — według Twojej mądrości — skaraj go nieszczęściem, zadaj mu trudy, spuść nań jakąś srogą niemoc, niech cały dzień pije, niech śpi całą noc, niechaj zgubi pieniądze, niech go głowa boli, będzie rano patrzył jak nocna sowa, niech zgubi swoją szablę, bo z nią to prawdziwy diabeł, łuki, strzałki, także niech mu zdechnie kobyła. [301–310] Zdrapże mu z butów to żółte, pewnie już nie znajdzie czegoś drugiego podobnego, będzie musiał boso chodzić, skaleczy się w nogę, to będzie kulał, i wtedy z bólem pójdzie w bój. Zabij go piorunem, tylko uważaj na jego ciało, bo się wymyka, umie się wykpić. Jeśli go nie trafisz, wtedy zastosuj inną sztukę — spuść na te jego pułki wicher z deszczem, porwijże go z wiatrem, a wdmuchnij (tj. zesłij) na Hiszpana, niech mu weźmie pieniądze, potem na kolejnego pana, [311–320] którego nazywają papieżem, niech mu (lisowczyk) wypije wino, a potem na Turków, niechaj go wybiją. Jedynie nas przestrzegaj, gdy ten wicher będzie, wtedy skryjemy się w obszyte wszędzie pierzyny, a jeżeli jeszcze tych lisowczyków nie wybiją ani Turcy, ani Hiszpanie, niech potem szaleją, a gdy się popiją, to się nie poznają, sami się wybiją, bo jeśli się on sam nie wybije, pewnie Waszmość wie, iż na wieki żyje. [321–330] Jeśli go nie będzie, to już chwała Bogu, już nie będzie (nam) strzelał swoją strzałką w oko. To już więcej sprawią Twoje pludry święte, weźmiemy je za chorągiew dla lepszego szczęścia. A co, Twoje pludry, które robią cuda, nie miałyby wystraszyć cesarskiego ludu? Pewnie wygralibyśmy, ale z Polski niejeden przychodzi tak zły lisowczyk, bo słyszeliśmy, co tam jest jeszcze gorszego, co ma długie drągi z końcami żelaznymi. [331–339] Przez Twoją Katarzynkę

prosimy cię miłego, ba i przez Twoje bardzo skwaszone pludry i przez Twoje męki, bo cierpisz na wieki, wybaw od lisowczyka, bo to zły człowiek, bądź Waszmość łaskaw dla śląskiego Wrocławia. List dan(y) jest we Wrocławiu od nas, (tj.) X Faclawa, przez drugiego kpa księdza (Habsper-ta), którego proch rozerwał, i terazniejszego (tj. obecnego) roku od wielkiego strachu, nie pamiętam, którego dnia.



Lisowczyk („TYGODNIK ILUSTROWANY” 1859)

PIEŚNI
O CNYCH KOZAKACH
LISOWSKICH



**Pogrom abo porażka Czechów
i kalwinistów przez lisowczyki
Roku Pańskiego 1620 różnemi czasy
raz po raz ośm razy**

Wieszczu Apollo!¹ Weźmij harfę złotą,
A sam przy harfie zaśpiewaj z ochotą
O cnym² rycerstwie, walecznych kozakach,
Wszędzie szczęśliwych lisowskich junakach.

Którzy wszierz i wzdłuż Moskwę przebieżawszy³
I bisurmańcom⁴ w gardle sie oparłszy.
Bez żadnej szkody swej to bystre plemię
Przeszło wołoską i węgierską ziemię⁵.

¹ W mitologii gr. bóg m.in. piękna, życia oraz śmierci, syn Zeusa i Leto, opiekun muz, jednym z jego typowych atrybutów była lira.

² ...cnym — godnym czci.

³ Zob. niżej (*Zywot*).

⁴ Wyznawcom islamu.

⁵ Pułk w 1619 roku działał na terenie Węgier (zob. niżej), w roku następnym zaś wziął udział najpierw w zakończonej klęską bitwie pod Cecorą, a następnie w tryumfie pod Chocimiem (1621).

Pod Humanajcem⁶ męstwa okazali
 IO I pod Patakiem⁷ lutrom się znać dali⁸.
 Nawet o Czechy mężnie się oparli⁹,
 W sławie swej kwitną, siłę im wydarłszy.

Cesarz Ferdynand¹⁰ w Wiedniu sam był głową,
 Czechowie z Węgry przypadłszy, namową

⁶ Humienne (Nagy Homonna, Humenne) — miasto nad rzeką Laborec w Słowacji, około 20 km od Preszowa (Eperies). Bitwa w okolicy tej miejscowości odbyła się 23–24 listopada 1619 roku, a jej korzystny skutek otrzymał pod piórem Dembołęckiego w *Przewagach* miano „odwabu” „rebelizantów od Wiednia” (s. 190). Podobnie uważał historyk — A. Kersten, *op. cit.*, s. 66–70. Rzecz jasna, wojska lisowskie wzięły w niej udział i walnie przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa (zob. m.in. *Przewagi*, s. 183–190).

⁷ Patak — właśc. Sárospatak, miasto w północnej części Węgier, oddalone o nieco mniej niż 100 km na południe od Humiennego (na terenie dzisiejszej Słowacji). Istotnie krótko po bitwie pod Humiennem — niejako z rozpędu — lisowczycy ruszyli w głąb ziem węgierskich, co potwierdzają rekonstrukcje historyczne (por. H. Wisner, *Lisowczycy*, s. 75). Zob. też *Przewagi*, s. 186 (i przyp. 21).

⁸ W tym czasie kampania właściwie dobiegała swojego kresu, niemniej przemarsz wojsk — pod pretekstem krzewienia katolicyzmu — okazał się prawdziwym dopustem Bożym.

⁹ Równie krwawo lisowczycy rozprawiali się z przeciwnikami w Czechach, w okolicach Koszyc, gdzie „wszystko wszędy ogniem a mieczem” znosili — pisał kapelan najemników (*Przewagi*, s. 186). Wzięli też udział w bitwie pod Białą Górą.

¹⁰ Zob. wyżej (*List i Wiersze*).

Chcieli ubieżeć Wiedeń zdradą wielką¹¹
I na to stali armaturą¹² wszelką.

Ale zabiezał temu Tampir mężny¹³,
Jak drugi Kokles rzymski¹⁴, mąż potężny,
Zdradę ujrzawszy, zrzucił most szeroki

20 Na rzece Donie¹⁵ pod miastem wysoki.

¹¹ Sygnalizowana zdrada wiąże się z wyzwolenческими ruchami Czechów i Węgrów. Niewierność pierwszych unaocznia defenestracja praska (1618) i ofiarowanie korony Fryderykowi V, co było wyraźnym pogwałceniem status quo wymierzonym w cesarstwo Ferdynanda II. Podobnie w przypadku Węgier, korzystających niejako z nadarzającej się okazji. Gábor Bethlen (1580–1629) jako protestant zbrojnie poparł powstanie w Czechach (1618), w 1619 zajął Górne Węgry i oblegał Wiedeń. Rok później stany węgierskie obrały go na króla Węgier, lecz wobec niekorzystnej sytuacji politycznej był zmuszony zrzec się tego tytułu.

¹² Tu: synonim kompleksu prac zmierzających do przygotowania się do dalszych działań zbrojnych ze strony Czechów i Węgrów (pobór, uzbrojenie, zaprowiantowanie itp.).

¹³ „Dampire wódz cesarski”. Henryk Duval, hrabia Dampierre (1580–1620) — francuski wódz cesarski, hetman polny, wstawiony czynami żołnierskimi na Węgrzech i w Wenecji. Zob. *Przewagi*, s. 189–190.

¹⁴ Kokles rzymski (Horatius Cocles) — bohater rzymskiej legendy, dzięki samotnej i morderczej obronie umożliwił swoim towarzyszom skuteczne zniszczenie ważnego mostu na Tybrze podczas najazdu na państwo Etrusków (VI w. p.n.e.), w efekcie czego agresor nie mógł zrealizować swoich planów militarnych, mających na celu zdobycie kolejnych przyczółków z zaskoczenia.

¹⁵ „Dunaj”. Ewidენტna pomyłka w tekście.

A potym swój czas tamże upatrzywszy,
A z Francuzami współ sie złączywszy,
Bił Czechy mężnie, niedowiarki gromił,
Nie jeden kalwin tam pióro uronił¹⁶.

Wszehmocny królu nieba wysokiego,
Tobie bądź wieczna chwała ze wszystkiego.
Racz błogosławić i do końca temu,
Mężnych lisowskich rycerstwu zacnemu.

- 30 Aby swą siłą nadstawiając czoła,
Oparli się aż u Adrianopola¹⁷,
Gdzie miał stolicę swą przed tem poganin,
Bezecny Turczyn, sprosny bisurmanin.

Niech już Ismael¹⁸ precz nam z oczu zniknie,
Niech chrześcijaństwo po wszem świecie kwitnie.
Niech z twej owczarnie pasterz światem rządzi,
Tak Twa owieczka żadna nie zbłądzi.

¹⁶ Aluzyjnie o zaprzestaniu działalności propagandowej na rzecz kalwinizmu albo, szerzej, protestantyzmu w ogóle.

¹⁷ Adrianopol (tur. Edirne) — miasto w europejskiej, północno-zachodniej części Turcji, przy ujściu rzeki Tundża do Mari-cy, w pobliżu granicy z Grecją.

¹⁸ Imię wskazuje reprezentantów islamu.

Pieśń na pamiątkę nieśmiertelną pułkownika JKM niezwycięzonego Józefa Aleksandra Lisowskiego¹⁹

Gdy Mars²⁰ harce zwodził zbrojny,
Pod czasem północnej wojny,
Był za Zygmunta trzeciego,
Króla, Pana dzisiejszego²¹,

¹⁹ Aleksander Józef Lisowski (ok. 1575 lub 1580–1616) — herbu Jeż, twórca oddziałów, zwanych od jego nazwiska lisowczykami. Jako żołnierz wziął udział w wielu konfrontacjach militarnych, w Mołdawii (1600), Inflantach (1604), gdzie prawdopodobnie przyczynił się do zawiązania konfederacji, za co zapewne został skazany na banicję (1605). Potem znalazł się w obozie rokoszan w Sandomierzu (1606), natomiast po guzowskiej klęsce (5 lipca 1607) zbiegł i schronił się w dobrach Janusza Radziwiłła. Na dalsze życie Lisowskiego również ogromny wpływ miały zdarzenia polityczne wiążące się z okresem Wielkiej Smuty. Najpierw pozostawał w służbie Łżedymitra, potem króla Zygmunta III Wazy, organizując akcje dywersyjne na tyłach wroga w czasie wojny z Moskwą. Zmarł nagle, zapewne w wyniku otrzymanych wcześniej ran.

²⁰ Zob. niżej (Zywoł).

²¹ Zygmunt III Waza (1566–1632) — król Polski w latach 1587–1632 i Szwecji w latach 1592–1604. Na wzór Habsburgów Zygmunt pragnął przekształcić Rzeczpospolitą w monarchię mającą się charakteryzować silną władzą królewską w oparciu o sojusz z magnaterią, Kościołem i cesarstwem. Plany te m.in. spowodowały zawiązanie się opozycyjnego stronnictwa szlacheckiego, którego wyrazem stał się rokosz Zebrzydowski. Zamieszanie w Rosji, powstałe w związku z pojawieniem się dwóch kolejnych rzekomo cudownie ocalonych Dymitrów, monarcha miał nadzieję rozstrzygnąć na swoją korzyść, lecz zmagania militarne nie przyniosły oczekiwanych efektów, przede wszystkim nie zagwarantowały pożądanego insygniów władzy

Mąż jeden serca wielkiego,
Józef Lisowski miał imię,
Które po wszem świecie słynie.

Ten Moskwę wszertz, wdłuż i w koło,
Sprawując rycerskie koło,
10 Biorąc miasta, zamki, grody
Przeszedł bez żadnej swej szkody²².

Dla dobra pospolitego,
Nie żałując kosztu swego²³,
Chował rycerstwo cnotliwe,
Śmiałe, mężne i zgodliwe.

Sam umiał wojskiem szykować,
Z rycerstwem się dobrze chować²⁴,
Gdzie pomyślił, jechał śmiałe,
Dokazał swym szczęściem wiele.

carskiej (rozejm w Dywillinie, 1619). Prohabsburska polityka monarchy uwikłała Polskę w wiele konfliktów międzynarodowych, zwłaszcza z Turcją (Cecora 1620, Chocim 1621). Okres panowania Zygmunta napiętnowany jest również rozejmem ze Szwecją (1629), w wyniku którego Rzeczpospolita utraciła większą część Inflant i porty pruskie.

²² Istotnie, pułk pod Lisowskim dotarł do najodleglejszych krańców ówczesnej Rosji.

²³ Dużo tu przesady, to prawda, iż lisowczycy nie pobierali żadnego żołdu (przed służbą „na cesarskiej”), niemniej gwarantowano im możliwość swobodnego łupienia, z czego żołnierze — i bez przyzwolenia, a nawet gdy obiecywano im apanaże — skwapliwie korzystali.

²⁴ Za te umiejętności m.in. chwali bohatera pieśni S. Starowolski.

20 Tu zmierzył, a tam uderzył,
Na ostatek schodząc z świata,
Mając spracowane lata,
Widząc czas swojej godziny,
Rzekł do onej swej drużyny:

„Dziatki me, starzy i młodzi,
Już mój zegarek dochodzi,
Już ja się na on świat stawie,
Wy tu zostaniecie w sławie!

30 Żyćcie w współecznej miłości,
Strzegąc rycerskiej dzielności,
A mnie nie przepominajcie,
Przeciwniki swe płoszajcie”.

Potem się z nimi żegnając,
A Bogu ducha oddając,
Rzekł z skrucą padłszy na łożę:
„Zmiłuj się nade mną, Boże!”

40 Tam po śmierci ze czcią wielką
Rycerstwo z ochotą wszelką
Ciało jego pochowawszy,
Regiment nad sobą dawszy

Temu, kogo tam obrali,
Mężnie się pokazowali
Po wszech stronach i gdzie trzeba
Bóg im błogosławił z nieba.

Acz niektórzy gardła dali,
Krwiań swą zapieczętowali

Czerstwe męstwo swej dzielności,
Sława ich kwitnie w wieczności.

50 Czapliński²⁵ pułkownik śmiały,
Rządząc wojskiem czas nie mały,
Zginął z swą wierną zaślugą
Na podjeździe pod Kaługą²⁶.

Rogawski²⁷ i Kopaczowski,
Plecki, Czapski, Wyrzykowski²⁸,

²⁵ Stanisław Czapliński (bądź Czapiński), rotmistrz w wojsku Dymitra Samozwańca II, pułkownik oddziału z roku 1617, rok później rozbił wojska rosyjskie Dymitra Pożarskiego pod Kaługą, gdzie zginął; jego miejsce zajął Rogawski. W szeregach był też Jan Czapliński, ale to postać raczej zagadkowa, walczył pod Chocimiem, skąd pisał list.

²⁶ Kaługa — miasto w zachodniej Rosji, nad Oką, blisko 200 km na pd–zach. od Moskwy. Pod Kaługą lisowczykom udało się odnieść triumf nad wojskami kniazia Dymitra Pożarskiego (1617).

²⁷ Walenty Rogawski lub Rogowski bądź Rogaski (druga poł. XVI w. — 1625) — żołnierz i pułkownik lisowczyków. W 1609 roku przewodził rocie husarskiej, dwa lata później dołączył do oddziału Aleksandra Józefa Lisowskiego, w którym należał do najbardziej zasłużonych towarzyszy, po śmierci twórcy pułku przeszedł pod komendę Stanisława Czaplińskiego (Czapińskiego), a po śmierci tego ostatniego pod Kaługą (1618) został — na krótko — pułkownikiem lisowczyków. W 1620 roku Rogawski ruszył do Wielkopolski, wziął udział w „potrzebie” cecorskiej, gdzie prawdopodobnie został ranny. Odbywany w ciężkich warunkach odwrót do ojczyzny wywołał długotrwałą chorobę. Dopiero na przełomie lat 1623/1624 ponownie pojawił się w wojskach Stanisława Koniecpolskiego. 30 listopada 1625 roku zmarł, pochowany w kościele franciszkańskim w Pyzdrach.

²⁸ Postaci raczej mniejszej rangi, raczej Kopaczewski (nie Kopaczowski), Plecki — rotmistrzowie (1617), Jarosz Wyrzykowski — porucznik w chorągwi Mikołaja Hlebowicza.

Ci chroniąc ojczyzny krwawie,
Doszli nieba w wspólnej sprawie²⁹.

Mrozowiecki³⁰ w szturmie mężnym
Pod Perchasławiem³¹ potężnym,
Przywódcą będąc z drugimi,
60 Poległ z ludźmi rycerskimi.

Kleczkowski³² w walecznej sprawie,
Wiodąc pułki na Morawie,
Pod Bernem z działa zabity³³,
Żyje żywot nieprzeżyty.

Teraz Kalinowski³⁴ mężny,
Pułkownik w szczęściu potężny,

²⁹ Jak wynika z tekstu, wszyscy zginęli do chwili powstania utworu.

³⁰ Mrozowiecki — rotmistrz w formacji lisowskiej (1617), zginął pod Perejasławiem.

³¹ Perejasław — miasto oddalone o ok. 100 km na południe od Kijowa.

³² Hieronim Kleczkowski (zm. 1620) — herbu Cholewa, walczył w szeregach lisowczyków z Moskwą i „na cesarskiej”, kiedy to przez kilka miesięcy stał na czele pułku. Autor mowy, wygłoszonej rzekomo na audiencji u cesarza 10 lutego 1620 roku, zginął w pierwszych dniach marca (3 lub 4, może 5) niedaleko Horny.

³³ W *Przewagach* (s. 203) Dembołęcki pisze, iż Kleczkowski został zastrzelony z rusznicy.

³⁴ Idzi Kalinowski (druga poł. XVI w.–pierwsza poł. XVII w.) — pułkownik lisowczyków, szlacheckie pochodzenie raczej niepewne. Uczestniczył w dymitriadzie (od 1610 w wojskach Dymitra Samozwańca II), walczył pod Humiennem, potem wrócił do ojczyzny, by ponownie ruszyć na wojnę. Przyciągnął pod

Lisowskie pułki prowadzi
I ma, na co sie usadzi.

70 Znał moc jego bisurmanin,
Hordyniec³⁵ sprośny poganin,
Znał ci go Rusin pierzchliwy
I Wołoszyn zły, zdradliwy.

Nawet węgierscy panowie
Z Czechami kalwinistowie,
Co swe sturbowawszy głowy,
Żyli wsparci temi słowy:

Wiedeń, ale nie z głównymi siłami elearów (*Przewagi*, s. 207–210). Jego pułk wchodził w skład oddziałów pomocniczych stanowiących osłonę węgiersko–austriackiego pogranicza. Wczesną wiosną 1621 roku wrócił do kraju, otrzymał list przypowiedni i z zaciągniętą chorągwią stawił się pod Chocimiem. W drugiej połowie kolejnego roku pozostawał na żołdzie austriackim, następnie „trudnił się” łupieniem dóbr w okolicach Krakowa, za co ściągano go, lecz wypłatał się ze wszystkich problemów dzięki zabiegom cesarza. Walczył jeszcze na Morawach, na Śląsku (1624), uczestniczył w akcji pacyfikacyjnej północnych Włoch (1625). W 1626 roku odwołano go do ojczyzny, odkąd służył pod komendą hetmana Stanisława Koniecpolskiego. „Dał się znowu poznać jako nieokiełznany warchoł i łupieżca”, dlatego też w tym samym jeszcze roku wytrąbiono go z wojska. Dziwić może, że autor *Pieśni* wskazał w tekście osoby zapewne związane z oddziałem najemnym, niemniej nie takiej rangi, jak np. Stanisław Rusinowski (zm. 1621), jeden z dowódców wojska lisowskiego (od 6 marca 1620 roku, do czasu bitwy pod Chocimiem, gdzie został ranny, chyba śmiertelnie). Przecież i ten ostatni otrzymał krótki szkic biograficzny wykonany ręką S. Starowskiego.

³⁵ Tatarzyn pochodzący z hordy (ordy).

„Vel Erasmus Luterisat,
Vel Luterus Erasmisat”³⁶.
To teraz wszystko ustaje,
80 Bóg zwycięstwo naszym daje³⁷.

Bo tej pracy witeziowie³⁸
Waleczni, bitni mężowie,
Godniście nagrody wielkiej
I chwały od nas wszelkiej.

Królu, Panie Boże wieczny,
Daj w zgodzie skutek społeczny,
Żeby cię wszyscy chwalili
W wierze katolickiej żyli.
Amen!

³⁶ „Albo Erazma luteranią, albo Lutra erazmią” (łac.), co należy rozumieć: albo (myśl) Erazma przerabiają na modłę Lutra, albo [odwrotnie, czyli] (myśl) Lutra przykrawają do poglądów Erazma.

³⁷ Nie po raz pierwszy linia demarkacyjna dzieląca wrogie sobie żywioły odwołuje się nie tylko do podłoża politycznego, ale także do różnic wyznaniowych. Przeciwnik militarny reprezentuje zatem niemal zawsze jakiś odłam protestantyzmu czy innowierstwa (jak w przypadku islamu). Cecha ta stanowi właściwość charakterystyczną dla wszystkich pięciu publikowanych lisowianów.

³⁸ „Witez, rycerz, bojownik, waleczny”. Zob. niżej (*Żywot*).

KOPIA LISTU
UTRAPONIEJ OJCZYZNY
DO RYCERSTWA
LISOWSKIEGO



KOPIA
LISTU UTRAPIONEJ OJCZYZNY
DO RYCERSTWA LISOWSKIEGO.
WYDANA PRZEZ MACIEJA ZOLECKIEGO

IUSTINUS LIB. 2.
NIGDZIE UCZCIWIEJ ZWYCIĘZCA
ZGINĄĆ NIE MOŻE,
JAKO W OBOZIE NIEPRZYJACIELSKIM¹
ROKU PAŃSKIEGO 1621

Do czytelnika

Wydałem trochę przedtym *Pobudkę żołnierza koronnego do potrzeby z Turkami*², która jeśli skutek zmyślony³ weźmie, Rycerstwu zwycięstwa wieszować, a Bogu za nie

¹ „Zob. Iustini, *Historiarum libri XLIV*, Halae (in Libraria Orphanotophei) 1825, ks. II, s. 27, gdzie myśl ta występuje w oryginalnym brzmieniu: »[...] nusquam victores honestius, quam in castris hostium perituros«. Jest to fragment mowy, którą Leonidas miał wygłosić do Spartan znajdujących się w wężozie termopilskim”.

² „Odszukano unikatowy jej egzemplarz już po oddaniu [tej] pracy [do druku]. W. A. Maciejowski ([*Piśmiennictwo polskie...*, t. 3, Warszawa 1852] s. 678) odnotował go tylko na podstawie *Kopii*”. Najpewniej chodzi o *Pobudkę abo napominanie rozbudzające żołnierza Koronnego do potrzeby z Turkami z 1621 roku* również zaopatrzoną w podpis „Maciej Zołęcki” (z drukarni Antoniego Wosińskiego w Krakowie).

³ Powzięty.

dziękować nie omiędzkam. Teraz kopią listu Ojczyzny utrapionej do Rycerstwa Lisowskiego niosę. Posługi tej mojej nie insza przyczyna jest, jedno uprzejma miłość przeciw Ojczyźnie, której nie tylko tę błahą uczynność, ale i własny żywot darować powinienem. Ktemu przystąpiło uczciwe pragnienie, takimi sie Rycerstwu obłowić chęciami, które by mię w łasce uprzejmej Ich M[ó]ściów chować i pomnazać mogły.

Crom[erus] lib[er] IO,
in Oratione Regis Pol[oniae] ad milites.

Piękna, wdzięczna i pocziwa rzecz jest o Ojczyznę, o wolność, o świątnice, o własne międzkania bitwę wiodąc obumrzeć. Dobrej sławy, anizeli zdrowia dzielny a męzny walecznik barziej szukać ma, która nie przychodzi żadnemu, jedno wielkim niebezpieczeństwem nabyta⁴.

SZLACHETNEMU RYCERSTWU
LISOWSKIEMU
szczęścia długowiecznego Ojczyzna
u[trapiiona] ż[yczy]

Nienasycona bisurmańców panowania chciwość, szlachetne Rycerstwo, aby dokonały upór swój nade mną wykonała, insze kunszty niebezpieczne wyprawiwszy,

⁴ „Zob. M. Kromer, *O sprawach, dziejach...*, ks. X, s. 221. Jest to dosłownie przytoczony fragment mowy Leszka Czarnego, którą miał on wygłosić do rycerzy polskich w czasie napaści Litwinów na ziemię sandomierską w 1283 r.”

teraz już ostatnie zagniewanie, ostatni uraz wynurza. Bieży nieprzyjaciel, a bodaj bieżał na szyję⁵ i zgubę swoją, nie palić na Podolu zagorzałych domów, nie dusić konającej Ojczyzny waszej?! Już na granicach chorażawie rozwija, harce zwodzi, a zawody zrazić wiere nieprzelewki. Trzeba by na pohańce mężnych Herkulesów⁶, żartkich w Tatory najezdników, którzy by i chętkę panowania bisurmańcom obmierzili i Tatory w klubę dawną skromnego z sąsiady zachowania wprawili. A gdzież ich szukać? Wiele ich Mars⁷ nieprzyjazny wygubił, wiele bisurmaniec ochłonał. Jedyna mi osierociącej Ojczyźnie nadzieja zostawa, iż w wojsku waszym niepośledniej dzielności męże widzę, którzy więcej całość Ojczyzny swojej, aniżeli zdrowie własne miłują. Oświadczyli znacznie w cudzych ziemiach urazami na ciele, mutilacyjami⁸ na członkach, niektórzy przed czasem z miłego świata ześciem. Ale cóż potym? Daremna jest starej sławy pochwała, gdy może być co dzień nowej świeża wysługa. Wiele po te czasy było okazyi do nabycia sobie i potomnej braciej pamięci. Wiele jeszcze do pokupu nieśmiertelnej sławy koronny nieprzyjaciel

⁵ Wyraźny pogłos przysłowia.

⁶ Herkules — jeden z popularniejszych herosów mitologii rzymskiej, a wywodzący się z tradycji mitologicznych Greków (Herakles), syn boga Zeusa i kobiety Alkmeny. Odnaczał się nadprzyrodzoną siłą, męstwem, znanstwem arkanów wojennych, wyróżniał się zwłaszcza umiejętnością celnego strzelania z łuku.

⁷ Zob. niżej (*Żywot kozaków lisowskich*).

⁸ Mutilacje — kary cielesne, których cechą charakterystyczną było pozbawianie ofiar poszczególnych członków ciała, np. dłoni, ręki, języka, ucha itp. Tu słowo to wskazuje widoczne, choć raczej niedrastyczne defekty sylwetek żołnierzy.

podaje metery⁹. Aż kupy niezliczone pobitej braciej w Wołoszech, żałosne osierocenie domów szlacheckich na Podolu, szkody nieoszacowane w dostatkach na Pokuciu: Materyją słusznej nad nieprzyjaciółmi zemsty, skąd pewna sławy nieśmiertelność roście — nie widzimy? Te nieszczęsne urazy moje, jako uszczerbieniem, tak też nabyciem nieśmiertelnej sławy w oczach waszych stanęły. Wejrzawszy na zniszczenia podolskich obywatelów, wejrzawszy na brzydkie a smutne spustoszenie tych tam bantów¹⁰ Rzeczypospolitej niekiedy obfitych, w których zawsze nieprzyjaciel przebywa, ani kiedy przygasza najazdów tatarskich podzoga, niech się dla Boga więcej nie trzyma ochoczych animuszów upór, niech miejsca nie ma nieśmiałości pretekst. Podawaliście, szlachetne Rycerstwo, na szańc niebezpieczny oślepie zdrowie swoje za krzywdy sąsiedzkie¹¹, czemuż teraz krzywdy braciej swej z hardego nieprzyjaciela zemścić się nie macie? Biegliście chętnie na tłumienie pożaru tumultów niemieckich. Czemuż teraz zapala Ojczyzny waszej gasić nie bieżycie? Wspieraliście postronnych obywatelów ku zgubie pochylone mury. Czemuż teraz lejących na Podolu parkanów nie wspiera-

⁹ Tu: przyczyny (wojny).

¹⁰ „Banty — wg A. Brücknera (*Słownik etymologiczny*, Warszawa 1957, s. 15) ‘zawiasy, obręcze’. Wg *Słownika polszczyzny XVI wieku* (t. I, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 303) ‘belka łącząca dwie krokwie’. Tu w znaczeniu rubieży”.

¹¹ Lisowczycy w latach 1619–1621 działali na terenie Czech, Węgier i Austrii. Po stronie sił cesarskich wzięli udział m.in. w bitwach pod Humiennem (1619) i Białą Górą (1620), nie wspominając o innych pomniejszych akcjach o charakterze partyzanckim czy pacyfikacyjnym.

cie? Izaliż nie bliższa koszula ciała?¹² Izali niesłusznie swoją niż cudzą pszenicę oganiać?¹³ Oby one zawody, które was narodom wślawiły, obrócić na zrażenie najazdów tatarskich, a przyłożyć się do wspólnej obrony mnie, Ojczyzny utrapionej. Oby ono męstwo, którego się mnóstwo nieprzyjaciół niedawno lękało, z płonną Otomana chałastrą co prędzej spuścić! Oby one siły i serca mężne, którego dumnego Moskwicina górnomyślność, pysznego Niemca hardość ukróciły, na nieprzyjacielskich Krzyża świętego wyrzucić! Oby one przewagi wojenne tam łożyć, skąd obrona dobra pospolitego, uczciwe braciej pomnożenia Ojczyzny waszej roście — dopieroż by dzielność waszej zewsząd wizerunki godne pochwały stanęły, od Boga nagroda, ode mnie ojczyzny waszej słusznie krwawych wyrobków zapłaty. Wszelką pochwałę cnota rodzi, która, w wytrzymaniu przeciwnych stosów¹⁴ zawisła, żadnej tam pochwały nie dostępuje, gdzie żadnych trudów ani prac nie doznawa. Przetoż nie lada jaki bank dzielności swojej do sławy już nabytej przyłączycie, gdy nieprzyjaciela hardego w gnieździe jego własnym namacacie. Niesłuszna bowiem, aby ci, którzy przedtym zwyciężcy, nieprzyjaciół w cudzych ziemiach szukali, teraz w ojczystych włościach onegoż czekali. Wiecie jak szerokich włości, jak wielkiej sławy obumarli wam przodkowie waszy. To tak śliczne Królestwo Dunajem a morzem Oceanśkim niekiedy okryślili, sławę zaś imienia polskiego statecznego

¹² Znane polskie przysłowie.

¹³ Dla tego powiedzenia i w *Przewagach* (s. 234) znalazło się miejsce.

¹⁴ „W pierwodruku »stusow«”.

okręgu zagraniczyli kopcami. Teraz jako z wielką sromotą i Królestwo najazdami tatarskimi uszczerbione i sława zaćmiona jest, któż nie widzi? Zaprawdę, żałobna matka zaledwie płacz hamuje, wspomniawszy, iż ta sromota do synów moich, których ja na sławę i ozdobę spłodziła, ze wszech miar ściąga się. Widzicie wszystko zgoła Podole popustoszone, grunty zniszczone, miasteczka wyrócone, bracią waszą w niewolę turecką zabraną. I także serca wasze zakamieniałe będą, że was braciej i pokrewnych waszych litość słuszną nie zejmie? Czy snąć mnóstwo nieprzyjaciół trwogi co przydaje? Uważcie, szlachetne Rycerstwo, iż liczbą tylko was Otoman, a nie siłami, nie dzielnością, nie męstwem przechodzi. Uffy jego z płonej¹⁵ chałastry uszykowane, więcej pozornej postawy aniżeli niebezpieczeństwa mają. Ma bisurmaniec większy gmin ludzi, ale wy mężów doświadczeńcych i mężniejszych macie. Tenżeć to nieprzyjaciel jest, który małej garści Polaków, braciej waszej, wielkich sił doznawali: z tych lud ten zebrany, których przedtym Polacy na głowę zbijali, którym i wy, skoro się zwykłym męstwem w boju postawicie, zwycięstwem tym na głowę ich porazicie. Ktemu bitwą z wami zrównać nie mogą: pomocy bowiem niebieskie pewne mieć będziecie. Czeką was nieomylnie nad Turkiem zwycięstwo, czeka pogromu nieprzyjaciół boska obietnica, którą wieszczek boży w te słowa opiewa: „Tradentur in manus gladii, partes vulpium erunt”¹⁶.

¹⁵ „W pierwodruku »płonnej«”.

¹⁶ „Wspomnianym w tekście »wieszczkiem bożym« jest Dawid, król żydowski, autor *Psalmów*, z których został tu zacytowany Psalm 62, werset 11. Zob. *Psalterz Dawidowy podług tekstu łacińskiego*

Od miecza — prawi — bisurmańcy wyginą, działem

Wulgaty i przekładu polskiego ks. J. Wujka T. J., z komentarzem Menochiusza T. J. przełożonym na język polski, wyd. ks. S. Kozłowski, Wilno 1898, s. 100.

Sens tego wersetu J. Wujek tłumaczy: »będą poddani w ręce miecza, częściami liszek będą«. Menochiusz zaś komentuje »Mieczami nieprzyjacielskimi będą przesyćci.« »Ciała ich lisom się dostaną i będą od nich rozszarpani«. Tłumaczenie autora *Kopii* byłoby najtrafniejsze. Dowodzi tego oddanie pojęcia »partes« przez »działem«, co tutaj oznacza 'łup, zdobycz, pastwę', podobnie jak w tłumaczeniu francuskim, gdzie występuje wyraz »la proie« (zob. *Le livre des Psaumes de David traduit de l'hébreu avec commentaires par l'abbé S. P. Martet*, t. I, Roma 1876, s. 255, Psalm 62.II). Jednak autor *Kopii* w sposób tendencyjny nagiął werset psalmu do idei tego lisowianum, stąd wprowadzenie pojęcia »bisurmańcy«, utożsamienie lisów z lisowczykami. Ten charakterystyczny zabieg stanowi jeszcze jeden argument, iż autorem *Kopii* jest Dembołęcki, który w swym pamiętniku podobnie, a nieraz i z większą wyrazistością, bardzo często przykrawał i naginał do potrzeb ideowych i sytuacyjnych cytowane tam lekcje *Ewangelii*. Oto jeden z przykładów: »[...] dniem i nocą podjeżdżając według potuchy *Ewangelii* ś. pod tym czasem, to jest 28 dnia sierpnia przypadającej (jako „gdy Pan Jezus szedł do Naim, wyniesiono było umarłego syna jedynaka matki jego wdowy, potym za rozkazaniem Pana Chrystusowym ożywionego”) na każdy prawie dzień obfitość więźniów przywozili. Tak iż już na ostatek nie śmiejących się onych niebożąt z murów ukazać, nie od rzeczy było martwymi dla głodu i strachu, a ile razy się ukazali do dołu wyniesionymi — nazwać, jako i Frankenthal Najmem, bo ile razy podjechali elearowie, to zawsze najmano synów owdowiałego (samego na tamtej stronie Renu od wszech raturków) Frankenthalu« (*Przewagi* [Puławy 1830], s. 204–205). Na *Psalmy* Dawida Dembołęcki wielokrotnie powołuje się także w *Wywodzie* [Warszawa 1633] (zob. s. 9, 10, 21, 57, 62, 99)”. Podobnie jest w *Deklaracji* (por. R. Szytber, *Tuz, kralka, wyźnik, niżnik i inne karty*, s. 27 i przyp. 44).

lisów, to jest Rycerstwa lisowskiego, będą. I Metodiusz poważny, wiedle zdania ś. Hieronima, mąż, na ten czas gdy największa burzliwość u chrześcian powstanie, przejrzane od wieków wyroki tureckiego upadku prawdziwie przewieszczą¹⁷. Mając tedy zwycięstwo z nieba obiecane, mężnie sobie Rycerstwo postępujcie, zwykłym męstwem bój krwawy mężowie waleczni z brzydkimi niewieściuchami zawezmicie, pobitej braciej, którzy w Wołoszech nie męstwem, nie dzielnością ani cnotami, ale zdrajcy jednego wydaniem zrażeni padli, szablą orężną śmierci zawetujcie. Kurzące się jeszcze na Podolu wsi i miasteczka Ojczyzny waszej krwią bisurmańską zalejcie. Pokażcie, że nie wyrodkami przodków waszych jesteście. Pokażcie, że nie żaden trafunek ani żadna zdrada tak sławnych was zwycięstw, których pamiątka trwać na wieki będzie, ale samo męstwo a cnota wrodzona nabawiła. Uważcie przyszły wizerunek braciej i pokrewnych waszych, których ani matka, ani ociec ręki pogańskiej nie obroni, jeśli onych szabla wasza orężna nie zasłoni. Przeto już w imię Pańskie idźcie, a bisurmańca krwi niewinnej chrześcijan chciwego posoką jęgoż własną do syta napójcie.

¹⁷ „Nie da się bliżej określić, jakie miejsca z dzieł Hieronima i Metodiusza wzięto tu pod uwagę”. Być może chodzi tu o wczesnochrześcijańską koncepcję pojmowania Kościoła jako Kościoła–Matki, jest ona bowiem wierną oblubienicą Chrystusa; w efekcie nie można traktować Boga jako Ojca, jeśli nie uzna się Kościoła za matkę. Bliźniaczy pomysł, choć w innej skali, wiąże się z założeniami przyjętymi w *Kopii listu*, w której to Ojczyzna jest matką i zachęca swoich synów, by jej bronili. Św. Hieronim zaś zastąpił nie tylko jako wybitny tłumacz, ale także gorliwy polemista, piętnujący najrozmaitsze odłamy chrześcijaństwa.



Lisowczyk („TYGODNIK ILUSTROWANY” 1887)

ŻYWOT KOZAKÓW LISOWSKICH



ŻYWOT KOZAKÓW
LISOWSKICH¹
TAKŻE I POTYCZKI ICH SZCZĘŚLIWE
NA HERB KOZACKI

Otóż, zacni junacy, pobratyma² macie,
Na baryle³ siadł sobie jako w majestacie.
Mars⁴ stoi jako giermek, dodaje mu rady,
Żeby się miał do wojny częstej i do zwady.
Arcyksiężna zaś z Cypru⁵ rozkoszy mu chwali
I ogniem przeraźliwym serce jego pali.

¹ „Kozacy lisowscy — uformowany na pocz. XVII w., w okresie walk z Moskwą, przez pułkownika Aleksandra Józefa Lisowskiego oddział lekkiej jazdy złożony początkowo przeważnie z kozaków. Nie pobierając żołdu i żyjąc tylko ze zdobyczy, lisowczycy wstawili się w licznych kampaniach wojennych i samowolnych wyprawach zarówno męstwem, jak okrucieństwem i łupiestwem, stając się wreszcie w kraju postrachem ludności, zwłaszcza protestanckiej. W r. 1619 Zygmunt III, chcąc pozbyć się z kraju niesfornych oddziałów, wysłał je na pomoc cesarzowi niemieckiemu Ferdynandowi II, walczącemu wówczas z powstaniem protestantów czeskich i węgierskich”.

² Pobratym (pobratyn) — krewny, brat, a także rodak, czasem kompan, przyjaciel, towarzysz — i te ostatnie trzy znaczenia wchodzą w rachubę.

³ Tu: beczka.

⁴ Staroitalski bóg wojny, w mitologii greckiej Ares.

⁵ „Arcyksiężna z Cypru... — Afrodyta, która wg legendy narodziła się z piany morskiej u wybrzeży Cypru”. W mitologii greckiej bogini piękna i miłości.

On na to czyli nie dba, czyli być upitym
 Woli niżli wszetecznym abo więc zabitym.
 Spytajcież go samego, ja o tym nie mówię,
 10 On wam, skoro ten kufel spełni, wnet odpowie⁶.
 B. Zmrcz⁷.

ĆWICZENIA KOZACKIE

Mężów walecznych śpiewam, których Mawors⁸ krwawy⁹
 Z dyjamentu ukował dla swojej zabawy.

⁶ „W. 1–10 są opisem drzeworytu przedstawiającego rzekomy herb kozacki: Kozaka z kuflem, siedzącego na beczce; po prawej jego stronie stoi Ares (Mars), po lewej — Afrodyta”.

⁷ Najpewniej allonim bądź też podpis odnoszący się wyłącznie do pierwszych dziesięciu wersów utworu i wskazujący Józefa Bartłomieja Zimorowica, któremu wcześniej badacze przyznawali autorstwo *Żywota*. Pogląd ten zakwestionował w drobiazgowych studiach W. Magnuszewski (*Zagadka zaporosko–lisowskiego pseudoepigrafu*).

⁸ „Mawors [staroitalskie Mavors] — Mars”. Dzisiejsza forma stanowi rezultat synkopowania, tj. stłumienia jednej ze zgłosek mającego na celu przekształcenie miary wierszowej. Takiej wersji imienia boga użył W. Kochowski (*Rodne i godne gniazdo łabędzia sarmackiego*) — por. *Pisma wierszem i prozą*, „wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego”, Kraków 1859, s. 266 (*Liryka*). Tak też u J. D. Minasowicza (*Do muzyki. Z Dellila*) — por. *Twory Józefa Dionizego Minasowicza*, wyd. J. N. Bobrowicz, t. 3, Lipsk 1844, s. 216.

⁹ Typowy epitet, który na dobre zadomowił się w sąsiedztwie Marsa, obecny m.in. w *Iliadzie* Homera.

- Wlawszy na nie potyczki i gęste zwycięstwa,
 Dziedzicami poczynił je swojego męstwa¹⁰.
 Tych ojczyzna świat wszytek, dom wszelka kraina,
 Niż¹¹ ojcem jest właściwym, matką Ukraina.
 Tatarzy ich to szkoła, z nich się nauczyli
 Na pamięć, żeby pismo po gębach kreślili.
 Rogate sylogizmy¹² stąd u pasa noszą,
 20 Obuchem perswadują, kiedy o co proszą.
 Żaden retor tak prędko nie poruszy człeka,
 Jako kozak dwie słowa rzekszy: Bij, siecz, *neca*¹³.
 Zaraz ludzi pobudza i każdy się ruszy,
 Jeden będzie ledwie żyw, a drugi bez duszy¹⁴.
 Skoro się zaś rozwiedzie z swymi argumenty,
 Pocujesz z ruski miesiąc, pójdzieć aże w pięty¹⁵.

¹⁰ We fragmencie tym spostrzeżono świadome nawiązanie do *Eneidy*.

¹¹ „Niż — Zaporozże: wybrzeża dolnego Dniepru, na południe od słynnych porohów — wodospadów; siedziba Kozaków zaporoskich, zwanych też Nizowcami”.

¹² „Rogaty sylogizm — popularny w starożytności przykład fałszywej argumentacji o pozorach słuszności. Tu w ironicznej przenośni: broń”.

¹³ „*Neca* (łac.) — zabijaj”.

¹⁴ Podobnie brzmi przysłowie „Lach bez konia, jak ciało bez duszy”.

¹⁵ Dwa wyrażenia o charakterze przysłowiowym, jakże często spotykane w spuściźnie Dembołęckiego (około setki prowerbiów odnajdujemy w *Przewagach*) — popamiętać ruski miesiąc (na długo zapamiętać karę) i coś poszło w pięty (dało się dotkliwie we znaki).

- I w smuklerskim¹⁶ rzemieśle nieźle postąpili¹⁷,
 Żeby guzy na głowie każdemu robili¹⁸.
 Balwierze¹⁹ niepośeldni, trafią²⁰ bańki stawiać,
 30 Krwie upuścić, ząb wybić, aperturę²¹ sprawiać²².
 Co wszystko darmo sprawiają, a za nic nie wążą
 Pracej, gdy komu z łaski boki kijem mażą.
 Pulsy zdrowym macają z uprzejmej miłości
 Tak dobrze, że przez skórę namacają kości²³.
 Muzycy od wymysłów, dla uciechy grają
 W kostki, w karty, na tych się instrumentach znają.
 Melodyja tam wdzięczna i nadobne żarty,
 Kiedy się kozak przegra do koszule²⁴ w karty.

¹⁶ Smuklerskim — tu ironicznie: zdobniczym. Szmuclerz zajmował się wyrobem pasów, frędzli i galonów, tj. naramienników wskazujących dystynkcje wojskowe.

¹⁷ ...nieźle postąpili — osiągnęli mistrzostwo (w swoim, tj. smuklerskim fachu).

¹⁸ Guzom przypisał (złośliwie) autor funkcje swoistych znaków, na wzór żołnierskiej szarży, albo raczej śladów działań lisowczyków na wrogu.

¹⁹ Balwierz — cyrylik, osoba zajmująca się niektórymi czynnościami pozwalającymi utrzymać odpowiednią higienę (strzyżenie, golenie), a także prostymi zabiegami leczniczymi (ekstrakcja zębów, kąpiele zdrowotne, puszczenie krwi itp.).

²⁰ Trafią — tu: potrafią.

²¹ Apertura — otwór, rana.

²² Aperturę sprawiać — tu: zrobić dziurę (w uzębieniu), zranić.

²³ Kolejny pogłos polskiego porzekadła — kości komu porachować, policzyć, tj. obić kogoś boleśnie.

²⁴ ...przegra do koszule — stracić majątek w efekcie gry hazardowej, aluzyjnie do powiedzenia „ograć się do koszuli”, jak

- Wstawszy rano, więc mówi głupi niemądremu:
 40 „Pane brate, podymy²⁵ w karty po złotemu”,
 Ten zasię, jako mędrszy, żeby to nie trawić
 Czasu darmo: „Należiej wszystko razem stawić”.
 Potym na koncert idą, fugle²⁶ miasto fugi²⁷,
 Miasto taktu latają toczone maczugi.
 Stąd jedni solmizują²⁸ abo też pauzują²⁹,
 Drudzy się kontrapunktem³⁰ z oburącz częstują³¹.

u J. Kitowicza (*Opis obyczajów za panowania Augusta III*, oprac. R. Pollak, wyd. III, Wrocław 1970, BN I, 88, s. 564).

²⁵ „Pane brate, podymy (z ukr.) — panie bracie, pójdziemy”.

²⁶ ...fugle — figle. Forma wyrazu nawiązuje, być może, do jego węgierskiej postaci, a jej wprowadzenie uzasadniają względy instrumentacyjne wersetu (fugle — fugi) i swoistej gry słów. Może także wchodzić w rachubę inna konotacja, wynikająca z bliskości brzmieniowej wyrazu z niemieckim *die Fuchtel* — płaz, uderzenie płazem.

²⁷ Fuga — rodzaj szczególnie kunsztownej formy muzycznej.

²⁸ Solmizować (z łac.) — śpiewać z nut. Czasownik — jak i w tym przypadku — czasem zjawia się na kartach literatury sowizdrzałskiej jako szyderstwo z praktyk „szkolskich”.

²⁹ Pauzować (z łac.) — termin muzyczny oznaczający przerwę, którego znaczenie rozszerzyło się i często występuje w kontekstach niezwiązanych z muzyką.

³⁰ Kontrapunkt (z łac.) — technika kompozytorska, polegająca na prowadzeniu kilku niezależnych linii melodycznych.

³¹ W wersach „43–46 autor wprowadza pojęcia z dziedziny muzyki, zgodnie z żartobliwym porównaniem gry w karty do koncertu”. We wcześniejszych frazach (w. 35–42) również odnajdujemy podobną poetykę, przy czym, dodajmy — porównanie nie obejmuje jedynie gry w karty, ponieważ widoczne są sygnały wskazujące jakąś burdę.

Nabożeństwo ich tak też i strzyże, i goli,
 Spytasz o nim, odpowiedź: „Będzie to po woli”³².
 W nadziei przecię żyją, mają tęgą wiarę,
 50 Miałwszy łuk, puk, strzeżyłba³³ i bachmatów³⁴ parę.
 To modlitwa: „Hospody, hospody horoszy.
 Daj mi mnoho lit krypkich, daj i mnoho hroszy³⁵”.
 Herb wszystkim pospolity: dwa abo trzy wręby,
 Który każdy ponosi z nich na wierzchu gęby.
 Lecz bardziej przywoitszy herb tej familiji
 Kostuchna³⁶, w której siedzą zyczy³⁷ i dwie dryji³⁸.

³² Tj. zgoda.

³³ „Puk, strzeżyłeb — żartobliwe nazwy strzelby i hełmu”.

³⁴ Bachmat — rasa małych koni pochodzenia tatarskiego, silnych, zwinnych, szybkich i wytrwałych.

³⁵ „Hospody horoszy... mnoho lit krypkich... mnoho horoszy (z ukr.) — dobry Boże... wiele lat zdrowych... wiele pieniędzy”.

³⁶ Kostuchna czy raczej kostucha — jedno z wyobrażeń upersonifikowanej Śmierci, kosciotrup wyposażony w kosę bądź niekiedy siekiere. Ponure to godło, bowiem stanowi kwintesencję zasadniczej działalności tytułowych bohaterów *Żywota*, choć autor i tym razem ironizuje poprzez zastosowanie deminutywu.

³⁷ Zyz (z niem.) — zaprzęg sześciokonny. Zob. niżej.

³⁸ Dryja (z gr., choć do polszczyzny słowo trafiło raczej za pośrednictwem niem.) — trójkąt, czyli zaprzęg składający się z trzech koni. Z pojęciem tym wiąże się i przysłowie — „Dryja w Szmiglu konia wygrała, a chłopą obieszono”, choć tym razem chodzi o pole z trzema kropkami w kości do gry. Oba terminy (yz i dryja) wskazują liczby — trzy i sześć — co też należy łączyć z szescianem służącym zabawie. Dopowiedzenie to uzasadnia treść dalszych wersów *Żywota*.

Jako bowiem kość trwała i pełna twardości³⁹,
 W czym ustalony⁴⁰ Kozak podobny jest kości.
 Nigdy rycerski człowiek marnie nie upadnie
 60 I kość, chociaż nią rzucisz, stanie przecięt śladnie⁴¹.
 Jeszcze kość wielooka⁴² zewsząd nosi oczy
 I mołodec⁴³ obaczy jak kot o północy⁴⁴.
 Nadto kostka z pieniędzy niejednego złupi,
 Czego u kozackiego pachotka nie kupi⁴⁵.
 Dlatego u Kozaków tak dobra kostuchna
 Jest jako folwark jaki abo jak matuchna.

PRAWA KOZACKIE

Tak rządnych deliunaków⁴⁶ kto chce uszanować,
 Może je kawalerami ruskimi mianować.

³⁹ Najpewniej pokłosie sformułowań prowerbialnych w stylu: „twarda kość, Drabiku” lub „tu sęk, tu twarda kość”.

⁴⁰ Ustalony — tu: doświadczony.

⁴¹ I tym razem przysłowie — stanąć komuś kością w gardle.

⁴² Literackie opracowanie tej frazy być może ma związek z reminiscencjami psalmicznymi (Ps 139, 15), które legły u podstaw enigmatycznej i ciekawej metafory. Zwrot jednak może też być odczytywany jako całkiem przejrzysta peryfraza przywołująca na myśl wspomniany już sześcianik do gry.

⁴³ „Mołodec (z ukr.) — mołojec, junak, chwast”.

⁴⁴ Por. powiedzenia: „kto ma kocie oczy, ten widzi i w nocy” lub „widzieć jak kot”, tj. dobrze.

⁴⁵ „Czego u kozackiego pachotka nie kupi — o co łatwo u kozackiego pachotka”.

⁴⁶ ...deliunaków — najwaleczniejszych żołnierzy, zuchów, junaków.

- I ci mają reguły, które Kozak Mucha⁴⁷
 70 Napisał oddawając w ręce Boga ducha.
 Kozak: Boże igrzysko, wojenna obłuda,
 Kmiotek Marsów, powszechny służka, fara chuda⁴⁸.
 Po wszystkim niemal świecie ma pokoju szukać,
 A szukając, każdemu po łbu może pukać⁴⁹.
 U każdego śmierć siedzi tuż nad szabeltasem⁵⁰,
 Kozak tłucze, Kozaka też zatłuką czasem.
 Niechajże się szanuje, w picu zna dyjetę,
 Wino cebrem, miód konwią, kuflem akwawitę.
 Wszystko przez zdrowie pełniąc, nic nie dbając o nie,
 80 Nie tak prości mają być ludzie jako konie.
 Ci się do strzelby ćwiczą, bo kto dobrze mierzy
 Konwią, ten nienagorzej i z łuku uderzy.
 Gębą pić, czołem zaś bić to kozacka sprawa,
 Rębać, strzelać, uciekać, gonić to zabawa.
 Duszyce horylicą⁵¹, karaczną⁵² ciało
 Zbroić tak się mołojcom co nastarszym zdało.
 O gorzałce to trzymać: *non est vera vita*⁵³,
 Gdyby się nie święciła co dzień akwawita.

⁴⁷ Zob. wyżej (*List*).

⁴⁸ „...fara chuda — biedak”. Wyrażenie być może wkomponowane w tekst za sprawą jego obecności w przysłowiu (por. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. M. R. Mayenowa, t. 7, Wrocław 1973, s. 28).

⁴⁹ Być może, na kanwie powiedzenia — pukać w łeb.

⁵⁰ Szabeltas (z niem.) — pochwa (na szabłę), kaleta, skórzany worek, „kieszon szabelna”.

⁵¹ Horylica (z ukr.) — gorzałka.

⁵² Karaczyna (z wł.) — pancerz, rodzaj zbroi.

⁵³ „*Non est vera vita* (łac.) — nie jest prawdziwym życiem”.

Monetę nieszlachetną⁶⁰ biorą do więzienia⁶¹,
 Biją też czasem worem⁶² (ale to nie z chcenia⁶³).
 Gdy którego do cerkwie nabożeństwo ruszy
 IIO Zamkniętej, podkopa sie abo drzwi wykruszy.
 Cuda okrutne robią, a między inszemi
 Ślepe zamki⁶⁴ umieją czynić widzącemi⁶⁵.
 A kiedy sie przeżegna który z nich pałaszem,
 Upadnie chłopa ręka abo głowa czasem.

⁶⁰ Moneta nieudatna, „której stosunek wagowy nie jest ekwiwalentny w stosunku do monet obiegowych”.

⁶¹ Tj. kradną.

⁶² Tj. potrząsać workiem, trzosem, żeby dostać się do jego wnętrza i zwłaszcza zawartości.

⁶³ Nie na skutek widzimisię, ale z konieczności, aby dobrać się do skarbów i je wydobyć.

⁶⁴ Tj. skryte, czasem też określane jako sztuczne (ze sprężynami), ponieważ niekompletne, ułomne, jednostronne (stąd ślepe, gdyż montowane i widoczne tylko z jednej strony, nie na wyłot). Rodzaj urządzenia zamykającego drzwi bądź bramę, którego odpowiednie zastosowanie (zamknięcie) uniemożliwia jego otwarcie z zewnątrz i tym samym wejście do zabezpieczonych w ten sposób pomieszczeń, budynków. Funkcja takiego rozwiązania jest podobna do używanych dawniej i niekiedy obecnie rygli umieszczanych wyłącznie wewnątrz.

⁶⁵ Sens: potrafią sprawić, by ślepe, jednostronne zamki stały się zwykłymi (typowymi i powszechniejszymi) dwustronnymi zamkami (i dzięki temu dającymi się sforsować z zewnątrz). Cały ten fragment należy rozumieć jako ekwiwalent osobliwych umiejętności opisywanych bohaterów, umiejących włamać się do miejsc chronionych nawet najbardziej wyrafinowanymi mechanizmami.

Biesiady nie zepsują, po doktorsku⁶⁶ żyją,
 Przed obiadem, nie jadłszy, siedmkroć się upiją.
 Zdrowy przecię pacholek, chociaż dla nierządu
 Dostanie nieznośnego dziesięć razy trądu.
 Ażeby lepszy pokój aż do śmierci mieli,
 120 Z piekłem wrzącym przymierze na dziesięć lat wzięli.
 Na lichwę jako Żydzi—niewiernicy żyją,
 Ty ich raz, oni ciebie pięć razy pobiją.
 Nałajesz mu abo więc zakrzywisz nań palec,
 A on tobie i z lichwą utnie go kawalec.
 W Niemczech będąrnarczykami⁶⁷ wszyscy pozostali,
 Pobijają ich, żeby się nie rozsychali⁶⁸.
 Jako krawcy Hanusom⁶⁹ kabaty⁷⁰ dziurkują
 Abo na dzikich⁷¹ płaszczach wełnę kutnerują⁷².

⁶⁶ „...po doktorsku... — wg wskazań medycyny”.

⁶⁷ Zdrobnienie od rzeczownika ‘bednarz’, notowanego też jako ‘będnarz’ — oznaczającego rzemieślnika trudniącego się wyrobem m.in. beczek.

⁶⁸ Dystych ironicznie określa niemieckich przeciwników lisowczyków, których trzeba „pobić”, co nieraz przychodzi czynić w pracach bednarskich, by wyrób nie uległ rozszechleniu, np. wskutek zmiany właściwości stosowanego tworzywa, tj. drewna (rozsychanie). Zatem właściwie ci „będnarczykowie” z wiersza to tytułowi kozacy, ich działania zaś stanowią gwarancję zachowania pożądanego stanu obiektu ich rzemieślniczej troski.

⁶⁹ „...Hanusom... — Hankom, tj. kobietom”. Wydaje się, iż komentarz ten raczej wprowadza w błąd, biorąc choćby pod uwagę Hansa z *Listu* czy Hanusa z *Wierszy* (zob. wyżej). Chodzi zatem raczej o typ wskazywany popularnym imieniem — to Niemiec, nadto heretyk.

⁷⁰ Rodzaj okrycia wierzchniego.

⁷¹ Chodzi o określenie koloru, dzikawy, tj. barwy żelaznej.

⁷² Kutnerować (z niem.) — zmechacać, kosmacić tkaninę. Wyrazy „dziurkować” kabaty czy „kutnerować” wełnę na płaszczach

- Słowa też dotrzymują, kiedy obiecują
 130 Zarwać⁷³ co, bez pochyby⁷⁴ zawsze zarwać mają.
 Jako magnes żelazem grosze niemi władną,
 Desperaci okrutni, upiwszy się kradną.
 Nie tak się ich panowie przecież prędko zwadzą
 Z cudzą rzeczą, owszem, swej własnej pokój dadzą.
 Ciura to, wisieć, mówi: „Moja głupia ręka,
 Bezrozumna, pociąga lada co do człeka”.

POTYCZKI KOZAKÓW LISOWSKICH

- Szczęśliwys jest, Lisowski, ty, Józefie, mówię,
 Który na śrut⁷⁵ puściwszy⁷⁶ dla ojczyzny zdrowie,
 Nie litowałeś dusze twej wylać przez rany,
 140 Bijąc po wszystkich stronach waleczne pogany.

to terminy z zakresu kuśnierstwa bądź choćby krawiectwa, które mają stać się literackim ekwiwalentem bitewnej rzeczywistości. Dziury powstają wskutek ułknięcia przeciwnika klingą szabli, nietrudno wreszcie sobie wyobrazić stan odzienia pokonanego: jest podziurawione i poszarpane, jak w efekcie odpowiednich zabiegów rzemieślniczych. We wcześniejszych fragmentach Żywota jego autor nieraz zestawiał działania lisowczyków z różnymi profesjami — retora, muzyka, cyrulika. I tym razem czyni podobnie, lecz zbliżenie dotyczy innego zawodu.

⁷³ Tu: ukraść.

⁷⁴ Bez wątpienia.

⁷⁵ Tj. śrut.

⁷⁶ „.....na śrut puściwszy.... — naraziwszy się na niebezpieczeństwa”.

Widząc dwory zburzone, spalone derewnie⁸⁶
 150 Płacze północna ziemia do tych czasów rzewnie⁸⁷.
 Lecz co na dyjamencie Parki⁸⁸ wykowały,
 To się stało, bo tobie wyniść stąd nie dały⁸⁹.
 Ty, rycerzu, szlachetny, odpoczywasz w grobie,
 Uffiec jednak, któryś ty zostawił po sobie
 Na chwałę co dzień robi; raz bitne Tatarzy⁹⁰
 Gromiąc, raz do strzelby ćwiczone jańczary⁹¹.
 Nieraz na oko widzi, jako w Dzikim Polu⁹²
 Kupi się⁹³ Chamów naród⁹⁴ srogi ku Podolu.
 Kuczmański szlak i Czarny⁹⁵ im dobrze wiadomy,
 160 Którym do nas wypada Tatarzyn łakomy.

⁸⁶ Wsie (z ros.).

⁸⁷ „W w. 144–150 mowa o walkach lisowczyków w okresie zaborczej wojny z Moskwą w l. 1609–1618, w czasie której zapuszczali się oni daleko w głąb Rosji, docierając na północy w pobliże Morza Łodowatego, na południu zaś niemal do Morza Kaspijskiego”.

⁸⁸ Parki (gr. Mojry) — w mitologii rzymskiej boginie losu.

⁸⁹ „.....tobie wyniść stąd nie dały — Lisowski zmarł nagle w czasie działań wojennych, jesienią r. 1616”.

⁹⁰ Mowa o Tatarach krymskich, z którymi często ścierali się polscy żołnierze.

⁹¹ Doborowi żołnierze piechoty tureckiej.

⁹² „Dziki Pole (właśc. Pola) — stepy nad dolnym Dnieprem”.

⁹³ Tu: zbiera się, gromadzi.

⁹⁴ Autor wskazuje Tatarów krymskich, określając ich pochodzenie od wzgardzonego Chama biblijnego.

⁹⁵ Handlowe i militarne szlaki na terenach Ukrainy, popularne w wiekach XVI–XVIII. Kuczmański stanowił odnogę większego, Czarnego, z jego środkowej części, i używany był przez Tatarów krymskich w trakcie najazdów na Podole. Czarny biegł od Przesmyku Perekopskiego, poprzez rzekę Inguł (na Wyżynie Nadnieprzańskiej), by rozdzielić się na trzy części, biegnące na północ, południe i zachód (Kuczmański); pozwalał dotrzeć m.in. do Łwowa i Tarnopola.

Będą was dobrze pomnieć grzeczni witeziowie⁹⁶,
 Węgrzy biedni i z nimi dostatni panowie.
 Nie zapomni was nigdy ziemia oplakana
 Czeska⁹⁷, która własnego pogardziła pana⁹⁸.
 Duszno jej i po dziś dzień niejeden Czech mdleje
 Dla gorąca, kiedy go futro lisie grzeje⁹⁹.
 Tam wy Melanknechtową¹⁰⁰ wyniszczając wiarę¹⁰¹,
 Wieleście lutrów¹⁰² dali diabłom na ofiarę.

⁹⁶ ...witeziowie — bohaterowie.

⁹⁷ Lisowczycy w okresie 1619–1620 stacjonowali oraz brali udział w wielu akcjach militarnych i niejednej „potrzebie” na terenie Czech, Węgier i Austrii, co m.in. dokumentują *Przewagi*, zwłaszcza w pierwszych rozdziałach relacji.

⁹⁸ Koronę Czech przyjął od zbuntowanych poddanych cesarza Ferdynanda II Habsburga Fryderyk V Wittelsbach („król zimowy”). Zob. wyżej (*List i Wiersze*).

⁹⁹ Wyraźne reminiscencje zdarzeń politycznych z 1619 roku, kiedy to lisowczycy wzięli udział w najważniejszych bitwach tego okresu wojny trzydziestoletniej (Humienne, odsiecz Wiednia). Niebawem miał nastąpić kolejny bój (Biała Góra 1620).

¹⁰⁰ Aluzyjnie, aczkolwiek przejrzyście wyeksponowana postać historyczna (zob. niżej). Jego nazwiska nie widzimy w kanonicznej postaci, uległo przekształceniu i otrzymało jednoznacznie negatywny, pogardliwy odcień znaczeniowy, wynikający z sensu wyrazu knecht, czyli piechur (w wojsku niemieckim) bądź pachotek, sługus.

¹⁰¹ „...Melanknechtową wiarę... — protestantyzm. Filip Melanchton (1497–1565) — humanista niemiecki, jeden z najbliższych współpracowników Lutra, a po jego śmierci przywódca protestantów niemieckich”.

¹⁰² Tj. zwolenników wyznania promowanego przez M. Lutra, którego nazwisko z czasem stało się rzeczownikiem pospolitym, wskazującym jego naśladowców, a w ustach katolików — pogardliwym określeniem.

- A żeby heretycy ślepi nie błędzili,
 170 Wyście je od złej drogi odwodziłi¹⁰³.
 Wyście lutrom do nieba porobili mosty,
 Obudziwszy pokutę i wskrzesiwszy posty.
 Wyście srogim bluźniercom zatykali gęby,
 Że leciały na ziemię z nich jako grad zęby.
 Słusznie się też was boją, słusznie dla was trwożą,
 Słusznie was nazywają dziwną pomstą Bożą.
 Wszystkiego wam nie powiem, jeśli jeszcze chcecie
 Słyszeć o nich, od tych dwu pytać się będziecie.

KIWAJŁO

IWAN

IWAN

Pomahaj Boh¹⁰⁴, Kiwajło!

KIWAJŁO

- 180 Spasi Boh¹⁰⁵, Iwane!

IWAN

Otkul idesz?¹⁰⁶

¹⁰³ Być może na kanwie oczywistego sformułowania „ślepy nikomu drogi nie pokaże”.

¹⁰⁴ „Pomahaj Boh (z ukr.) — Boże, dopomóż”.

¹⁰⁵ „Spasi Boh (z ukr.) — Boże, wybaw”.

¹⁰⁶ „Odkul [tak w komentarzu, zamiast »Otkul«] idesz (z ukr.) — skąd idziesz”. W. Magnuszewski (*Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudo-epigrafu*, s. 32) kwestionuje ukraińskie pochodzenie tegoż zapytania, gdyż winno wtedy uzyskać inną postać, mianowicie „[z] widkila”; zatem i tym razem pojawia się słowo o proveniencji białoruskiej.

KIWAJŁO

Z Morawców¹⁰⁷.

IWAN

Proszu te, mój pane,
Szczu tam czuwat?¹⁰⁸

KIWAJŁO

Wsie lichu Czechom!

IWAN

Szczu czynity wam?

KIWAJŁO

Mołojcom terpity¹⁰⁹.

IWAN

Nemcom?

KIWAJŁO

Nemcow bity!¹¹⁰

¹⁰⁷ „Z Morawców [tak w komentarzu, zamiast »Morawców«] — w czasie walk w Czechach lisowczycy szczególnie spustoszyli Śląsk i Morawy”.

¹⁰⁸ „Szczu tam czuwat (z ukr.) — co tam słyhać”.

¹⁰⁹ „Terpity (z ukr.) — cierpieć”.

¹¹⁰ Cała rozmowa Iwana z Kiwajłą właściwie odbywa się w języku ukraińskim, choć pojawiają się zwroty białoruskie, nadto dialog na wskroś został spolonizowany, gdyż np. mamy „Morawców” zamiast „Morawciw”, „Nemcow” („Nemciw”), „spasi” w miejsce poprawnego „spasy”, „wsie” („wse”). Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, s. 33.

DEKLARACJA ABO OBJAŚNIENIE KART KOZACKICH



Wielmożnie przezacnym Ich M<o>ściom
Panom, P. Stanisławowi Rusinowskiemu¹,
sławnego wojska cesarskiego² nad kozakami
dzielnomężnemu³ pułkownikowi, etc. etc.
Panom rotmistrzom, porucznikom, chorążym⁴
i wszytkiemu serdecznosławnemu⁵ żołnierstwu
w pomienionym⁶ przesławnym pułku o wiarę
ś<więtą> mężnie wojującemu, etc.

¹ Stanisław Rusinowski (zm. 1621) — szlachcic herbu Godziemba, z województwa kujawskiego, którego przodkowie sprawowali urzędy chorążych i podstolich inowrocławskich. Jeden z pułkowników wojska lisowskiego, dowodził pułkiem od 6 marca 1620 do czasu bitwy pod Chocimiem, gdzie został ranny, chyba śmiertelnie (M. Dzieduszycki, *op. cit.*, t. 2, s. 64).

² Pułk lisowczyków od roku 1619, kiedy to na jesieni wziął udział w tzw. pierwszej odsieczy wiedeńskiej, pozostawał na usługach cesarza Ferdynanda II (do 1621, potem jeszcze w drugiej połowie 1622). Dokumentują tę służbę *Przewagi* Wojciecha Demboleckiego (Poznań 1623).

³ *Dzielnomężny* — przymiotnik złożony, jeden z wielu użytych w tekście, oznaczający sumę słów dzielny oraz mężny.

⁴ Wyliczone szarże stanowią wykaz wyższych rangą żołnierzy w pułku lisowczyków. *Rotmistrz* — stał na czele chorągwi, wódz oddziału jazdy; *porucznik* — członek starszyny, oficer, któremu poruczano określone zadanie, zastępca rotmistrza; *chorąży* — odpowiadał za znak poszczególnych oddziałów, tj. chorągiew, czerwony chorąży np. był zobowiązany do noszenia czerwonej chorągwi pułkownika.

przez
NICODEMA NIEBYLSKIEGO⁷,
naprzód w Wiedniu po łacinie⁸
a teraz znowu po polsku
przez samegoż autora⁹ przełożone
i nowo w druk podane¹⁰
Roku Pańskiego 1621

⁵ *Serdecznostawny* — przymiotnik złożony, będący kontaminacją słów *serdeczny* i *stawny*.

⁶ *Pomieniony* — wspomniany. Sformułowanie niezmiernie często (kilkadziesiąt razy) wykorzystane w *Przewagach*.

⁷ Nicodem Niebylski — pseudonim, będący anagramem (z minimalnym odstępstwem) imienia i nazwiska Wojciecha Dembołęckiego. Zob. też *Wstęp*.

⁸ Tekst pierwotnie powstał w wersji łacińskiej, zachowany jest w rękopiśmiennym uniku, zaopatrzonego w ilustracje. Jaki był udział Dembołęckiego w jego powstaniu, trudno ocenić. Zob. też *Wstęp*, [w:] R. Sztyber, *Tuz, kralka, wyznik i inne karty*, s. II–36.

⁹ *Sens*: autora pierwotnej, tj. łacińskiej wersji utworu, choć dalej czytamy: „Przetom ja wymyślił te nowe karcięta”.

¹⁰ „Nowo w druk podane” może sugerować, iż dzieło (znane mu obecnie jako ilustrowany łaciński rękopis) pierwotnie również nadano postać drukowaną, choć materialnych dowodów na to brak. Chyba że chodzi o druk wyłącznie kart do gry, co nie ulega wątpliwości (zob. *Wstęp*).

Przedmowa

Do pomienionego¹¹ serdecznostawnego¹²
żołnierstwa cesarskiego¹³

Niestychana sława, latając po świecie,
 O dzielnym rycerstwie do ucha mi plecie,
 Iż goły zbrojnego łatwo kozak¹⁴ zmoże¹⁵
 Pludrę¹⁶ niemieckiego¹⁷, kiedy Bóg pomoże¹⁸.
 Prędkolotna¹⁹ strzała skryte w zbroję oczy²⁰,

¹¹ *Pomieniony* — wspomniany.

¹² *Serdecznostawny* — patrz wyżej.

¹³ *Żołnierstwo cesarskie* — rodzaj metonimii mającej na celu powiększenie rangi lisowczyków oraz ich znaczenia w udziale w początkowej fazie wojny trzydziestoletniej po stronie cesarza. Zgrabne i zmyślne użycie definicji jako elementu strategii perswazyjnej autora.

¹⁴ *Kozak* — lisowczyk, rodzaj alternatywnej nazwy dla tego pułku najemnego, wywodzącego się pierwotnie z Kozaczyzny właśnie. Stąd często o lisowczykach mówiono kozacy lisowscy.

¹⁵ *Zmoże* — przewycięży, pokona.

¹⁶ *Pludry* — krótkie, szerokie, workowate, bufiaste spodnie z sukna lub aksamitu, sięgające do połowy ud lub nawet do kolan, stanowiące część dawnego stroju żołnierskiego.

¹⁷ *Pludrę niemieckiego* — ciekawie, ale zwłaszcza ironicznie skomponowany rodzaj metonimii określającej wroga cesarstwa i tym samym lisowczyków. Zbliżone określenia zasilają tkankę *Listu* oraz tzw. *Wierszy o lisowczykach*, w których autor otwarcie naśmiewa się z oryginalnego stroju typowego przeciwnika pułku lisowskiego, Niemca, jednoznacznie utożsamianego z protestantem.

¹⁸ *Kiedy Bóg pomoże* — sformułowanie bliskie przysłowiu, użytemu w *Przewagach*, „za pomocą Bożą”.

¹⁹ *Prędkolotna* — przymiotnik złożony o znaczeniu: szybko lecąca.

²⁰ *Sens*: w oczy skryte w zbroi.

Gdy kozak wymierza, znajduje i w nocy²¹.
 A szablisko jego przez żelazny okop
 Ścina Niemcom szyje, choćby nawet większy chłop.
 Pysznoharde²² mury działami pokryte
 10 Prędkości kozackiej ustępują i te
 Okopy i baszty, bramy, mosty, wzwody²³
 Zatrzymać kozaka nie mogą i wody.
 Już teraz Czechaczek²⁴ spólnie i z Morawcem²⁵
 Między puste lasy świec²⁶ ucieka z krawcem²⁷.
 Porzuciwszy muszkiet przeklina Frydrycha²⁸

²¹ Sens: jeśli kozak (tj. lisowczyk) mierzy (do celu, czyli w oczy skryte w zbroi), trafi nawet w nocy. Identyczny nieomal rym dostrzegamy w *Żywocie*: oczy/północy, zresztą i myśl o celności lisowczyka, choć przedstawiona nieco inaczej, wydaje się jednakowa. (Zob. też *Wstęp*).

²² *Pysznoharde* — przymiotnik złożony, będący sumą znaczeń słów: pyszny i hardy. Rzecz jasna, użyty tutaj jako element ironicznej gry językowej autora.

²³ *Wzwody* — rodzaj przeprawy przez wodę, np. kładka, most zwodzony.

²⁴ *Czechaczek* — pogardliwie o Czechu.

²⁵ *Morawiec* — być może pogardliwie o Morawianinie.

²⁶ *Świec* — szewc. W druku — Świec.

²⁷ Sens: Czech, Morawianin oraz reprezentanci pospolitych zawodów, z natury rzeczy pozbawieni szlacheckiego rodowodu, uciekają przed lisowczykiem. Krawców — warto wspomnieć — spotykamy w *Żywocie* (w. 127) przypisywanym Dembołęckiemu. A przywoływanie poślednich profesji, właściwych pospółstwu, stało się jedną z perswazyjnych strategii dezawuuujących przeciwnika.

²⁸ *Frydrycha* — określenie pogardliwe, zwłaszcza gdy uwzględnimy pozycję rymową słowa pycha. Chodzi o Fryderyka V Wittelsbacha.

A płacze, iż im to sprawiła ich pycha.
 Niechże każdy przyzna, co ja mówię śmieie —
 Takiego żołnierza na świecie niewiele,
 Bo z tych każdy drugi wielki Aleksander²⁹,
 20 Każdy doświadczony iże dobry nader³⁰.
 A tak cny kozaku szczerze radzę tobie,
 A żebyś też kiedy, wzdry odpoczął sobie,
 Przetom ja wymyślił te nowe karcięta,
 Abyście też niegdy³¹, miłe niebożęta³²,
 Uważając sobie dzielne sprawy swoje
 W kartach opisane, a przy tym też moje
 Chęci przeciw sobie przyjęli wesoło
 I nie zapomnieli, gdy czynicie koło³³,
 Bo — mamli³⁴ prawdę rzec — u mnie w mieszku goło³⁵.

²⁹ Aleksander III Wielki (356–323 p.n.e) — od 336 roku król Macedonii, syn Filipa II, uczeń Arystotelesa. Zasłynął jako skuteczny wódz, poprowadził swoją armię do licznych zwycięstw, pobił Persów, zajął Egipt.

³⁰ Cały ten fragment odnosi się do lisowczyków. *Dobry nader* — lepszy niż dobry, dostatecznie dobry.

³¹ *Niegdy* — tu: czasem, czasami.

³² *Niebożęta* — ze współczuciem o biednych, słabych istotach, nieszczęśliwe stworzenia, biedactwa. Oczywiście wyrażenie o dużym nacechowaniu emocjonalnym, ukazującym wielki trud, jaki lisowczycy wkładają w batalię na rzecz wiary i cesarza. Sformułowanie nieraz powtarzane przez Dembołęckiego w *Przewagach*. Zob. też *Pieśni*.

³³ *Koło* — koło generalne, tj. swoisty sejmik oddziału lisowczyków, na którym kolektywnie decydowano o najistotniejszych dla pułku sprawach, np. o wyborze pułkownika oraz innych „oficyja-

Summa³⁶ objaśnienia nowych³⁷ Kart kozackich

Przez wino³⁸ zielone kwitnące krainy,
 Jak przed wojną były, cesarskie dziedziny
 Tu obmalowane niechaj każdy widzi
 A złość heretycką niechaj sobie brzydzi,
 Która je w żałobę smutną ustroiła,

listów” (strażnika, sędziego, oboźnego). Do zadań koła należało uchwalanie i zatwierdzanie artykułów wojskowych. Prawo udziału w posiedzeniach tego „sejmiku” przysługiwało wyłącznie towarzyszom, tj. „popisanym”, czyli powołanym do uczestnictwa w danej akcji, szlachcie, choć oszustw w tej mierze najpewniej nie uniknięto.

³⁴ *Mamli* — jeśli mam.

³⁵ Raczej to poza podmiotu mówiącego, stylizującego swoją postać na modłę autora sowizdrzalskiego, biednego i właśnie pisaniem pozyskującego środki do życia. A skoro sprawa piszącego miała stanąć na kole u lisowczyków, może to osoba aplikująca do uczestniczenia w ich pracach na warunkach podobnych do tych, które dotyczyły poszczególnych „towarzyszów”, a więc wchodziłaby w rachubę również zapłata, żołd. W przypadku Wojciecha Dembołęckiego chodziłoby o służbę kapelańską, którą pełnił u lisowczyków, zwłaszcza w drugiej połowie 1622, a przecież i w 1623 roku miał sprawować ten sam urząd. Nie zapominajmy też o jego wcześniejszej z nimi przygodzie (zob. *Wstęp*). I wreszcie — niejednokrotnie za swoje posługi kapelańskie w pułku otrzymywał stosowne apanaże.

³⁶ *Summa* — suma, komplet, całość, podsumowanie.

³⁷ *Nowych*, tj. przełożonych na język polski z ilustrowanego pierwowzoru łacińskiego. Zob. *Wstęp*. Słowo „nowy” koresponduje również z tytułaturą łacińskiego wzorca — *Declaratio mysteriorum novorum foliorum lusoriorum, dictorum Folia Kosakorum Lisoviensium* (por. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty*, s. 77, 147).

³⁸ *Wino* — tu: kolor karciany, pik.

- I wsze³⁹ ich uciechy w żałość obróciła⁴⁰.
 Przetoż⁴¹ takich zdrajców obrzydliwe zdrady
 Także niewstydlive namowy i rady
 Przeciw Panu Bogu, wierze, Kościołowi
 10 Także też i swemu cnemu⁴² cesarzowi
 Tu są wyrażone żółtymi dzwonekami⁴³,
 Które, choć okrągłe, mają pod nogami,
 Przez co się wyraża, iż na fundamencie
 Niepewnej fortuny głupstwo się ich plecie.
 Wszytek świat na Pana swego buntowali
 A swego obrotu nie upatrowali⁴⁴.
 Czerwień⁴⁵ zasię⁴⁶ znaczy cesarskie zwycięstwa,
 I jemu życzliwych niesłychane męstwa.
 Tam się pokazują zdrady krwią oblane,
 20 I złości kacerskie sownie oddane.
 Żołądz⁴⁷ zaś na koniec jaśnie⁴⁸ pokazuje
 Z winnych krajów leśne a jak już smakuje
 Nędznemu Niemcowi żołądz miasto chleba.
 Wierę⁴⁹, mu już teraz i wetów⁵⁰ nie trzeba

³⁹ *Wsze* — wszystkie.

⁴⁰ Zbliżone w brzmieniu sformułowanie — „triumfy w lament obrócić” — znajdujemy w *Przewagach*.

⁴¹ *Przetoż* — dlatego też.

⁴² *Cnemu* — cnotliwemu.

⁴³ *Dzwonki* — kolor karciany, karo.

⁴⁴ *Upatrowali* — upatrywali, dopatrywali.

⁴⁵ *Czerwień* — kolor karciany, kier.

⁴⁶ *Zasię* — natomiast.

⁴⁷ *Żołądz* — kolor karciany, trefl.

⁴⁸ *Jaśnie* — wyraziście.

⁴⁹ *Wierę* — wierzę.

⁵⁰ *Wetów* — tu: deserów.

A żeby to wszystko lepiej się uznało,
 Uważ⁵¹, co się ktorej z tych karciać dostało.

Objaśnienie każdej karty z osobna i z ich łacińskimi tytułami⁵²

[I/I]

Florens Imperium⁵³

Tuz⁵⁴ winny znaczy się przez orła czarnego,
 Dwie głowy, a w nosach grona mającego.
 W prawej nodze ma świat z lilią kwitnącą,
 W lewej zaś miecz skryty, a nie wojujący⁵⁵.

⁵¹ *Uważ* — przyjrzyj się, zobacz, oceń.

⁵² Opis każdej karty w liczącej trzydzieści sześć honorów talii jest zasadniczo dwujęzyczny, tytuł (lemma) jest łaciński — w większości niewolniczo powtórzony z rękopisu (zob. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty*, s. 75–143), natomiast deskrypcję spisano w formie wierszowanego epigramu polskiego.

⁵³ Kwitnące imperium. *Florens imperium* — pojęcie znane od starożytności, użyte m.in. przez Tacyta (Gaius Cornelius Tacitus) w odniesieniu do imperium cesarza Augusta, znane też w tradycji polskiej. Zob. T. Ulewicz, op. cit., s. 164; T. Ulewicz i T. Bałuk–Ulewiczowa, op. cit., s. 59.

⁵⁴ *Tuz* — honor karciany: as.

⁵⁵ Dwugłowy orzeł (z koroną i wstążkami opadającymi na głowy ptaków) jest oznaką cesarza i cesarstwa, co pozostaje w bezpośrednim związku z rzeczywistym godłem. Inne elementy herbowe, winne grona, świat z lilią oraz miecz, mają przywołać na myśl odpowiednio dobrobyt, władzę i potencjał militarny. Jednakże w oryginalnym herbie cesarstwa wymienionych elementów brak.

[2/2]

Pacificus pacificos coronat⁵⁶Król winny w osobie Ferdynanda⁵⁷ cnego⁵⁸Siedzi w majestacie⁵⁹, a około niegoCzechowie⁶⁰ z Węgry głowy nachylają,Przeto z ręku jego swe korony mają⁶¹.

⁵⁶ Sformułowanie, oparte na grze słów, być może jest pogłosem poniższych wersetów biblijnych. „*Ecce Dominus asportari te faciet, sicut asportatur gallus gallinacius, et quasi amictum sic sublevabit te. Coronans coronabit te tribulatione, quasi pilam mittet te in terram latam et spatiosam: ibi morieris et ibi erit currus gloriae tuae ignominia domus Domini tui. Et expellam te de statione tua, et de ministerio tuo deponam te*” (Iz 22, 17–19) — „Oto Pan da cię zanieść, jako zanoszą kura, i jako odzienie, tak cię podniesie. Koronując ukoronuje cię udręczeniem, jako piłę zarzuci cię do ziemi szerokiej i przestroniej: tam umrzesz i tam będzie wóz sławy twojej, hańba domu pana twego”; „*Et vidi: et ecce equus albus, et qui sedebat super illum habebat arcum, et data est ei corona, et exivit vincens ut vinceret*” (Ap 6, 2) — „I widziałem, a oto koń biały, a który na nim siedział, miał łuk. I dano mu koronę, i wyszedł zwyciężając, aby zwyciężył”. Wszystkie przytoczenia z Pisma Świętego pochodzą z dwóch źródeł: łacińskie — *Biblia Sacra Latina (ex Biblia Sacra Vulgatae editionis)*, Londyn 1977; polskie — *Biblia*, „w przekładzie Jakuba Wujka z 1599 r.”, wyd. II, Warszawa 1999.

⁵⁷ Zob. *Wiersze*.

⁵⁸ *Cnego* — tu: godnego czci, szanowanego, sławnego, szlachetnego.

⁵⁹ *Siedzi w majestacie* — siedzi w glorii władcy cesarstwa.

⁶⁰ *Czechowie* — Czesi.

⁶¹ *Z ręku jego swe korony mają* — to za sprawą jego łaski mają swoje korony (co jest zresztą odzwierciedleniem rzeczywistego układu, zob. wyżej).

[3/3]

Fidelis obedientia⁶²

Kralka⁶³ winna także w osobie wolności⁶⁴
 Siedzi odbierając wierne powolności⁶⁵
 Od Czech z jednej strony, a od Węgier z drugiej,
 Przez podanie ręki jako wiernej służby⁶⁶.

[4/4]

Pax delitias parit⁶⁷

Wyśnik⁶⁸ winny znaczy szlacheckie rozkoszy,
 Przeto iż zająca aż do winnic płoszy.

⁶² *Fidelis obedientia* — wierne posłuszeństwo. Pojęcie znane w franciszkańskiej myśli teologicznej średniowiecza, m.in. za sprawą Adama z Marsh (de Marisco).

⁶³ *Kralka* (z czes.) — honor karciany, tu: królowa, królowka, dama. Czasem wszakże określeniem tym obdarzano dziesiątkę.

⁶⁴ *W osobie wolności* — wyobrażając wolność.

⁶⁵ *Wierne powolności* — dowody podległości.

⁶⁶ Opis faktycznego stanu politycznego, kiedy to cesarz Ferdynand II uzyskał tytuł króla Czech (1617) i Węgier (1618), a karciane gesty wobec królowej są wyrazem uznania dla zwierzchnictwa cesarza nad Czechami i Węgrami. Zob. też wyżej [2/2].

⁶⁷ Pokój rodzi czas na zabawę. Zarówno motto, jak i treść epigramatu, a także łacińskiej subskrypcji zapewne aluzyjnie przywołuje znaną Horacjańską pochwałę życia wiejskiego („*Beatus ille...*”, Epody, 2, przeł. H. Sienkiewicz, w: *Horacy. Wybór poezji*, oprac. i wstęp J. Krókowski, wyd. IV, Kraków 1973, BN II 25, s. 350–352).

⁶⁸ *Wyśnik* — dawne określenie honoru karcianego, tu: dzisiejszy walet. Z czasem w polszczyźnie wyraz otrzymał formę „wyznik” (niekiedy „wysznik”, jak np. w jednej z wersji *Kostyrów obozowych* Morsztyna, por. *Zbigniew Morsztyn. Wybór wierszy*, s. 23 i przyp. do w. 22), powstała równoległe do formy „niżnik”. Warto zwrócić uwagę, że wspomniane tu nazwy, w zależności od rodzaju gry, mogły oznaczać różne karty, jak np. w mariaszu pokrótce

[5/5]

Pax nobis hæc ocia fecit⁶⁹

Niżnik⁷⁰ winny znaczy pospółstwa zabawy,
Grając kręgle⁷¹, co im dał pokój łaskawy⁷².

scharakteryzowanym w *Opisie obyczajów* J. Kitowicza, która to relacja z kolei stała się podstawą opracowania dla Z. Glogera (*Encyklopedia staropolska*). Definicja terminu w innym opracowaniu leksykograficznym sugeruje, iż „wyżnik” to po prostu karta starsza rangą od „niżnika” (*Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 10, Warszawa 1968, s. 346), co potwierdza również wspomniane wyżej objaśnienie dotyczące odpowiedniego wersetu poetyckiego reportażu żołnierza arianina. Zob. też niżej.

⁶⁹ Pokój dał nam czas na odpoczynek. *Pax nobis hæc ocia fecit* to niewątpliwie nawiązanie do *Bukolików* Wergiliusza — *O Melibae, Deus nobis hæc ocia fecit*.

⁷⁰ *Niżnik* — dawne określenie honoru karcianego, tu: dziesiątka. Opis terminu w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* (red. M. R. Mayenowa, t. 18, Wrocław 1988, s. 459) sugeruje, iż wskazuje najniższą z figur, czyli waleta. Zob. też wyżej. Nieco inaczej genezę terminów „wyżnik” i „niżnik” tłumaczy A. Hamerliński–Dzierożyński (idem, op. cit., s. 34), utrzymujący, iż słowa te pozostają w bezpośredniej zależności od lokalizacji atrybutów koloru na poszczególnych kartach, „rycerzom» [tj. dzisiejszym damom] kładziono znak maści w górze, »giermkom» [tj. dzisiejszym waletom] u nóg”. Co ciekawe, nomenklatura ta nie była właściwa jedynie polskiej tradycji karcianej, w Anglii np. mówiono „under” i „over”. Zob. też B. Hojdis, „Ach niestoteż, na tuza z królem...” — *poliska wierszowana satyra polityczna z roku 1584*, [w:] *Innowiercy. Odszczepieńcy. Herezje*, s. 271–273 i przyp. 9–13.

⁷¹ *Grając kręgle* — grając w kręgle.

⁷² Sens: to dzięki pokojowi istnieje możliwość zabawy.

[6/6]

Gloria Bohemiae⁷³

Dziewiątka zaś winna znak czeskiej godności,
Na wierzchu korony dla jej przezacności⁷⁴.

[7/7]

Decus Ungariae⁷⁵

Osmka⁷⁶ też winna znaczy, iż Węgrowie
Przez wino szczęśliwi, przez wino panowie⁷⁷.

[8/8]

Fertilitas Moraviae⁷⁸

Siódmecka⁷⁹ oświadcza morawskie żyzności,
Gdy snop wino rodzi bez wszelkiej trudności⁸⁰.

⁷³ Chwała Czech.

⁷⁴ Korona jest symbolem rangi Czech, niemniej jej posiadaczem w istocie był cesarz. Sformułowanie to wydaje się nieco nazbyt lakoniczne, niemniej w konfrontacji z ilustracją oraz inskrypcją łacińską zagadka słów „na wierzchu” wyjaśnia się bez reszty.

⁷⁵ Świątynia Węgier.

⁷⁶ Osmka (z czes.) — honor karciany: ósemka.

⁷⁷ Trzykrotna aluzja do wina w tym dystychu stanowi kolejny raz ekwiwalent świetności, dobrobytu i radości panujących w czasie panowania cesarza Ferdynanda II nad Węgrami.

⁷⁸ Urodzajność Moraw.

⁷⁹ Siódmecka (z czes.) — honor karciany: siódemka.

⁸⁰ Snop rodzący wino to wyraz wielkiej urodzajności Moraw. Typowe obrazy: *Flavescent* — cztery dorodne snopy zboża bądź tylko jeden (*Mihi pondera luxus*) można zaobserwować we francuskich wyobrażeniach emblematycznych (C. Paradin Chanoine de Beaujeu, *Devises heroiques*, 1557).

[9/9]

Sydus Sylesiæ⁸¹

Sześcioczka⁸² zaś znaczy śląskie obyczaję,
 Gdy sie osielkowi⁸³ gwiazda z winem daje⁸⁴,
 Bo chociaż Ślężaki⁸⁵ zowią osielkami⁸⁶,
 Ale by podobniej jednochodnikami⁸⁷
 Pana Jezu Chrysta, przeto sie im gwiazda,
 Jak Trzem Królom dała, bo to Boża jazda⁸⁸.

⁸¹ Gwiazda Śląska.

⁸² *Sześcioczka* — honor karciany: szóstka. Słowo urobione na podstawie wzorca czeskiego określenia karcianej siódemki.

⁸³ *Osielkowi* — osiołkowi. Autor użył tu poprawnej formy słowa, które z czasem otrzymało dzisiejszą postać wskutek procesu rusefikacji. Jedną z figur zwierzyńca kart kozackich, mająca znaczenia związane z głupotą, lenistwem, krnąbrnością, lubieżnością, gnuśnością i rozwiązłością, ale także brakiem gotowości do przyjęcia wiary, które połączą się z osłem w dalszej części talii. Niemniej tutaj raczej wchodzi w rachubę sens zasugerowany na ilustracji słowem *simplicitas*, a więc prostota, wierność, ślepe posłuszeństwo. Wszakże chyba nie tylko, warto wziąć pod uwagę kontekst wcześniejszych przedstawień emblematycznych — osioł często nosi na swoim grzbiecie wizerunki bądź symbole ważne dla wiary, stąd zwierzęciu wydaje się niekiedy, iż oddawana przez wiernych cześć kierowana jest właśnie pod jego adresem — *Non tibi sed religioni* (A. Alciatus, *Livret des emblemes*, Paryż 1536, 1549, 1584, 1615). Nic bardziej mylnego, jak wynika z przesłania zawartego w subskrypcjach.

⁸⁴ Sens: gdy się osłowi gwiazdę z winem (czyli z winnymi grozami) przypisuje.

⁸⁵ *Ślężaki* — Ślązacy.

⁸⁶ Sens: bo chociaż Ślązaków nazywają osiołkami.

⁸⁷ Jednochodnik — tu: naśladowca Chrystusa, jak wynika z dalszych słów epigramatu. Sens: lepiej chyba jednochodnikami, tj. naśladowcami. Choć wyraz „jednochodnik” wskazuje na rodzaj biegu konia.

⁸⁸ Cały epigram odznacza się raczej wydziwkiem mocno ironicznym. Osłu w świecie znaczeń przypisano zdecydowanie negatywne konotacje (uwypuklone przez napis umieszczony na rycinie powy-

[10/I]

Canes sine dentibus modicum nocent⁸⁹Tuz dzwonnkowy także przez orła czarnego
Znaczy się jak winny, dokładając tego,

zej tułowia osła — *Simplicitas*), tu zaś ślepe posłuszeństwo stało się ekwiwalentem dobrobytu, rzecz jasna za sprawą wpływów cesarstwa (winne grona) i zwiastunem nadziei na lepsze. To ostatnie znaczenie sugeruje gwiazda, która ma prowadzić, jak Trzech Królów, ku lepszemu, ku zmianom, czyli ku rebelii... Taką interpretację uzasadnia choćby ewolucja lokalizacji gwiazdy na kolejnych kartach, na szóstce czerwiennej widzimy ją na równi z nogami osła, już nie świeci swoim blaskiem. Być może wreszcie, na kompozycji tego tekstu (skorelowanego z ilustracją i jej deskrypcją) odcisnęła swoje piętno karta znana z taroka (tarota). Kluczem byłaby tu gwiazda, ulokowana centralnie, u góry, co miałyby symbolizować spokój, harmonię, ład, odwrócenie karty zaś przynosiłoby inwersję semantyczną, zatem zaburzenie tych wartości i niepokój, a w tym kierunku właśnie biegnie „historia” gwiazdy w *Deklaracji*.

⁸⁹ Psy bez zębów niewiele szkodzą. I tekst łaciński, i polski oraz ilustracja odznaczają się bogatym kontekstem proweniencyjnym. Wyraźna aluzja do Psalmów, choć przetworzona zgodnie z naczelną ideą utworu. Por. Ps 21 (22), 16–18 — „*Quoniam circumdederunt me canes multi: concilium malignantium obsedit me. Foderunt manus meas et pedes meos. Dinumeraverunt omnia ossa mea. Ipsi vero consideraverunt et iuspexerunt me. Diviserunt sibi vestimenta mea, et super vestem meam miserunt sortem*” („Albowiem obścapił mnie psi mnodzy, zbór złośników obległ mnie. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. A oni przypatrowali się i patrzyli na mię, rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moję los miotali”). Warto dodać, iż psy bardzo często znajdują się na ilustracjach emblematów szesnastowiecznych (np. u A. Alciatusa), bywa, iż są plastycznym odbiciem Owidiuszowej opowieści o wnuku Kadmusa zawartej w *Metamorfozach* (ks. 3) — „własne psy chęptały jego krew”. Zob. *Owidiusz. Metamorfozy*, przeł. A. Kamińska i S. Stabryła, oprac. i wstęp S. Stabryła, wyd. II, Kraków 1996, BN II 76, s. 64–87. I wreszcie może tu także wchodzić w rachubę pogłos sentencji rzymskiej — autorstwa Rufusa (Quintus Curtius Rufus) — „*Canis sine dentibus latrat*”. Zob. także Horacy, *Epody*, 6.

Iż poddani jego w osobie psów zjadłych⁹⁰
 Nań się porywają. Lew⁹¹ zaś, jak upadłych
 Trąbką potwierdzając⁹², herszta złości⁹³ znaczny,
 A orzeł z nich szydzi, iż błaznowie⁹⁴ tacy,
 Co na gałkach stojąc szczęścia niepewnego⁹⁵
 Chcą orła pokąsać tak bystrolotnego⁹⁶.

[II/2]

Ego dormio, sed cor meum vigilat⁹⁷

Król dzwonkowy, nie mniej winnemu podobny,
 Siedząc w majestacie drzymie⁹⁸ a niezgodny

⁹⁰ Rysunek pokazuje tych pięć psów, są to: pies węgierski, morawski, austriacki, śląski i czeski. Rzecz jasna, chodzi o narodowości, z których rekrutowali się rebelianci.

⁹¹ Ukazany na rysunku z atrybutami myśliwego (czapka i róg), zresztą tak określony. Aluzynie do godła Czech (por. G. Oswald, *Lexikon der Heraldik*, Leipzig 1984, s. 208).

⁹² Sens: grając na trąbce i wzywając ich do buntu, potwierdza tylko status psów, tj. buntowników, którzy są poddanymi cesarza.

⁹³ *Herszt złości* — wódz, prowodyr zajścia. Hrabia Heinrich Matthias von Thurn (zob. [I3/4]).

⁹⁴ *Błaznowie* — błażni.

⁹⁵ Gałki, dzwonki w kształcie kuli na mapie znaczeń Kart kozackich stanowią synonim niepewnej siły, zmiennej fortuny, nieodwołującej się do potęgi wiary, co jednoznacznie rozstrzyga, która ze stron może żywić nadzieję na ostateczny triumf i po której stronie opowiada się twórca zabytku.

⁹⁶ *Bystrolotny* — przymiotnik złożony, znaczący tyle co szybko lecący. Tu w rozumieniu przenośnym.

⁹⁷ Ja śpię, ale serce moje czuwa. Sformułowanie to zostało zaczerpnięte z Pieśni nad pieśniami (5, 2) — „*Ego dormio, et cor meum vigilat*” („Ja śpię, a serce me czuje”).

⁹⁸ *Drzymie* — drzemie.

Bethlemgabor⁹⁹ dybie, aby z jedną stroną,
 Jak i Frydrych¹⁰⁰ z drugą, mógł urznąć koronę.
 O błaznowie tego świata, co czynicie,
 Pana zwalić chcecie — sami źle stoicie.

[12/3]

Volenti non fit iniuria¹⁰¹

Kralka też dzwinkowa wolność ludu znaczy,
 Także jak i winna, tylko to inaczej,
 Iż tam wolność ślubem posłuszeństwo trzyma,
 A tu ręce daje i zdrajców sie ima
 Na dzwinkach stojących, którzy ją ściągają
 Na głębę¹⁰², choć gałki pod nogami mają.

⁹⁹ *Bethlemgabor* — Bethlen Gábor (1580–1629), książę siedmiogrodzki w latach 1613–1629, przywódca powstania na Węgrzech, kalwinista. Jako protestant zbrojnie poparł powstanie w Czechach (1618), w 1619 zajął Górne Węgry i oblegał Wiedeń. W roku 1620 stany węgierskie obrały go na króla Węgier, lecz wobec niekorzystnej sytuacji politycznej był zmuszony zrzec się tego tytułu. Potem w zbrojnych konfliktach z cesarstwem uczestniczył jeszcze dwukrotnie, lecz ostatecznie w roku 1626 zawarł pokój w Lewoczy, na mocy którego zobowiązał się już nigdy nie występować przeciw cesarzowi.

¹⁰⁰ *Frydrych* — Fryderyk V Wittelsbach.

¹⁰¹ Chcącemu nie dzieje się krzywda. *Volenti non fit iniuria* to stara sentencja rzymska — przypisywana prawnikowi Domitiusowi Ulpianowi (ok. 170–228) — wskazująca na prawną normę, która zakłada, iż przyzwolenie pokrzywdzonego na wyrządzenie mu krzywdy wyłącza możliwość uznania takiego czynu jako przestępczego (można je też tłumaczyć nieco inaczej — jeśli się godzisz [na własną krzywdę], nie narzekaj).

¹⁰² Opisane gesty wobec królowej, którą chce się teraz zrzucić z tronu „na głębę”, są wyrazem woli złamania zwierzchnictwa cesarza nad Czechami i Węgrami. Zob. też wyżej [3/3].

[13/4]

Regem non habemus neque cæsarem¹⁰³

A wyśnik dzwonkowy, herszt wszytkiego złego,
 Hrabia z Turnu¹⁰⁴ skoczył do Pisma Świętego,
 Którego zażywa przeciw cesarzowi¹⁰⁵,
 Zdrajca jako Judasz wszakże jak i owi,
 Co się już wspomnieli¹⁰⁶, na dzwoneczkach stoi,
 A tej rany zdrady nigdy już nie zgoi.

¹⁰³ Nie mamy króla ani cesarza. Inne możliwe tłumaczenie: króla nie mamy, ale mamy cesarza. Wyrażenie *Regem non habemus neque caesarem* pochodzi z Ewangelii wg św. Jana (19, 15) — „*Non habemus Regem, nisi Caesarem*” („Nie mamy króla, jedno cesarza”).

¹⁰⁴ *Hrabia z Turnu* — Heinrich Matthias von Thurn (1567–1640) — przywódca czeskiego powstania stanowego, inicjator defenestracji praskiej, odniósł wiele zwycięstw nad wojskami cesarskimi, po bitwie pod Białą Górą (1620) został odsunięty od dowództwa. Służył potem w Wenecji (1624–1628), Gustawowi Adolfowi szwedzkiemu, po bitwie pod Lützen (1632) na czele swego oddziału udał się na Śląsk, gdzie poddał się Wallensteinowi (1633).

¹⁰⁵ Sens: wykorzystuje Pismo Święte, by zdyskredytować katolicki profil polityczny cesarza, co sytuuje cały konflikt również w płaszczyźnie religijnej.

¹⁰⁶ Tj. zjednoczeni w buncie Węgrzy, Czesi, Ślązacy, Morawianie, Austriacy (zob. [10/1]), ale i Bethlen Gábor oraz Fryderyk V z Heinrichem Matthiasem von Thurn na czele.

[14/5]

Quis noster Dominus est¹⁰⁷

Niżnik też dzwonek¹⁰⁸ potwierdza tej sprawy,
Jednak i ten puścił pod Pilzнем¹⁰⁹ pot krwawy¹¹⁰.
Od ciężkiej niewoli aż go głowa boli.

[15/6]

Ego regnabo¹¹¹

Dziewiątka dzwonek na harc¹¹² niewstydliwą
Małpę wystawiła¹¹³, panowania chciawą,

¹⁰⁷ Kto jest naszym Panem. Postawiona indagacja znajduje odpowiedź w Psalmie 2.

¹⁰⁸ Podpis do ilustracji głosi, iż chodzi o Petera Ernsta II von Mansfeld (1580–1626) — patrz wyżej (*List*).

¹⁰⁹ Pilzno — miasto czeskie oddalone od Pragi o 115 km na południowy zachód.

¹¹⁰ *Pot krwawy* — zbliżone sformułowanie („pot ogrójcowy”), wywiedzione z Ewangelii, odnajdujemy w *Summariuszu wszystkiego do czytelnika* otwierającym *Przewagi*. Przegrana wojsk protestanckich pod wodzą Heinricha Matthiasa von Thurn nastąpiła w okolicach Pilzna, nieomal w przededniu bitwy pod Białą Górą. Zob. też W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 162.

¹¹¹ Będę królować. Cytat zaczerpnięty i przywołujący kontekst 3 Księgi Królewskiej (I, 5) — „Ja będę królował”.

¹¹² *Na harc* — na bój, pojedynek przed zasadniczą bitwą.

¹¹³ Mając na względzie sens dziewiątki pik (korona oznaczająca chwałę Czech), należy rozumieć, iż to właśnie Czesi bezwstydnie, w konspiracji, do boju wystawili małpę („króla zimowego”), co zresztą potwierdza odpowiednia ilustracja.

Która gdy w koronę głowę przez gwałt wtyka
Frysdra¹¹⁴ Falsgrafa¹¹⁵ w żywe zadno tyka¹¹⁶.

¹¹⁴ Rozbiór tego osobliwego konglomeratu słownego przynosi raczej nieoczekiwany rezultat. Pierwszy wyraz należałoby łączyć z budzącym u autora rubaszny śmiech, jak wiadomo skądinąd (zob. *Przewagi*, s. 259–260; *List* i *Wiersze*), koniem, mianowicie niemieckim frezem (tutaj przerobionym na fryza z uwagi na chęć dźwiękowego zbliżenia się do imienia negatywnie ocenianego bohatera wypowiedzi), drugi zaś ze smokiem (łac. *dracō*). Z podobną zresztą sytuacją możemy mieć do czynienia w związku z kolejnym określeniem, będącym kontaminacją terminów fałsz (z włoskiego albo niemieckiego czy łaciny bądź wreszcie polskiego) oraz graf w rozumieniu hrabia, co również trzeba zwięźliwie ciekawym wnioskiem — fałszywy hrabia. Nota bene utworzone sformułowanie całkiem przejrzyście wskazuje dziedzinę pozostające pod rządami rzeczzonego Frysdra¹¹⁴ — Palz, Palatynat. Podobne sformułowanie znajdujemy co najmniej kilkakrotnie w *Przewagach*. I wreszcie — kaleczenie, przeinaczanie oryginalnych, poprawnych form słownych niemal natychmiast przychodzi na myśl zasadniczą strategię budowania szaty językowej w paszkwilanckich listach, przed chwilą wspomnianych, wymierzonych we wrogów lisowczyków, a przypisywanych Dembołęckiemu.

¹¹⁵ Frysdrak Falsgraf — niewybredna gra słów, chodzi o Fryderyka V Wittelsbacha, ale przedstawionego jako fałszywego hrabiego na koniu przypominającym smoka.

¹¹⁶ Sens: Czesi bezwstydnie zobowiązali małpę, wyobrażającą Fryderyka V, do odzyskania korony Czech. Zwierzę próbuje ją włożyć na głowę, lecz ta okazuje się zbyt mała, by mogła stanowić oparcie dla tego insygnium władzy. *Zadno* wreszcie może być określeniem o proveniencji czeskiej, zatem wskazywałoby na tylną część ciała, wobec czego kalumnia przerodziłaby się w szczególnie obraźliwą insynuację.

Te zaś w kącie miasta, nad ktoremi Hiszpan
Znaczą, iż już w jego ojczyźnie inszy pan¹¹⁷.

[I6/7]

Defendam sed pro me¹¹⁸

Łakoma bestyja ten kozieł¹¹⁹ parszywy
Pod płaszczem¹²⁰ ratunku zdrajca niecnotliwy,

¹¹⁷ Wkrótce po upadku powstania w Czechach do Palatynatu wtargnęły wojska hiszpańskie, co stało się początkiem końca władzy Fryderyka nad tym rejonem, którą w 1623 przejął wreszcie Maksymilian I Bawarski. Ambroży Spinello (ok. 1569/1570–1630) — markiz, włoski kondotier w służbie hiszpańskiej w latach 1602–1609, od 1620 roku na żołdzie cesarskim, udanie prowadził zwycięską kampanię w Palatynacie Dolnym nad Renem (1620–1622), w 1625 roku zdobył Bredę, potem dowodził wojskami hiszpańskimi we Włoszech.

¹¹⁸ Będę bronił tylko siebie. Najpewniej aluzja do praktyk prawnych.

¹¹⁹ *Kozieł* — kozioł. Autor użył tu poprawnej formy słowa — przekonuje A. Bańkowski — które z czasem otrzymało dzisiejszą postać za sprawą wpływu języka białoruskiego. Co ciekawe, emblematy (A. Alciatus, op. cit., 1536, 1584, 1615) przedstawiają właściwie kozicę karmiącą młodego wilka, który ssie swoją przyszlą ofiarę. (*In eum qui sibi ipsi damnum apparat* — niegodziwość (złośliwość) nigdy nie zostanie powstrzymana przez ofiarowane przysługi). Zob. także *Antologia grecka*, 9, 47; Ezop, *Bajki*, 313–5. Inne ilustracje właśnie kozła ukazują jako sofistę pośród pozostałych zwierząt (A. Barthelemy, *Picta posesis*, 1552). Wolno wierzyć, iż semantyka ta również jest tutaj implikowana.

¹²⁰ *Pod płaszczem* — pod pretekstem. Sformułowanie o charakterze przysłowiowym nieraz użyte w *Przewagach*.

Uram¹²¹ beszte bizum¹²², to jest Bydłęgabor¹²³,
Objada ośmoczkę¹²⁴, łakomy jak dyjabeł.

¹²¹ W druku — Vram.

¹²² *Uram beszte bizum* — trudna do jednoznacznego zinterpretowania fraza. Słowo „beszte” najpewniej jest polskie i znaczy tyle co nagana, ostre upomnienie, etymologicznie uzależnione od łacińskiego wyrazu „bestia”, „zwierzę”. W takim brzmieniu i rozumieniu odnotował je Salomon Rysiński w swoich przysłowiach — „Nie mow Krolowi Beszte / bo cię zetną ieszcze” (XI, 2). Słowo *uram* należałoby łączyć z węgierskim wyrazem *úr*, co znaczy „pan”, natomiast *uram* to szanowny pan; ironicznie, rzecz jasna, w tym kontekście. *Bizum* (poprawnie chyba winno być *bizun*) zaś najpewniej wywodzi się z tej samej mowy i wskazuje kogoś pozostawionego samemu sobie, szczególnie ubogiego, godnego razów, lania po prostu. Efekt: szanowny pan bestia, biedna, mająca otrzymać (jak pacholek) niezłe ciągi. *Beszte* wolno również łączyć z czasownikiem „besztać”, krytykować. *Bizun* łatwo daje się skojarzyć ze słowem bizon (z łac.) oznaczającym żubra, byka, zwierzę, co potwierdza kolejna fraza ze słowem kluczowym tutaj — bydłę. A zatem na pewno bohater tego fragmentu jest jak najbardziej — przekonuje autor wypowiedzi — godnym potępienia zwierzem. Zob. też A. Brückner, *Cywilizacja i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej*, Warszawa 1901, s. 124–125; idem, *Początki i rozwój języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 421; S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1, Warszawa 1807, s. 73, III. Niemal identyczne sformułowanie spotykamy w dialogu z połowy XVII stulecia (*Dramaty staropolskie. Antologia*, t. 3, Warszawa 1961, s. 356). Bizon lub bizun — według Ł. Gołębiowskiego (*Domy i dwory, przy tem opisanie apteczki, kuchni, stołów, uczt, biesiad, trunków i pijatyki...*, Warszawa 1830, s. 244) — pochodzi raczej z tureckiego. Wyrazem tym „świętych tureckich wystawionych nago Polacy nazwali, stąd przysłowie »goły jak bizun« [zarejestrowane m.in. przez Adalberga]. Używa się w znaczeniu plagi”. Czasem mianem tym określa się łobuza, próżniaka, wałkonía, obiboka.

¹²³ *Bydłęgabor* — niewybredna gra słów: Bethlen Gábor.

¹²⁴ Sens: niszczy Węgry (zob. [7/7]).

[17/8]

**Pinguis est Panis Christi¹²⁵,
ideo Moravi devorant eum¹²⁶**

Siedmoczka dzwonkowa na snopku pszenice
Znaczy, iż Morawcy¹²⁷ zdraycy, pijanice,
Którzy wszystkie dobra kościelne szarpali¹²⁸,
Przeto się obzartym świniom przyrównali.

[18/9]

Pugnemus, vincemus¹²⁹

Hardogłupi¹³⁰ osieł sześcioczkę na głowie
Mając pochyloną¹³¹ — patrz każdy, co powie.
Wojumy, zwyciężem. Ot bestyja licha,
I ta sprośna niemoc na cesarza kicha.

¹²⁵ „*Pinguis est Panis Christi*” — antyfona na Boże Ciało („*Pinguis est panis Christi, et præbebit delicias regibus, allelúja*”). Zob. też Mt 17, 32–39.

¹²⁶ Dostatni jest chleb Chrystusa, dlatego Morawianie go spożywają.

¹²⁷ *Morawcy* — Morawianie.

¹²⁸ *Szarpali* — niszczyli, plądrowali, grabili.

¹²⁹ Walczmy, zwyciężymy. Być może przetworzone powiedzenie żołnierskie, urobione na kanwie „*possumus et vincemus*”.

¹³⁰ *Hardogłupi* — przymiotnik złożony, będący sumą znaczeń określić: hardy, głupi; wykorzystany w *Przewagach*.

¹³¹ Sens: mając na głowie sześcioramienną gwiazdę, której wierzchołki wieńczą dzwonki.

[19/1]

Nimia patientia¹³² vertitur in furorem¹³³

Tuz czerwieny równie przez orła sie znaczy,
 Lecz rozgniewanego, przeto już inaczej
 Nogi jego widzisz, bo co pierwej w lewej
 Skrytą szpadę trzymał, to już teraz w prawej
 Miecz dobyty wyniósł, a na nim przebite
 Serce nieprzyjaciół, co znaczy sowite
 Pomsty nad zdrajcami, ktore cesarz czynił,
 Skoro sobie wojska z Polaków przyczynił.

[20/2]

Contra hanc protectionem, non nisi Deus¹³⁴

Król czerwieny taki siedzi w majestacie
 Cesarza, baldachin¹³⁵ nad nim zacny macie,
 Który monarchowie potężni¹³⁶ trzymają
 Ci, co jednym sercem w opiece go mają.

¹³² Sformułowanie znane starożytności, stosowane przez Cyce-rona, kolejne wieki również je eksploatują. Myśl powróci jesz-cze, jak się zdaje, w *Przewagach*, lecz opinie wypowiedziane przez Dembołęckiego okazują się dość wieloznaczne, gdyż stawiany niejako na piedestale w *Deklaracji* cesarz w tekście z 1623 roku został oskarżony czy choćby posądzony o „niesłychaną cierpli-wość i łaskawość” (s. 170) wobec przeciwników Kościoła i wiary, a także samego imperium. („Bo cierpliwość jako chwalebna jest o krzywdę swoją, tak o Bożą — nagany godna”).

¹³³ Nadmierna pobłażliwość obraca się w szaleństwo.

¹³⁴ Przeciwno tej obronie tylko Bóg. Słowo „obrona” wskazuje, rzecz jasna, na bunt rebeliantów. Wzorcem tegoż motta mogły stać się słowa „*Non nisi te, Domine*” („Nikt [inny] tylko ty, Pa-nie”) przypisywane św. Tomaszowi z Akwinu.

¹³⁵ *Baldachin* — baldachim. W druku omyłkowo — Beldachin.

¹³⁶ Zob. niżej.

[21/3]

Fides victoria nostra¹³⁷

Kralka zaś czerwona przez obraz naucza,
Iż cesarz o wiarę zdrajcom swym dokucza.

[22/4]

Dulce pro cæsare mori¹³⁸

Wyśnik przez trzech książąt wiernych¹³⁹ cesarzowi
Mężną pomoc znaczy przeciw kacerzowi.

[23/5]

Fidem et cæsarem defendo¹⁴⁰

Niżnik też czerwienią pięknie pokazuje,
Co hetman cesarski¹⁴¹ zdrajcom obiecuje.

¹³⁷ Wiara naszym zwycięstwem. Zob. I List św. Jana (5, 4): „*Quoniam omne, quod natum est ex Deo, vincit mundum: et haec est victoria, quae vincit mundum, fides nostra*” („Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza”).

¹³⁸ Słodko (i zaszczytnie) umierać za cesarza. Sformułowanie to aluzyjnie nawiązuje do słynnej frazy Horacego: „*Dulce et decorum est pro patria mori*” — „Słodko i chlubnie ginąć za ojczyznę”, przeł. T. Bocheński (*Ody*, ks. III, 2).

¹³⁹ Zob. niżej.

¹⁴⁰ Bronię Wiary i Cesarza. Możliwe, iż sformułowanie to zostało urobione na podstawie łacińskiej sentencji „*Pro fide et patria*” bądź któregoś z jej wariantów.

¹⁴¹ Zob. niżej.

[24/6]

Gladius Poloniae penetravit corda rebelliae¹⁴²Dziewiątka zaś taka: serca na koronie¹⁴³,

A kozak na koniu — przy Boskiej ochronie

Bieżąc, szablą przeciął wszystko jednym ciosem,

Aż zdrajcy zostali z powieszonym nosem¹⁴⁴.

[25/7]

Sagittae potentis acutae, cum carbonibus desolatoriis¹⁴⁵

Ośmoczka czerwonna przez kozła sprośnego

Ośm serc na gałązce wysysającego

[B₂r] Znaczy, iż gdy ziemię węgierską pustoszyłZdrajca Bydługabor i w niej sie kokoszył¹⁴⁶,

¹⁴² Miecz Polaków przeszył serca buntowników. Z Psalmu 36 (37): „*Gladius eorum intret in corda ipsorum*” („Miecz ich niech wnidzie w serca ich”).

¹⁴³ Dziewięć serc — uściślijmy. A korona, tak we wcześniejszym planie znaczeń kart, jak i późniejszym, wskazuje na insygnium Czech.

¹⁴⁴ Najpewniej fraza ta stanowi pokłosie jakiegoś przysłowia, chętnie stosowanego przez autora *Przewag*. W tym przypadku wchodzi w rachubę znane i dzisiaj powiedzenie — „spuścić nos na kwintę” (*Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, t. 2, s. 649).

¹⁴⁵ Strzały moczarowe ostre z węglem pustoszącym. Dosł.: „Ostre są strzały mocnego z rozpalonymi węglami”. Dokładny ekscepcyt z Psalmu 119 (120), 4. Sformułowanie pojawia się również w *Wywodzie* (s. 62) — „Strzały mocnego ostre, z węglami wyniszczającymi”.

¹⁴⁶ *Kokoszył* — kokosił, pogardliwie w znaczeniu panoszył.

W ten czas mężny kozak strzałami go zraził¹⁴⁷
A Neapolitan¹⁴⁸ z muszkietów go parzył¹⁴⁹.

[26/8]

Divitias quas devoravit, extraxit Deus de ventre eius¹⁵⁰

Siedmoczka czerwonna przez snopek leżący,
Który Walonowie¹⁵¹ młóćą i kozacy,
Morawskie dziedziny znaczy wyniszczone,
Jako katolikom czyniły też one,
Bo tam naprzód wszystko kościołom pobrano,
Za co od Polaków dobrze im doprano¹⁵².

¹⁴⁷ *Zraził* — celnie osiągnął.

¹⁴⁸ Jerzy Drugeth de Hommona, zwany też Homonai (druga poł. XVI w.–XVII w.) — najwyższy sędzia Królestwa Węgierskiego, gorliwy stronnik cesarza, członek Milicji Chrześcijańskiej, reprezentant rodu francusko–neapolitańskiego, osiadłego w Humiennem w XVI wieku, zabiegał w Polsce o posiłki przeciw nawale Gábora Bethlena, który na jesieni 1619 roku opanował m.in. włości należące do Hommonaia (Humiennie). Dzięki aprobachie króla Zygmunta III Wazy wraz z hrabią Michałem Adolfem Althanem zaciągnął lisowczyków „na cesarską”.

¹⁴⁹ *Parzył* — trafiał, osiągał pociskami miotanymi z broni palnej.

¹⁵⁰ Bogactwa, które pochłonał, Bóg wyszarpał z niego. Motto zredagowane na podstawie wersetu wydobytego z Księgi Hioba (20, 15): „*Divitias, quas devoravit, evomet, et de ventre illius extrahet eas Deus*” („Bogactwa, które pożarł, zwróci, a z brzucha jego Bóg je wyciągnie”). Zwraca uwagę korekta czasu gramatycznego wypowiedzi, tekst biblijny ma postać zapowiedzi, natomiast w *Deklaracji* akcentowany jest już skutek działania Najwyższego.

¹⁵¹ Również Walonowie wchodzili w skład sił cesarskich, wraz z lisowczykami uczestniczyli w akcjach pacyfikacyjnych tuż po bitwie pod Białą Górą. Zob. W. Dembołęcki, *Przewagi* (s. 218).

¹⁵² Sens: orężnie odplacono.

[27/9]

Nos poma natamus¹⁵³

Boże wszechmogący, przecie ta bestyja¹⁵⁴
 Po przegranej bitwie proporce rozwija...
 Już nogę straciła, uszy jej obcięto,
 A przecię lud zbiera, choć mu obrok wzięto,
 Przez który swój upór cną ozdobę Śląska,
 Co na głowie była, utracił do kąska¹⁵⁵,
 Bo już u ogona wisi na sromotę¹⁵⁶,
 A to Bóg przepuścił za jego niecnotę¹⁵⁷.

[28/1]

Idem qui ante, sed non iisdem praest¹⁵⁸

Tuz zołędnej maści orzeł — po staremu,
 Taki jako przed tym — znaczy, iże swemu
 Cnemu cesarzowi nic nie dokuczyl
 Zdrajcy, choć sie byli mocno nasadzili,

¹⁵³ (Jak pięknie) my, jabłka, pływamy. Sformułowanie o szesnastowiecznej proveniencji, pogardliwe, odwołujące się do „jabłek” końskiego nawozu (odchodów) płynących w potoku wraz z jabłkami strąconymi z drzew, jak podaje W. Kopaliński w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* (Warszawa 1983) za F. Dedekindem (*Grobianus et Grobiana*, 1549). Zatem to niewybredne, jak się wydaje, sformułowanie można chyba także oddać jako „opływamy w... gówna”.

¹⁵⁴ Osioł opisany jako Jerzy Wilhelm Hohenzollern. Zob. też [18/9].

¹⁵⁵ *Do kąska* — całkowicie. Gwiazda we wcześniejszych kartach znajdowała się nad głową osła, tym razem rysownik ulokował ją w okolicach ogona.

¹⁵⁶ *Na sromotę* — na wstyd.

¹⁵⁷ Sens: wszystkiego dopuścił Bóg za jego wiarołomstwo.

¹⁵⁸ „Na czele stoi ten sam, co przedtem, ale przewodzi innemu”.

Lecz wszystkie ich zdrady im na głowie siadły¹⁵⁹,
 Skoro polskie wojska do ich ziemie wpały¹⁶⁰,
 Bo sie wszystko wino w żołądz obróciło,
 I wsze ich bogactwo w nędzę przemieniło.

[29/2]

Fridericus, cum in honore esset, non intellexit, comparatus est iumentis insipientibus¹⁶¹

W tej żołędnej maści niedźwiedź w tuzie bywał,
 Lecz zawsze dziki wieprz o to sie gniewywał,
 Bo radniejszy żołądz niżli niedźwiedź jada,
 Przeto tu króluje, gdy pod dębem śniada¹⁶²,
 A iż ma na szyi koronę królewską,
 Znaczy Fryderyka, co koronę czeską —
 Jako świnia głupi — chciał był mieć na głowie.
 Teraz mu w niej duszno¹⁶³, wszak to co żywo wie.

¹⁵⁹ Elearzy Węgrom „usiedli na głowie” — pisze Dembołęcki w *Przewagach* (s. 180).

¹⁶⁰ Sens: zdrady ich za sprawą polskiego wojska zostały obnażone, tj. — jak sugeruje autor w dalszej części wywodu — ukarane interwencją zbrojną.

¹⁶¹ Fryderyk, gdy coś znaczył, nie zrozumiał, zrównany jest niemyślącym zwierzętom. Zob. Ps 48 (49), 20 — „*Homo, cum in honore esset, non intellexit: comparatus est se jumentis insipientibus, et similis factus est illis*” („Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównan jest bydłętom nierozumnym i został się im podobny”).

¹⁶² Sens: ponieważ dziki wieprz woli bardziej żołędzie niż niedźwiedź. Dlatego też to właśnie wieprz (nie zaś niedźwiedź, choć bardziej nadaje się na symbol króla) znajduje się na ilustracji do króla żołędnego.

¹⁶³ Tego samego konceptu użył autor *Żywota*. Korona jest tu nie insygnium władzy, lecz raczej znakiem poddaństwa, swoistą obrozą. Oczywiście wszystko ma wydźwięk dalece ironiczny.

[30/3]

Finis hæreticæ confederationis fuga¹⁶⁴

Ta zaś nierządnicą z siedmią głów wężowych¹⁶⁵,
 Która jest na kralce, znaczy jako owych,
 Co zdradę kowali¹⁶⁶, Polacy płoszali,
 Aże drudzy¹⁶⁷ w Turcech¹⁶⁸ ledwie się ostali¹⁶⁹.

[31/4]

Videte ne fuga vestra, fiat in hyeme¹⁷⁰

Wyśnik też żołędny znaczy z Turnu grafa¹⁷¹,
 Co pod Pragą odbiegł¹⁷² współzdrajcę Falsgraфа,

¹⁶⁴ Ucieczka końcem heretyckiego przymierza. Prawdopodobnie, iż autor opracował to motto, odnosząc się do Owidiuszowej sentencji „*Finis coronat opus*” (koniec wieńczy dzieło), rzecz jasna, prześmiewczo je przekształcając.

¹⁶⁵ Znany topos biblijny, nierządnicą babilońska. Por. Ap 17, 6–7.

¹⁶⁶ *Kowali* — tworzyli, knuli, raczej jednak kuli. Może błąd w druku, może knowali.

¹⁶⁷ *Drudzy* — tu: inni, pozostali.

¹⁶⁸ *Turcech* — Turcji.

¹⁶⁹ Sens: niektórzy zaledwie uchwali się w Turcji.

¹⁷⁰ Baczcie, by wasza ucieczka nie wypadła zimą. Mt, 24, 20–23: „*Orate autem ut non fiat fuga vestra hieme, vel sabbato. Erit enim tunc tribulatio magna qualis non fuit ab initio mundi usque modo, neque fiet. Et nisi breviati fuissent dies illi, non fieret salva omnis caro: sed propter electos breviabuntur dies illi. Tunc si quis vobis dixerit: Ecce hic est Christus, aut illic: nolite credere*” („A prosćcie, aby uciekanie wasze nie było zimą abo w szabat. Abowiem nanczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane: ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: oto tu jest Chrystus abo ondzie: nie wiercie”).

¹⁷¹ Zob. wyżej.

¹⁷² *Odbiegł* — uciekł.

Bo gdy z jedną stroną cne książę bawarskie¹⁷³
 Z swymi nastąpiło, a z drugą kozackie
 Chorągwie¹⁷⁴ skoczyły, poleciał z wiatrami
 I nie obejrzał się aż za Tatrami,
 Gdzie, iż przez głębokie śniegi się dobywał,
 Pomieniony tytuł¹⁷⁵ tam rozpamiętywał.

[32/5]

Finis impiorum interitus¹⁷⁶

Nuż niżnik bezbożny, bękart (wszem wiadomo)¹⁷⁷
 Manswelt¹⁷⁸, czeski hetman¹⁷⁹, opierał się wrzkomo¹⁸⁰,
 Lecz i temu przyjdzie na gałąź¹⁸¹ na koniec,
 Bo w taki kres trafi każdy taki goniec.

¹⁷³ Maksymilian I, książę Bawarii.

¹⁷⁴ *Kozackie chorągwie* — kozackie, tj. lisowskie oddziały.

¹⁷⁵ Tj. zdrajca, takie określenie widzimy w „wyniku dzwonkowym” [13/4], do którego niewątpliwie i teraz autor się odnosi, choć w zupełnie innej sytuacji.

¹⁷⁶ Zagłada końcem niegodziwych. Wzorcem tegoż sformułowania mogły być słowa św. Pawła z Listu do Filipian (3, 19): „*Quorum finis interitus: quorum Deus venter est: et gloria in confusione ipsorum, qui terrena sapiunt*” (wielu jest nieprzyjaciół Chrystusa, „których koniec, zatracenie, których Bóg jest brzuch i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują”).

¹⁷⁷ Bohater tej wypowiedzi chyba z dwóch co najmniej powodów zasłużył na określenie „bękart” — był istotnie synem z nieprawego łoża Petera Ernsta, nadto — mimo katolickiego wyznania — zbrojnie wspierał Unię Protestancką. Zob. też objaśnienia do [14/5].

¹⁷⁸ Tak w druku. Chodzi o Mansfelda.

¹⁷⁹ Wódz sił powstania czeskiego. Zob. wyżej.

¹⁸⁰ *Wrzkomo* — rzekomo, tj. niezbyt udanie.

¹⁸¹ W druku *gałąś*.

[33/6]

Sic transit gloria mundi¹⁸²

Dziewiątka żołędna to śmieszne zwierzątko
 W koronie na szyi — znaczy niebożątko,
 Ubogie małpisko, ucieka na łodzi
 Przed mężnym cesarzem, co Czechów obchodzi¹⁸³,
 Przeto go wściągają¹⁸⁴, aby z nimi został,
 A on się zaś boi, by więcej nie dostał
 I tak odpowiada: ani wy, ani ja
 Wiedzieć nie możemy, gdzie moja łódź mija¹⁸⁵.

¹⁸² Tak przemija sława świata. Inne tłumaczenie: ziemskie rzeczy są ulotne. Najpewniej ta średniowieczna myśl stanowi adaptację sformułowania wypowiedzianego przez Tomasza a Kempisa w jego sławnym dziele pt. *O naśladowaniu Chrystusa* — „*O quam cito transit gloria mundi*” (jak szybko sława świata przemija/odchodzi/umiera, marnością jest miłować to, co tak szybko przemija).

¹⁸³ *Obchodzi* — otacza.

¹⁸⁴ *Wściągają* — zatrzymują.

¹⁸⁵ *Sens*: nikt nie może wiedzieć, dokąd zmierza moja łódź. Niełatwo wskazać tu jakiś ewidentny pierwowzór dla tej frazy, niemniej — z drugiej strony — trudno się powstrzymać od spostrzeżenia, iż mamy do czynienia ze stylizacją biblijną, zarazem z inwektywą opartą na którejś z ksiąg Nowego Testamentu. Brak wiedzy wydać się może ślepą zgodą i akceptacją wszelkich decyzji Najwyższego, jaka charakteryzowała Chrystusa oraz wiernych, może też być — w świecie *Deklaracji*, w związku z ucieczką — dowodem zwątpienia, braku jakiegokolwiek oparcia, zwłaszcza w niedoszłym cesarzu. Zatem kontekst Słowa Bożego jeszcze wyraziściej wzmacnia siłę sarkastycznego wydźwięku włożonych w usta Fryderyka V słów. W końcu Jezus nie przejmował się kierunkiem ruchu i losem łodzi podczas nawałnicy, a tu — w przypadku Wittelsbacha — deficyt wiadomości o bezpiecznej podróży, przystani, nadto strach stanowią wyraz wielkiej kompromitacji mniętego się władcą i królem

[34/7]

Periit memoria eius cum sonitu¹⁸⁶

Uram Bydłęgabor¹⁸⁷, odbieżawszy¹⁸⁸ pana,
 Frysdra¹⁸⁹ chwycił się, prędkiego bociana,
 Co do cieplic leciał, bo przed Polakami
 Nie wiedział ziemskimi uciekać ślakami.
 Drugą ręką ciągnie Węgry aż do Turek¹⁹⁰.
 Patrzcież, co zamyślał ten pogański czurek¹⁹¹.
 Za nimże co prędzej biecicie prędkolotni
 Przezacni kozacy do bitwy ochotni.

„Frysdra”. Por. Mt 8 24–26, a zwłaszcza M 5 36–40 — kluczowe byłyby tu pytania Chrystusa: odpowiednio — „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?”, „Czemużecie bojaźliwi? Jeszcze nie macie wiary?”. Zob. też J, 8, 12 („Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności”). Być może wreszcie jest to aluzyjne przetworzenie plastycznego motywu emblematycznego, zrealizowanego pt. *Quem timebo* (G. de Montenev, *Emblematum Christianorum centuria*, 1584), ukazującego wzburzone morze, a na nim człowieka w łodzi, który — pokładając nadzieję w Bogu — nie odczuwa lęku ani też nie ma wątpliwości, dokąd doprowadzi go jego wędrówka.

¹⁸⁶ Pamięć o nim przepadła z hukiem. Psalm 9, 6 — fraza w niemal niezmiennym brzmieniu („zginęła z trzaskiem pamiętka ich”).

¹⁸⁷ Zob. objaśnienie do [16/7].

¹⁸⁸ *Odbieżawszy* — uciekłszy, porzuciwszy.

¹⁸⁹ Frysdra — Fryderyka V Wittelsbacha. Zob. też objaśnienie do [15/6].

¹⁹⁰ Sens: ponieważ nie wiedział, jak uciec przed Polakami drogą lądową, ruszył wraz z bocianem do Turcji, porywając też Węgrów.

¹⁹¹ *Czurek* — zdrobnienie od wyrazu czura (posługacz obozowy), tu, rzecz jasna, użyte w pogardliwym sensie — występuje u Dembołęckiego obocznie do „ciura”.

[35/8]

Singularis ferus depastus est eam¹⁹²

Siedmoczka żołędna w snopku roztarganym,
 A nad nią dziki wieprz świadczą rozszarpanym
 Morawcom¹⁹³, kto by był przyczyną ich szkody,
 I że nie Polacy, ale ich¹⁹⁴ niezgody.

[36/9]

Ultima est lex¹⁹⁵

Sześcioczka na gwiazdzie¹⁹⁶ ucięta z ogonem
 Leży, a osiełek po triumfie onym,
 Cisnąwszy bębenek, bieży o trzech nogach,
 Bez uszu, ogona tłucze się po drogach.
 Co zaś tę bestyją wścinają¹⁹⁷ Polacy —
 Zły to znak, bójcie się panowie Ślężacy.

¹⁹² Dzik pożarł ją (tj. Morawy). Cytat zaczerpnięty z Psalmu 79 (80), 13 — „Rozkopał ją dziki wieprz z lasa a jedynieć spasał ją”.

¹⁹³ *Morawcom* — Morawianom.

¹⁹⁴ Tj. Morawian.

¹⁹⁵ *Ultima est lex* — dosł.: ostatnie jest prawo, co najpewniej należy rozumieć jako prawo (jest) najważniejsze, ostateczne. Może też chodzić o śmierć — „*Mors ultima linea rerum*” (motto emblematu, Frankfurt 1619, wywodzące się od Horacego). „*Mors ultima ratio*” — śmierć jest ostatecznym argumentem.

¹⁹⁶ Tak w druku.

¹⁹⁷ *Wścinają* — wycinają, niszczą.

SPIS TREŚCI

Wstęp	5
Otwarcie.....	6
O twórcy. Między Konojadami a Lwowem.....	28
Na tropie autora.....	74
Lisowiana Dembołęckiego	107
○ <i>Liście i tzw. Wierszach o lisowczykach</i>	107
○ <i>Pieśniach i pobudce do obrony „utrapionej Ojczyzny”</i>	121
○ <i>Żywocie kozaków lisowskich</i>	132
○ <i>Deklaracji abo objaśnieniu Kart kozackich</i>	161
Nota.....	194
Literatura cytowana.....	201
Dembołęckiego utwory o lisowczykach.....	209
<i>List o lisowczykach</i>	211
<i>Wiersze o lisowczykach</i>	223
<i>Pieśni o cnych kozakach lisowskich</i>	251
<i>Kopia listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego</i>	263
<i>Żywot kozaków lisowskich</i>	273
<i>Deklaracyjja abo objaśnienie Kart kozackich</i>	291